

A romantic couple in cowboy attire embracing on a wooden porch. The man is wearing a white cowboy hat and a blue denim shirt, and the woman is wearing an orange shirt. They are sitting on a wooden bench, and the man has his arm around the woman's neck. The background shows a rustic wooden building and a green landscape.

DIANA PALMER

Ocalona

DIANA
PALMER

Ocalona

Tłumaczenie
Marian Leon Kalinowski

Drodzy Czytelnicy,

Ida pojawiła się w Pozory mylą, powieści, w której głównym bohaterem jest Cort Grier, i tam też zarysowałam jej postać. Jednak Ida Merridan w dużym stopniu zaprzeczyła stworzonemu przeze mnie wizerunkowi jej osoby. Poprzedzając fabułę Pozory mylą tragiczne losy Idy zafascynowały mnie, i coraz lepiej poznając tę niezwykłą kobietę, zaczynałam lepiej rozumieć jej prawdziwe oblicze. (Nie jestem niespełna rozumu. U większości pisarzy obserwuję różne dziwaczne interakcje z bohaterami utworów, którzy w miarę powstawania powieści stają się coraz bardziej realnymi postaciami funkcjonującymi w coraz bardziej realnym środowisku).

Pokochałam Jake'a McGuire'a, ledwie go dostrzegłam w Dwoje w Montanie, i aż do tej pory przyszło mi czekać na opowieść, która byłaby dla niego odpowiednia. Ida i Jake zapalali do siebie wzajemną niechęcią, a nawet wrogością, lecz to się zmieniło dzięki awarii jaguara. Dwoje boleśnie doświadczonych przez życie ludzi odnalazło siebie, a mnie sprawiło prawdziwą przyjemność, że mogłam opowiedzieć o ich wspólnych losach.

Mam nadzieję, że książka się spodoba. W miarę upływu lat (muszę przyznać, ukończyłam ich siedemdziesiąt cztery), które wypełniłam już z górą dwustoma powieściami, czasami powtarzam pomysły fabularne. I nie należę bynajmniej do pisarskiej elity. Mieszkam w bardzo małym, cudownym podgórskim mieście w północnej Georgii, a jako osoba niepełnosprawna fizycznie dość rzadko mogę wychodzić na zewnątrz. Jim, którego zdrowie szwankuje o wiele bardziej, i ja pozostajemy w domowym zaciszu, dla rozrywki oraz interakcji grając od czasu do czasu na komputerach. I za życiem ogółu niezbyt nadążamy. Dlatego piszę o tym, co poznałam – o niewielkich wspólnotach, gdzie wszyscy się znają, gawędzą po sąsiedzku ponad płotami i potrafią przyjaznym

gestem ręki obdarzyć każdą osobę przechodzącą obok domu. Wyprowadzam psa, czeszę koty i pielęgnuję ogródek. Oto mój świat.

Dziękuję Wam za życzliwość, za modlitwy i miłość, za to, czym Wy wszyscy tak hojnie mnie obdarzacie. Chciałabym dawać Wam więcej niż po kilka książek w roku. Dbajcie o siebie, wzajemnie okazujcie sobie miłosne przywiązanie, bądźcie też bezpieczni. Pozostaję Waszą największą fanką.

Ściskam Was mocno,

Diana Palmer

Darzymy miłością lekarzy, którzy opiekują się nami, i kochamy ludzi doglądających naszych innych pociech, mianowicie istotek rozpoznawalnych po sierści. Jesteśmy wdzięczni weterynarzom, zootechnikom i całej reszcie. Moją domową fauną zajął się doskonały personel lecznicy dla zwierząt Northeast Veterinary Hospital w mieście Cornelia. Poświęcam moją książkę właśnie tamtejszym pracownikom, a należą do nich: dr Doug i dr Cecily Nieh, Hollis, Debbie, Wynn, Amber, Zach, Rene, Taylor, Emma, Shannon, Jenna, Madi, Diane, Marissa, Mariah i Chris. Jesteście po prostu cudowni.

Z głęboką wdzięcznością muszę ponadto wspomnieć o naszych przyjaciółach w Cornelia Veterinary Hospital, którzy uratowali w minionych latach tyle miłych nam istotek.

Wszystkich Was kocham. Dziękuję za to, co robicie dla miłośników zwierząt, gdziekolwiek tacy się znajdują!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Popijając kawę w kafejce, Jake McGuire zadumał się głęboko nad swoim życiem.

Szczerze cieszył się na myśl, jak potoczyły się losy Miny. Poślubiła pochodzącego z Teksasu Corta Griera, który okazał się bogatym, szanowanym i wpływowym hodowcą bydła. Dla Miny jego prawdziwa pozycja społeczna i biznesowa okazała się nie lada niespodzianką, bo poznała Corta jako zwyczajnego kowboja, który pomagał swemu kuzynowi, Bartowi Riddle'owi, prowadzić ranczo pod miastem Catelów w stanie Wyoming.

Historia ich miłości może wprawić w zdumienie. Mina była znaną autorką powieści romantycznych, ale jej największą pasją było uczestnictwo w niebezpiecznych misjach realizowanych przez oddział profesjonalnych najemników. Ci ludzie wzięli ją pod swoje skrzydła, dzięki czemu mogła od podszewki poznać tajniki tej fascynującej i niebezpiecznej profesji. Cort Grier nie wiedział o tym, a sam też nosił maskę, udając ubogiego kowboja. Jego rzeczywisty status Mina poznała dopiero po ślubie, a Cort dowiedział się, czym naprawdę zajmuje się jego żona, w jeszcze bardziej zaskakujący sposób. Otóż gdy przybyła na ranczo męża, skrzyknęła zaprzyjaźnionych najemników do walki z grasującą w tych okolicach groźną bandą przemytników. Mina i Cort musieli bardzo się postarać, by stworzyć dobry związek, ale można przy tym powiedzieć, że niezależnie od początkowych trudności, wyglądało to tak, jakby szczęście po prostu było im pisane. A niedawno urodził im się synek Jeremiah.

Wprawdzie Mina jest właścicielką rancza w Catelow, ale zostawiła je pod zarządem ojca i zamieszkała z Cortem oraz synkiem w ogromnej rodzinnej posiadłości małżonka, która położona jest w Latigo na zachodzie stanu Teksas.

Owszem, Jake cieszył się, że taki los przypadł Minie w udziale, ale zarazem był głęboko zasmucony. Darzył Minę prawdziwą miłością i bardzo go zabolalo, że nie skusił jej swoim bogactwem i wysoką pozycją społeczną, którą sobie wywalczył ciężką pracą. Po raz pierwszy naprawdę się zakochał, niestety umiłowana kobieta ofiarowała swe uczucia innemu mężczyźnie.

Jake mógł powrócić na farmę hodowlaną, którą prowadził w Australii razem z kuzynem Miny, Roganem, ale pożary buszu mocno zagrażały ich wielkim stadom. Poza plagą ognia, po części będącej skutkiem celowych podpaleń, panowała wyniszczająca susza i brakowało paszy. Rogan uważał, że wyjdą na prostą, jeśli sprzedadzą sporo trzody czystej krwi. Jake od jakiegoś czasu przebywał w Stanach, żeby zaradzić niepomyślnej sytuacji finansowej i zatrudnić fachowców do ratowania ogromnej australijskiej posiadłości przed pożarami i ulokowania ocalałego bydła w bezpiecznym miejscu.

Wyniszczający żywioł okazał się mniejszym ciosem dla Jake'a niż dla Rogana, który szczerze pokochał Australię i tamtejszą posiadłość. Był też właścicielem olbrzymiego rancza w pobliżu Catelow, ale ponieważ nienawidził zim i śniegu, spędzał w rodzinnym domu tylko cieplejsze miesiące, a przez pozostałą część roku posiadłością zajmował się zarządca.

Chyba że dobytku pilnował Jake, którego coraz bardziej irytowały wyjazdy ze Stanów. Tęsknił do Catelow, a gdy został przewodnikiem Miny Michaels po mieście, a także zabierał ją na wypadki do znanych pięciogwiazdkowych restauracji w innych stanach, szybko doszedł do

wniosku, że wszędzie może być dobrze, ale w ojczyźnie najlepiej. I opuszczał ją z coraz większą niechęcią.

Właściwie głupio myślał, bo przecież Minę stracił i żadna inna kobieta nie wiązała go z krajem. Popijając kawę, spoglądał w głąb filiżanki, jakby tam były zapisane odpowiedzi na jego rozterki. Czuł się jeszcze bardziej samotny niż wiele lat temu, gdy zmarli jego rodzice. W tamtej chwili był ich jedynym dzieckiem, bo jego starszy brat zginął tragicznie, a innego rodzeństwa nie miał. Brakowało mu matki, ale o ojcu nigdy nie wspominał choćby słowem. I nie miał żadnych krewnych.

Pragnął mieć dzieci, dlatego tak bardzo zabiegał o względy Miny i wbrew wszystkim znakom na niebie i ziemi łudził się nadzieją, że zdoła pokonać właściciela rancza w Teksasie. Ale tak się nie stało. Jake chodził po świecie ze złamanym sercem, choć nie dawał tego po sobie poznać, natomiast salonowe lwice z Catelow, głównie Pam Simpson, za wszelką cenę próbowały go wyswatać, mniej lub bardziej nachalnie zwracając uwagę Jake'a a to na gorące wdówki, a to na szukające nowej szansy rozwódki. Owszem, miewał przelotne romanse, ale w końcu takie pseudozwiązki nie tylko go znużyły, lecz i zniesmaczyły. Wreszcie zaczęło do niego docierać, co tak bardzo atrakcyjnego widzą w nim kobiety. Po pierwsze pieniądze, po drugie pieniądze, a dopiero potem całą resztę. Choć nic dziwnego, że tak go postrzegały, bo nadzwyczaj hojnie obdarzał te, z którymi się spotykał. Po prostu stać go było na brylanty, pięciogwiazdkowe hotele i restauracje, a także na zagraniczne podróże prywatnym odrzutowcem. Ale od jakiegoś czasu coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że nie tyle uwodzi, co kupuje partnerki. Albo, jak sam to kpiąco określał na własny użytek, brał je na jakiś czas w dzierżawę.

Gdy pogodzony z tą myślą dość głośno chrząknął, zgromadzeni przy kontuarze i czekający na swoje zamówienia ludzie omietli go

spojrzeniami, a pewna kobieta utkwiała w nim wzrok.

Jake znał ją. Była to Ida Merridan, mieszkająca w miasteczku rozwódka, która wprost olśniewała urodą. Miała gęste, ale krótko ścięte czarne włosy, błękitne oczy, niesamowicie długie rzęsy i zabójczą figurę. Innymi słowy, wyjątkowo atrakcyjna kobieta. Jednak Jake miał z nią pewien problem, a mianowicie irytował go jej styl życia. Ktoś ogólnikowo mógłby określić go jako swobodny, lecz Jake był bardziej precyzyjny i nazywał rozwiązłym. Intensywnie plotkowano, że Ida kolekcjonuje mężczyzn jak lalki, a gdy partner zaczyna ją nudzić, natychmiast go porzuca. Mówiono też, że dwukrotnie brała ślub. Pierwszy mąż zmarł, a o drugim wiadano tylko tyle, że był i że się z nim rozwiodła.

Zanim zauroczyła go Mina, Cort Grier flirtował z Idą. Jake widział ich, jak przyklejeni do siebie tańczyli na pewnej imprezie, natykał się także na nich, gdy przyjeżdżał do miasta, a zdarzało mu się to dość często. Zamożny hodowca bydła i wesoła rozwódka nie kryli się ze swoim romanssem, który zresztą trwał niezbyt długo. Panowała powszechna opinia, że Ida nie wybrzydza w doborze partnerów, łapie tego, który jest pod ręką, zabawia się z nim przez jakiś czas, a potem następuje krótkie „adiós”.

Jake, delikatnie mówiąc, nie przepadał za takimi kobietami. Tak było dziś, i zarzucał sobie z tego powodu obłudę, bo przed laty prowadził hulaszczcze życie. A teraz, siedząc w kawiarni i udając obojętność, odwrócił wzrok od przenikliwych oczu Idy i dalej sączył kawę.

Nieraz wspomina się o podwójnych standardach, o tym, że mężczyźni uprawiają seks, gdy tylko zdarzy się okazja, a kobiety za to samo są karane. Warto jednak pamiętać, że sto pięćdziesiąt lat temu istniało racjonalne wytłumaczenie tego stanu rzeczy, bo nie znano jeszcze skutecznej metody kontroli urodzeń. Małżonek nie skąpił

zainteresowania innym partnerkom, by nie narażać swej małżonki na kolejne ciąży w rytmie „co rok prorok”, przez co mogłaby nie dożyć nawet czterdziestki. Jake zastanawiał się, ile współczesnych kobiet choć trochę wie o tamtych czasach, wątpił też, by wiele z nich uświadamiało sobie, że przynajmniej niektóre obyczaje społeczne wyrastają z konkretnych uwarunkowań i dlatego są uzasadnione. Hm, bywają po trosze uzasadnione, skorygował się w duchu.

Zerknął na Idę Merridan, która obdarzyła uśmiechem pracowniczkę lokalu, płacąc za jedzenie na wynos. Nie lubił jej, a ona o tym wiedziała. Swoją opinię o niej wyraził niedwuznacznie na imprezie, w której przed tygodniem wzięli udział. Gospodyni, amatorka swatania, zadziałała w swoim stylu i jako para znaleźli się na parkiecie. On świetnie czuł w tańcach latynoskich, ona również, niestety trafił się im powolny staroświecki kawałek w takcie dwudzielnym, dla Jake’a irytujący, bo wymagał zbytnej bliskości partnerów.

– Nie zabijam śmiertelnym wirusem, nie cierpię na żadną zakaźną chorobę – skwitowała Ida, gdy Jake z jawną niechęcią, jakby była tykającą bombą zegarową, prowadził ją na parkiet. Jej też nie była w smak taka wzajemna bliskość, ale podenerwowanie przykryła demonstracyjnie złym humorem.

Jake uniósł brwi. Jego oczy o srebrzystym odcieniu przeszywały porcelanowobłękitne tęczówki Idy.

– Czyżby? Sprawdziła to pani w medycznym laboratorium? – spytał, żeby ją zirytować.

Ida zareagowała już nie tyle nieprzyjaznym, co wrogim spojrzeniem, i stwierdziła zwięźle:

– Nie chcę z panem tańczyć.

Chociaż Jake zachowywał maksymalny dystans, by nie sugerować żadnej intymności w muzycznych rytmach, taniec Idy raził nienaturalnością. Miała zasłużoną reputację pożeraczki męskich serc, więc jej jawnie okazywana antypatia do Jake'a mogła zdziwić.

– Podobno nie jest pani zbyt wybredna, mówi się, że satysfakcjonuje panią pierwszy z brzegu facet – wycedził po chwili Jake. – Ale jakoś we mnie pani nie zagustowała, co?

Ida przełknęła, po czym się rozejrzała jakby z nadzieją, że muzyka zaraz umilknie.

– Pomyślałem o banalnej ripocie z pani ust, na przykład o zapewnieniu, że spotyka się pani tylko z mężczyznami o upodobaniach podobnych do swoich – zadrwił Jake.

Jakaś para wirowała trochę za blisko nich, więc raptownie przyciągnął Idę do siebie i zakręcił nią, by zapobiec kolizji.

Jej reakcja była równie nagła, co niespodziewana: umknęła wzrokiem, odsunęła się od Jake'a i zadrżała.

– Nie mogę... – wydusiła z siebie, nie kryjąc złości.

Jake nie odrywał od niej oczu.

– Każdy, byle nie ja, czy tak? – wyszeptał zjadliwie.

Ta kobieta bardzo go obraziła, w każdym razie tak to odczuwał, choć nie potrafiłby wskazać konkretnego powodu swojej reakcji.

Ida nawet nie raczyła spojrzeć na niego, tylko odwróciła się na pięcie i zeszła z parkietu, a po niedługim czasie podziękowała gospodyni za zaproszenie na imprezę, pożegnała się pod naprędce zmyślonym pretekstem, wsiadła do auta i odjechała. Jake, który stał przy wazie z ponczem, był zdumiony jej zachowaniem. Odniósł wrażenie, że Ida Merridan się go boi. Co zakrawało na absurd, skoro całe miasto

doskonale wiedziało, kim ona jest: zuchwałą kobietą i bezwstydną uwodzicielką.

Jake ocknął się ze wspomnień i znów zerknął na kontuar, gdzie Ida odbierała zamówienie, a na koniec znów się uśmiechnęła do pracownicy lokalu.

Chyba że ona w coś pogrywa, pomyślał Jake. Przed mężczyzną, którego bierze na celownik, udaje nerwową i zalęknioną.

Nie miał jednak szans na to, by potwierdzić swoją teorię, bo od tamtej imprezy Ida unikała go jak zarazy. Nawet teraz nadłożyła drogi, by nie przejść obok niego, gdy zmierzała do drzwi kawiarni.

Jake dopił kawę i odniósł filiżankę na kontuar.

– Cindy, serwuje pani świetną kawę – powiedział z uśmiechem.

– Miło słyszeć, panie McGuire. – Cindy, prywatnie babcia od ładnych paru lat, też się uśmiechnęła. – Mój mąż, który jeździ ciężarówkami, jest uzależniony od czarnej kawy i gdybym nie sprostała jego oczekiwaniom, uciekłby do młodszej i lepszej kawiarki – dodała z wesołym błyskiem w oku.

– Akurat uwierzę! – Jake zachichotał. – Mack świata nie widzi poza panią. – Spojrzał w kierunku drzwi i spytał: – A tamta szczęśliwa rozwódka nie jada razem z pospólstwem?

– Ach, chodzi panu o Idę... – w zadumie stwierdziła Cindy. – Była moją sąsiadką, bo gdy wróciła do Catelow i robili u niej remont, przez pewien czas wynajmowała blisko mnie domek. Rzadko wychodziła na zewnątrz, a pewnej nocy usłyszałam jej krzyk i zadzwoniłam do biura szeryfa. Bałam, że to włamanie, napad... Dyżurował sam szeryf Cody Banks i szybko przyjechał, żeby sprawdzić, co się stało. – Gdy Jake zmarszczył brwi, czekając na dalszy ciąg, Cindy westchnęła i dodała: – Szeryf powiedział, że Ida była strasznie blada, jakby zobaczyła ducha,

a Cody'emu wyjaśniła, że kolejny raz wystraszył ją senny koszmar. I przeprosiła szeryfa za nocne zamieszanie.

– Koszmary... – Jake pokręcił głową. – Kto by przypuszczał.

– Następnego dnia, a była to niedziela, w drodze do kościoła odwiedziłam Idę, żeby przeprosić ją za niepotrzebne wzywianie szeryfa, ale zapewniła, że nie ma do mnie pretensji, bo to normalny odruch, gdy w pobliżu ktoś krzyczy, i prosiła o wybaczenie za nocne hałasy.

– Czy powiedziała, z jakiego powodu nawiedza ją koszmarny sen?

– Nie wprost, ale w pewnym momencie wspomniała o drugim mężu, który jej grozi. Z tego, co zrozumiałam, facet uwikłał się nielegalne interesy, a ona jest bogatą kobietą...

– Wzbogaciła się na rozwodzie z tym człowiekiem? – z domyślnym uśmiechem spytał Jake.

– Nie, to nie tak. Majętny był pierwszy mąż, a gdy owdowiała, pojawił się ten drugi. Zgaduję, że ożenił się z nią dla pieniędzy. Z tym że niewiele o tym wiadomo.

– Czy Ida wprowadziła się tutaj niedawno? – zapytał Jake. – Nie wiem o wszystkim, co się dzieje w tych stronach. Owszem, jestem właścicielem rancza i sklepu z paszą oraz karmą, ale często wyjeżdżam w interesach i mam ograniczone kontakty.

– Stąd pochodzili dziadkowie Idy i jej matka, i tu się urodziła. Ale gdy była w piątej klasie, ojciec Idy dostał lepiej płatną pracę w Denver i przeprowadzili się całą rodziną. – Cindy ciężko westchnęła. – Stało się to tuż po samobójstwie Bess Grady.

– W małej Grady podkochiwał się brat mojego najlepszego przyjaciela. Byli wtedy w podstawówce, a chłopak bardzo się przejął jej śmiercią – wyjawiał Jake, ale pewne szczegóły zachował dla siebie. Podobnie jak Cindy, chodził w tym mieście do szkoły i wcale nie

wywodził się z zamożnej rodziny, choć obecnie opływał w bogactwa. – Jak się powiodło rodzicom Idy w Denver?

– To smutna historia. Jej ojciec tuż po trzydziestych piątym urodzinach zmarł na zawał, a owdowiała matka już nigdy nie zaznała szczęścia. Żyła tylko dla córki, a kiedy Ida ukończyła osiemnaście lat, wybrała się na wycieczkowy rejs i wypadła za burtę. Ciało nie odnaleziono.

– Musiał to być dla niej wielki cios – skomentował Jake.

– Zaraz po maturze podjęła pracę w Denver w dużej firmie, i chyba zlitował się nad nią szef, bo w niedługim czasie wziął z Idą ślub. Podobno bardzo plotkowano, wypominając im dużą różnicę wieku. Szef milioner miał już swoje lata, ale nie był przedtem żonaty.

– Czy ich małżeństwo było szczęśliwe? – zapytał Jake zły na siebie, że tak bardzo go to interesuje. Nie umiałby wyjaśnić, dlaczego zaciekawilo go szczęście Idy i jej zmarłego małżonka.

– Hm...

– Proszę mówić – zachęcił Jake. – Jak pani wie, nie zajmuję się plotkami.

– Cóż, jeden z moich kuzynów, który był znajomym właściciela pewnej firmy... tej firmy, o której mówimy... rozgłaszał, że to gej. – Gdy Jake uniósł brwi, dodała: – No właśnie, dziwi się pan, dlaczego jakiś gej poślubił Idę. Ale traktował ją dobrze.

– Słyszałem o jego samobójstwie.

Cindy skinęła głową, czujnie zerkając wokół, czy nikt nie podsłuchuje.

– Porzucił go partner. Miał też inne kłopoty, ale rozstanie z kochankiem go załamało. Tak boleśnie je odczuł, że wszedł na

najwyższe piętro wieżowca, w którym mieściła się siedziba jego korporacji, i wyskoczył. Jego były partner wystąpił do sądu przeciwko Idzie. Wmówił sobie, że coś mu się należy za czas, który spędził ze starszym mężczyzną. Ida złożyła swój pozew i na dawnego partnera jej męża spadły koszty sądowe. Pomagał Idzie bardzo sprytny adwokat. – Cindy uśmiechnęła się znacząco. – Mąż zostawił jej niemal cały majątek, a było tego naprawdę dużo. W pożegnalnym liście podziękował za okazaną mu życzliwość.

Mimo niechęci do Idy, Jake trochę się wzruszył.

– Pewnie ona nie jest z gruntu zła...

– Nikt nie jest, panie McGuire – odparła Cindy. – Tyle że niektórzy ludzie mają w życiu gorzej.

– Święta prawda – skwitował Jake.

Cindy uśmiechnęła się serdecznie i spytała:

– Wciąż brakuje panu Miny?

– Trochę – odparł z nostalgicznym uśmiechem. – Ale ona, Cort i ich maleństwo są szczęśliwi w Teksasie, co bardzo mnie cieszy. Wiem, co u nich słyhać dzięki jej ojcu, który zarządza ich podmiejskim ranczem.

– Umie pan przegrywać.

– Innej opcji nie mam. – W jego oczach o srebrzystym odcieniu czaił się smutek. – Nikogo nie można zmusić do miłości.

– To prawda – zgodziła się Cindy.

Jake opuścił kafejkę i wsiadł do auta, ale zobaczył Idę, która ze smartfonem przy uchu stała obok swojego jaguara.

– Tak – rzuciła z irytacją. – Tak, dobrze usłyszałam, że dopiero za dwie godziny może ktoś tu przyjechać, choć o drugiej muszę być u lekarza. Ale od tej wiedzy mój samochód nie odpali...

Jake podszedł do niej, a Ida popatrzyła na niego zaskoczona.

– Mogę panią zawieźć do lekarza. Proszę zostawić kluczyki w kawiarni, u Cindy Bates, a osobie, z którą pani rozmawia, wyjaśnić, gdzie będą do odebrania. Niech mechanik po robocie zamknie auto i kluczyki odniesie do Cindy.

Ze zdumieniem słuchała jego szybkich dyspozycji, a z komórki dobiegał zniecierpliwiony głos.

– Och, przepraszam – powiedziała. – Znalazło się rozwiązanie naszego problemu. Zaproponowano mi podwiezienie. Zostawię kluczyki w kawiarni, u Cindy. Odbierze je pan od niej, a po robocie odniesie je pan, dobrze? – Milczała przez chwilę. – No to super. Bardzo panu dziękuję. Rachunek... Tak, oczywiście. Dzięki. – Ida skończyła rozmowę i nieufnie spojrzała na Jake'a. – Czy na pewno nie nadłoży pan drogi?

– Żaden kłopot. Proszę o kluczyki.

Ida podała mu je, a on wskazał gestem swojego czerwonego mercedesa i zdalnie go otworzył.

– Proszę wsiadać, zaraz wracam.

Jake nie poczekał, by sprawdzić, czy go posłuchała, tylko ruszył do kawiarni. Ida była trochę zażenowana, ale poczuła też swoisty podziw. Nagle Jake wydał jej się bardzo przystojnym mężczyzną. Wysoki, wysportowany i muskularny, niemal atleta, ale nie epatował siłą fizyczną. Miał doskonale maniery i magiczne oczy, którymi zapewne umiał sięgać w głąb kobiecej duszy. Gdyby miała spośród potencjalnych partnerów wybrać tych, którzy zasługują na miano atrakcyjnego mężczyzny, to Jake na pewno zmieściłby się na podium. Jednak sprawy między nimi tak się przedstawiały, że absolutnie nie było to możliwe.

Gdy Jake wszedł do auta, Ida czekała na niego z zapiętym pasem na miejscu pasażera.

– Nigdy nie prowadziłam mercedesa. Czy to wygodne samochody? – spytała, żeby nawiązać rozmowę.

– Przede wszystkim są niezniszczalne, to znaczy prawie wcale się nie psują. Dokąd jedziemy?

– Na Aspen Street, następny dom za piekarnią.

Jake uruchomił wielkie auto i wyprowadził je z parkingu.

Ida trzymała na kolanach pękatą torebkę i wbijała w nią paznokcie. Jake nie mógł się domyślić, jak trudno było jej przebywać obok mężczyzny, który był dla niej tak naprawdę kimś obcym. Jake jej nie lubił, wręcz czuł do niej dużą niechęć, i wcale tego nie ukrywał. A to, że Ida w demonstracyjny sposób opuściła imprezę, na której wprowadzie pojawili się osobno, ale na moment połączono ich w parę, tylko pogorszyło wzajemne relacje.

W czasie dalszej jazdy Ida już nie próbowała zagadywać, dopiero pod sam koniec wskazała miejsce parkingowe, które przyznano zespołowi chirurgów ortopedów. Jake powstrzymał się od komentarza, chociaż Ida była młodą kobietą, a przynajmniej na taką wyglądała, natomiast ortopedia kojarzyła mu się z ludźmi w emerytalnym wieku.

– Dzięki za podwiezienie – powiedziała uprzejmie.

– Musi pani wrócić do domu – odparł Jake. – Proszę dać mi komórkę.

Powiedział to tak władcym tonem, że bez słowa wręczyła mu swój telefon.

Jake poszukał listy kontaktów. Była pusta, na co skrzywił się nieznacznie.

Ida znów poczuła się zażenowana tą sytuacją i spytała trochę niepewnie:

– Na co panu mój smartfon?

Jake coś pomajstrował w jej telefonie i oddał go Idzie.

– Wpisałem numer mojej komórki. Proszę zadzwonić, kiedy będzie pani wolna. Wrócę tu i odwiozę panią do pani auta.

– Mogę pojechać taksówką...

Jake ograniczył się do wymownego spojrzenia.

Ida zagryzła wargi, a po chwili stwierdziła:

– Nadużyję pańskiej życzliwości.

Fascynowało go jej zachowanie. To, co do tej pory sądził o tej kobiecie, nie potwierdziło się w rzeczywistości. Ida odczuwała przy nim pewien dyskomfort, była onieśmielona, wycofana. A przedtem Jake postrzegał ją jako osobę pełną życia, duszę towarzystwa na imprezie. Czyżby zakładała różne maski?

– Muszę zajrzeć do mojego sklepu z paszą, żeby z kierownikiem sprawdzić kilka faktur. To, że pomogę pani, w niczym mi nie przeszkodzi.

– W takim razie... okej. Dzięki.

Wyłączył silnik, wysiadł z mercedesa i otworzył drzwi od strony pasażera, a raczej pasażerki, która się zarumieniła. Naprawdę!

– Czy w naszym nowoczesnym i nazbyt liberalnym świecie jest to zabronione? Czy to zbrodnia otworzyć przed kobietą drzwi, by mogła wysiąść?

– Akurat mnie odpowiadają dobre maniery, a czy są akceptowane, o to już nie dbam – odparła trochę niepewnym głosem.

Jake, bardzo zaintrygowany tą reakcją, popatrzył na Idę z ukosa.

– Jeszcze raz dziękuję. – Zerknęła na swój niemarkowy zegarek. – Jestem już spóźniona. – Powoli ruszyła w stronę kliniki.

Jake dopiero teraz zauważył, że Ida nieznacznie utyka. Dziwne, pomyślał. Zadawniona kontuzja? Jakiś wypadek? Ale to nie jego sprawa. Tyle że zaintrygowały go losy tej kobiety. O wiele bardziej, niżby tego chciał.

Ida siedziała w poczekalni gabinetu doktora Menzera, próbując pojąć, dlaczego Jake McGuire, który darzył ją jawną niechęcią, nagle stał się tak bardzo pomocny. Nie liczyła na męską życzliwość, udawała kobietę o dzikim, nigdy niezaspokojonym temperamencie, byle tylko mężczyźni zostawili ją w spokoju. Nawet z pewną przesadą systematycznie budowała swoją fatalną reputację, prowokując kolejne plotki o tym, jak wielkie seksualne oczekiwania ma wobec potencjalnych partnerów do łóżka. Z podziwem wspominała tych, którzy ją zadowolili, i z zabójczą złośliwością napomykała o tych, którzy ją zawiedli, sugerując przy tym, że gdy znów jej się trafi ktoś taki, gotowa jest to ujawnić w miasteczku ze wszystkimi kompromitującymi nieszczęśnika detalami.

Oczywiście nie mówiła tego wszystkiego wprost, lecz jej aluzje były na tyle czytelne, że stały się dla niej swoistą ochroną przed komplikacjami w życiu prywatnym. Słusznie bowiem założyła, że niewielu mężczyzn miało do tego stopnia rozbuchane ego, by wdawać się w bliższe relacje z tak niebezpieczną kobietą.

Można by powiedzieć, że kimś takim okazał się Cort Grier, ale sprawa była głębszej natury. W ciężko pracującym hodowcy bydła Ida nieoczekiwanie zyskała przyjaciela, na którym mogła się wesprzeć w trudnych chwilach. A przecież Cort Grier miał wszelkie prawo, by gardzić kobietami, bowiem los zwykł stawiać na jego drodze damy w pierwszym rzędzie pragnące jego bogactwa, a nim samym były już

mniej zainteresowane. Ida i Cort bardzo się zaprzyjaźnili, dzięki czemu zdobyła się na szczerość, czego dotąd nie dostąpił żaden z obecnych w jej życiu mężczyzn. I bardzo ją uradowało szczęście Corta. Darzył Minę i swego synka bezgraniczną miłością, co w oczach Idy było cudownym zrzędzeniem losu.

Gdy Cort się ożenił, usunęła go z listy kontaktów telefonicznych, choć do tamtego czasu był jej jedynym przyjacielem. Ale nie chciała, by ktokolwiek pomyślał, że nadal na niego poluje, choć poślubił inną.

Tak więc lista kontaktów w telefonie Idy opustoszała całkowicie, bo innych numerów nie zapisała, a komórka służyła jej tylko w nagłych sytuacjach i do buszowania w internecie. Adwokaci Idy mieli jej numer stacjonarny, który był wyposażony w automatyczną sekretarkę, i to jej wystarczało. Nikomu nie podała numeru swojej komórki i wyłączyła pocztę głosową. Gdyby jakimś cudem ktoś jednak zadzwonił do niej, i tak się nie nagra.

Pomyślała, że wyzerowana lista kontaktów to swoisty ewenement we współczesnym świecie, dlatego Jake tak na to zareagował, ale jej to odpowiadało. Natomiast mogłaby się założyć, że na jego liście kontaktów jest aż nadto imion i nazwisk.

Nie za bardzo zależało jej na poznaniu tak zwanego odpowiedniego mężczyzny. Z pozoru wiodła beztroskie i wygodne życie zamożnej singielki, ale tak naprawdę zbierały się nad nią czarne chmury. Jej były mąż, Bailey Trent, niedawno wyszedł na wolność i ponownie związał się z przestępczym półświatkiem oraz wrócił do hazardu, od którego był uzależniony. To, że udało mu się opuścić więzienie, wprost nie mieściło się jej w głowie. Sama doprowadziła do tego, że wylądował za kratkami, bo był damskim bokserem i wiele przez niego wycierpiała. A gdy znalazł się pod kluczem, jego skłonność do agresji wybuchła z jeszcze większą

siłą i zamordował współwięźnia. Ida była przekonana, że po czymś takim Bailey nigdy nie odzyska wolności. Ale odzyskał.

Ponieważ zaczął nękać ją telefonami i nagrywał na stacjonarny numer pełne gróźb komunikaty, skontaktowała się ze swoimi adwokatami z Denver, nie miała jednak pewności, czy kiedykolwiek zdoła się uwolnić od eksmeża stalkera. Bailey nie podał jej numeru kontaktowego, a przez numery, z których do niej dzwonił, nie można go było wyśledzić. Ale w każdej chwili mógł zaatakować, jak to się stało przed aresztowaniem, gdy odmówiła mu pieniędzy. Ta groźba wisiała nad nią jak miecz Damoklesa.

Gdy niechcący trąciła dłonią biodro, skrzywiła się z bólu. Ale co się dziwić, skoro miała za sobą złamanie miednicy i ciężki uraz kości udowej, co uznała za nieodwracalny i tym samym katastrofalny uszczerbek na zdrowiu. Ale szczęśliwie chirurg ortopeda, istny geniusz w swoim fachu, perfekcyjnie poskładał kości miednicy i uda, co po jakimś czasie skwitowała żartobliwą frazą, że musi być mistrzem w układaniu puzzli. Dwa zabiegi chirurgiczne, czyli częściowa wymiana kości biodrowej i umieszczenie wzdłuż uda płytki zabezpieczonej metalowymi śrubami, generalnie zlikwidowały ten zdrowotny problem, jednak ból powracał, dlatego w ostatnich miesiącach Ida częściej pojawiała się w gabinecie ortopedy.

Ponieważ w uszkodzoną miednicę wdał się wtórny artretyzm, sytuację dodatkowo komplikowały nadchodzące chłody. Ida potrzebowała kolejnej recepty na silne leki przeciwzapalne, dlatego umówiła się na wizytę.

O poważnej kontuzji, którą spowodował jej drugi mąż, starała się nie myśleć. Gdy go poznała, wydał jej się kulturalnym mężczyzną o serdecznym usposobieniu. Nawet nie zaświtała jej myśl, że Bailey Trent grał przez cały okres narzeczeństwa, bo zależało mu na ślubie

tylko z powodu jej odziedziczonego po pierwszym mężu majątku, na którym zamierzał położyć łapę.

Na samo wspomnienie jego brutalności zadrżała. To wydarzyło się na pierwszej kondygnacji wielopoziomowego garażu. Bailey z ogromnym impetem cisnął Idę na ścianę, a gdy się osunęła na podłogę, znów ją chwycił i wyrzucił na zewnątrz. Dzięki Bogu, wylądowała na trawniku, a nie na betonie. Poczowała ból, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyła. Oczywiście Bailey odegrał scenę histerycznej rozpacz, zanim przyjechała karetka. Jakoby dołożył wszelkich starań, by biedną żonę uratować przed upadkiem, ale nie zdołał temu zapobiec. A co do przebiegu zdarzenia, zapowiadała się gra pod tytułem: jej słowo przeciwko jego słowu. Także podczas jej pobytu w szpitalu doskonale odgrywał osobę zrozwaloną. I nikt nie zdawał sobie sprawy, że to on brutalnie zaatakował i skrzywdził żonę, która poza obrażeniami ciała doznała tak silnego szoku, że przez prawie cały okres hospitalizacji była w stanie półświadomości. Szczęśliwie pod koniec pobytu w szpitalu doszła do jakiejś takiej równowagi psychicznej, niestety, choć zaplanowała to inaczej i nawet podjęła próbę ucieczki, z powodu pewnych okoliczności musiała wrócić do domu, czyli do małżeńskiego piekła. Bailey na zewnątrz był dżentelmenem i oddanym mężem, ale w mieszkaniu zamieniał się w tyrana i okrutnika. Jednak po miesiącu stracił czujność i przy świadkach pobił ją do nieprzytomności, za co trafił do więzienia.

Ida miała nadzieję, że aż do śmierci pozostanie za kratkami, ale była to naiwna mrzonka. Bailey zawsze umiał uzyskać od innych to, na czym mu zależało. Miał kontakty w narkobiznesie i zapewne dzięki temu załatwił sobie przedterminowe zwolnienie, bowiem znany był z tego, że potrafi zorganizować dostawy najbardziej pożądaných i najtrudniej dostępnych używek, co miało znaczenie dla różnych wpływowych osób. A gdy już wyszedł na wolność, koszmar Idy powrócił.

O to, że znalazł się w więzieniu, obwiniał nie siebie, sprawcę okrutnego pobicia, ale ofiarę tego pobicia, czyli żonę. Ida dodatkowo rozwścieczyła go tym, że po rozwodzie zrezygnowała z nazwiska Trent i wróciła do nazwiska pierwszego męża, czyli znów została panią Merridan. Ale najbardziej wściekał się na myśl, że Ida jest milionerką, a on grzęźnie w hazardowych długach i żyje z dnia na dzień z tego, co zarobi na narkotykach i innych mętnych interesach. Uważał siebie za pokrzywdzonego przez los, a raczej przez byłą żonę, która z tej racji winna jest mu odszkodowanie. I dokładał wszelkich starań, by wyegzekwować od niej swój „dług”.

Dopiero gdy Ida go spłaci, być może obieca, że nie spotka jej już nic złego. Oznajmił jej to wprost, na co Ida, ku jego skrajnemu zaskoczeniu, przerwała rozmowę i zablokowała w komórce jego numer. Coś takiego nie mieściło się w jego zdemolowanej przez narkotyki głowie. Naprawdę nie rozumiał, że po tym wszystkim, co przez niego przeżyła, nie chce mieć z nim nic więcej do czynienia.

Szeryf Cody Banks wysłuchał Idy ze współczuciem, choć nie przekazała mu całej prawdy, wyjawiała tylko, że jej były mąż, który okazał się brutalem, stara się ją dopaść. Tak czy inaczej, szeryf Banks jako ultrakonserwatysta nadal miał poważne zastrzeżenia co do prowadzenia się Idy Merridan, ale zarazem jako jeden z niewielu mieszkańców Catelow dowiedział się, że pod maską kryje się kobieta, która rozpaczliwie potrzebuje pomocy i zrozumienia. Przede wszystkim obiecał, że Bailey Trent będzie się trzymał z daleka od niej. Szeryf doradził jej, by postarała się o oficjalny zakaz zbliżania się. Ida dość łatwo załatwiła taki dokument, ale od urzędniczki usłyszała, że ten zakaz rzadko kiedy jest wart papieru, na którym został wydrukowany. Dlatego Ida zadzwoniła do kancelarii adwokackiej w Denver i zleciła przysłanie detektywa, którego zadaniem będzie śledzenie Baileya. Szczęśliwie stać ją było na to, bo jedyne, czego jej w życiu nie brakowało, to pieniędzy.

I te pieniądze obronią ją przed psychopatą i narkomanem, przed złoczyńcą udającym dżentelmena.

Ida nie mogła pojąć, jakim cudem okazała się aż tak naiwna, by po owdowieniu wyjść za kogoś takiego jak Bailey Trent. Ale cóż, za pierwszym razem też nie wykazała się bystrością, bo poślubiła dużo od niej starszego geja, który ukrywał swoją orientację. Choć ten układ miał również spore plusy dla obu stron, bo ona zyskała stabilizację finansową, a on wyciszył plotki o sobie. O homoseksualizmie pierwszego męża dowiedziała się dopiero po ślubie, napisał też o tym w pożegnalnym liście tuż przed popełnieniem samobójstwa.

To wszystko sprawiło, że zaczęła postrzegać siebie w bardziej szarych barwach, uznała, że jest kobietą mało bystrą i niezbyt atrakcyjną.

Z tym że jej pierwszy mąż, po którym znów nosiła nazwisko, okazał się mężczyzną życzliwym i uroczym, a także dbał o to, by żona miała pogodne i łatwe życie. Przynajmniej tyle mógł jej zapewnić i wywiązał się z tego bez zarzutu. A Ida szczerze go opłakała, gdy spoczął w grobie.

Potem poznała Baileya Trenta. Dopiero ponieważ boleśnie się przekonała, jaki jest naprawdę, ale gdy zaczęli się spotykać, była nim zauroczona. Bailey okazywał jej namiętność, lecz na przedślubny seks nie nalegał. Naiwnie uznała to za przejaw staromodnych obyczajów i musiało minąć trochę czasu, by zrozumiała, że ze strony Baileya był to pełen wyrachowania podstęp. Pragnęła seksu z Baileyem, po raz pierwszy w życiu nie potrafiła zapanować nad zmysłami, a on to wykorzystał, by jak najprędzej zaprowadzić ją do ołtarza.

Podeksytowana Ida czekała na noc poślubną. Choć była już dorosłą kobietą i wdową, z powodu dziwnych okoliczności życiowych wciąż niewiele wiedziała o seksie. Tylko tyle, co wiedzieć powinna wychowana w poszanowaniu tradycyjnych zasad moralnych

współczesna dziewczyna. Oczekiwała pięknych doznań, niestety nikt jej nie ostrzegł, że niektórzy mężczyźni są wyuzdanymi brutalami.

To, co przeżyła w tamtą i następne noce, rzuciło ją w otchłań fizycznego i psychicznego cierpienia, które powracało w sennych koszmarach, a siniaki i narastające przerażenie sprawiły, że zaniechała wszelkiego oporu. Pod koniec pierwszego tygodnia ich małżeństwa Bailey ostro poturbował Idę, wyrzucając ją z pierwszego piętra garażu. Była to jego kolejna perwersyjna igraszka, z której czerpał sadystyczno-seksualną satysfakcję, a dla Idy mogła skończyć się śmiercią. Jednak ona, tak strasznie udręczona przez ten „miodowy tydzień”, już nie była tym zdziwiona, może tylko odnotowała w pamięci, że ból był większy niż zwykle.

Po opuszczeniu szpitala Ida, by się ratować, uciekła, jednak Bailey odnalazł ją i przekonał osoby, które się nią zaopiekowały, że żona przesadnie zareagowała na coś, co było tylko godnym pożałowania incydentem, a on kocha ją do szaleństwa i nie może bez niej żyć.

Ida wiedziała swoje: Bailey nie może żyć bez jej pieniędzy. Ale namówiono ją, by mu wybaczyła i dała szansę ich małżeństwu. Mili znajomi, którzy przyjęli Idę u siebie, mieli za sobą ćwierć wieku szczęśliwego pożycia i nie byli w pełni świadomi tego, co ją spotkało, a ona zbyt się wstydziła, by wszystko im wyjawić.

– Pani Merridan?

Otrząsnęła się z zadumy i z uśmiechem poszła za młodą pielęgniarką do gabinetu lekarskiego.

Doktor Menzer zbadał ją i nie kryjąc niezadowolenia, spytał:

– Czym się ostatnio zajmowałaś?

Zawstydzona Ida zaczęła wyjaśniać:

– Jest jesień...

– W przenoszeniu ciężkich donic z patio do nasłonecznionego salonu mogą pomóc potężni, barczyści mężczyźni. – Doktor nie zdołał się powstrzymać przed zgryźliwym komentarzem, a Ida jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Rok w rok, tuż przed spodziewanymi mrozami, robiła to samo: ukochane zioła i ozdobne rośliny przenosiła do mieszkania. – Takie zajęcia są ponad twoje siły, przecież wiesz o tym.

– Nie mogę pozwolić, by moje kwiaty zmarniały. I uwielbiam świeże zioła.

– To je kupuj.

– Ze straganu to nie to samo co własne – odparła rezolutnie.

Doktor Menzer bezradnie pokiwał głową, po czym stwierdził z naciskiem:

– Ido, nie wszystko możesz robić sama, masz pewne ograniczenia, a już szczególnie chodzi o takie prace, które wymagają dużego wysiłku. Te są absolutnie wykluczone! Naprawdę nie potrafisz postępować rozsądnie?

– Rozsądnie... – Ida ciężko westchnęła. – Wiesz, on wyszedł na wolność – dodała, a jej błękitne oczy na moment nabrały intensywniejszej barwy. – I domaga się pieniędzy. Grozi, że jeśli mu ich nie dam, czeka mnie coś gorszego niż to, czego doświadczyłam, zanim go posłano do więzienia.

– Porozmawiaj z Codym Banksem.

– Już z nim rozmawiałam. Wydano mi też dokument zakazujący Baileyowi zbliżania się do mnie. – I dodała ciszej: – Ale to go nie powstrzyma, gdy będzie chciał mnie skrzywdzić... zabić.

– Skoro tak bardzo mu zależy na pieniądzach, to na pewno ich nie dostanie, jeśli cię zamorduje, prawda? – bez ogródek podsumował doktor Menzer.

– Nie da się zaprzeczyć, brzmi logicznie. – Milczała przez chwilę. – Też się nad tym zastanawiałam i poszłam krok dalej, biorąc pod uwagę najgorsze. Kiedy Bailey wylądował za kratami, sporządziłam z prawnikiem nowy testament i potwierdziłam go notarialnie. Wykluczyłam Baileya z grona moich spadkobierców. Nie ma takiej opcji, by po mojej śmierci dostał choćby centa. – Przymknęła oczy i dodała ze smutkiem: – Po pierwszym telefonie Baileya wróciły senne koszmary.

– Potrzebujesz pomocy psychologa.

– Już próbowałam, ale na darmo. – Zadumała się na moment. – Czasami myślę, że coś ze mną nie tak. Bo jakich wyborów dokonuję? Pierwszy mąż okazał się gejem, a drugi... Z tym że Charles był dobrym, czułym człowiekiem, i nigdy nie powiem o nim złego słowa. Natomiast Bailey Trent to jego całkowite przeciwieństwo. Niestety trochę za późno dotarło do mnie, jaki jest naprawdę.

– Wszyscy popełniamy błędy – próbował ją pocieszyć, uśmiechając się nieznacznie.

– Owszem, ale mało kto trafia z powodu tych błędów na OIOM. – Też starała się uśmiechnąć.

– Najważniejsze, że przeżyłaś, a to coś znaczy.

– Oczywiście...

– Poproszę Melanię, żeby przygotowała ci receptę na silniejsze leki przeciwzapalne – powiedział doktor Menzer, dokonując odpowiedniego wpisu w komputerze. – Będziesz je przyjmować tylko przez pięć dni, a potem co najmniej dziesięć dni przerwy, by nie zaszkodzić wątrobie i nerkom.

– To aż tak silne środki?

– Bardzo silne. Dlatego nie siadaj za kierownicą, kiedy będziesz je przyjmować.

– Nie siądę. – I dodała ciepło: – Dziękuję za leki i za to, że mnie wysłuchałeś.

– A masz innego powiernika?

– To smutna prawda, ale nie mam.

– Wpadnij do nas kiedyś pod wieczór. – Doktor Menzer wstał. – Sandy się ucieszy, gdy będzie mogła uraczyć cię swoją słynną pieczenią rzymską i chlebem własnego wypieku.

– Twoja żona świetnie kucharzy. I jestem wdzięczna za to zaproszenie, ale...

– Ale? – Uniósł brwi.

– Carl, każdego, z kim się towarzysko spotykam, mogą spotkać poważne kłopoty. Bailey mnie nęka, na razie tylko nagrał się na sekretarkę, ale nie mam złudzeń, to będzie eskalować, a ja nie chcę narażać was na kłopoty.

– Posłuchaj... – zaprotestował Carl.

– Nie – wpadła mu w słowo. – Ale bardzo dziękuję. I uprzedź Sandy, że jak już się wokół mnie uspokoi, zgłoszę się do niej na korepetycje z pieczenia chleba.

– Uprzedzę – odparł z uśmiechem. – A ty bądź w stałym kontakcie z Codym. On cię ochroni. – Gdy Ida skinęła głową, dodał trochę niepewnie: – Ido, jest nam z Sandy bardzo przykro, że zachęciliśmy cię do powrotu do Baileya. Naprawdę nie zdawaliśmy sobie sprawy, co to za człowiek.

– Skąd mogliście wiedzieć? On jest potworem, ale perfekcyjnie to ukrywa, a ja za bardzo się wstydziłam, by wyjawić wam całą prawdę.

Ale to już minęło, nie przejmujcie się.

– Dbaj o siebie.

– Dbam najlepiej, jak potrafię. – Uśmiechnęła się.

– I nie zapominaj, że niezbyt forsowne ćwiczenia wzmocnią twoje mięśnie.

– Jak miałabym zapomnieć, skoro pewien lekarz wciąż mi o tym przypomina? Ale mówiąc serio, wiem, jakie to ważne, dlatego kupiłam płytę DVD z ćwiczeniami tai-chi dla ludzi dotkniętych artretyzmem. Już przerobiłam pierwszy zestaw i nie rymśnęłam na stolik do kawy, wyobrażasz to sobie?

– I tak trzymaj! – rzucił wesoło.

– Obiecuję, doktorze.

Ustaliła w recepcji termin następnej wizyty, wyszła na zewnątrz, wyjęła smartfona i zawahała się. Nie powinna zacieśniać znajomości z McGuire'em. Owszem, dzisiaj zachował się wobec niej uprzejmie, ale było oczywiste, że jej nie lubi, więc po co w to brnąć? Drugi powód był całkiem innej natury i dużo poważniejszy. Chodziło o Bailey'a. Nie wolno jej nikogo, w tym i Jake'a, narażać na niebezpieczeństwo z jego ręki. Im mniej bliskich znajomych, tym lepiej. Dlatego postanowiła wezwać taksówkę.

Ale nim w internecie wyszukała jedyną w tym mieście firmę taksówkarską, na parking zajechał czerwony mercedes i stanął obok niej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z telefonem w ręku gapiała się na mężczyznę w dużym samochodzie.

– Czy dzwoni pani do kogoś? – zapytał, gdy opuścił szybę. – Czyżby wzywała pani taksówkę?

A niech cię, pomyślała. Głupio, że się domyślił.

– Proszę wsiadać.

Dziwne, ale to drobne zdarzenie wytrąciło ją z równowagi. Może dlatego nie zaprotestowała, tylko usiadła przy kierowcy, zapięła pas i już uspokojona spytała:

– Jak pan to odgadł?

– Czasami spada to na mnie, taka wiadomość jakby znikąd. Nie wiem, skąd się to bierze. – Zerknął na nią. – Choć mówiąc szczerze, trochę jednak wiem. W siedemnastym wieku mój przodek naraził się władzom Salem w stanie Massachusetts.

– O rany... Naprawdę? – Spojrzała na niego zaintrygowana.

– Tak, naprawdę czasami coś przewiduję. – Posmutniał. – Wiedziałem, że moi rodzice umrą gwałtowną śmiercią. To przeczucie przyszło do mnie we śnie, a niedługo potem ziściło się na jawie.

– Z pewnością trudno żyć z takim darem.

– Jakoś sobie radzę – skwitował krótko. – Ma pani receptę do zrealizowania?

– Tak, ale najpierw sprawdzę, czy już przygotowano leki. Na pewno nie sprawiam kłopotu?

Ich oczy na moment się spotkały, po czym Jake odparł:

– Gdyby sprawiała pani kłopot, nie byłoby mnie tutaj.

– A więc dzięki, że pan tu jest.

Zadzwoiła do Carol, znajomej farmaceutki, a po chwili zakończyła rozmowę i powiedziała do Jake'a:

– Już realizują moją receptę.

– Jaki to lek?

– Ibuprofen. – Podała przepisaną przez lekarza dawkę.

– O Boże, zniszczy sobie pani wątrobę – skomentował przejęty Jake.

– Mam go brać przez pięć dni, a potem na dziesięć odstawić. – Westchnęła. – Już zażywałam ten lek, ale taką dawkę dostałam tylko raz, kilka lat temu, na początku moich... kłopotów zdrowotnych. Wypróbowaliśmy też inne specyfiki, ale okazały się nieskuteczne.

Jake wiedział, że wielka dawka leku świadczy o wielkim problemie.

– Chodzi o złamaną kość? – spytał.

Ida skinęła głową. Złamań było więcej, ale nie musiał tego wiedzieć.

Z dala od innych ludzi sprawiała wrażenie całkiem innej kobiety, niemającej nic wspólnego z jej powszechnie znanym wizerunkiem. Jake był zafascynowany tą niespodziewaną odmianą.

– Niewiele pani mówi – pozwolił sobie na bezpośrednią uwagę.

Zapatrzyła się w coś poza samochodową szybą i wyznała:

– Nie przywykłam do ludzi. Wolę samotność.

– W przerwach między orgietkami, które pani organizuje u siebie, prawda?

Ida wzdrygnęła się gwałtownie. Po takim oświadczeniu nie była w stanie spojrzeć na Jake'a. To, co powiedział, było kłamstwem, a zarazem powtarzaną o niej w miasteczku obiegową opinią, którą sama sprokurowała. Za mało jednak znała Jake'a, by mu zaufać i wyznać prawdę. Dlatego w milczeniu obracała torebkę na kolanach i patrzyła przez szybę.

Jake uznał ten brak reakcji za potwierdzenie jej reputacji, której zresztą nie mogła podważyć, bo każdy wiedział, jaką jest osobą. Jake nie rozumiał, dlaczego obwozi ją po mieście i opiekuje się nią. Przystawanie z rozwiązłą kobietą to już nie jego bajka, choć gdy był młodszy, zaliczył ich naprawdę sporo. Ale z biegiem lat zaczęły go nużyć, aż wreszcie odstręczyły na dobre. Bo jaka kobieta sprzedaje się za błyskotki?

Z tym że Ida jest bogata, więc po co miałyby się sprzedawać?

Zaintrygowany spojrzał na jej pełną determinacji twarz. Czyżby rozwiązanie tego dylematu było aż tak proste? Czyżby Ida Merridan była niewyżytą wdówko-rozwódką, która by żyć w jakiej takiej równowadze duchowo-cieleśnej, musi seryjnie zaliczać kolejnych facetów? Stąd jej seksualne rozpasanie?

Wzruszył ramionami. Żyjemy w świecie nowoczesnym, pomyślał. Wolno mężczyznom, wolno i kobietom. To jeden z objawów równouprawnienia i nie ma rady, trzeba się z tym pogodzić, choć nie każdy musi to akceptować. Tak czy siak, dawno minęły czasy świętej panińskiej dziewiczości i równie świętej, niczym nieskalanej reputacji po zamążpójściu. Ale Jake nie był pewien, czy zmiana obyczajów dobrze wpłynęła na dzieci. Jego matka była kobietą miłą, serdeczną i bezwarunkowo wierną mężowi. Zdrada nie istniała w wyznawanych przez nią wartościach, a Jake zawsze myślał o niej z czułością.

Natomiast o ojcu najchętniej w ogóle by nie myślał, a jeśli już musiał, to robił to z niechęcią.

Matka Jake'a sarkąła na nowoczesne kobiety i widoczną u nich niemoralność. W JEJ życiu żaden skandal się nie wydarzył. I w życiu Jake'a też do żadnego nie doszło.

Przypomniał sobie rozmowę z Cindy, gdy był w jej kawiarni. Przed laty lokalna społeczność wystąpiła przeciwko matce jednej z uczennic, Bess Grady. Jej matka spała z każdym mężczyzną, którego zdołała zwabić do łóżka. Wśród koleżanek i kolegów delikatnej i nieśmiałej Bess było wiele dzieci, których ojcowie uprawiali seks z jej matką. Najlepszy przyjaciel Jake'a miał dużo młodszego brata w klasie Bess. I właśnie od niego Jake dowiedział się o szykanach i okrucieństwach, które spadały na bezbronną dziewczynkę ze strony dzieci gachów matki.

Przez pewien czas tylko plotkowano o wyczynach matki Bess, ale było oczywiste, że wreszcie wybuchnie głośny skandal. I tak też się stało, gdy wyszło na jaw, że jednym z kochanków rozpustnicy jest znany lokalny polityk. Kosztowało go to miejsce w senacie stanowym, ale echa tej afery okazały się o wiele straszniejsze. Bess była cichą, delikatną, wycofaną introwertyczką, nie potrafiła się nikomu zwierzyć i poszukać pomocy u innych. I na taką dziewczynkę spadło obrzydliwe odium matczynych przewin. Cały jej świat się zawalił, jej psychika legła w gruzach.

Gdy echa skandalu wciąż dudniły po miasteczku, mała Bess połknęła całą garść tabletek nasennych matki, a dla pewności wielkim nożem kuchennym przecięła tętnicę szyjną. Gdy następnego dnia rano matka dotarła do domu po nocy spędzonej w Denver z zamożnym kochankiem, właścicielem rancza w Catelow, na podłodze łazienki, w kałuży krwi ujrzała martwą córkę.

Matka Bess nie była już tylko pogardzaną gorszycielką, ale stała się najbardziej znienawidzoną osobą w tych stronach. Obwiniano ją za śmierć córki, opowiadano o tym, jak dzieci jej kochanków znęcały się nad nieszczęsną dziewczynką w odwecie za kryzysy w ich rodzinach i rozwody rodziców. Ten dramat, który rozegrał się wśród uczniów młodszych klas podstawówki, dla wrażliwszych ludzi nadal jest trudny do ogarnięcia rozumem. Na pogrzebie Bess zjawili się mnóstwo mieszkańców miasteczka i okolic, ale tylko pastor odezwał się do jej matki. Widać było po niej, że cierpi i ma wyrzuty sumienia, ale małomiasteczkowe wspólnoty nie wybaczą tym, którzy łamią obowiązujące zasady i krzywdzą niewinnych.

W tej sytuacji wszyscy tutejsi kochankowie odżegnali się od powszechnie znienawidzonej skandalistki, a pewna wpływowa rodzina, korzystając ze swoich możliwości, rozpoczęła przeciwko niej prawdziwą krucjatę. W efekcie tych poczynań matka Bess straciła pracę oraz dach nad głową i nie mogła mieć żadnej nadziei, że ktokolwiek w tych stronach ją zatrudni czy wynajmie jej mieszkanie. Musiała przeprowadzić się do Denver i prawdopodobnie zamieszkała u jednego z tamtejszych kochanków.

Jakiś czas temu ktoś powiedział Jake'owi, że nieszczęsna kobieta zmarła wskutek przedawkowania narkotyków. Nie zamierzał jej opłakiwać, natomiast o biednej Bess czasami myślał. Była ofiarą bezdusznej, wyuzdanej matki, a brat jego przyjaciela, który skrycie kochał się w Bess pierwszą młodzieńczą miłością i był zdruzgotany po jej samobójstwie, został tą tragedią naznaczony na całe życie.

Jake dobrze pamiętał również inną miejscową ladacnicę, matkę Miny Michaels. Z tym że Mina, w przeciwieństwie do Bess, zdołała przetrwać licznych kochanków matki, chociaż niektórzy z nich byli wobec niej brutalni i próbowali zmusić do seksu. Ale również dla Miny,

choć fizycznie nie ucierpiała aż tak strasznie, dzieciństwo i wczesna młodość były jednym wielkim pasmem udręki i poniżenia.

Jake wciąż za nią tęsknił, ale zarazem cieszył się, że zaznała wreszcie szczęścia jako żona Corta Griera i mama małego Jeremiaha. Gdy Jake zaczął spotykać się z Miną, wiązał z nią wielkie nadzieje. Niestety jej serce bezapelacyjnie należało do Corta niemal od chwili, gdy tylko się poznali, choć wiele musiało się wydarzyć, by mogli się pobrać i zamieszkać w Teksasie.

Nim związał się z Miną, Cort romansował z wesołą rozwódką, która teraz siedziała w aucie obok Jake'a. Ten związek wiele mówił o samej Idzie, bowiem Cort w kawalerskich latach solidnie zapracował na opinię kobieciarza gustującego w gorących erotycznych przygodach, a z Idą spędzał sporo czasu, gdy odwiedzał swojego kuzyna w Catelow.

Ciekawe, dlaczego tak bardzo przejmuję się Idą Merridan, skoro nawet jej nie lubię, pomyślał Jake, patrząc na drogę.

Ida, choć nieświadoma myśli kłębiących się w głowie Jake'a, zauważyła, że wpadł w ponury nastrój, co wyraźnie malowało się na jego przystojnej twarzy. Poczula się skrępowana.

– Panie McGuire – powiedziała – mogę później odebrać lek z apteki, nie...

– Dla mnie to żaden kłopot – poirytowany wpadł jej w słowo. – Przepraszam, że zamilkłem, ale przypomniała mi się Bess Grady.

– Ach tak, biedna Bess – odparła ze smutkiem. – Chodziłam z nią do jednej klasy tutaj, w Catelow.

– Sądziłem, że dorastała pani w Denver. – Nie wyjawiał, że od Cindy dowiedział się o niej tego i owego.

– W Denver dorastałam, ale do ukończenia piątej klasy mieszkaliśmy tutaj. Przyjaźniłam się z Bess. – Przez chwilę w zadumie patrzyła na

mijany krajobraz. – Wszystkie koleżanki Bess nienawidziły jej matki. Bess była nieśmiałą i sympatyczną dziewczyną, może za bardzo zamkniętą w sobie, ale nigdy nikogo nie uraziła, nikomu nie zrobiła przykrości. A różne dzieciaki atakowały ją ze wszystkich stron. Wie pan, dorośli ludzie robią straszne rzeczy, ale okrucieństwo dzieciaków bywa jeszcze bardziej przerażające... – Zamilkła na moment. – Ja i inne dziewczyny, które były z nią najbliżej, próbowałyśmy ją chronić, ale Bess wszystko chowała w sobie, nie zwierzyła się żadnej z nas, że myśli już tylko o śmierci. Nikt się tego nie spodziewał, dlatego jej desperacki krok, sam w sobie straszny, wywołał aż taki szok. Ale gdy się pomyśli, że dla młodej dziewczyny jedyną drogą ucieczki od prześladowań i poniżenia okazały się tabletki i nóż...

– W lokalnej gazecie przedrukowano artykuł o samobójczej śmierci pewnego ważnego człowieka ze Wschodniego Wybrzeża, w którym podano dużo szczegółów – powiedział Jake. – W Bess Grady zakochał się brat mojego przyjaciela i pokazał jej ten artykuł, bo to była duża sensacja. Do dziś obwinia się za to, że nieświadomie podsunął jej ten pomysł, popchnął do targnięcia się na własne życie...

– Nie ma powodu czuć się winnym – stwierdziła cicho Ida. – Wszystkim nam dany jest ograniczony czas przebywania na tym świecie. Stawiamy sobie jakieś cele, inni czegoś oczekują od nas, próbujemy przetrwać, gdy jest źle, kiedy indziej idziemy do przodu... ale o tym, kiedy i jak życie się kończy, przesądza Bóg. W dostępnym nam zakresie, wykorzystując daną od Boga wolną wolę, wpływamy na wiele rzeczy, jednak wierzę głęboko, że to nie my wybieramy czas i okoliczności, w których następuje śmierć.

Te słowa zdumiały Jake'a. Nigdy by nie pomyślał, że Ida jest pobożna i dużo myśli o Bogu.

– Nie sprawia pani wrażenia osoby religijnej – rzucił obcesowo.

– Mój pierwszy mąż był człowiekiem wielkiej wiary – odparła z nostalgicznym uśmiechem. – Chodziliśmy do kościoła w każdą niedzielę, ponadto mąż, zachowując dyskrecję, stale uzupełniał listę osób, które cierpiały biedę i na przykład z braku pieniędzy zalegały z koniecznymi opłatami, i anonimowo wspomagał tych ludzi konkretnymi kwotami. Był najserdeczniejszym, najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam.

– Był też gejem – wtrącił Jake.

– Tak, ale nie z własnego wyboru – odparła zdecydowanym tonem, spoglądając na Jake’a. – Bo to nie dzieje się tak, że mężczyzna budzi się pewnego ranka i postanawia, że od dziś będzie gejem. Decyduje szczególna struktura mózgu takiego człowieka. A Cort Grier jest żonaty z pisarką, Willow Shane – dodała ku jego zaskoczeniu.

Zaraz też pomyślał, że Ida musiała usłyszeć o jego romansie z Willow Shane, pisarką, która naprawdę nazywa się Mina Michaels.

– Znam ją – powiedział zaciekawiony, dlaczego Ida o niej wspomniała.

– Jednej z naszych wspólnych przyjaciółek Willow powiedziała, że pisarze myślą w swoisty sposób, niedostępny dla reszty populacji. Połączenia neuronów w mózgach pisarzy są specyficzne, przez co autorzy inaczej postrzegają świat niż pozostali ludzie, i taki szczególny ogląd wpływa na sposób pisania. Dało mi to dużo do myślenia – mówiła dalej Ida. – Kto wie, może nasze mózgi są zbudowane w taki sposób, by orientować nas na pewne zawody i na niepowtarzalne, własne koleje losu. – Uśmiechnęła się. – Kiedyś sądziłam, że wzorce myślenia innych ludzi są podobne do mojego wzorca. Gdy myślę, wyobrażam sobie różne rzeczy w żywych kolorach. I ludzie, i rzeczy ukazują mi się na ekranie umysłu. Ale przekonałam się, że nie każdy tak postrzega świat.

Jake zerknął na Idę. Jemu nic podobnego nigdy nie przychodziło do głowy.

– Inżynierowie myślą wykresami. Matematykom przydają się w toku procesu myślowego równania. Niektórzy ludzie widzą abstrakcyjne obrazy. Chodzi o to, że każdy z nas, gdy myśli, to po swojemu interpretuje dane – dodała trochę niepewnie i zakończyła: – Fascynują mnie takie kwestie.

Spojrzał na nią uważnie i spytał:

– Czy studiowała pani? – Gdy potaknęła ruchem głowy, doprecyzował: – Na jakim kierunku? – Kiedy speszona umknęła wzrokiem, był już bardzo zaintrygowany. – A więc na jakim?

– Studiowałam fizykę.

Niewiele brakowało, żeby auto nagle zboczyło.

– Słucham?

– Od dziecka fascynował mnie Albert Einstein – wyznała po chwili. – Kochałam też matematykę i świetnie sobie z nią radziłam. Nie byłam pewna, co powinnam studiować, wiedziałam tylko tyle, że odpadają kierunki humanistyczne, a sztuki plastyczne to dla mnie tylko hobby, a nie pomysł na życie. Doradca, który młodym ludziom sugeruje, jakie studia powinni wybrać, skierował mnie na intensywny kurs wstępny nauk ścisłych, czyli zaawansowanej matematyki, chemii i fizyki. Na końcowych testach otrzymałam ze wszystkich tych dziedzin bardzo dobre oceny. – Milczała przez chwilę. – Do studiów zachęcił mnie mąż, mój pierwszy mąż. Był świetnie wykształcony, z wyróżnieniem skończył przedsiębiorczość na Uniwersytecie Yale i proponowano mu karierę naukową, ale ponieważ odziedziczył duży majątek, zajął się biznesem. Natomiast ja zaczęłam studia na Massachusetts Institute of Technology. – Gdyby można było z podziwu

gwizdnąć w duchu, Jake by to zrobił. Rozmawiali o MIT, najważniejszej uczelni technicznej w Stanach, a pewnie i na całym świecie. – Wracalam do domu w kazde ferie i na letnie wakacje. – Zadumala sie na moment. – Kiedy to wspominam, dochodze do wniosku, ze mezowi bardziej niz na mojej edukacji zalezalo na tym, abym za bardzo nie wniknela w jego zycie prywatne. Ale czulam sie zobowiazana do swietnych ocen, zeby usprawiedliwic wysokie czesne.

– I zamiast uczyc na MIT, zyje pani w miasteczku Catelow w stanie Wyoming.

Roześmiała się.

– Och, słaby byłby ze mnie wykładowca, bo z niewieloma ludźmi potrafię się dogadać. Zdobyłam ten wciąż jeszcze przez niektórych mężczyzn uważany za nietypowy jak na kobietę dyplom, ale nie wyobrażam sobie, żebym przez resztę życia miała zajmować się fizyką relatywistyczną czy mechaniką kwantową. Koniec końców, dyplom uroczyście schowałam w szufladzie nocnego stolika. – Wzruszyła ramionami. – Uwielbiam sztuki piękne, kocham operę, jestem praworęczna i leworęczna, nie robi mi różnicy, którą ręką piszę. Ktoś mógłby powiedzieć, że jestem istotą zagadkową.

Z tej autoprezentacji mogłaby powstać interesująca powieść o Idzie Merridan, pomyślał Jake. Naprawdę był pod wrażeniem.

– Sztuki piękne, opera... – powtórzył w zadumie.

– Czasem też rozmyślałam o jednolitej teorii pola, która mogłaby w przejrzysty sposób wyjaśnić budowę wszechświata i jego mechanikę – dodała rzeczowym tonem, a gdy Jake zareagował głośnym śmiechem, przerzuciła piłeczkę na jego stronę, wiedząc, że dla odmiany on ma bardzo przydatne w życiu wykształcenie: – Jak słyszałam, skończył pan studia biznesowe, czy tak?

– Owszem, właśnie taki kierunek ukończyłem, a także zrobiłem licencjat w dziedzinie rachunkowości. Potrzebowałem tej wiedzy, by dobrze zarządzać moimi firmami. Niestety wielu biznesmenów ponosi niepotrzebne straty, gdyż zatrudnia niewłaściwych prezesów czy dyrektorów wykonawczych.

– Moimi inwestycjami, które są dziełem mojego pierwszego męża, zarządza Edward Jones, i naprawdę nie narzekam – pochwaliła się Ida. – Mam też sztab wyśmienitych prawników w Denver, którzy dbają o mój majątek.

– Ile trwało pani pierwsze małżeństwo?

– Pięć lat, i to były dobre lata. Charles Merridan był łagodnym i życzliwym człowiekiem, lubił pomagać innym ludziom. Dzięki niemu jeszcze bardziej pokochałam sztuki piękne, a także polubiłam operę.

Jake skręcił na parking obok centrum handlowego, gdzie mieściła się apteka.

– Czego nauczył panią drugi mąż? – spytał, choć niespecjalnie był ciekaw odpowiedzi.

– Sztuki uników i lawirowania.

Jake zaparkował, spojrzął na Idę i poczuł złość, gdy dostrzegł, jak bardzo zbladła.

– Czyżby to on sprawił, że musiała być pani leczona chirurgicznie, a teraz zażywa pani silne leki? – spytał obcesowo.

Zaskoczona Ida najpierw odchrząknęła, by zyskać na czasie, dopiero potem odparła:

– To poufna informacja, panie McGuire. – Mimo wszystko lekko się uśmiechnęła. – Nie zajmie mi to wiele czasu – dodała, odpinając pas.

Jake zdążył wysiąść i otworzyć przed nią drzwi, zanim podniosła torebkę z podłogi auta.

– Piękne maniery – skwitowała, myślami będąc już gdzie indziej.

– Wpoila mi je matka. Była dobroduszną, miłą i pozbawioną choćby krzty egoizmu, i zawsze stawiała na pierwszym miejscu rodzinę.

– Tak jak moja matka – ciepło odparła Ida. – Bardzo mi ich brakuje, i mamy, i taty.

– A mnie brak mamy.

– Postaram się wrócić jak najszybciej. – Odwróciła się w stronę apteki.

– Nie ma pośpiechu – zapewnił ją Jake.

Idę obsłużono natychmiast, gdyż zamówione lekarstwo było gotowe do odebrania.

– Proszę pamiętać o posiłkach przed każdym zażyciem leku – przypomniał kierownik apteki, gdy Carol zajęła się jej kartą kredytową.

– Nie zapomnę. A także o tym, że po pięciu dniach mam zrobić dziesięć dni przerwy.

Kierownik z uśmiechem uniósł kciuki i wrócił do swoich zajęć.

– To bardzo silne środki – stwierdziła Carol, oddając Idzie receptę i kartę kredytową.

– Zwykle potrzebuję ich tylko w zimie – odparła Ida. – Ale ten rok nie zapowiada się najlepiej, jest dopiero październik.

Carol, która była spowinowacana z pierwszym mężem Idy, uśmiechnęła się do niej krzepiąco. Należała do tych nielicznych mieszkańców miasteczka, którzy wiedzieli, że Ida udaje rozpustną rozwódkę, by chronić siebie.

- Dzięki – ciepło powiedziała Ida.
- W razie czego znasz mój numer – przypomniała Carol.
- A ty znasz mój.
- Tak jak dawniej, dbamy o siebie nawzajem i przejmujemy się swoim losem.
- Ma się rozumieć. – Ida uśmiechnęła się. – Ale wiesz, kiedy naprawdę tego potrzebowałam, to Charles najbardziej przejmował moim losem. Bardzo mi go brak.
- Mnie też – wyznała Carol. – Całym swoim życiem zaprzeczał opiniom o sobie.
- To prawda.
- Jedź ostrożnie.
- Dziś nie prowadzę. – Ida zerknęła wokół, by sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. – Do lekarza i tutaj przywiózł mnie Jake McGuire.
- Ciekawe, że właśnie Jake robi za twojego szofera... – podpuszczała ją Carol, z trudem ukrywając, jak bardzo jest zaintrygowana.
- To nie jest tak, jak myślisz. On nawet mnie nie lubi. – I dodała z westchnieniem: – Cóż, mając na względzie moją reputację, nie ma się czemu dziwić.
- Mówi się, że twój drugi mąż został wcześniej wypuszczony z więzienia. – Carol ściszyła głos. – Dobrze zamykaj drzwi, a w razie czego natychmiast dzwoń do Cody’ego Banksa. Mówię tak na wszelki wypadek.
- Myślałam, że będą go bez końca trzymać za kratkami – z goryczą odparła Ida. – Zabił człowieka, ale niewiele za to odsiedział. A teraz traci

na hazard to wszystko, co udaje mu się ukraść czy zarobić na narkotykach. Już mi groził...

– Mówię poważnie, nie zgrywaj twardzielki, tylko od razu dzwoń do szeryfa. Mieszkasz na odludziu...

– Lubię prywatność.

– Pomyśl, czy nie przydałaby ci się ochrona. Może duży groźny pies?

– Powiem ci w zaufaniu, że adwokaci z Denver przysłali do mnie dobrze wyszkolonego ochroniarza.

– Jako dodatek do wielkiego psa? – Carol uśmiechnęła się, a potem stwierdziła już z powagą: – Masz dobrych adwokatów, tyle ci powiem.

– Wiem, że muszę zadbać o swoje bezpieczeństwo, ale czy wytrzymam z obcym facetem, który nie spuszcza ze mnie oka i obserwuje wszystko wokół?

– Jeśli zwolnisz tego ochroniarza, to tym łatwiej twoją obserwacją zajmie twój były mąż – skwitowała Carol. – Błagam, bądź ostrożna.

– Będę.

Gdy Jake zobaczył, że Ida się zbliża, otworzył drzwi auta.

– Dziękuję – powiedziała, gdy wsiadła do środka. – Za wszystko.

– Takie dziwne impulsy co jakiś czas dopadają każdego z nas. – Odczekał, aż Ida zapnie pas, i uruchomił samochód. – Gdzie teraz panią podwieźć, skoro jedziemy razem?

– Jak na jeden dzień sprawiłam panu aż nadto kłopotu.

– Nie było to dla mnie przykre, zapewniam – odparł Jake, zaskoczony tym, że nie musiał się zmuszać do uprzejmości, tylko powiedział to szczerze.

– Lubię prowadzić – dodała – ale mam kontuzjowane biodra, szczególnie prawe, co przeszkadza przy dodaniu gazu i hamowaniu. Jednak ten lek – wskazała apteczną torbę – pomoże mi wrócić do normalnej kondycji.

– Czy zażywa pani też inne środki przeciwbólowe?

– Próbowałam wielu, aż trudno zliczyć, ale na większość jestem uczulona. Kiedyś przepisano mi łagodny lek z minimalną zawartością kodeiny. No i tak mnie obsypało, że pewnie by mnie przyjęli na oddział ratunkowy. – Widać było, że to dla niej bolesne wspomnienie. Już nie patrzyła na Jake'a, tylko za szybę auta. – Mojego eksmęża bardzo rozbawiła ta sytuacja. Musiałam sama dojechać do alergologa, bo Bailey oglądał jakiś bardzo interesujący film. – Zacerwieniła się. – Ale po co ja panu zawracam tym głowę...

– Czasami ludzie umierają z powodu gwałtownych reakcji alergicznych – stwierdził Jake, w duchu przeklinając byłego męża Idy.

– Gdybym umarła, za bardzo by się tym nie przejął. Cały mój majątek to spadek po pierwszym mężu, a drugi małżonek pracą się nie skalał. Uważał, że mam dosyć pieniędzy, byśmy mogli żyć na odpowiednim poziomie. Póki dawałam tyle, ile chciał, było między nami całkiem dobrze.

– A jak zareagował, gdy przykręciła pani kranik?

Odruchowo dotknęła się biodra i skłamała:

– To było dawno temu.

Jake nie chciał wyciągać pochopnych wniosków. Ida miała kiepską reputację, ale była piękną kobietą. Zaczął się zastanawiać, jakim człowiekiem jest mężczyzna, który tak bardzo ją skrzywdził.

– Ile czasu minęło od pani rozvodu? – zapytał.

– Trzy lata. – Przemilczała, że tyle samo czasu jej były małżonek spędził w więzieniu.

Jake przyjrzał się jej i doszedł do wniosku, że do tej pory uważał ją za młodszą, niż była.

– Ile pani ma lat? – spytał spontanicznie.

– Dwadzieścia sześć – odparła zaskoczona tak bezpośrednim pytaniem.

– Dwadzieścia sześć... – Jake zaczął coś obliczać w myślach. – Wyszła pani za mąż jako osiemnastolatka?

– Niedługo przed zamążpójściem straciłam matkę. Wybrała się w jeden z tych popularnych rejsów po Morzu Śródziemnym, a mnie zostawiła pod opieką znajomych, doktora Menzera i jego żony. On jest chirurgiem ortopedą i obecnie mnie leczy. Menzerowie przeprowadzili się do Catelow tuż przed moim powrotem do naszego miasteczka. – Przez chwilę milczała w zadumie. – Przekazano mi, że matka wypadła za burtę. W czasie sztormu była na pokładzie spacerowym i porwała ją wysoka fala. – Poczowała ból, gdy wróciła pamięcią do tamtego zdarzenia. – Ciało mojej mamy nie odnaleziono.

– To musiał być dla pani straszny cios.

– Tak... Nawet nie mogłam pochować mamy, więc kupiłam urnę, do której wsypuje się prochy po kremacji, włożyłam do niej kilka ukochanych rzeczy matki i opieczętowałam. Obecnie trzymam ją nad kominkiem. – Uśmiechnęła się smutno. – W urodziny mamy i w święta kładę tam kwiaty, bo nie mogę ich złożyć na jej grobie.

– Pięknie to pani wymyśliła.

– W tym nie ma nic pięknego, tylko ból i tęsknota – odparła cicho jakby trochę nieobecna duchem, a po chwili dodała: – Minęło już tyle lat, lecz wciąż odzywa się we mnie nadzieja, że fale wyrzuciły mamę na

brzeg i ona żyje, tylko straciła pamięć i nie wie, kim jest. – Uśmiechnęła się lekko. – Jakiś czas temu zafascynował mnie film o agentce CIA, którą postrzelono i która zapadła na amnezję. Po urodzeniu dziecka osiadła w jakiejś miejscinie, a pamięć jej wróciła wiele lat później.

– Widziałem ten film, to *Długi pocałunek na dobranoc*.

– Tak, zgadza się – powiedziała ucieszona.

– Mam go na wideo – dodał Jake. – Samuel L. Jackson zagrał tam swoją najlepszą rolę, zanim go obsadzono w filmie *Kapitan Marvel*. To jeden z moich ulubionych aktorów.

– Też go lubię, ale jeszcze bardziej Geenę Davis. Zachwyciła mnie w roli matki-nauczycielki, która okazuje się morderczynią.

Jake spojrzał na nią zaintrygowany i stwierdził:

– Wygląda mi na to, że bardzo panią pociąga życie pełne przygód i ryzyka.

– Może i pociąga, niestety nie mogę sobie na nie pozwolić. Ale gdy zasiądę w przytulnym fotelu i przymknę oczy, bez trudu zostaję superbohaterką, biegłą w sztukach walki najemniczką, nieustającą w trudach odkrywczynią, ale najlepiej się spełniam jako piratka.

– Fiu, fiu, piratka? – Jake aż zagwizdał ze zdziwienia.

– Marzę o tym, by dowodzić pirackim okrętem i wpłynąć nim na tutejsze jezioro. Wyobraża pan to sobie? Czarne żagle, bandera z piszczelami pod trupią czaszką, załoga złożona z zaprawionych w bojach łotrów ubranych w stylu Sinobrodego...

– Co stoi na przeszkodzie?

– Sądzę, że miasteczko Catelow ma już wystarczająco dużo powodów do obgadywania mojej skromnej osoby. Po co dodawać

następne. – Była zła na siebie za te słowa, bo dostrzegła, że z twarzy Jake’a znikło rozbawienie, za to spojrzał na nią nieprzyjaźnie.

Cóż, miała talent do zrażania ludzi do siebie...

– Dokąd jedziemy? – zapytał Jake.

– Och! Przepraszam! – zreflektowała się i udzieliła potrzebnych informacji.

Mieszkała w starym domu na terenie rodzinnego rancza. Przed laty należało do stryjecznego dziadka Idy, potem posiadłość odziedziczył jej ojciec. Ona i jej rodzice żyli na tej ziemi, z trudem wiążąc koniec z końcem, bo było to małe ranczo. Gdyby ojciec nie dorabiał w miejscowej drukarni, byłoby naprawdę krucho. Wreszcie ojciec załatwił sobie dobrze płatną pracę w Denver, w tej samej firmie, której właściciela poślubiła później Ida, i ranczo zostało sprzedane. Jednak Charles Merridan, by sprawić przyjemność żonie, odkupił je, doinwestował i zatrudnił zarządcę. Wyjaśnił przy tym Idzie, że jego zdaniem powinno pozostać w jej rękach, by rodzinny majątek mogły przejąć jej dzieci. Było w tym przesłanie, które Ida zrozumiała dopiero po jakimś czasie, a mianowicie że z Charlesem dzieci nie będzie miała, tylko kiedyś, w przyszłości z jakimś innym mężczyzną. Innymi słowy, Charles postąpił idealnie w swoim stylu: zawsze pragnął innym ofiarować jak najwięcej dobra, lecz sam, z uwagi na swoją ukrywaną orientację seksualną, bywał zagubiony i niepewny.

Obecnie na ranczu przebywało stadko koni palomino, o czym zdecydowała Ida. Koni doglądali dwaj kowboje zatrudnieni w niepełnym wymiarze.

– Tato pracował w miejscowej drukarni – powiedziała – ale mieszkaliśmy w tym domu. Pensja taty była niewielka, a ranczo maleńkie. Oczywiście mieliśmy krowę, a więc mleko, masło i śmietanę, a także kury znoszące jajka i kurczaki.

– Na wołowinę nie było szans? – Jake był zły na siebie, że zadał to pytanie. Dotąd nie zastanawiał się nad tym, że Ida mogła dorastać w ubogiej rodzinie. Dobiegał czterdziestki, był od niej starszy o kilkanaście lat, i choć chodzili do tej samej szkoły, to w różnych latach, i poznali się dopiero teraz. Ale doskonale wiedział, jak bolą takie pytania tych, którzy w dzieciństwie zaznali niedostatku. Ale przynajmniej mógł coś Idzie opowiedzieć o sobie: – Też dorastałem w biedzie, właściwie bez ojca, tylko z mamą i jej rodzicami. Nasze ranczo prosperowało tylko trochę lepiej niż wasze. Jedzenia nie brakowało, ale pieniędzy starczało na niewiele więcej. Mój dziadek jeździł starym autem. Pamiętam odnotowany przebieg stu trzydziestu tysięcy kilometrów. – Uśmiechnął się. – Dziadek mawiał, że dla niego każdy samochód z przebiegiem poniżej stu tysięcy to nówka.

– My mieliśmy rozklekotaną furgonetkę, a hamulce były non stop naprawiane, bo tato za mocno na nie naciskał.

– Ile miała pani lat, kiedy zmarł?

– Dziesięć – odparła cichym głosem. – Był najlepszym tatą na świecie. Bardzo go kochałam. Mama też była w nim bez pamięci zakochana. Gdy tak nagle umarł, niewiele brakowało, żebym straciła także ją. Zajmowała się mną, ale wciąż trwała w żałobie, innych mężczyzn niemal nie dostrzegała.

– Nasze matki były bardzo podobne do siebie.

Ida spojrzała na Jake'a. Zaciekało ją, jakim człowiekiem był jego ojciec, ale nie śmiała zapytać. A on wyczuł, co ją intryguje, lecz pominął to milczeniem.

Skręcił na długi podjazd prowadzący do wiktoriańskiego domu, który otaczały wyniosłe sosny, a w oddali pyszniły się ośnieżone szczyty Parku Narodowego Grand Teton.

– Piękny widok – odezwał się Jake.

– Tak, i wciąż nie mogę się nim nasycić. Ja i pusta przestrzeń wokół, tylko dzika przyroda... – Zadumała się na moment. – Od jakiegoś czasu sporo rzeźbię. Od dziecka marzyłam, że zostanę wielką rzeźbiarką albo malarką, ale nic nie robiłam w tym kierunku. Aż wreszcie zrozumiałam, że nie jest to moja droga życiowa, ale dopełnienie tego życia, czyli hobby. I wreszcie się tym zajęłam, mając pełną świadomość, że to czysta amatorszczyzna.

– Rozumiem, dlaczego pani o tym marzyła. Idealne zajęcie dla samotników. – Rozejrzył się wokół i dodał jakby z przyganą: – To bardzo odludne miejsce.

– W sam raz dla mnie. – Westchnęła cicho. – Nie jestem duszą towarzystwa, kontakty z ludźmi nie zawsze przychodzą mi łatwo.

– A ja nie mam wyboru, muszę być towarzyski i nawiązywać coraz to nowe znajomości – odparł Jake. – Tego wymaga biznes.

– Oczywiście... Proszę uważać na Butlera – dodała szybko, gdy auto zatrzymało się przy schodach.

– Na Butlera?

Jakby na zawołanie z ganku przyczłapało, ocierając się o stopnie schodów, olbrzymie rudawożółte kocisko.

– On nie boi się samochodów – wyjaśniła Ida. – A ja dla odmiany nieustannie się boję, że ktoś wreszcie tego kocurka potrafi.

– Ponoć koty są inteligentne.

– Mnie trafił się głupawy – skwitowała z uśmiechem. – Butler jest już bardzo stary i cierpi na artretyzm, ale to bardzo sympatyczny zwierzak.

Obszedł auto i otworzył przed Idą drzwi, a kot przylgnął do szerokich spodni Jake'a.

– Proszę mu na to nie pozwalać. Będzie pan miał spodnie w sierści. – Próbowała delikatnie odepchnąć Butlera.

– Mam niemieckiego owczarka, który wabi się Wolf – odpowiedział Jake. – Choć gospoia bardzo się stara, jego sierść jest w całym mieszkaniu. A to też sierść, tyle że kocia.

– Co racja, to racja. – Spojrzała na Jake'a, który zdecydowanie nad nią górował, choć do niskich nie należała. – Wiem, że pan mnie nie lubi, dlatego tym bardziej dziękuję, że wybawił mnie pan z komunikacyjnej opresji.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł jakby automatycznie, bo myślał o czymś intensywnie, i były to raczej ponure myśli. Wreszcie zadał pytanie, którego Ida absolutnie się nie spodziewała: – Ile razy musieli pani nastawiać kość biodrową?

– Dwa... – odparła wyraźnie zakłopotana.

– Dwa razy... – Jego oczy się zwężyły. – Czyli to było bardzo poważne złamanie.

– Niestety tak – odparła, wracając do smutnych wspomnień, co widać było po jej twarzy. – Ucierpiały kości biodra i kości udowe.

Jake uznał, że zapewne był to efekt kraksy drogowej, choć wcześniej intuicja mu podpowiadała, że to sprawka jej byłego męża. Jednak Ida nie ujawniła już nic więcej, zakłopotana swoją dotychczasową wylewnością.

– Kilkanaście lat temu, kiedy walczyłem w Iraku, znalazłem się w krzyżowym ogniu – zaczął opowiadać spokojnym tonem. – Trzy razy trafiono mnie w klatkę piersiową i omal nie zginąłem, ale uratowała mnie błyskawiczna pomoc lekarska. I odwołano mnie do kraju. – Wzruszył ramionami. – Gdy całkiem wyzdrowiałem, chciałem wrócić do

Iraku, lecz zostałem zdemobilizowany. Widać trzy kule wystarczą, by posłać człowieka na zieloną trawkę. – O innych ranach, a było ich więcej, nie chciał mówić.

– Trzy pociski... Musiał pan bardzo cierpieć.

– Cóż, lekko nie było. – Ukrył dłonie w kieszeniach. – Ilekroć spojrzę w lustro, przypominają o tym blizny. – I dodał z autoironicznym uśmiechem: – Gdy jestem z kobietą, nie zdejmuję ubrania przy zapalonym świetle. Taki błąd przytrafił mi się tylko raz.

Ida umknęła wzrokiem, co zdziwiło Jake'a. Czyżby naprawdę była zażenowana? Na pewno tak, bo aż tak dobrze nie można udawać spontanicznej reakcji i na zawołanie przywołać rumieńców. Ta kobieta sypiała, z kim popadnie, ale gdy wspomniał, że też mu się zdarza uprawiać seks, zareagowała jak niewinna dziewczica...

– Czas na mnie, muszę to zażyć. – Uniosła torebkę z lekami. – Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

– Dałem Cindy numer mojej komórki. Powiadomi mnie, gdy naprawią pani jaguara, i przyjadę tu z moim pracownikiem.

– Ależ nie musi pan tego robić – zaprotestowała Ida.

– To prawda, niczego nie muszę – odparł z błyskiem w oku – poza płaceniem podatków na czas.

Przez chwilę szukała w jego słowach drugiego dna, a gdy już przynajmniej w swoim mniemaniu je znalazła, powiedziała:

– Cóż... dziękuję panu.

– Nie lubi pani sytuacji, gdy wypada czuć się zobowiązanym – podsumował Jake, a w jej błękitnych oczach dostrzegł wymowny błysk. – Też tego nie lubię, ale czasem po prostu trzeba bliźniemu

zaoferować pomoc, gdy jej bardzo potrzebuje. – I znów wrócił do tego, co tak bardzo go zaniepokoiło: – Pani mieszka samotnie.

– Tak. – A po chwili dodała z westchnieniem: – Polubiłam... polubiłam taki stan, gdy w moim życiu nie ma innych ludzi.

– W sumie, kiedy się nad tym zastanowię, też nie przeszkadza mi samotność. – Ruszył do auta, rzucając na odchodne: – Proszę pilnować kota. Postaram się go nie przejechać.

– Butler, do mnie! – przywołała rudawożółtego stwora, który podreptał za Jakiem w stronę mercedesa. – Butler!

Kot nie wyglądał na zachwyconego, ale grzecznie poczłapał do swojej pani i wszedł z nią na ganek.

Ida patrzyła na odjeżdżającego mercedesa z mieszanymi uczuciami. Wciąż nie rozumiała, dlaczego Jake McGuire zaoferował pomoc, skoro nie darzy jej sympatią.

Jake też tego nie rozumiał. Jadąc do domu, zganił siebie za to, że nagle zaczął się przejmować sprawami lokalnej puszczańskiej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ida patrzyła z odrazą na olbrzymie kapsułki ibuprofenu. Chociaż łączyła jego zażywanie z posiłkami, źle działał na żołądek, więc dla lepszej tolerancji leku przez organizm musiała też brać środek neutralizujący kwas. Ale najważniejsze, że ibuprofen uśmierzał ból i łagodził stan zapalny.

Okazało się, że aby naprawić jaguara, trzeba sprowadzić jakieś części, więc auto będzie można odebrać dopiero następnego dnia. Z tym że dla Idy termin odbioru nie miał większego znaczenia, bo po ibuprofenie i tak nie mogła prowadzić samochodu.

Usmażyła jajecznicę i przygotowała tosty, choć od jakiegoś czasu nic jej nie smakowało i jadła tylko z rozsądku. Wciąż dopadały ją niespokojne myśli o Baileyu, o tym, jak jeszcze może ją skrzywdzić. Dojmujący ból w okolicach biodra dobitnie przypominał, co może ją spotkać, gdy swemu dręczycielowi odmówi kolejnych przelewów.

W ciągu kilku miesięcy krótkiego małżeństwa z Baileyem dokonała się w Idzie radykalna zmiana. Z kobiety szczęśliwej i skorej do żartów przemieniła się w istotę zaleknioną i zamkniętą w sobie. Absolutnie też wykluczyła kolejny związek z jakimś z mężczyzną. Proces Bailey'a trwał, jak na standardy wymiaru sprawiedliwości, wyjątkowo krótko, a skazany tuż po ogłoszeniu wyroku, nim wyprowadzono go z sali, poprzysiągł straszną zemstę. Ida, która zjawiała się tam, by na własne uszy usłyszeć, ile czasu jej prześladowca spędzi w zamknięciu, nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy, gdy miotał na nią obelgi i rzucał groźby.

Rozwiodła się z Baileyem, gdy w areszcie czekał na proces. Adwokaci Idy uświadomili mu, jakie dodatkowe kroki przeciwko niemu mogą podjąć, gdy nie wyrazi zgody na rozwód. Tak naprawdę postawili go pod ścianą, więc nie kryjąc wściekłości, zgody udzielił. Ale nie wiedział, że Ida wraz z rozwodem usunęła go z testamentu. Natomiast ona nie wiedziała, czy Bailey po wyjściu z więzienia wciąż nie jest tego świadomy.

Gdy go aresztowano, Ida nie odważyła się uczestniczyć w posiedzeniu, na którym zdecydowano o ewentualnym zwolnieniu za kaucją, bo obawiała się agresji ze strony Baileya. Pomocy udzielili adwokaci z Denver. Jeden z nich dobrze znał zastępcę prokuratora, który przygotowywał ten proces. Adwokat już na etapie wstępnym dokładnie zapoznał go z tym, jak bardzo Ida została skrzywdzona, czemu Bailey w swoich zeznaniach gwałtownie zaprzeczał.

Tak czy inaczej Bailey, który nie miał żadnych pieniędzy i nie stać go było na kaucję, musiał pozostać w areszcie do czasu procesu, a potem jako skazaniec trafił do więzienia. I wreszcie Ida poczuła się bezpieczna. By całkowicie odciąć się od strasznej przeszłości, której poniekąd sama też zawiniła, bo naiwnie pozwoliła się oszukać potworowi i wyszła za niego, powróciła do poprzedniego nazwiska i znów została wdową Merridan.

O tym, że Bailey jej groził po wyjściu z więzienia, powiedziała niewielu osobom, ale zaalarmowani tą wiadomością adwokaci z Denver przysłali jej ochroniarza. Ciemnowłosy i ciemnooki mężczyzna nazywał się Laredo Hall i działał pod przykrywką, to znaczy udawał kowboja, który pracuje przy stadku koni na terenie rancza. Laredo zamieszkał w starym baraku, który Ida poleciła wyremontować i nazwała domkiem gościnnym. Samotna kobieta i młody mężczyzna w jej „domku gościnnym”... Cóż, miała w miasteczku tak kiepską reputację, że nikt się temu nie dziwił.

Ofuknęła się w duchu, gdy dotarło do niej, że nie wspomniała Jake'owi o ochroniarzu. Gdy o nim usłyszy, a usłyszy na pewno, uzna młodego i przystojnego kowboja z Teksasu za jej kolejnego kochanka. Będzie to dla niej bardzo przykre, przecież Jake jest człowiekiem dobrym i życzliwym, dlatego zależało jej na tym, by miał o niej dobre zdanie. Ale cóż, sama zadbała o to, by mieć fatalną reputację, co w rozplotkowanym miasteczku miało wypłoszyć wszystkich flirciarzy, playboyów i poszukiwaczy kandydatek na żonę.

I przestała być dumna ze swojej urody, wręcz przeciwnie, starała się ją ukryć źle dobranym makijażem i strojami ukrywającymi wspaniałą figurę. Mimo wszystko czasami zapraszano ją na przyjęcia. Nie wypadało jej odmawiać, a jeszcze bardziej nie wypadało nie zadbać o swój wygląd, więc musiała się stroić. Te spędy towarzyskie były dla niej udręką, aż wreszcie z odsieczą zjawił się Cort Grier, który udawał romans z gorącą rozwódką Idą Merridan.

Na przyjęciu, na którym nawiązała bliższe kontakty z Cortem Grierem, przez chwilę poflirtowała z pewnym starszym żonatym mężczyzną. Cieszył się on opinią statecznego dżentelmena absolutnie niezdolnego do skoku w bok. Ależ się pomyliła! Lub też okazała się genialną kusicielką, bo stateczny staruszek migiem przemienił się w obleśnego natręta, a jego żona cała we łzach uciekła do toalety. Ida w sposób zdecydowany odstawiła na bok wiekowego adonisa i natrafiła na Corta Grier, który razem z nią wyszedł pod koniec przyjęcia.

Bardzo chciała przeprosić żonę mężczyzny, którego wpuściła na manowce, ale nie znalazła odpowiedniego pretekstu, by ją zagadnąć. Bo niby jak miała tego dokonać, skoro w Catelow niewiele osób wiedziało, jakim naprawdę człowiekiem jest ta przebiegła i bezwstydna uwodzicielka. Fakty nie miały znaczenia, o wszystkim decydowała publiczna opinia, wedle której Ida Merridan to rozpustna rozwódka

polująca na cudzych mężów, i to powszechne przekonanie jeszcze bardziej umocniła na tym przyjęciu.

Ale czyż nie pragnęła gorszyć? Uznała to za najlepszy sposób, by trzymać mężczyzn z dala od siebie. Jak dotąd świetnie się sprawdzał, a ona nie zamierzała po raz kolejny wychodzić za mąż czy żyć z jakimś mężczyzną w nieformalnym związku. Uważała, że nie potrafi właściwie oceniać ludzi i dokonuje fatalnych wyborów: pierwszy mąż wprawdzie był człowiekiem dobrym, opiekuńczym oraz serdecznym i darzył ją prawdziwą przyjaźnią, ale okazał się gejem, a drugi był psychopata i szubrawcem.

Po śniadaniu przeszła do salonu z filiżanką kawy latte, którą zaparzyła w europejskim ekspresie. Filiżanka i spodek były z delikatnej niebiesko-białej kostnej porcelany. Postawiła je na stoliku do kawy, patrząc na nie w zadumie.

Piła za dużo kawy, ale dzięki niej krócej spała w nocy. Za dnia dręczył ją ból, natomiast gasnące światła budziły w niej strach, bo zwiastowały zbliżającą się porę koszmarów przepelnionych aktami przemocy. Szczęśliwie po przebudzeniu nie wszystko pamiętała z tych przerażających majaków sennych, ale i tak zdecydowanie za dużo.

Dlatego unikała snu. Unikała też mężczyzn, a także starała się ograniczać kontakty z ludźmi. Jediną żywą istotą, którą bezwarunkowo dopuszczała do siebie, był stary Butler, teraz zwinięty w kłębek i pogrążony we śnie na kocim legowisku.

W salonie znajdował się najnowszy model telewizora z wielkim ekranem, na którym Ida mogła oglądać niezliczoną liczbę programów prezentowanych przez równie niezliczoną liczbę kanałów. A pośrodku stał wielki fortepian. Pierwszy mąż Idy był bardzo dobrym pianistą amatorem i zapewnił żonie lekcje muzyki.

Ida od dziecka kochała muzykę, a gdy wreszcie miała ku temu okazję, okazała się pracowitą i pojętną uczennicą. Charles bardzo się ucieszył, gdy wyszło na jaw, że podobnie jak on, jest jakby stworzona do fortepianu. Dzisiaj miała bogaty repertuar, ale gdy Charles jeszcze żył, nauczyła się tych wszystkich utworów, które szczególnie kochał, i ku wspólnej radości wykonywała je, gdy razem przebywali w domu, co nie zdarzało się zbyt często.

Podeszła do fortepianu i usiadła na stołku, a jej prawa stopa znalazła się na podłodze tuż obok pedałów.

Od lat uwielbiała pewną starą piosenkę, a tę miłość odziedziczyła po babci. Znała wiele jej wersji wykonywanych przez różnych solistów i różne grupy, ale nad inne przedkładała tę Steve'a Alaimo. Można powiedzieć, że szczególnie w czasach, gdy była nastolatką, ta melodia stale jej towarzyszyła.

Dłonie Idy spoczęły na klawiaturze, przymknęła oczy i zaczęła grać, a cudowna i niosąca ukojenie muzyka wypełniła wszystkie zakamarki pustego domu, w którym na co dzień panoszył się lęk.

Zanurzona w ukochanych dźwiękach, nawet nie usłyszała, że ktoś dzwoni do drzwi, jednak w końcu odgłos dzwonka zabrzmiał także w jej uszach. Wróciła do tu i teraz, zerwała się na równe nogi i podeszła do drzwi.

Stał przed nimi Jake McGuire.

– Przepraszam, nie usłyszałam, że pan przyjechał.

– Jeden z moich ludzi dotarł tu moim samochodem i czeka na mnie. – Spojrzał jej w oczy i dodał: – Radio głośno grało, więc nic dziwnego, że nie usłyszała pani samochodów. A tę piosenkę grywał mój dziadek, ale nie pamiętam tytułu.

– *Cast Your Fate to the Wind.*

– Wpada w ucho.

– Tak, wpada. – Nie wyjawiała, że miał okazję posłuchać jej wykonania.

Jake podał jej klucz z firmowym breloczkiem i powiedział:

– Pani auto świetnie się prowadzi. Pewnie przesiądę się na jaguara.

– Dobry pomysł – odparła z uśmiechem. – I dzięki za fatygę.

– Och, żadna fatyga, miło być pomocnym – odparł Jake.

Zerknęła na niego i to, co poczuła, niezbyt ją ucieszyło. Nie wolno jej zapominać, że Jake McGuire po prostu zachował się uprzejmie i nic więcej się za tym nie kryje, bo tak naprawdę nawet jej nie lubi. Czyli nie ma powodu, by zaczęła go traktować inaczej niż dotąd, czyli z chłodną rezerwą. Absolutnie!

On miał podobny problem. Wiedział już, że Ida nie jest wyuzdaną ślicznotką, tylko intrygującą, tajemniczą i piękną kobietą. Mało tego, patrząc na nią, odczuwał coś, czego wcale nie chciał odczuwać.

Gdy tak stali bez słowa, a napięcie między nimi sięgało zenitu, ktoś natarczywie zastukał do drzwi i do środka wparował wysoki, ciemnowłosy i czarnooki mężczyzna.

– Przepraszam, jeśli przeszkodziłem – powiedział bez cienia skruchy Laredo – ale mamy kłopot z jednym z koni.

– Chodzi o Silvera? – spytała zaniepokojona Ida.

– Nie, proszę pani, chodzi o klacz palomino, która oźrebiła się w ubiegłym tygodniu.

– No tak, Gold... – Westchnęła. – Zaraz po tym, jak odebraliśmy poród, zaczęły się z nią problemy. Co jej dolega?

– Ma głębokie rany na obu bokach. – I dodał po chwili: – Niebezpieczne rany.

Jake pomyślał, że takie katastrofy zdarzają się na każdym ranczu, więc ta rozmowa też była zwyczajna. A jednak wyczuwał w słowach kowboja jakiś dziwny podtekst.

– Przecież klacz przebywa tylko na pastwisku! – wykrzyknęła Ida. – A tam nie ma o co się zranić!

– Wiem – odparł Laredo. – Ale i tak sprawdziłem.

Teraz Jake był już pewny, że kowboj ma coś więcej do powiedzenia, ale przy obcym facecie tego nie robi.

– Proszę zadzwonić do weterynarza, i oby mógł natychmiast przyjechać – powiedziała.

– Oczywiście. – Laredo szybko się oddalił.

– Pracownik? – spytał Jake, lekko unosząc brwi.

– Jeden z naszych kowbojów – skłamała Ida, mając świadomość, że nie zabrzmiało to zbyt wiarygodnie.

– Życzę miłego dnia. – Jake uśmiechnął się nieznacznie, lecz nie był to sympatyczny uśmiezek.

– Dziękuję za przyprowadzenie wozu – powiedziała Ida, siląc się na spokój. A w duchu dodała: Właśnie tak spełniają się moje bezsensowne nadzieje.

Szybko dotarła do stajni. Gold, klaczka palomino, rzeczywiście odniosła poważne rany i bardzo cierpiała. Laredo klęczał przy niej, był też przy zwierzęciu drugi kowboj, który pracował tu dłużej. Widać było, że Gold przywykła do niego, natomiast do Lareda odnosiła się nieufnie.

– Och, biedna Gold – z troską powiedziała Ida, wodząc palcami po miękkiej grzywie klaczy, i dodała lodowatym tonem: – To nie był

wypadek.

– Tak, wygląda na celowe działanie – podsumował Laredo, a oczy mu się zwięziły.

Serce Idy załomotało. Czyżby pojawił się Bailey? Albo jakiś jego koleżka spod ciemnej gwiazdy odwiedził ranczo i poranił klacz? To czyn podstępny i niegodziwy, a przy tym godzący w Idę, czyli idealnie w stylu Bailey.

I nawet nie musiała pytać Lareda, czy też tak uważa.

– Zadzwoń pan do weterynarza? – spytała.

– Tak, już tu jedzie.

Ida ze zgrozą patrzyła na cierpiącą klaczkę, wyczuła też, że bliskość Lareda źle wpływa na nieszczęsne zwierzę. Gold rżała przeraźliwie, a mały źrebaczek, którego niedawno urodziła, też rżał niespokojne, jakby chciał wspomóc matkę.

Ida spośród wszystkich koni najbardziej polubiła właśnie Gold. Nim stała się źrebna, uwielbiała na niej jeździć, a drugim jej faworytem był ojciec źrebaczka, ogier palomino Silver, który wyróżniał się piękną białą grzywą. Na co dzień jej końmi zajmowali się miejscowi kowboje, natomiast Ida od młodych lat była zapaloną amazonką. Lecz teraz obawiała się o swoje stadko, lękała się kolejnych brutalnych ataków na bezbronne wobec ludzkiej furii zwierzęta. Widoku cierpiącej klaczki nigdy nie zapomni.

Oderwała się od tych myśli, gdy pod stajnię zajechała ciężarówka, a po chwili do Gold podszedł młody weterynarz.

Był to doktor Donald Mulholland. Przywitał się z Idą i zajął się ranną klaczą, a gdy ją zbadał, oznajmił:

– Poza tymi ranami niczego więcej nie znalazłem. Pani Merridan, kto mógł to zrobić? – spytał, nie kryjąc oburzenia.

– Mogę się tylko domyślać, że to ktoś nasłany przez mojego eksmęża, który niedawno wyszedł z więzienia i mi groził – odparła rzeczowym tonem.

– Więc trzeba znów go zamknąć, i to na dłużej – gniewnie skwitował doktor Mulholland.

– Gdyby pojawiła się taka szansa... – Ida ciężko westchnęła. – Niestety nie mam żadnych konkretnych dowodów na jego udział. Przynajmniej na razie.

– Kiedy je pani zdobędzie, proszę zgłosić mnie w sądzie na świadka oskarżenia.

– Dziękuję panu – odparła z wdzięcznością.

Z pomocą kowbojów weterynarz pozszywał rany i wstrzyknął kłaczy antybiotyk, żeby nie wdało się zakażenie, a na koniec oznajmił:

– Jeśli nie będzie żadnej poprawy albo pojawi się infekcja, proszę dzwonić o każdej porze. Ja lub moja żona, Ashley, zawsze jesteśmy uchwytli.

– Wielkie dzięki, doktorze. – I dodała: – Bardzo kocham moje stadko.

– Oboje kochamy te wszystkie sierściuchy. I te bez sierści też. – Roześmiał się. – Jeden z moich pacjentów waży pięćdziesiąt kilogramów i ma sześć metrów długości.

– Sześć metrów? – zdziwiła się Ida.

– To pyton albinos. Śliczne stworzenie o biało-żółtych łuskach i czerwonych oczach.

– Brrr... – Ida zadrżała trochę teatralnie. – Na pewno śliczne, skoro pan tak mówi, ale za gadami nie przepadam. Wolę stworzenia ciepłokrwiste.

– Jak widać, weterynarze mają pojemniejsze serca, ale taka profesja – podsumował z uśmiechem. – Proszę dzwonić, jeśli będziemy potrzebni, okej?

– Na pewno. I dziękuję, że tak szybko się pan pojawił.

Gdy doktor Mulholland odjechał, a oni zostali tylko we dwoje, Laredo powiedział krzepiącym tonem:

– Moim zdaniem klacz wydobrzeje. Oczywiście będę ją miał na oku, ale musimy jak najszybciej ustalić, kto ją poranił. Przed chwilą pani wspomniała, kogo pani podejrzewa, ja myślę tak samo.

– Wiem, wiem... I to na pewno on, bo niby kto inny? – odparła znużonym tonem. – Poznałam go aż za dobrze, ale i tak nie mogę zrozumieć, jak można katować bezbronne zwierzę, by uderzyć w jakiegoś człowieka, choćby najbardziej znieawidzonego?

– Niektórzy mężczyźni bardzo w tym gustują, bo czują się wtedy mocarzami i napawają się władzą. Tak przy tym planują swoje poczynania, by uniknąć kary, co jakże często im się udaje. – Mówiąc to, Laredo nie patrzył na Idę, tylko z rękoma w kieszeniach dżinsów utkwiał niewidzący wzrok w pastwisku.

– A jak zadba pan o bezpieczeństwo Silvera i pozostałych koni? – spytała zaniepokojona Ida.

– Jak już sugerowałem, powinna pani założyć monitoring ze zdalnym podglądem. Śpię czujnie i rzadko coś mi umyka, ale...

– Proszę zrobić to, co uzna pan za konieczne – wpadła mu w słowo.

– Oczywiście.

Gdy Ida wracała do domu, przypomniła sobie słowa Lareda o mężczyznach, którzy krzywdzą zwierzęta, by poczuć się mocarzami i rozkoszować poczuciem władzy. Przypuszczała, że w jego życiu wydarzyło się coś, co sprowokowało go do tak wyrazistego i jednak trochę dziwnego komentarza. Ale nie zamierzała się z nikim spoufalać, w tym i z ochroniarzem, dlatego przestała o tym myśleć.

Choć Ida nie miała ochoty na takie rozrywki, tydzień po wydarzeniach w stajni Pam Simpson zaprosiła ją na wieczorne przyjęcie. Nie tyle nawet zaprosiła, co przypuściła prawdziwy szturm, by Ida się zgodziła, aż wreszcie wytoczyła taki oto argument:

– Nie przyjmuję odmowy do wiadomości. Mam o jednego mężczyznę więcej, a nikt inny nie dysponuje czasem. Przecież musi być do pary! Proszę, zrób to dla mnie.

Ida mocno się zdziwiła, bo zabrzmiało to okropnie, jakby miała być zapchajdziurą, niczym więcej, a takie słowa nie były w stylu Pam.

– Och, wybacz! – zawołała zła na siebie Pam. – Tak bardzo chcę, żebyś przyszła, że gadam jak nietaktowny babiszon... Oczywiście mogłabym kogoś innego zaprosić, ale chodzi mi o ciebie. Proszę, nie odmawiaj.

– Pozostałe panie oskarżą mnie, że poluję na ich mężów, i wybuchnie wojna – ponurym głosem odparła Ida.

– Nie, nie wybuchnie. Obiecuję, że żadnego skakania do oczu nie będzie. Jeszcze raz bardzo cię proszę...

– Pam, mam straszne bóle, więc lekarz przepisał mi silne środki przeciwzapalne. Tak silne, że po ich zażyciu nie wolno mi prowadzić auta...

– Co za problem! Znajdę kogoś, kto przywiezie cię do mnie, a potem odwiezie. Odpowiada ci?

– Pam, jesteś niemożliwa! – rzuciła ze śmiechem. – Nie mam wyjścia, muszę się zgodzić.

– Dziękuję! Nie pożałujesz. I mówię to szczerze... – Pam rozłączyła się.

Włożyła sięgającą kostek gustowną koktajlową suknię z długimi rękawami i odsłoniętymi plecami, co w przypadku wyjątkowo zgrabnej Idy okazało się świetnym wyborem. Za to dekolt był minimalny. Prezentowała się nie tylko pięknie, ale i bardzo elegancko. Makijaż ograniczyła do czerwonej szminki na ustach i odrobiny pudru, paznokcie pokryła czerwonym lakierem, w krótkie czarne włosy wpięła czarną spinkę z imitacją brylantu, a jako dopełnienie całości wybrała małą wieczorową torebkę.

Ale zanim zaczęła szykować się na przyjęcie, sprawdziła, jak czuje się Gold. Poszkodowana klacz była już w lepszej formie fizycznej, niestety nadal zachowywała się bardzo nerwowo nawet wtedy, gdy miała przy sobie żrebaka. Rany goiły się prawidłowo, jednak uraz psychiczny nie ustępował. Najważniejsze, że Gold przeżyje, pocieszała się w duchu Ida. Ale wciąż cierpi.

Nadal nie było wiadomo, czy faktycznie to Bailey jest odpowiedzialny za ciężkie poranienie klaczy. Tak czy inaczej, dzięki staraniom Lareda w domu i całej posiadłości zainstalowano kamery oraz czujniki, więc żaden intruz nie dostanie się tu niezauważony. Moje konie są już bezpieczne, Bailey ich nie skrzywdzi, gniewnie pomyślała Ida. A przy tym gorąco sobie życzyła, by szanowny eksmałżonek ponownie podjął taką próbę, a ona z radością ponownie pośle go za kratki.

Była zaintrygowana, kogo Pam po nią przyśle. To nie był dla niej łatwy wybór, bo choć wiedziała, że mężczyźni budzą w Idzie niepokój, to nie знаła przyczyny takiego stanu rzeczy.

Gdy rozległ się dzwonek, włożyła długi czarny skórzany płaszcz z epoletami, zapięła pasek i ruszyła do drzwi.

A gdy je otworzyła, zdziwiła się niepomnie, ponieważ Pam uznała, że najlepszym kandydatem na jej osobistego szofera jest Jake McGuire. I to Jake McGuire w podłym nastroju, co widać było po zniecierpliwionym, gniewnym spojrzeniu. Które natychmiast, gdy tylko ujrzał Idę, zamieniło się w spojrzenie pełne zachwytu. Był mężczyzną, więc to oczywiste, że na widok jej smukłej figury i pięknej twarzy po prostu odebrało mu mowę.

– Nie prosiłam Pam, żeby przysłała tu pana – powiedziała trochę niepewnie. – I nie wiem, kto jeszcze zjawi się na tym przyjęciu. W każdym razie ja zostałam zaproszona z bardzo konkretnego powodu. Otóż brakowało jednej kobiety, by było do pary. Opierałam się, ale wiadomo, jaka jest Pam, więc musiałam ulec...

Patrząc na ślicznie zakłopotaną Idę – bo zawsze była śliczna, czy smutna, czy wesoła, i w ogóle jakakolwiek – poczuł w sobie coś, czego nie czuł od czasu, gdy Mina Michaels została żoną Corta Griera.

Spontanicznie dotknął palcem jej ust i powiedział łagodnie:

– Już dobrze...

Jej oczy zwilgotniały, więc umknęła wzrokiem i niemal wyszeptała:

– Dzięki.

Jake był oszołomiony. Reputacja Idy mogłaby odstręczyć od niej każdego przyzwoitego mężczyznę, ale ilekroć byli tylko we dwoje, w żaden sposób nie potwierdzała tej skandalicznej opinii. Innymi słowy, była bardzo zagadkową kobietą.

– Czas na nas – powiedział tak samo łagodnie. – Ale proszę uważać na dworze, bo spadł śnieg.

– Śnieg to pestka, ale boję się lodu.

– Jeszcze go nie ma. To co, idziemy?

Przekroczyli próg, Ida zamknęła drzwi i zawahała się u szczytu schodów. Była w lekkich pantoflach na płaskim obcasie, bo z powodu kontuzji tylko takie obuwie mogła nosić, a białego puchu napadało sporo. Ledwie zrobi krok, a buciki całe zanurzają się w śniegu. Jake w mig pojął jej obawy i bez namysłu wziął ją na ręce, potem zszedł po schodach i ruszył do swojego auta zaparkowanego tuż pod domem.

Nie, nie opierała się, bo była na wpół sparaliżowana. Jake tak bardzo ją wystraszył, że nie miała odwagi czegokolwiek powiedzieć czy choćby pisnąć cicho.

Gdy doszedł do mercedesa, spojrzał z góry na Idę i zobaczył jej pełne strachu błękitne oczy. Czego tak się boisz? – pomyślał, odgarniając z jej policzka gęsto sypiący śnieg. A ona patrzyła na niego tak krucha i niepewna, jak tylko może być słaba istota wyczuwająca zagrożenie.

– Mała oszustka... – odezwał się Jake przyjaznym tonem, co było dla Idy nowością, przynajmniej w jego wykonaniu.

– Co takiego? – zdumiała się.

Jake roześmiał się, postawił ją na ziemi i otworzył drzwi auta, nie wyjaśniając, o co mu chodziło z tą „oszustką”. Z tym że swoje już wiedział.

Kolejny raz Ida, gdy byli sami, zachowywała się w sposób przeczący jej opinii wyuzdanej rozwódki. A przecież poznał wiele rozwiązłych kobiety, a nawet miał z nimi bliższe relacje. Uznał, że najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie tej sytuacji jest następujące: otóż Ida Merridan z sobie znanych powodów perfekcyjnie odgrywa rolę skandalicznie wyzwolonej kobiety, a za tym sztafażem ukrywa przed światem swoje prawdziwe ja. Po raz kolejny wyczuwał też, że padła

ofiara jakichś traumatycznych zdarzeń i tak naprawdę nie kolekcjonuje kochanków, tylko wręcz przeciwnie, boi się mężczyzn. Zaraz, przecież Cindy wspomniała, że za jej obrażenia odpowiedzialny jest drugi mąż... Już to brał pod uwagę, ale jeśli taka była prawda... No cóż, Jake nienawidził damskich bokserów, a już tego w szczególności.

Usiadł za kierownicą i spojrzał na Idę, by się przekonać, czy zapięła pas, a potem sam to zrobił.

– Dużo będzie ludzi? – zagała.

– Pięć par, my jesteśmy szóstą.

– Pam nie wspomniała, że zaprosiła pana – dodała po chwili.

– Też nie wiedziałem, że pani tam będzie. – Uśmiechnął się lekko, ruszając w drogę. – Pam powiadomiła mnie w ostatniej chwili, że będę na przyjęciu pani partnerem, a także osobistym szoferem. – Gdy Ida ciężko westchnęła, dodał znacząco: – Pam i Cindy z kawiarni są przyjaciółkami.

Co wiele wyjaśniało. Cindy powiedziała Pam, że Jake odwiózł Idę do domu, a potem sprowadził tam jej auto. Przyjaciółki uznały, że coś się kroi w romansowej sferze, a Pam postanowiła przyspieszyć rozwój wypadków.

– Dobre sobie... – mruknęła Ida, zaciskając dłonie na torebce.

– Plotki wygrywają, gdy im się na to pozwoli – podsumował Jake.

– Podobno...

Gdy stanęli na światłach, Jake zauważył lekki rumieniec na policzkach Idy. Rozbawiło go to, choć zachował kamienną twarz.

– Jak się czuje klacz? – Gdy zadał to pytanie, przypomniał mu się zatrudniony przez nią przystojny kowboj.

– Musieliśmy sprowadzić weterynarza, bo rany na zadzie Gold są bardzo głębokie – odparła ze smutkiem.

– Do diabła, jak mogło do tego dojść? Gold upadła? Dlaczego?

– Nie mamy pewności, co się wydarzyło...

Jake, który właśnie wjechał na drogę wiodącą do domu Pam, zerknął na Idę, bo w jej głosie wychwycił coś dziwnego.

– Nie mamy pewności... – powtórzył sceptycznie.

– Nie mogę o tym spokojnie rozmawiać – ucięła. – Przepraszam.

Jake zaniepokoił się. Już wiedział, że Ida próbuje coś mu przekazać, ale nie wyraża tego słowami, więc uznał, że z Gold to nie był zwykły wypadek, tylko ktoś celowo ją okaleczył. Ale kto? I dlaczego? Niestety Ida nie zamierzała niczego wyjaśniać, choć miał swoje domysły.

Zatrzymał mercedesa pod domem Pam. Dojazd był odśnieżony, co ucieszyło Idę. Ruszyła przed siebie, a Jake szybko do niej dołączył i razem doszli do czekającej na nich gospodyni.

– Witajcie! – Pam uścisnęła ich serdecznie. – Cieszę się, że wreszcie dotarliście. Zjadamy pyszny obiad. Kucharka spędziła w kuchni cały dzień.

– Wygłodniałem – przyznał Jake. – I marzę o domowym jedzeniu. Jestem mistrzem w smażeniu jajecznicy i podpiekaniu tostów, ale na tym się kończy mój kucharski kunszt.

– Nikt dla ciebie nie gotuje? – zdumiała się Pam.

– Och tak, zatrudniam wspaniałą kucharkę, ale dopiero niedawno wróciłem do Catelow, a poza domem skazany byłem na restauracje. Byłem w Australii, gdzie pomagałem Roganowi oszacować szkody i uporać się z pożarami. A także modliłem się o deszcz.

– Słyszeliśmy o tych pożarach. – Pam skierowała ich do eleganckiej jadalni. – Taka tragedia – dodała. – Tyle trzody zginęło.

– I tylu podpalaczy schwytano – dodał Jake. – Oby do śmierci oglądali świat z za krat.

– Oby... – powtórzyła Ida.

Zerknął na nią, wspominając starego kota i poranioną klacz. Bez dwóch zdań ta tajemnicza kobieta kochała zwierzęta.

– Rozgoście się w jadalni. Rozpoczęliśmy obiad trochę przed czasem, ale mam dla was niespodziankę, którą przewidziałam na późniejszą porę. – Pam zerknęła na nich z pewnym rozbawieniem, z tym że Ida tego nie zauważyła.

– Uwielbiam niespodzianki – uprzejmie odparł Jake.

– Ta na pewno przypadnie ci do gustu – stwierdziła z takim samym uśmiechem.

Na obiad podano delikatnie przyprawioną carbonarę z kurczakiem i krewetkami, a na deser był crème brûlée.

– Wszystko było pyszne – z uśmiechem zapewniła gospodynię Ida.

Pozostali goście też nie szczędzili pochwał, a dwaj panowie nie potrafili ukryć zachwyty, w który wprawiała ich Ida. Małżonki owych dżentelmenów, zdecydowanie mniej od niej atrakcyjne, a także pozbawione atrybutu nowości, przeszywały ich oraz Idę takim wzrokiem, że przy biesiadnym stole zaczynało pachnieć mordem.

Ida zacisnęła zęby, a Pam, która wyczuła, co się dzieje, postanowiła zainterweniować. Poprosiła gości o przejście do salonu, gdzie zostanie podana kawa i inne napoje, by kucharka mogła posprzątać po obiedzie.

Jake też zorientował się w sytuacji. Dostrzegł przy tym, że zauroczeni piękną panią Merridan małżonkowie, ruszając do salonu,

rozpoczęli cichy, ale zajadły pojedynek, kto z nich zajmie miejsce obok niej.

Ku ich nieskrywanej irytacji Jake ujął dłoń Idy, a następnie poprowadził w stronę wyściełanych krzeseł tuż obok sofy. Wszystkie meble były zwrócone przodem do olbrzymiego fortepianu, który stał na podwyższeniu i przykuwał uwagę wysokim połyskiem. Oczywiście traktowano ten instrument jako najważniejszy mebel w salonie. Każdy z gości wiedział, że Pam uczy się grać.

Jake zajął miejsce przy Idzie.

– Dziękuję – wyszeptła.

Jake spojrział na nią i poczuł ból w sercu. Owszem, była w trakcie leczenia i przyjmowała mocne leki, ale raczej nie to sprawiało, że tak mocno reagowała na kłopotliwą sytuację. Jej złożone na kolanach dłonie drżały, twarz miała bladą, była spięta i pełna rezerwy. Tak zachowują się ludzie, którzy mają za sobą traumatyczne przeżycia i jeszcze nie doszli do siebie.

Delikatnie położył dłoń na jej chłodnej dłoni, a gdy równie delikatnie obwiódł ją palcami, Ida spojrzała na niego.

Srebrzyste oczy Jake'a rozbłysły, gdy rozkoszował się widokiem delikatnych rysów jej twarzy, pięknym wykresem ust i nieskazitelną cerą.

– Jest pani bezpieczna – rzucił spontanicznie, choć w domu Pam żadne realne niebezpieczeństwo jej nie zagrażało.

Zaskoczona jego słowami umknęła wzrokiem.

Do salonu weszła Pam, a za nią kroczył lokaj ze srebrną tacą, na której stały dzbanek z kawą, porcelanowe filiżanki i różne niezbędne dodatki.

– Kawa dla chętnych – z uśmiechem ogłosiła Pam, wskazując lokajowi stojący pod ścianą piękny mahoniowy stolik. – Obiecałam wam niespodziankę. Szczególnie zaskoczy ona osobę, której pojawienie się w moim domu tak bardzo mnie uradowało. – Wskazała fortepian, spojrzała na Idę i spytała: – Czy zechcesz dla nas zagrać?

– Ależ nie, proszę, wolałabym uniknąć kompro...

– Nie odmawiaj, skarbie – wpadła jej w słowo Pam, delikatnie uwolniła dłoń Idy spod ręki Jake'a i pociągnęła ją za sobą. – Bardzo cię proszę.

Musiła ustąpić, przecież Pam zawsze była jej życzliwa, i usiadła za fortepianem.

– Co zagrasz? – spytała Pam.

Jake, próbując ukryć zdumienie, przypatrywał się Idzie, która odparła uśmiechem:

– To jeden z moich ulubionych utworów.

Gdy jej palce dotknęły klawiatury, w salonie rozległa się piękna melodia Stephena Sondheima *Send in the Clowns* z musicalu *A Little Night Music* po raz pierwszy wystawionego w 1973 roku.

Ida grała z pamięci, mając zamknięte oczy. Jej serce wypełniała muzyka, a myśli pomknęły do przeszłości, gdy wraz z mamą słuchała tej pieśni o klaunach w wykonaniu Judy Collins. Jej mama uwielbiała ten utwór i przekazała to córce.

Niesiona muzyką wzniosła się na szczyty swych umiejętności, aż wreszcie melodia zaczęła zamierać i zapadła cisza. Wtedy otworzyła oczy i rozległy się frenetyczne oklaski. Wśród zachwyconych słuchaczy był również Jake.

– Pięknie grasz – powiedziała Pam. – Powinnaś częściej dzielić się z nami swoim kunsztem. – Gdy Ida wdzięcznie jej podziękowała za uznanie, dodała z uśmiechem: – Skoro mam ten zaszczyt, że mogę się chwalić znajomą artystką, to dla dopełnienia honorów zapraszam cię na kawę.

– Z miłą chęcią – odparła rozbawiona Ida.

– Tamtego dnia, kiedy dostarczyłem pani jaguara, to pani grała, nie radio czy YouTube – powiedział Jake, gdy ruszyli spod willi Pam.

– Zgadza się – przyznała Ida. – Dzięki muzyce, dzięki fortepianowi zdołałam przetrwać najtrudniejsze chwile w moim życiu.

– Gdzie się pani nauczyła tak wspaniale grać?

– Mój mąż, to znaczy pierwszy mąż zachęcił mnie do tego i zapewnił najlepszych nauczycieli – odparła ze smutnym uśmiechem. – Połączyła nas miłość do pięknej muzyki, a on grał jak anioł. Lubiłam siadać przy nim i słuchać jego interpretacji najwspanialszych utworów.

– Nic pani nie zdziwiło zaraz po ślubie?

– Ma pan na myśli abstynencję seksualną? – Roześmiała się. – Owszem, martwiłam się, że coś jest bardzo nie tak i szukałam przyczyny. Że źle pachnę, brak mi urody, nie wydaję mu się atrakcyjna. Więc gdy wreszcie odkryłam, o co chodzi, tak naprawdę poczułam ulgę.

– Nie była pani rozgoryczona? Nie poczuła się oszukana? – dociekał mocno zaintrygowany.

Przez chwilę patrzyła na leżącą na kolanach torebkę, po czym otrząsnęła się z zadumy i oznajmiła:

– Odpowiem najprościej, jak tylko się da: ludzie są, jacy są. Za coś ich cenimy, za coś nienawidzimy, i tak dalej. W naszych relacjach zawsze chodzi o jakieś „coś”. A on był mądrym, dobrym i życzliwym

człowiekiem. To wspaniałe „coś”. I absolutnie był pozbawiony innego „coś”: nie był zdolny do agresji, do jakiegokolwiek przemocy, w tym fizycznej, nie trwonił tego, co mieliśmy, w kasynach, ani, jak to nieraz czynią drodzy małżonkowie, nie upokorzył mnie publicznie. Ani prywatnie, rzecz jasna. – Uśmiechnęła się. – Przebywanie w jego towarzystwie to była sama przyjemność. Do tego był świetnie wykształcony, prawdziwy erudyta. Tak się przy tym złożyło, że gustowaliśmy w podobnej muzyce, mieliśmy to same wyznanie, zgadzaliśmy się w poglądach politycznych... – Znów się uśmiechnęła. – Choć jeśli chodzi o politykę, a już szczególnie polityków, to zdarzało nam się toczyć zażarte spory, ale po co są politycy, jeśli właśnie nie po to? – Spoważniała. – Był najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam. I absolutnie nie dyskwalifikuje go to, jak postrzegał swoje miejsce w świecie...

– Zaprzecza pani opinii, którą zdążyłem już sobie o pani wyrobić – skwitował z uśmiechem.

– Któż z nas jest taki, jakim widzą go inni, zanim dobrze poznają?

Jake zatrzymał auto przy frontowych drzwiach domu Idy.

– A ranna klacz? – spytał. – Co powiedział weterynarz?

Zaskoczył tym Idę, bo nie umiała na chybcika wymyślić kłamstwa, które zabrzmiałoby wiarygodnie.

– Pani uważa, że ktoś celowo ją poranił, prawda? – naciskał, a gdy po krótkim wahaniu potaknęła ruchem głowy, zapytał: – Więc kto to zrobił?

Ida bez słowa patrzyła na niego, a dzięki światłu padającego od GPS-u dostrzegł ból w jej oczach.

– Trudno mi o tym rozmawiać – wybąkała.

– Drugi mąż – domyślił się Jake. – Nazywał się Merridan?

– Ależ nie! – zaprzeczyła żywo. – On nazywa się Trent. Po rozwodzie z Baileyem wróciłam do nazwiska po pierwszym mężu, a prawie wszystkie dokumenty własności moich akcji, obligacji i posiadłości są wystawione na Merridan. I zmieniłam testament – dodała posępnie, ujawniając więcej, niż jako skryta osoba miała w zwyczaju. – Kiedy umrę, cały mój majątek odziedziczą organizacje dobroczynne. Bailey nie dostanie ani centa.

– Doszły do mnie plotki, że on siedział.

– Tak, siedział – potwierdziła, zwracając ku niemu pobladłą twarz.

– Słyszałem też, że go wypuścili. – Gdy nerwowo zagryzła wargi, dodał: – I że wyszedł na wolność przepełniony żądzą zemsty...

– Nie tylko zemsty. Pragnie też moich pieniędzy. Nienawiść i chciwość idą w nim w parze.

– Naprawdę uważa pani, że to on poranił klacz?

– Nie wiem. Laredo, mój nowy pracownik, zainstalował kamery...

– Czy ten Laredo jest prawdziwym kowbojem? – zapytał Jake.

Westchnęła z udręką, po czym odparła:

– Moi adwokaci nalegali, żebym zapewniła sobie ochronę na ranczu.

Jake, który cały czas intensywnie myślał, uznał, że rozwikłał już tę całą układankę, i spytał łagodnie:

– Ido, proszę, niech mi pani powie, za co go wsadzono do więzienia.

– To zastrzeżona informacja – odparła ledwie słyszalnie. – Dziękuję, że służył mi pan za kierowcę.

– A ja dziękuję, że mogłem pani towarzyszyć, i życzę dobrej, spokojnej nocy. Bo taka będzie, prawda?

– Mam nadzieję... – Zmusiła się do uśmiechu.

Zacząła otwierać auto, ale robiła to niepewnie, jakby coś jej dolegało. Jake wysiadł, obszedł samochód i otworzył drzwi. Ida wysiadała z trudem, bolały ją plecy i biodra. Nie zdołała tego ukryć, więc tylko zacisnęła zęby.

– Dobrze się pani czuje? – spytał zaniepokojony Jake.

– Będzie zmiana pogody, pewnie czeka nas śnieżycy. Gdy barometr szaleje, dopadają mnie bóle.

– Niektórzy moi kowboje też tak mają – skomentował Jake. – Zdarzają im się różne kontuzje, jak to przy żywym inwentarzu, i barometr też do nich przemawia.

– Gdy mój ojciec był młody, zrzucił go koń. W efekcie złamane żebro przebiło tacie płuco. W ostatniej chwili dowieziono go do szpitala.

Kiedy podeszli pod drzwi domu, Jake spytał:

– Wszystko w porządku? Da sobie pani radę?

– Muszę dobrze się ogrzać, wziąć końską dawkę środków przeciwbólowych i będzie okej. Ale dziękuję, że pan spytał.

Delikatnie ujął jej podbródek, i wyszeptał:

– Jesteś taka piękna... – Przywarł do jej ust.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po tym, jak Bailey wylądował w więzieniu, aż do dziś nigdy nie była całowana, a pocałunki kojarzyły się jej z bólem, strachem i poniżeniem. Dlatego gdy poczuła na swoich ustach usta Jake'a, w widoczny sposób spanikowała. Jego duże ciepłe dłonie spoczęły na jej barkach i delikatnie pogłębiał pocałunek, lecz nie doczekał się od niej żadnej reakcji, bo Ida była jak skamieniała.

– Mój Boże, tak bardzo się boisz – powiedział łagodnie, a potem dodał: – Nie musisz się mnie bać. Nie jestem damskim bokserem, nie katuję kobiet, by poczuć się prawdziwym mężczyzną.

Ida lekko odsunęła się od niego i odparła cicho:

– Przepraszam... Ostatnio mam problemy.

– Z powodu męża brutalna, prawda? – Gdy po krótkim wahaniu potaknęła, dodał: – Dlatego kryjesz się za maską. Trzymasz mężczyzn na dystans, żeby nie odkryli twojego bólu i strachu.

– I zazwyczaj osiągam cel – odparła z przekonaniem.

– Celowo popsulaś sobie reputację. To, co inni myślą i mówią o tobie, nic dla ciebie nie znaczy?

– Gdy tylko tu wróciłam, zaczęły zdarzać się, nazwijmy to, nieciekawe sytuacje. Niektórzy mężczyźni, gdy nadarzy się okazja, są bardzo natrętni... a także obleśni. Nie mówię, że wszyscy, i nie mówię, że tak działo się stale, ale na tyle często, żebym non stop musiała się mieć na baczności. A jeden z tych żałosnych amantów naprawdę mnie przeraził. – Przerwała na moment. – Dawałam do zrozumienia, że chcę

być sama i nie interesują mnie dłuższe czy krótsze związki, ale nikt mi nie wierzył. Dlatego spreparowałam sobie nowy wizerunek.

– Kobiety zadowolonej z życia, która dla rozrywki poluje na cudzych mężów i partnerów – podsumował Jake.

– Coś w tym stylu, ale z większym przytupem. – Roześmiała się. – Stworzyłam wizerunek nienasyconej i rewelacyjnej w łóżku seksualnej wampirzycy, która wypróbowała kolejnych kochanków, ale tych, którzy nie spełnią jej wygórowanych wymagań, czyli zdecydowaną większość, poniża i niszczy za pomocą puszcanych w obieg plotek. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Ta strategia okazała się bardzo skuteczna.

– Aż nazbyt... – Spojrzał na nią i spytał: – Mnie też się boisz?

– Już trochę mniej – odparła cicho.

Delikatnie pogładził ją po policzku. Skórę miała cudownie aksamitną i delikatną. Tak samo jak duszę, pomyślał Jake. Już wiedział, że tę kobietę łatwo można zranić.

– To dobrze... – Jego palce muskały jej wargi w subtelnej grze wstępnej.

Ida z trudem rozpoznała, co się z nią dzieje. Nim wyszła za Bailey'a, tylko on ją podniecał, lecz zaraz po ślubnej ceremonii zaczął się nad nią pastwić, przemieniając małżeńskie pożycie w otchłań fizycznych i psychicznych tortur. Wprawdzie trwało to krótko, bo Bailey dość szybko znalazł się za kratkami, ale od tamtej pory Ida odcięła się psychicznie od erotycznej sfery. Przecież właśnie przez to, że pożądała Bailey'a, na jakiś czas wylądowała w piekle i panicznie się bała, że znów ją to spotka.

Próbowała się cofnąć, a gdy Jake postąpił za nią, spanikowana zaczęła go odpychać.

– Nigdy cię nie skrzywdzę, przenigdy – wyszeptał, przykrywając silną dłonią jej dłoń na miękkim materiale swej koszuli.

Ida wyczuła pod nią twarde mięśnie oraz pewne nieregularności, które zidentyfikowała jako ślady po ranach. Jake wspomniał jej o nich, a także wyznał, że z powodu tych blizn nigdy nie zdejmuje koszuli przy kobiecie. Poczła się wtedy zakłopotana, ale też... zaintrygowana. Tak samo jak teraz. I nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęła przez materiał drażnić paznokciami skórę Jake'a.

– Naprawdę bardzo mi się to podoba – wyznał ochryple – ale może jednak lepiej przerwać?

– Przerwać? – powtórzyła zarazem zdziwiona, jak i zaintrygowana.

– Chodzi mi o to... – mocniej przycisnął jej dłoń – co robisz paznokciami.

– Z pazno... – Nagle dotarło do niej, w czym rzecz, i zawołała, ganiąc samą siebie: – Coś podobnego!

Gdy chciała cofnąć dłoń, Jake je przytrzymał.

– Nie panikuj – powiedział z uśmiechem. – Nie mam nic przeciwko temu, a nawet przeciwnie, bo to bardzo miłe. Uznaj więc, że stoję w twojej obronie, choć w naszym oświeconym i nowoczesnym społeczeństwie takie zachowania mogą spotkać się z dezaprobatą.

– Wcale nie jestem przeciwna – odparła Ida.

– Ejże, nie jesteś? – spytał z uśmiechem.

– Tak naprawdę to w ogóle nie dbam o konwenanse. Przynajmniej kiedyś nie dbałam. Byłam pogodna, skora do śmiechu, kochałam życie... – Spochmurniała.

Położył kciuk na jej ustach i powiedział:

– Bywa, że przykre wspomnienia zostają wyparte przez te dobre.

– Przez... dobre? – Jej serce zabiło szaleńczo. Czyżby Jake wiedział?

Owszem, wiedział. Był doświadczonym człowiekiem, czego o niej nie dało się powiedzieć, w każdym razie jeśli chodzi o relacje męsko-damskie. Pierwszy mąż stronił od kobiet, drugi okazał się sadystycznym psychopata, przez co nabawiła się lęku przed mężczyznami. Dlatego gdy tylko uwolniła się od Bailey, wybrała spokojne i samotne życie, choć nie do końca czuła się wolna w tym świecie. Dawne traumy wciąż ją gnębiły, do tego nie była zdolna do normalnych kontaktów z mężczyznami, a już zbliżenia fizycznego bała się wręcz panicznie.

Ale teraz było inaczej, bo na w sumie dość niewinną pieśczętę Jake'a zareagowała... jak by to powiedzieć... normalnie. Tak, normalnie! A Jake'a bardzo uradowała ta zdrowa reakcja.

Schylił się i wyszeptał tuż przy jej rozchylonych ustach:

– Myślę, że doskonale to wiesz, a jedyne, co jest pewne w naszym życiu, to niepewność czekających na nas zdarzeń, niepewność naszych losów.

– Czyżby? – wpatrzona w jego usta spytała trochę nieprzytomnie, jakby nie za bardzo rozumiała to, co mówił do niej Jake.

– A tak, bo nigdy nie wiadomo, czego można się spodziewać. – Jakimś cudem w ciemności odczytał wyraz jej twarzy i dodał z uśmiechem: – Odnoszę wrażenie, że nie dotarło do ciebie ani jedno moje słowo.

– Słuszna uwaga... – odparła ciepło.

– A niech to, po co nam słowa... – Jego wargi delikatnie rozdzieliły jej usta.

Po chwili wahania Ida, całkiem już odprężona, przestała stawać opór, jej palce wbiły się w jego tors, a usta Jake'a atakowały powoli, ale coraz

natarczywiej w przejmującej chłodem ciemności, w której znaleźli sobie ciepłą intymną niszę.

Jake wyczuł, że Ida traci dech, ale wiedział, że nie z powodu traumatycznego lęku. Chciała się tulić do niego i całować z nim. Jednak wiedział również, że nie wolno mu przesadzić, musi być delikatny i wyważony. Dlatego powoli odsunął się od niej.

Patrzyła na niego zauroczona, a jej serce miało się w piersi jak motyl. Kolejny raz pomyślała, jak bardzo przystojnym i fascynującym mężczyzną jest Jake McGuire, ale już z tym nie walczyła.

Jake gładził ją delikatnie po policzku, mówiąc przy tym:

– To, co wiesz o mężczyznach, Ido... – Przerwał na moment, wychwytyjąc jej reakcję, gdy po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. – Otóż to, co o nas wiesz, można by zapisać na łepku od szpilki.

Oszołomiona nie odrywała od niego wzroku, niezdolna do tego, by coś powiedzieć.

Odsunął się delikatnie i powiedział:

– Za kilka dni zadzwonię do ciebie i mam nadzieję, że wybierzemy się na kolację.

Jakby schowała się w sobie i spytała niepewnie:

– Naprawdę?

Jake poczuł ból, a także złość na tych facetów, którzy wpędzili ją w kompleks niższości, gdy tak naprawdę była cudowną kobietą, prawdziwym skarbem ze wszech miar wartym odkrycia.

– Naprawdę – odparł łagodnie, a gdy Ida uśmiechnęła się, pomyślał, że to tak, jakby słońce wyjrzało zza chmur.

– Bardzo bym się ucieszyła – odparła już nie tak niepewnie.

- Znam kilka świetnych restauracji – dodał z uśmiechem.
- Och, przepadam za dobrym jedzeniem. – Wyraźnie się ożywiła.
- Ja też. – Spoważniał. – Ido, wciąż masz mój numer w komórce?
- Tak.
- Od razu do mnie dzwoń, gdy będziesz potrzebowała pomocy.
- Nie chcę obarczać cię moimi problemami – odparła cicho.

To jeszcze bardziej go ujęło. Ewidentnie miała poważne kłopoty, ale nie zamierzała innych w nie wciągać.

– Ido, właśnie nawiązujemy prawdziwą znajomość, w którą pragnę się zaangażować – stwierdził prosto z mostu. – Dlatego oferuję ci pomoc.

– Okej. Dzięki. – Można by to uznać za zdawkową odpowiedź, ale ton głosu temu przeczył. Czyli rzeczywiście nawiązywali prawdziwą znajomość.

– Różną pomoc, Ido. W tym i taką, że gdy w środku nocy się obudzisz, to zawsze możesz do mnie zadzwonić. Też nie śpię jak suseł.

Spojrzała na niego zaskoczona, ale po chwili stwierdziła:

– No tak, Cindy ci powiedziała.

– Martwi się o ciebie – odparł, a gdy Ida milczała, dodał: – Domyślam się, że dręczą cię złe wspomnienia, ale możemy się postarać o dobre. – Uśmiechnął się. – Na początek pyszna kolacja w przyszłym tygodniu. Wyślę ci SMS-a.

Ida uniosła wzrok, mając wrażenie, że rodzi się na nowo. Spojrzała mu w oczy i niemal wyszeptała:

– W przyszłym tygodniu.

Jake'a kusiło, by przytulić ją i całować aż do utraty tchu, ale wiedział, że musi postępować powoli, łagodnie i z rozwagą. Było oczywiste, że Ida ma za sobą traumatyczne przeżycia i wciąż nie czuje się bezpiecznie.

I nagle coś sobie uświadomił. Ze wszystkiego na świecie najbardziej pragnie ochronić Idę przed całym złem tego świata. Dotarło do niego coś jeszcze: podobnie się czuł, gdy w jego życiu zaistniała Mina.

Żartobliwie uchylił kapelusza i ruszył do auta, mówiąc przy tym:

– Pozamykaj w domu wszystkie drzwi.

– A ty w swoim domu – odparła wesoło.

Jake pomachał do niej, a ona przestąpiła próg i zgodnie z rozkazem starannie zamknęła frontowe drzwi. A potem westchnęła z wielką ulgą, jakby wielki ciężar spadł z jej barków. I po raz pierwszy od nie wiedzieć jak dawna roześmiała się radośnie jak ktoś, do kogo zapukało szczęście.

Lecz to ulotne szczęście zburzył dźwięk telefonu.

Rozanielona Ida odruchowo odebrała komórkę i natychmiast zaatakował ją wściekły męski głos:

– Nowy mężczyzna w twoim życiu, tak? Ale o czymś zapomniałaś. On nie jest dla ciebie, bo należysz do mnie. Tylko do mnie!

– Ty też o czymś zapomniałaś – odparła lodowatym tonem. – Rozwiedliśmy się.

– Dostałaś ten rozwód dzięki oszustwu i szantażowi. Łatwo to w sądzie udowodnię. Jesteś moją dłużniczką. Nie zapominaj o tym!

Roztrzęsiona Ida wyłączyła komórkę, a gdy Bailey Trent ponownie próbował się z nią połączyć, nie odebrała, tylko zapisała numer, z którego dzwonił, a potem połączyła się ze swoim adwokatem, Paulem

Browningiem, i dość nerwowo zrelacjonowała, co właśnie się wydarzyło.

– Ido, proszę cię, zachowaj spokój, wszystko będzie okej – powiedział adwokat. – I koniecznie porozmawiaj z Laredem...

– Z Laredem? – spytała półprzytomnie.

– To twój ochroniarz, zapomniałaś?

– Ach tak, oczywiście. – Odetchnęła głęboko, by opanować nerwy.

– Zaraz z nim pogadaj, powiedz o tamtym telefonie, a on niech wzmocni czujność. Ja podziałam tutaj. Jeśli Bailey Trent chce kłopotów, to będzie je miał. Jutro zadzwonię do ciebie, a ty pamiętaj, że chroni cię nie tylko Laredo, ale przede wszystkim prawo. Bailey ma zakaz zbliżania się do ciebie i jeśli go złamie, to wróci za kratki. I doskonale o tym wie.

– Zakaz zbliżania nie powstrzymuje Bailey'a przed nękaniami mnie telefonami – odparła z goryczą. – Muszę zmienić numer.

– To nic nie da. Bailey ma przyjaciela, którego zatrudnili w agencji detektywistycznej, ponieważ potrafi zdobyć każdy numer telefoniczny.

– Czuję się bezradna – wyznała ze smutkiem.

– Dobrze zamknij drzwi i spróbuj się wyspać, tyle że z komórką pod ręką. Ale zanim położysz się spać, zadzwoń do szeryfa i powiedz, co się dzieje. A ja tutaj, w Denver, skontaktuję się z odpowiedzialną osobą i zasugeruję, że być może twój były narusza zasady zwolnienia warunkowego.

– Dziękuję ci, Paul.

– Zadbamy o ciebie – ciepło odparł adwokat. – Bądź czujna, ale nie przejmuj się ponad miarę. On stosuje taktykę zastraszania, liczy, że

zmiękniesz i dla świętego spokoju sypniesz mu dolarami. Ale na moje wyczucie to tylko taktyka, raczej nie posunie się do najgorszego.

Nie wyjawiała, że ta taktyka działa, bo czuła się skrajnie zastraszona, i zamiast tego powiedziała tylko:

– Okej, rozumiem.

– Odezwę się.

Telefon zamilkł, a w oczach Idy czał się strach.

Pieniądze... O to grał Bailey. Mogłaby sypnąć mu groszem, ale czy to załatwi sprawę? Nie miała złudzeń, on nie spocznie, dopóki nie położy łapy na całym jej majątku. Po pierwszej transzy da jej chwilę spokoju i znów zaatakuje. A stać go na wszystko, tego była pewna. Im dłużej będzie mu stawiać opór, tym bardziej będzie eskalować jego agresja. Zapomniała wspomnieć Paulowi o poranionej klaczy. Jutro to nadrobi, adwokat powinien o tym wiedzieć.

– Mój Boże – szepnęła bezradnie – czy to nigdy się nie skończy?

Jakiś czas nad tym medytowała, szukając dla siebie ratunku, wreszcie zadzwoniła do Lareda, który przebywał w swojej kwaterze na terenie rancza, i poinformowała go o pogrózkach Baileya.

– Niech sobie dzwoni do pani, ile chce – odparł Laredo. – Ale jeśli pojawi się na terenie rancza, to obiecuję, że będą to jego ostatnie chwile na wolności. Osobiście dostarczę go na policję i wróci za kratki za złamanie zakazu zbliżania się. Proszę się nie martwić, trzymam rękę na pulsie.

– Okej, dzięki. Panie Hall, chcę pana o coś spytać. Moje zdanie na ten temat pan już zna, ale czy również pan uważa, że to Bailey poranił klacz?

Na linii nastąpiła przerwa, po czym ochroniarz odparł:

– Gdy nie mam żadnych dowodów, muszę być ostrożny w tego typu opiniach, więc powiem tak: nie da się tego wykluczyć, bo Bailey jest pierwszym podejrzanym, dowodów na jego niewinność również nie ma. Ale gwarantuję, że już po poranieniu Gold nie było go tutaj, bo założyłem monitoring na całym terenie rancza i nawet najmniejszy zwierzak nie prześlizgnie się niezauważony, a co dopiero człowiek. Sprzęt kupiłem w tutejszym sklepie, a rachunkiem obciążyłem panią, bo wydała pani zgodę na tę inwestycję.

– Cieszę się, że tak szybko pan to załatwił, i dziękuję.

– Obiecuję, że będę czujny. Dobranoc.

– Dobranoc, panie Hall.

Ida wzięła prysznic i położyła się spać. Wciąż jeszcze niespokojna i zatroskana, poszybowała myślami w zdecydowanie milszą przestrzeń, a mianowicie do proszonego obiadu, do Jake’a McGuire’a i jakże przyjemnych pocałunków. Wyczuła, że Jake jej pożąda, ale zarazem doskonale panował nad sobą i był wobec niej nadzwyczaj delikatny.

Co nie za bardzo zgadzało się z jego wizerunkiem, który ukształtował się w jej głowie. Jake był mężczyzną dobrze ułożonym, ale przy tym chwilami szorstkim, niemiłym, a nawet nieprzyjaznym. I tak też z pewnością odnosił się do swoich poprzednich partnerek. Nie podejrzewała go o brutalność wobec kobiet, ale obraz subtelny, wręcz lirycznego dżentelmena w ogóle do niego nie pasował. A w ich krótkiej intymnej chwili takim właśnie się jawił.

Czy grał? Ida przekonała się boleśnie, że brutale i psychopaci potrafią dla własnych korzyści znakomicie udawać dżentelmenów. Cóż, uczyliśmy się na własnych błędach, musi więc zachować czujność również wobec Jake’a McGuire’a...

Choć musiałyby przyznać, że w głębi duszy nie miała na to ochoty.

I z tą myślą, a także leciutkim uśmieszkiem, zasnęła.

Gdy nastał nowy tydzień, Paul Browning powiadomił ją, że przekazał do prokuratury informację o groźbach Bailey'a, natomiast ona z rosnącą niecierpliwością czekała, aż Jake zaprosi ją na obiad.

Odezwał się w czwartek.

– Znam w Galveston przyjemny rybny lokalik – powiedział tonem diabła kusiciela. – To tylko parę godzin lotu odrzutowcem. Co powiesz na jutrzejszy wieczór?

– Powiem tak! – rzuciła ze śmiechem. – A nawet dwa razy tak, bo uwielbiam owoce morza.

– Ja też. Przyjadę po ciebie koło piątej, dobrze?

– Świetnie. – I dodała z pewnym wahaniem: – Jak powinnam się ubrać?

– Obowiązują stroje dowolne. Ja będę w dżinsach i ciepłej kurtce. Kiedy tylko mogę, noszę się swobodnie.

– Mam tak samo. Czyli dżinsy.

– W takim razie do zobaczenia.

Zastanawiała się gorączkowo, jak dowcipnie zakończyć rozmowę, ale Jake już się rozłączył. I dobrze, pomyślała. Już od dawna nie była mistrzynią w prowadzeniu konwersacji.

Jake miał na sobie dżinsy, koszulę z batystu i krótki kożuch, a na głowie stetsona. I widać było, że świetnie się czuje w takim stroju. Z tym że nie ubierał się w sieciówkach. Stetson był firmy Silver Belly, dżinsy i wysokie buty powstały na specjalne zamówienie, a kożuszek z pewnością był droższy niż brylanciki w pierścionku, który Ida założyła na proszony obiad.

– Gotowa? – spytał Jake z uśmieszkiem.

– Gotowa. Nakarmiłam Butlera i zostawiłam mu dużo jedzonka. Jest nienasycony.

Gdy wsiedli do auta i ruszyli w drogę, Jake spytał zaintrygowany:

– Jakim cudem trafił ci się zramolały stary kocur?

– Zrządzenie losu. Znalazłam go w lesie, był skatowany, na szyi miał zaciśniętą pętlę ze sznura. Nie udało mi się ustalić, kto tak bardzo skrzywdził zwierzaka. Początkowo krył się po kątach i pod szafami, ale z czasem nabrał do mnie zaufania i mogłam go pokazać weterynarzowi. Wymagał stacjonarnego leczenia, które dało znakomite rezultaty, a ja z powrotem zabrałam go do siebie i stał się moim domownikiem. Można by powiedzieć, że tworzymy kocio-ludzką rodzinę. – Uśmiechnęła się. – Tylko trudno stwierdzić, kto jest tu głową domu, bo Butler ma swój charakter.

– Lubisz zwierzęta, to się czuje. – Gdy potaknęła ruchem głowy, spytał: – A jak się odnosisz do bydła?

– Rzadko mam do czynienia z trzodą, ale to też zwierzaki, więc sprawa oczywista. A konie po prostu kocham. Z tym że muszę coś dodać w kwestii bydła: uwielbiam steki.

– Tutaj nie hoduję wołów, ale w okolicy są rancza wyspecjalizowane... w kwestii steków. – Zachichotał. – Umiem je przyrządzać, nawet nazwano mnie mistrzem w tej dziedzinie.

– A mnie arcymistrzynią – skwitowała buńczucznie.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy mi udowodnisz swoje arcymistrzostwo.

Zawahała się. Nawet jeśli można by ich nazwać parą, to ledwie zaczęli tę przygodę.

– Nie ma pośpiechu – dodał Jake, poprawnie odczytując niepewność malującą się na jej twarzy.

– Tak będzie lepiej – odparła cicho.

W milczeniu dojechali do niewielkiego lotniska położonego w obrębie miasteczka Catelow. Długość pasa startowego była dostosowana do niewielkich samolotów, w tym również odrzutowców. Niektórzy hodowcy wspomagali się awionetkami podczas przepędzania bydła na pastwisko. Ida była ciekawa, czy Jake też tak postępuje.

Zatrzymał auto przy białej maszynie o wyjątkowo harmonijnych, wręcz eleganckich kształtach.

– Ależ ten samolot jest piękny – skomentowała cicho.

A on, zdziwiony jej wyczuwalną ekscytacją, spytał:

– Jak sądzę, z pierwszym mężem często lataliście prywatnymi odrzutowcami?

– Och nie! – Uśmiechnęła się. – Charles panicznie bał się latać. Gdyby potrafił prowadzić auto, mógłby pojechać wszędzie, byle nie na lotnisko.

– A ty nie boisz się latać?

Odparła z bardzo już szerokim uśmiechem:

– To była moja pasja. Podczas studiów zdobyłam uprawnienia pilota, uwielbiałam też skoki ze spadochronem.

– Spadochron... – Patrzył na nią zdumiony. – Ty i spadochron?

– Młode damy mają różne kaprysy. – Uśmiechnęła się promiennie. – Uwielbiam to! – Jej uśmiech zgasł. – Niestety dla mnie to już tylko przeszłość... – zakończyła ze smutkiem.

– To jest nas dwoje – stwierdził Jake, patrząc jej w oczy. – Nie mogę już ujeżdżać koni.

Jake przedstawił jej pilota odrzutowca, wsiedli do środka i zapięli pasy, a Ida spytała:

– Długo zajmowałaś się ujeżdżaniem koni?

– Odnosiłem pewne sukcesy już jako nastolatek, ale po wojnie w Iraku musiałem z tego zrezygnować.

– Masz nie tylko rany postrzałowe, prawda? – spytała.

Nie lubił o tym rozmawiać, ale w jej spokojnym, rzeczowym tonie było coś takiego, co nakazało mu odpowiedzieć:

– W nodze mam metalowy pręt.

– O Boże... – wyszeptała i dodała równie cicho: – Wiem, jaki to ból, wiem, jak bardzo cierpiałeś.

Gdy kilka lat temu opowiedział o metalowej wstawce pewnej kobiecie, skwitowała to stwierdzeniem, że najpewniej noga wygląda okropnie. Jednak Ida zareagowała zupełnie inaczej.

– Skąd to wiesz?

– Też noszę metalowy pręt z płytką i mnóstwem śrub, które unieruchamiają całe to zabezpieczenie.

– O Boże – wyszeptał tym razem Jake.

– Potrzebne były dwa zabiegi – dodała – bo pojawiły się komplikacje. A ty ile razy byłeś operowany?

– Szczęśliwie jeden wystarczył – odparł Jake. – Trafiły mnie odłamki miny-pułapki. A tobie co się stało, że odniosłaś tak duże obrażenia? – Gdy Ida tylko zmusiła się do uśmiechu, ale nic nie powiedziała, oznajmił

z błyskiem w oku: – Jeśli jeszcze raz wspomnisz o informacji zastrzeżonej, to przestanę cię karmić.

– No dobra, miałam wypadek.

– Jaki wypadek?

Ida zerkała w okno, gdy samolot wystartował, i powiedziała:

– Twój pilot jest bardzo dobry.

– To prawda, ale sam też pilotuję. Niestety stawy dają mi się we znaki. A ty zmieniasz temat.

– Uff, jednak zauważyłeś – odparła z uśmiechem.

– Okej, rozumiem. – Uniósł ręce w geście kapitulacji. – Jakie owoce morza lubisz najbardziej?

– Smażone ostrygi – odparła bez wahania.

– W tym też jest nas dwoje, bo to jedno z moich ulubionych dań.

– Mój tato świetnie przyrządzał ostrygi – powiedziała z nostalgiczną nutą. – Nie był wybitnym kucharzem, że ujmę to delikatnie, ale z ostrygami naprawdę sobie radził. Mama uczyła nas kucharzenia, generalnie byłam tą pojętniejszą. – Posmutniała. – Nadal brak mi mamy.

– Tak jak i mnie. Ot, choćby to, że nikt nie jest tak dumny z twoich osiągnięć jak matka, nikt tak pozytywnie cię nie natchnie do działania jak ona.

– I nikt nie kocha cię tak gorąco jak matka. – Ida westchnęła. – Gdyby mama umarła w swoim łóżku albo zginęła w katastrofie, zapewne łatwiej przeżyłabym żałobę i oswoiła się z jej śmiercią. Ale ona wypadła za burzę... i po prostu zniknęła w odmętach... – Smutno pokiwała głową. – To banalna prawda, lecz w życiu niczego nie można przewidzieć.

– Poruszyło mnie to, jak upamiętniłaś swoją mamę. Włożyłaś jej ulubione rzeczy do urny i postawiłaś na kominku. Piękny znak, że wciąż jest w twoim sercu.

– Zapomniałam, że ci o tym mówiłam.

Spojrzał na nią i spytał:

– Jak wyglądała twoja mama?

– Była piękna. – Uśmiechnęła się ciepło do wspomnień. – Miała jasnoniebieskie oczy i długie, faliste kruczoczarne włosy, które opadały aż do talii. Była pogodną kobietą, uwielbiała się śmiać.

– Twoje oczy są porcelanowobłękitne. Masz je po ojcu?

– Tak, po nim. – Znow się uśmiechnęła. – Był blondynem, w co trudno uwierzyć, patrząc na córkę, prawda?

– Tak zdecydowała genetyka, z nią się nie dyskutuje.

– Oczywiście, ale mogłabym mieć jasnowłose dzieci, gdyby moim mężem został ktoś obdarzony genem recesywnym, który przesądza o jasnych oczach i włosach blond... – Jej głos jakby zanikał.

– Chciałaś mieć dzieci.

– Bardzo – odparła w zadumie. – Ale to były płonne nadzieje. Pierwszy mąż, wiadomo... a drugi pragnął moich pieniędzy, a nie prawdziwej rodziny i potomstwa. – Westchnęła ciężko. – Cóż, nie jestem mistrzynią w dokonywaniu życiowych wyborów.

– Każdy popełnia błędy – mruknął sentencjonalnie.

– Nawet ty? – Spojrzała na niego uważnie.

Jake umknął wzrokiem i poruszył się trochę nerwowo. Nie lubił o tym rozmawiać, ale z Idą to całkiem inna sprawa.

– Byłem młody i bogaty, cały świat jawił mi się piękny i dobry, i nawet mi nie przyszło do głowy, że niektóre kobiety z chciwości są gotowe na wszystko. – Przerwał na moment. – Poznałem biedną i z gruntu uczciwą dziewczynę, której partner okazał się psychopatycznym sadystą. Taki otrzymałem przekaz, więc chciałem jej pomóc, a w efekcie związałem się z nią i snułem dalekosiężne plany na wspólną przyszłość. – Uśmiechnął się gorzko. – Partner okazał się jej mężem i współnikiem w przestępczym fachu. Mianowicie wymyślili sobie, że ta dziewczyna, zresztą piękna, uwiedzie faceta z pozycją, czyli takiego, który ma dużo, więc może wiele stracić, a szanowny małżonek w pomieszczeniu, w którym jego małżonka zwabi ofiarę na erotyczne rendez-vous, umieścił odpowiednie oprzyrządowanie, w efekcie czego powstawały pornofotki, czyli materiał do szantażu.

– O rany... I co zrobiłeś?

– Gdy koleś i jego małżonka zjawili się z żądaniem haraczu, podałem im, zachowując się nader uprzejmie, adres mejlowy do wysokonakładowego tabloidu.

– Co takiego? – roześmiała się Ida.

Jake też był rozbawiony.

– Gdy wyszli z szoku, poprosiłem również o wszystkie odbitki zdjęć, bym mógł ozdobić nimi ścianę w salonie. I na tym zakończyły się nasze negocjacje.

– Mogłeś ich zgłosić do telewizyjnego programu, gdzie prezentuje się dokonania najgłupszych przestępców.

– Gdyby mieli trochę oleju w głowie, zaatakowaliby kogoś, kto ma rodzinę, a na jego pozycję w polityce czy biznesie w istotny sposób wpływa wizerunek medialny. A ja byłem zamożnym kawalerem, który swój wizerunek medialny miał w nosie, a tak naprawdę w ogóle go nie

miał. Więc co to za sensacja, że nieznany w przestrzeni publicznej mężczyzna przespał się z ładną kobietą? Ale zbyt byli napaleni na kasę, by logicznie pomyśleć, a młody wiek i brak życiowego doświadczenia nie był ich sprzymierzeńcem – podsumował Jake. – Tak czy inaczej byłem gotowy oddać sprawę do prokuratury, ale adwokat mojej matki, którego wynająłem, przekonał tych dwoje, że będzie dla nich bezpieczniej, jeżeli oddadzą mi negatywy i zapomną o wszystkim. I tak też zrobili.

– Ale wciąż domagali się pieniędzy?

– Nie wypłaciłbym im ani centa, a oni stracili całą gangsterską odwagę, by czegokolwiek ode mnie żądać. Błagali o wybaczenie, a na koniec bardzo się ucieszyli, że nie zakończyło się to dla nich więzieniem.

– Chciwość, próba obrzydliwego szantażu, a na koniec żebranie o litość... Jakie to smutne – skwitowała Ida.

– Pod wpływem mojej matki doszedłem do wniosku, że nie są to ludzie straceni, a cały ten ich wyczyn można uznać za błąd młodości. Poprosiliśmy adwokata, by namówił ich na rozmowę z doradcą zawodowym, a ja zapłaciłem za te konsultacje. Efekt jest naprawdę budujący. Oboje skończyli studia, mój niedoszły szantażysta jest obiecującym prawnikiem w Houston, a ona uczy historii w jednym z liceów w San Antonio. – Gdy zachwycona Ida aż gwizdnęła, dodał: – Moja matka zawsze szukała w ludziach dobra, a nie zła, i jeśli tylko mogła, wspomagała dobro. Była w kontakcie z niedoszłymi przestępcami, kiedy odbywali psychoterapię. Wiele nauczyłem się od matki, jak należy traktować ludzi.

– Jak umarła? – spytała cicho Ida.

– Dla mnie to wciąż bolesne wspomnienie. – Przerwał na moment. – Mama była świetną amazonką i w pewien dżdżysty dzień wybrała się na

przejażdżkę na swoim ukochanym wierzchowcu. Niestety koń poślizgnął się na pagórku i stoczył na nią. Był rasy clydesdale, mama je uwielbiała.

– To jedna z najcięższych ras, te konie mogą ważyć nawet tonę – dodała Ida.

– Mama nie miała żadnych szans. Po jej śmierci piłem na umór i chciałem zabić tego konia, ale mój koniuszy go ukrył do czasu, aż się opamiętałem. Po pracy udzielał się jako świecki kaznodzieja. – Jake uśmiechnął się. – Pewnego dnia zaprosił mnie na pogawędkę i zaczął objaśniać, jak rozumie sens życia. Cokolwiek się dzieje, ma swoją przyczynę, i im więcej z tego pojmujemy, tym łatwiej panujemy nad pozornym chaosem wokół nas. Wszyscy umrzemy, nikt nie ocaleje, ale na czas pobytu na ziemi każdy z nas ma swój życiowy cel. Takie rzeczy mi klarował. – Wzruszył ramionami. – W końcu zacząłem słuchać tego, co mówił. To był w pełnym tego słowa znaczeniu dobry człowiek. Ktoś mógłby uznać jego wiarę za naiwną, a słowa za banalne, ale miał czystą duszę, a w jego prostym przekazie kryła się głębsza treść.

– Czy dalej jest u ciebie koniuszym?

– Tak jak ja był patriotą. Razem poszliśmy na front. Ja wróciłem. On nie.

– To smutne – powiedziała szczerze.

– Do dziś nad tym boleję.

Ida w namyśle zmarszczyła brwi, po czym spytała:

– Wstąpiłeś do armii zaraz po śmierci mamy? – Gdy Jake przytaknął, znów spytała: – Ojciec nie protestował?

– O nim nigdy nie rozmawiam – odparł ze złym błyskiem w oku. – Nigdy.

– Och, przepraszam.

– Nie przepraszaj, to ja zareagowałem zbyt gwałtownie. – Westchnął ciężko. – Minęło dużo czasu, więc już się uporałem z tamtym okresem mojego życia, choć przy deszczowej pogodzie dają o sobie znać frontowe rany.

– Zazdroszczę ci, że możesz tak mówić, bo moje rany... – Urwała w połowie zdania, machinalnie masując biodro.

– Boli? – spytał Jake, a gdy potaknęła ruchem głowy, dodał: – Nadal bierzesz ibuprofen w końskich dawkach?

– Tak, ale po zażyciu jestem skołowana i boję się, że w półśnie mogę niepotrzebnie coś podżerać.

– Naprawdę masz apetyt, choć czujesz taki ból?

– Rzadko kiedy mam prawdziwy apetyt.

– Wzięłaś ze sobą ibuprofen? – Gdy Ida tylko się skrzywiła, Jake wyjął ze skrytki jakiś napój, podał go jej i powiedział: – Zażyj lek.

– Chętnie bym to zrobiła, ale na czczo nie powinnam.

– Tak, oczywiście.

– Ale za picie dziękuję, uratowałeś mnie w samą porę.

– Też muszę się napić. – Sięgnął po drugi napój.

– Nie masz piwa? – zdziwiła się Ida.

– Nie cierpię alkoholu – powiedział z odrazą.

Idę w pierwszej chwili zdumiała taka odpowiedź, ale potem pomyślała, że może to być traumatyczna reakcja na alkoholizm jego rodziców. A raczej ojca, bo matkę od razu wykluczyła, mając w pamięci to, z jak wielką miłością Jake o niej mówił.

Jednak nie kontynuował tematu, co Ida doskonale rozumiała. Sama też była dość skryta i prawie nic nie powiedziała Jake'owi o Baileyu, ale

w ich ledwie rodzącym się związku nie nastąpiła jeszcze pora pełnej szczerości.

– Też nie przepadam za alkoholem – powiedziała po chwili – a już teraz, gdy zażywam silne leki, to dla mnie temat zamknięty. Ibuprofen plus whisky pewnie działa na organizm jak kwas akumulatorowy – zakończyła z uśmiechem.

– Doskonale to ujęłaś. – Również się uśmiechnął.

– Też bierzesz leki przeciwzapalne?

– Owszem, ale w małych dawkach. Na szczęście odłamki, które mnie poraniły, nie naruszyły stawów.

– U mnie ucierpiały biodro i udo, trochę też kolano, ale nie wymagało rekonstrukcji.

– Brzmi przerażająco – podsumował Jake.

Ida powróciła myślami do tamtych zdarzeń, jakby w przyśpieszonym tempie przewijała film: brutalny atak i straszny upadek, oczekiwanie w wielkim bólu, aż ktoś ją zauważy i wezwie pomoc, wreszcie szpital. I niekończące się badania, operacja, rehabilitacja, powtórny zabieg...

– Właśnie taki był ten uraz – odparła z przekonaniem.

Popatrzył na nią i dostrzegł w niej to, co tak starannie ukrywała przed innymi: wciąż zmagająca się z zespołem stresu pourazowego. To tak, jakby straszne wspomnienia nieustannie w niej odżywały. A Jake coraz mocniej odczuwał wściekłość na myśl, że po tej ziemi wciąż chodzi ktoś, kto tak bardzo skrzywdził Idę. I był pewien, że tym kimś jest jej były mąż, który wyszedł już z więzienia, nienawidzi byłej żony i ponownie chce ją skrzywdzić.

– Czy on cię czymś uderzył? – spytał nagle Jake. – Żeby powstały takie obrażenia...

- Nie – wpadła mu w słowo.
- Więc jak to się...
- To działo się w garażu, na pierwszym piętrze. Bailey z całej siły cisnął mną o ścianę, a potem wyrzucił na zewnątrz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Co zrobił?! – ze zgrozą spytał Jake.

– Właśnie to. Powiedział, że na to zasługuję. Wróciliśmy z przyjęcia, na którym zatańczył ze mną mąż gospodyni, bardzo sympatyczny starszy pan o manierach dżentelmena, ale Bailey się wściekł. Małżeństwem byliśmy zaledwie od tygodnia.

– Zgłosiłaś to na policję?

– Nie było żadnych świadków, a on murem siedział w szpitalu i każdemu, kto chciał słuchać, opowiadał, jak bardzo czuje się winny, bo nie zdążył uratować mnie przed tym strasznym upadkiem.

– Co za perfidny drań... – wyszeptał Jake.

– Kłamał jak z nut. – Ida westchnęła. – Przekonałby, że czarne jest białe. Przerazała mnie myśl, że będę musiała wrócić do domu. Byłam w nim szaleńczo zakochana, więc na samym początku nie umiałam przyjąć do wiadomości, że mój mąż okazał się sadystycznym psychopata, choć nagie fakty, w tym moje obrażenia, wprost o tym krzyczały. Zaraz po ślubie Bailey ujawnił swoją prawdziwą naturę, dręczył mnie i torturował, a także wciąż wyciągał łapę po kasę, więc moje zadurzenie przeminęło, a w szpitalu starałam się odzyskać zdrowie. Przeszłam dwie operacje, jakoś funkcjonuję, ale już nie jestem tą dawną Idą Merridan. – Przymknęła oczy i na moment przesłoniła dłońmi twarz. – Gdy wróciłam do domu, nic nie zmieniło się na lepsze, byłam podręcznikową ofiarą przemocy domowej, bezbronną i zagubioną. – Przerwała na długą chwilę. – Aż wreszcie uciekłam, ale wytropił mnie

i sprowadził do domu. Potrafił to zrobić. Naprawdę byłam bezbronna. Zagroził mi strasznymi konsekwencjami, jeśli znów spróbuję ucieczki, i nie były to czcze pogroźki. A ja byłam zbyt słaba i obolała, by się na to zdecydować.

– Ale jednak odzyskałaś wolność – powiedział Jake.

– Od naszego ślubu minęło niewiele ponad miesiąc, gdy w restauracji uśmiechnęłam się do mężczyzny, który zobaczył, że upuściłam torebkę, i ją podniósł. Kiedy byliśmy już na parkingu, Bailey tak mocno uderzył mnie pięścią, że zabrakło mi tchu, i szykował się do ponowienia ciosu. Szczęśliwie tym razem znaleźli się świadkowie i odciągnęli go ode mnie. Naprawdę się bałam, że Bailey mnie zabije. – Zadrżała na to wspomnienie. – Przyjechała policja, Bailey wylądował w areszcie, a ja odmówiłam zapłacenia kaucji. Zaraz też zatelefonowałam do kancelarii adwokackiej, z której przez lata korzystał mój pierwszy mąż, i otrzymałam doskonałą pomoc prawną. W pierwszym rzędzie adwokaci w moim imieniu wystąpili o rozwód i szybko dopięli swego. – Znów przymknęła oczy. – Od tamtej pory boję się mężczyzn.

– Nie ma się czemu dziwić. – Jake wciąż przeżywał jej opowieść. – Bo jakim trzeba być bydlakiem, by tak skrzywdzić kobietę?

– Tchórzliwym bydlakiem – odparła Ida. – On bał się mężczyzn, żadnemu nie podskoczył, nawet gdy go bardzo wkurzył. Za to w domu odgrywał się na mnie. Komuś, kto tego nie doświadczył, trudno sobie wyobrazić, jak to jest, gdy człowiek kładzie się spać, nie mając pewności, czy dożyje do rana.

– Nie powinni go wypuścić na wolność – wtrącił Jake.

– Wiem, że w więziennej bójce zabił współwięźnia, ale uznano to za samoobronę, a za skatowanie żony skrócono mu karę i jest na warunkowym. – W zadumie spojrzała za okno, po czym dodała: – Od

kiedy Bailey wyszedł z więzienia, znów żyję z mieczem Damoklesa nad głową, ale przynajmniej na terenie rancza jest ktoś, kto w razie potrzeby mnie ochroni.

– To dobrze – mruknął Jake.

– Przepraszam – powiedziała, gdy dostrzegła w jego oczach złość. – To miał być miły obiad, ale swoim gadaniem wszystko zepsułam, nim jeszcze się zaczął.

– Och, to nie tak, Ido. Cieszę się, że wyjawiaś mi całą prawdę – odparł ciepło. – I czuję nienawiść do tego drania.

Uśmiechnęła się smutno.

– Mogłam nic nie mówić albo powiedzieć ci prawdę, bo marna ze mnie kłamczucha. – Uśmiechnęła się ciepłej. – Zadbała o to moja mama, gdy byłam dziewczynką. Kłamstwo to zło, innej opcji nie ma, koniec tematu.

– Też tak zostałem wychowany, ale gdy dorosłem, to zrozumiałem, że kłamstwo bywa też cnotą. Bo jak mam się zachować, gdy kobieta w paskudnej kreacji spyta, czy mi się podoba jej sukienka? Powiedzieć szczerą prawdę?

– Och nie, kłam jak najęty, a dobry Bóg na pewno ci wybaczy! – zawołała rozbawiona.

– Cieszę się, że nie zapomniałaś, co to jest śmiech – powiedział ciepło.

– Dawniej było inaczej, ale teraz rzadko się śmieję.

– Gdy spróbujesz tutejszych owoców morza, na pewno się uśmiechniesz. Właśnie dolatujemy do Galveston – oznajmił Jake.

– Smażone ostrygi... – z rozmarzeniem powiedziała Ida.

– Nie mówiąc o najlepszych po tej stronie Missisipi ciasteczkach kukurydzianych, idealnym dodatku do ostryg.

– Już mi ślinka leci!

– Mnie też! – wesoło odparł Jake.

Na lotnisku czekał na nich kierowca limuzyny. Ida i Jake udali się do położonej tuż obok niewielkiej restauracji, a kierowca poszedł do zaparkowanego na parkingu auta i czekając na ich powrót, pogрузzył się w lekturze.

– Bardzo mi się tu podoba – powiedziała Ida, popatrując na sieci rybackie, kotwiczki i inny żeglarski osprzęt, który zdobił ściany lokalu.

– To jedna z moich ulubionych restauracji. Cicha i kameralna, dzięki świetnemu kucharzowi ma wiernych bywalców, ale wielkiego tłoku nigdy tu nie ma.

– Co bardzo mnie cieszy – stwierdziła Ida, gdy podchodziła do nich kelnerka, która wręczyła im menu, przyjęła zamówienie na napoje i odeszła. – Decyzje, decyzje, całe życie to decyzje – mruknęła, przeglądając listę potraw.

– Ostrygi – przypomniał rozbawiony Jake.

– Tak, ostrygi, ale tyle tu innych dań!

Z przyjemnością obserwował jej entuzjastyczną reakcję. Ida umiała cieszyć się drobiazgami, a wtedy jej śliczną twarz rozjaśniał uśmiech. Coraz bardziej mu się podobała, dlatego pragnął bliżej ją poznać. I miał nadzieję, że w tym zauroczeniu nie jest sam.

Z tym że Jake był dość nieufny wobec ludzi, a Ida niewiele wiedziała o jego przeszłości, choć w Catelov wciąż żyli ludzie, którzy znali jego ojca. I gdy tylko o nim pomyślał, twarz mu stężała. Nigdy nie wybaczył

ojcu jego uczynków, tego, jak traktował matkę Jake'a i jego samego. I nie było takiej opcji, by kiedykolwiek zmienił zdanie w tej sprawie.

Ida pewnie by nie zrozumiała, co on czuje, bo wychowała się w szczęśliwej, kochającej się rodzinie. Natomiast jego dzieciństwo naznaczone było gwałtownymi kłótniami i rękoczynami. Wiedział o przemocy domowej dużo więcej, niż Ida mogłaby przypuszczać, ale nie ufał jej na tyle, by o wszystkim jej opowiedzieć, i wciąż ukrywał przed nią pewne sekrety.

Zajęta jadłospisem, dostrzegła jednak malującą się na twarzy Jake'a złość i zakładając, że dzieje się tak z jej powodu, spytała:

– Czy powiedziałam coś niewłaściwego?

Co za koszmarne życie ma za sobą ta kobieta, pomyślał, a głośno dodał:

– Skądże, to przykre wspomnienia.

– Często takie bywają – odparła cicho. – W każdym razie mnie ich nie brakuje.

– Gdzie on teraz jest? Znaczy się twój były mąż?

– W Denver. Moi adwokaci mają na niego oko, tak na wszelki wypadek.

– W razie gdyby znów chciał cię atakować?

– Niestety tak – odparła z westchnieniem.

– Rozmawiał z tobą po wyjściu z więzienia?

– O ile groźby można nazwać rozmową. On uważa, że skoro jestem bogata, to część mojego majątku powinna być jego. A najpewniej chce wyszarpać mi wszystko.

– Po tym, co ci zrobił? – spytał zdumiony Jake.

– Bailey uważa, że to wszystko działo się z mojej winy. Flirtując z innymi mężczyznami, wyprowadzałam go z równowagi... – Uważnie spojrzała na Jake'a. – Oczywiście była to bzdura, za bardzo bałam się Baileya, by odważyć się choćby na tak zwany flirt towarzyski, który umiła spotkania w większym gronie, a nikomu krzywdy nie czyni. Dopiero teraz działałam z premedytacją, żeby mężczyźni za bardzo się do mnie nie zbliżali. I na ogół to się sprawdza.

– Na ogół – potwierdził z uśmiechem Jake.

– Oczywiście zdarzają się wyjątkowe sytuacje, jak na przykład z tym napalonym satyrem na przyjęciu u Pam Simpson wydanym dla Miny Michaels, zanim wyszła za Corta Griera. – Skrzywiła się. – Byłam przekonana, że mogę z nim bezpiecznie poflirtować, bo był żonaty i sprawiał wrażenie dżentelmena. Niestety źle go oceniłam. Poczułam się fatalnie, i strasznie mi było żal jego małżonki. Rozpłakała się, niechcący postawiłam ją w okropnej sytuacji. Ale co mogłam jej powiedzieć, jak się wytłumaczyć? A jej męża miałam ochotę walnąć w pysk i skopać z drugiej strony – dodała z zabójczym chłodem.

– Sama sobie spreparowałaś kiepską reputację – skwitował Jake – więc co mają o tobie sądzić ludzie? Stworzyłaś pozory, które stały się obiegową prawdą.

– Bałam się – odparła z goryczą. – Bałam się, że jeśli spotkam kogoś, kto wyda mi się atrakcyjny i wart bliższego zainteresowania, to znów ulegnę pokusie. Po rozwodzie z Baileyem poznałam pewnego dziennikarza – mówiła dalej, nieświadoma, że Jake cały zeszywniał. – Był przystojny, inteligentny, sympatyczny i życzliwy, a także uzależniony od adrenaliny. Powtarzał, że nie nadaje się do pracy od dziewiątej do siedemnastej, i gdy tylko mógł, wylatywał w odległe strony jako korespondent wojenny. – Umknęła wzrokiem. – Zerwałam tę obiecującą znajomość, a tak naprawdę uciekłam. Ale nie dlatego, że

wykonywał niebezpieczny zawód. Stworzyłam katalog jego dobrych cech, a jakichś szczególnie złych nie znalazłam, lecz to było za mało. Moje dotychczasowe losy jasno pokazały, że urodziłam się bez genu umożliwiającego dokonywanie właściwej oceny ludzi, nie ufałam też własnym odczuciom. – Spojrzała na Jake'a. – On zginął na jednej z tych zamorskich wojenek, o których mało kto słyszał. Pojechał tam, by opowiedzieć światu o krwawej tragedii dziejącej się na granicy dwóch małych państweczek. – I zakończyła z goryczą: – Gdy teraz o tym mówię, można by spuentować, że dla mnie dobrze się stało, że nie byłam jego żoną czy narzeczoną.

Jake nie patrzył na Idę. Czuł zazdrość. I bardzo mu się to nie spodobało.

– Zanim Cort Grier związał się z Miną, romansowaliście ze sobą.

Ida wybuchnęła śmiechem.

– Taki był przekaz dla innych, ale między nami przebiegały nie romansowe, ale przyjacielskie fluidy. Byliśmy w tym idealnie zgodni i to było oczywiste od samego początku naszego „romansu”, który polegał na tym, że uwielbialiśmy ze sobą rozmawiać o życiu i toczyć zażarte boje na szachownicy.

– Ach tak... – Jake nawet nie próbował ukryć zdumienia.

Co Ida skomentowała w następujący sposób:

– Tak, wiem, ląduję w łóżku z każdym facetem, który o to poprosi, a Cort był znanym playboyem...

– Ido, naprawdę nie zamierzałem cię obrazić – stwierdził stanowczo. – Ale zrozum, wciąż nie potrafię zapomnieć o Minie. – Na chwilę uciekł do swoich myśli. – Długi czas miałem nadzieję, że ona nie zadaje się z Cortem na serio. Mnie lubiła, ale nie tak, jak tego bym sobie

życzył. Bo wiesz, ze wszystkich kobiet, który zagościły w moim życiu, była najbardziej niezwykła, najbardziej...

– Tak, wiem – wpadła mu w słowo. – Mina Michaels jest wyjątkowa – zgodziła się z nim, tłumiąc zazdrość. I konotując w pamięci, że Mina wciąż jest dla Jake’a najważniejszą kobietą. – Czytałam o paru jej wyczynach. Mam nadzieję, że Cort zdoła ją na dłużej zatrzymać w domu.

– Nawet jeśli nie on, to skutecznie robi to mały Jeremiah – stwierdził rozbawiony. – Mina, przynajmniej na razie, nie zamierza włączyć się po dżunglach i dzikich bezdrożach, tylko realizuje się jako pełnoetatowa mama. Oczywiście komandosi nadal ruszają na misje, a po powrocie zdają jej relacje, które wykorzystuje w swoich powieściach. – Jake uśmiechnął się. – Poznałem tych komandosów podczas chrztu Jeremiaha. Wspaniali faceci. Aż dziw, że przy takim trybie życia niemal wszyscy założyli rodziny.

– Ciekawe, że tak lekko o tym mówisz. A ja od razu pomyślałam o ich żonach i dzieciach. Przecież ci ludzie wykonują niebezpieczny zawód.

– To prawda. – Znów zatopił się we wspomnieniach. – Coś ci opowiem. Na oddalonej placówce, którą udało nam się zdobyć, był jeden z naszych komandosów działający na tyłach wroga. Dostał się do niewoli. A raczej jego ciało, ponieważ rebelianci... – Urwał gwałtownie. To nie są szczegóły, które można przekazać komuś, kogo los nie rzucił na pole walki. Profesjonalni korespondenci wojenni doskonale o tym wiedzą i autocenzurują swoje relacje.

– Domyślałam się, że przemilczałeś jakąś makabrę – odezwała się Ida.

– Straszną makabrę – przyznał Jake.

– Dzięki, że mi tego oszczędziłeś. Nie jestem odporna na takie opowieści.

– Ale o innej makabrze czy też abrakadabrze słuchać i czytać możesz bez końca, prawda? – stwierdził z przesadną powagą. – Rzecz jasna mowa o mechanice kwantowej.

Ida wybuchnęła śmiechem, a potem stwierdziła:

– Ani makabra, ani abrakadabra, tylko obserwacje eksperymentalne plus wyobraźnia, logika i matematyka, matematyka, matematyka. A z nią nieźle sobie radzę.

– Przed laty też ją rozumiałem, ale dzisiaj mam głowę nabitą stosunkiem wagi towaru do zysku i strategiami marketingowymi.

– To też matematyka – zauważyła Ida.

– Owszem. – Spojrzał na nią badawczo. – Mogłabyś uczyć.

– Czego, mechaniki kwantowej?

– Nie, fizyki i matematyki w liceum.

– Musiałabym się doksztąpić, by wykonywać zawód nauczyciela, a jakoś nie palę się do tego. Uwielbiam mieć wolny czas. Może zabrzmiało to niepoważnie, wręcz infantylnie, ale przez długie lata miałam bardzo ograniczoną swobodę działania.

– Lubisz podróżować?

– Bardzo – niemal wykrzyknęła. – Gdy byłam z Charlesem, zwiedziłam Peru i dotarłam do Machu Picchu, przemierzyłam Chichen Itza w Meksyku, ruszyłam szlakiem Zane’a Greya przez Arizone, stanęłam obok ruin Wielkiego Zimbabwe w Afryce i powtórzyłam marsz armii Rommla przez Libię...

– Hm... Rommla?

– Mówię o drugiej wojnie światowej, o kampanii północnoafrykańskiej w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku – wyjaśniła.

– A niech to... – Jake uśmiechnął się. – Naprawdę cię to interesuje?

– Historia bywa fascynująca – stwierdziła sentencjonalnie.

– A już szczególnie wtedy, gdy ktoś z naszych bliskich brał udział w jakichś ważnych wydarzeniach. Mój dziadek walczył w Afryce, był w dywizji Pattona. Wtedy Rommel już wrócił do Europy, ale nadal realizowano jego plany bojowe. Dziadek, gdy wrócił z wojny, często opowiadać różne historyjki o Rommlu, które zasłyszał od innych żołnierzy i niemieckich jeńców. Z jednej strony nienawidził Rommla jako hitlerowskiego feldmarszałka, z drugiej podziwiał jego zdolności strategiczne, taktyczne i dowódcze. Kiedy byłem chłopcem, fascynowały mnie te opowieści.

– Mój tato był fanatykiem historii – powiedziała żywo. – Jeden z jego krewnych też walczył w Afryce Północnej. – Uśmiechnęła się. – Tylko zobacz, jaki ten świat mały.

Po obiedzie Jake poprosił kierowcę, żeby zawiózł ich na długą dziką plażę. Gdy tam wysiedli, szofer wrócił do swojej książki.

Ida zdjęła pantofle i boso ruszyła po piasku, patrząc na lśniące fale i wesoły rogal księżyca.

– Gdzieś przeczytałam, że dawno temu pojawiali się tu piraci – powiedziała.

– Obecnie ta okolica znana jest z połowów na dużej głębokości.

– To nie dla mnie zajęcie. Nie dałabym rady wyciągnąć z głębi morza ryby ważącej dwadzieścia, trzydzieści kilogramów.

Jake zerknął na nią. Była dość wysoka i szczupła, a po ciężkich pobiciach raczej już nigdy nie dojdzie do pełni sił.

– Rzeczywiście byłoby to dla ciebie zbyt uciążliwe. Ryby z dużych głębokości są bardzo silne i z wielką determinacją walczą o życie. Złowienie choćby jednej sztuki to naprawdę ciężka praca.

– Zajmowałeś się tym, prawda? – spytała, odwracając się do niego.

– Owszem. Raz udało mi się złowić marlina, który ważył ponad trzydzieści kilogramów. Zanim go wyciągnąłem na pokład, cały byłem spocony, drżały mi mięśnie i skończył mi się zapas przekleństw, więc musiałem wymyślić nowe.

– Ale miałeś satysfakcję, że go wreszcie złowiłeś, prawda? – spytała Ida.

– Tak, a jeszcze większą, gdy wrzuciłem go z powrotem do wody.

– Naprawdę?

Była tak zdumiona, że wyraz jej twarzy rozbawił Jake'a.

– Na trofeach mi nie zależy – mruknął.

– Akurat. – Uśmiechnęła się. – Wiedziałaam, że dobry z ciebie człowiek. Pokazałeś marlinowi, kto tu rządzi, a potem chlup! wracaj, rybko, do wody. Nie tylko dobry, ale i pocziwy z ciebie człeczyna.

– No nie, pocziwy! I do tego człeczyna! – zawołał, kontynuując tę rozmowę pół żartem, pół serio. – Jeszcze nikt tak mnie nie nazwał i już nigdy, mam nadzieję, nie nazwie. – Ruszył przed siebie.

Ida podreptała za nim, mówiąc przy tym z naciskiem:

– To dobre słowo, uwierz mi. Ciepłe, przyjazne, nawet słodkie. O tak, słodkie! – błaznowała. – Wolałbyś, żeby mówiono o tobie: „Żadna z niego pocziwina, tylko podły drań!”?

– Patrząc na świat wokół siebie – odparł już z powagą – przekonałem się, że dranie mają dużo więcej z życia, niż jakieś tam smętne pocziwiny.

– Nie wiem... – Ida westchnęła. – Za to doskonale wiem, że drani mam serdecznie dość. – Trochę niepewnie szła przed siebie. Uważała, by nie zmoczyły jej fale bijące o brzeg, a na jej twarzy błąkał się uśmiech widoczny w księżycowym blasku. Woda była chłodna, jak to w październiku, ale Ida uznała, że pogoda jest na tyle ładna, by spacerować bez płaszcza, i zostawiła go w samochodzie.

– Przeziębisz się – napomniął ją Jake. – Za zimno na taką wędrówkę.

Roześmiała się przekornie.

– To dla mnie kolejne ćwiczenie, by nabrać hartu ducha i ciała. Bawi mnie to... i nie psuj mi zabawy, okej?

– Już zaczynasz kichać.

– I co z tego? Nie martw się o mnie. Życie trwa krótko, przecież sam to wiesz, dlatego zamierzam żyć pełną parą. Czy jest ktoś na tej ziemi, kto z absolutnym przekonaniem może powiedzieć, że jest pewny jutrzejszego dnia?

Jake już się przekonał, że oboje o wielu sprawach myślą podobnie, na co z pewnością duży wpływ miały podobne doświadczenia. On stracił ukochaną matkę, ona oboje ukochanych rodziców, i choć byli dorosłymi ludźmi, cierpieli na syndrom sieroctwa, bo nie mieli nikogo naprawdę bliskiego, z kim mogliby dzielić zwycięstwa i porażki, dobre i złe chwile.

Zaintrygowana spojrzała na Jake'a i spytała:

– Co się dzieje?

– Właśnie pomyślałem, że jest coś, co nas łączy. To sieroca dola.

Ida przerwała zabawę w przybrzeżnej pianie

– Faktycznie... – powiedziała cicho.

Jake ujął jej śliczną twarz i odparł równie cicho:

– W ciemności nocy samotni we dwoje...

Jego usta zetknęły się z jej wargami tak czule, że w oczach Idy pojawiły się łzy wzruszenia. I czekała na to, co zdarzy się jeszcze, bez słowa zachęcając Jake'a do pieszczot.

Ale wyczuł jej łzy i dezorientowany spytał:

– Dlaczego? Czyżbym okazał się zbyt nachalny?

– Nie przywykłam do tego.

– Do czego, Ido?

– Do prawdziwej czułości...

– I w tym jest nas dwoje, Ido. – Uśmiechnął się. – Nie wiem, czy w to uwierzysz, ale ja też nie przywykłem do czułości.

– Założę się, że przez te wszystkie lata zostawiłeś za sobą całe tabuny kobiet o złamanym sercach.

– Kiedyś tak było. Dzisiaj już nie. Znużyło mnie obdarowywanie kosztownymi prezentami za pozory miłości.

Gdy musnęła dłonią jego policzek, Jake odwrócił twarz w jej stronę, a ona dostrzegła malujące się na niej udrękę i złość. Ida była pewna, że Jake za maską pogody ducha i humoru ukrywa przed światem dręczący go ból egzystencjalny. Współczuła mu, ale zarazem rozpierała ją swoista duma, że przy niej przestał się kontrolować i odsłonił się.

– I ty, i ja otrzymaliśmy od życia wiele zła – powiedziała.

Jake musnął ustami jej dłoń, a potem spytał jakby z lekką pretensją:

– Skąd wiesz, że przeżyłem jakąś tragedię?

– Gdy przestałeś się kontrolować, wyczytałam to z twojej twarzy. – Uśmiechnęła się smętnie. – Kto przeżył prawdziwą tragedię, zostaje naznaczony i dostrzeże to piętno u innych naznaczonych.

– U mnie prawie nikt go nie dostrzegł – odparł szorstkim tonem. – Nawet Mina się nie zorientowała, a przecież jest osobą wrażliwą.

– Mojego bólu też prawie nikt nie rozpoznał, a ja o nim nie rozpowiadam – dodała cicho. – Każdy człowiek ma swoje większe czy mniejsze traumy, po co komuś moje na dokładkę.

Jake był coraz bardziej zafascynowany tym, że w pewnych sferach życia są tak bardzo podobni do siebie.

– Myślę i postępuję tak samo – wyznał.

Musnęła palcami jego usta. Coraz mocniej docierało do niej, że Jake nie tyle jej się podoba, co jest nim po prostu olśniona.

– Coś ci powiem. Od śmierci pierwszego męża aż do dziś nigdy nie poczułam się w pełni bezpieczna w towarzystwie jakiegoś mężczyzny – wyznała niemal szeptem, i zabrzmiało to tak, jakby wiatr przywiał te słowa.

Jake badał ją wzrokiem. Żaden mężczyzna nie marzy o tym, by kobieta czuła się przy nim bezpiecznie. On ze strony partnerki oczekiwał pożądania, namiętności i tego wszystkiego, co z tym się łączy.

Ida roześmiała się, wyczuwając, co Jake właśnie sobie pomyślał. I dodała już z powagą:

– Nie tak powinnam to ująć. Chodzi mi o to, że jesteś pierwszym mężczyzną, który nie wzbudza we mnie strachu.

– Ach tak... – Ograniczył się do nader zwięzłego komentarza, ale dużo więcej powiedział wyraz jego twarzy. Jake złagodniał i odprężył

się.

– Wiem, że nigdy mnie nie zranisz – mówiła dalej Ida. – Może to moje odczucie wyda ci się mało ważne, ale dla mnie znaczy bardzo wiele.

Jake popatrzył jej w oczy i stwierdził dobitnie:

– Ze mną nie flirtujesz.

– Gdybym chciała poflirtować, od razu byś się zorientował, bo trudno cię zwieść, poprawnie oceniasz sytuację. Bywasz hardy, kiedy musisz, ale też umiesz okazać życzliwość i zrozumienie. – Gdy Jake wyraźnie się speszył, dodała szybko: – Znowu cię uraziłam...

– Och, w żadnym razie. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Ale jesteś zbyt przenikliwa i sięgasz za głęboko – odpowiedział z rozbijającą szczerością.

– Przyjęłam do wiadomości. – Też się uśmiechnęła. – Najnowsza dyrektywa brzmi: żadnego zagładania pod maskę, czy tak?

– Tak, właśnie tak... – Swoją zdumiewającą przenikliwością Ida wytrąciła go z równowagi. Bo nawet nie tyle nie chciał, co po prostu bał się zbyt bliskości, a już szczególnie wtedy, gdy w grę wchodziły gorętsze uczucia. Tak miał od zawsze, i tylko raz pozwolił sobie na odstępstwo od tej zasady, gdy zakochał się w Minie, co okazało się gorzką pomyłką.

Ida była zafascynowana tym, jak szybko i jak bardzo zmienia się wyraz jego twarzy. A przy tym czytała w niej jak w otwartej księdze.

– Spróbuję zgadnąć. Nie chcesz poczuć prawdziwej bliskości z drugą osobą, szczególnie gdyby w waszą znajomość wdarło się prawdziwe uczucie, czyż tak? – zapytała nieśpiesznie. – Wiem, że zakochałeś się w Minie i że z twojej strony było to głębokie uczucie, jednak z tego, co wnioskuję, wasz związek nie wykroczył poza przyjaźń. Ale nawet

w takim związku musiałeś walczyć ze sobą, by przekroczyć tkwiące w tobie bariery. Bo ktoś musiał bardzo cię zranić i pozostawił po sobie głębokie blizny.

Jake cofnął rękę, a Ida, jakby chciała mu stworzyć wolną przestrzeń, powoli ruszyła na brzeg. Księżyc swoją poświatą srebrzył plażę, hałaśliwe fale biły o brzeg, białe grzywacze na moment przykrywały piasek i cofały się w odmętach Zatoki Meksykańskiej.

– Tak tu pięknie – powiedziała Ida, a Jake szedł za nią w pewnym oddaleniu. – Mój pierwszy mąż uwielbiał plażę, miał domy na Jamajce i Bahamach, a ja mogłam tam bywać, kiedy tylko chciałam. Uwielbiam włóczyć się po piaszczystym brzegu i walczyć z falami. – Teraz też zatańczyła z nimi, to znaczy goniła je, gdy się cofały, uciekała, gdy atakowały, ale szybko zaprotestowało biodro.

Krzywiąc się z bólu, dołączyła do Jake'a, który był zadumany i w nie najlepszym nastroju. Jednak skupił całą uwagę na Idzie, przynajmniej na razie kończąc rozmyślenia o przeszłości.

– Kulejesz – powiedział.

Skrzywiła się, ale szybko przywołała uśmiech na twarz i powiedziała:

– Znam ciekawsze rozrywki niż wojna z falami, tym bardziej że moje biodra mają coś do powiedzenia w tej kwestii. Uwielbiam ruch, ale kiedy tracę miarę, boli mnie wszystko. – Tłumiąc jęk, rozmasowała nogę.

– Jestem przy tobie – powiedział, podchodząc do niej. – Oprzyj się o mnie.

Tak też zrobiła.

– Głupio wyszło z tą moją zabawą z przypływem – powiedziała ze smutkiem.

– Wiem, że masz uszkodzone biodro i udo. Ale coś jeszcze? – spytał Jake.

– Biodro i noga ucierpiały najbardziej – odparła z westchnieniem.

Jake domyślał się, że podczas takiego upadku Ida musiała odnieść więcej obrażeń, ale dzięki odpowiedniej kuracji znikły bez śladu. Natomiast z bólem nogi i biodra najpewniej będzie się borykać przez długie lata.

– A oni wypuszczają twojego przekłętego męża na wolność! – rzucił ze złością.

– Eksmęża – natychmiast sprostowała. – Z naciskiem na eks.

– Tak, wiem...

Borykając się z bólem, powoli ruszyła w kierunku samochodu. Widać było, jest to dla niej prawdziwa droga przez mękę.

Jake podszedł do niej, delikatnie wziął na ręce i tuląc do siebie, ruszył w drogę.

Ida poczuła się bosko w jego silnych ramionach. Chłonęła bijące od Jake'a ciepło i napawała się jego siłą. Jeszcze nigdy w swym dorosłym życiu nie miała tak niezłomnej pewności, że jest absolutnie bezpieczna. Mocniej wtuliła się w Jake'a, objęła go za szyję i przyłgnęła policzkiem do szerokiego torsu.

Tą czułą uległością Ida sprawiła, że serce Jake'a przyśpieszyło. Poczuł, że ogarnia go pożądanie. Dziwne, bo przecież nadal pragnął Miny i dla innej kobiety nie było miejsca w jego życiu.

To, jak postrzegał Idę, dla niego samego było zastanawiające. Krucha i spragniona miłości, z powodu przeżytej traumy znalazła azyl w samotnej egzystencji. I miała w sobie coś takiego, że coraz bardziej

czuł się z nią... zaprzyjaźniony? A nawet związany? Ale skoro nadal kochał Minę, coś bardzo się tu nie zgadzało.

Jednak było coś jeszcze. Ida solidnie zapracowała na reputację kobiety rozwiązłej, a on przez długi czas dawał temu wiarę. Jednak gdy zaczęli bliżej się poznawać, zdecydowanie zaprzeczyła temu wizerunkowi. Dwie skrajne wersje tej samej osoby... to musiało niepokoić. Dlatego Jake, wciąż pełen wątpliwości, nie potrafił jej zaufać. Czy Ida gra przed nim komedię? Ale gdyby jej zależało na krótkim i intensywnym erotycznie romansie, co byłoby zgodne z jej obiegową reputacją, mieliby to już za sobą. A jej zachowanie w ogóle na to nie wskazuje. Czy zamierza omotać go na dłużej, by wyciągnąć od niego kasę w postaci drogich błyskotek, co przeciwiczył już tyle razy? Tylko po co miałyby to robić, skoro odziedziczyła duży majątek i finansowo jest niezależna?

Innymi słowy Jake, gdy tylko myślał o Idzie, co ostatnio zdarzało mu się nader często, czuł w głowie mętlik. Z tym że akurat w tej chwili był cudownie spokojny i zadowolony z życia, tulił bowiem do piersi przepiękną kobietę, a ich serca, odległe od siebie zaledwie o centymetry, były we wspólnym rytmie.

Wyczuła, że Jake jej pragnie, co sprawiło, że znów poczuła się młodą kobietą czekającą na miłość swego życia. I też była zauroczona, co mogłoby być dobrą wróżbą na przyszłość, skoro są w tym zauroczeniu we dwoje. I gdy o tym pomyślała, od razu naszły ją poważne wątpliwości. Jej drugi mąż, nim za niego wyszła, też tak na nią działał. Był czuły, opiekuńczy i pełen życzliwości. Jednak po ślubie, za zamkniętymi drzwiami, przemienił się w potwora.

Już nie obejmowała Jake'a tak mocno, jej emocje ochłodziły, stała się niepewna i nieufna. Na to, by ulec pożądaniu, nie mogła sobie pozwolić. Przekonała się boleśnie, że pożądanie bywa zdradliwe, i wiedziała, że

nie powinna mu się poddać. Co z tego, że Jake McGuire sprawiał wrażenie człowieka uczciwego i solidnego, przy którym kobieta czuje się bezpieczna, skoro mogą być to tylko pozory.

Jake wyczuł, że Ida nagle się od niego zdystansowała. Uznał, że w ich wzajemnych kontaktach czuje się tak samo niepewnie jak on. I dobrze, pomyślał. Niedawno walczył o inną kobietę i mocno się sparzył, więc tym bardziej nie wda się w romans z Idą Merridan, która sama doprowadziła do tego, że jest tematem najbardziej obrzydliwych i pikantnych plotek.

Delikatnie postawił ją obok tylnych drzwi auta. Kierowca otworzył je, a gdy wsiedli, ruszył w drogę.

W powrotnej drodze na lotnisko Jake'a zaniepokoił wyraz twarzy Idy. Było oczywiste, że nadal cierpi po tańcu z falami.

– Wzięłaś ze sobą ibuprofen? – rzucił z troską.

– Och... – Zaskoczył ją tym pytaniem. – Tak po mnie widać?

– Niestety tak. Wiem, co to za ból.

– Wzięłam na drogę jedną tabletkę, myślałam, że wystarczy. – I szybko dodała: – To tylko nagły atak bólu, nic poważnego. Czuję się dobrze.

Było widać, że kłamie, ale Jake pominął to milczeniem i tylko powiedział pocieszającym tonem:

– Niedługo będziesz w domu.

Martwił się o Idę, z czego nie był zadowolony. Nie przywykł do tego, by przejmować się kobietami, w głębi ducha traktował je dość obojętnie. Za młodu zmieniał je jak rękawiczki, sycił się pięknem ich ciał i seksem, ale nic więcej. Na ogół zadawał się z doświadczonymi życiowo i erotycznie ślicznotkami, które gustowały w gorących nocach

i unikały jakichkolwiek poważniejszych zobowiązań, no i z radością kolekcjonowały kosztowne prezenty od kochanka. A jemu pasował taki wielokrotnie powielany układ.

Jednak jakiś czas temu doszedł do wniosku, że być może wreszcie dojrzał do założenia rodziny, związania się z tą jedną, z tą swoją kobietą, i wspólnego zaanektowania tego jednego i jedyne miejsce na ziemi. Wpływ na to niewątpliwie miał nieudany romans z Miną, bo właśnie wtedy po raz pierwszy zapragnął mieć dzieci. I bardzo wyraziście wyobrażał ją sobie jako ich matkę. I jako bezgranicznie zakochaną w nim kobietę. Tak jak i on ją pokochał. Niestety tylko go lubiła i szanowała, widząc w nim jedynie przyjaciela.

Dla Jake'a był to bolesny cios, gdy Mina oddała swe serce ranczerowi z Teksasu. Obaj byli bogaci i z pozycją, ale nie tym się kierowała w swoich wyborach, tylko szczerym uczuciem. Nie było w niej za grosz wyrachowania. Przy tym należała do tych wspaniałych, utalentowanych i ambitnych kobiet, które zdobywają świat, robiła bowiem bardzo obiecującą karierę literacką, a co za tym idzie, również finansową.

Nagle coś go tknęło. Mina Michaels, obecnie Grier, oraz Ida Merridan mają ze sobą wiele wspólnego. Obie są zamożne, ale nie stroją się przesadnie i nie noszą drogiej biżuterii. Ida na prawej ręce ma skromny złoty pierścionek z niewielkim szmaragdem, a na lewej średniej klasy zegarek. Nosiła też na złotym łańcuszku krzyżyk. Dziwne jak na kobietę mającą nieciekawą reputację. Ale do Jake'a coraz mocniej docierało, że była to reputacja fałszywa.

– Po tym, jak się nosisz, w ogóle nie widać, że jesteś bogata – wyrwało mu się.

– To prawda, Indian Nawaho, którzy obnoszą się ze swym bogactwem, raczej nie przypominam – odparła rozbawiona.

– Faktycznie się obnoszą. Służyłem w Iraku z Indianinem Nawaho, który cały był obwieszony starą rodową biżuterią ze srebra i turkusów. – Posmutniał. – Był dzielnym wojownikiem. Walczyliśmy ramię w ramię, gdy poległ.

– Był twoim przyjacielem? – spytała cicho.

– Tak. Bardzo przeżyłem jego śmierć. Zginęło też wielu innych... – Milczał przez chwilę, po czym spojrzał na Idę i dodał: – Nie lubię o tym rozmawiać.

– Doskonale cię rozumiem i nie będę o nic pytać. Też mam bolesne wspomnienia, które chowam w sobie.

Pokiwał tylko głową, bo co miałyby jeszcze dodać?

Lot nie był długi, a przynajmniej nie wydawał się taki, bo Ida i Jake wdali się w dyskusję na temat zbliżających wyborów lokalnych. I z zaskoczeniem stwierdzili, że mają podobne preferencje. Gdy przeszli na szczebel federalny, ich rozmowa również miała taki przebieg, jakby należeli do tego samego komitetu wyborczego.

W drodze z lotniska nadal żywo dyskutowali, aż dotarli pod dom Idy.

– Nigdy bym cię nie wziął za konserwatystkę – podsumował Jake.

– Konserwatystki raczej nie mają takiej reputacji jak ja, prawda? Bo przecież o to ci chodzi. Już o tym rozmawialiśmy, pozory często mylą.

– Wiem, wiem, to tylko gra... – Jak przystało na człowieka nieufnego z natury, wciąż nie miał całkowitej pewności.

– Można tak to ująć – krótko skwitowała.

Popatrując na Idę spod kapelusza z szerokim rondem, powiedział:

– To był przyjemny wieczór, prawda?

– Tak, bardzo przyjemny. – Uśmiechnęła się, by ukryć narastający ból, który stawał się już trudny do wytrzymania. Ale nie chciała, by Jake McGuire litował się nad nią. – Dziękuję.

– Moglibyśmy to kiedyś to powtórzyć – powiedział.

Poczuła się rozczarowana, bo zabrzmiało to zdawkowo, jakby Jake nie miał już ochoty na kontynuowanie tej znajomości. A może się myliła? Tak czy inaczej, znów się uśmiechnęła, z coraz większym trudem ukrywając dojmujący ból. Jakby tego było mało, strasznie zmarzły jej stopy.

– Byłoby miło – odparła.

– Cóż, w takim razie dobranoc. – Stał w miejscu, nie zbliżył się do niej. – Odnoszę wrażenie, że coraz bardziej cię boli i potrzebujesz ibuprofenu.

– Niestety to prawda, ale ta eskapada była tego warta. A już taniec z falami to była czysta przyjemność – wyznała szczerze.

– Też się cieszę z naszego wypadu.

– A więc dobranoc. – Zwlekała z przekroczeniem progu, ale gdy Jake nadal tkwił nieruchomo, przekręciła klucz w zamku i weszła do środka.

Pozostał na ganku, a jego myśli wirowały. Owszem, bardzo chciał pocałować Idę na pożegnanie, jednak tego zaniechał. Bo wciąż jej nie ufał.

Albo Ida jest kobietą powściągliwą, którą tego wieczoru delikatnie adorował, a ona nie dawała żadnych sygnałów, że oczekuje czegoś więcej, bo to jeszcze nie ten etap znajomości, albo... Albo gra przed nim jakąś komedię, w której on jest tym głupim. Przecież równie dobrze można założyć, że to nie ona, ale jej były mąż jest ofiarą, a ona prawdę ukrywa pod kłamstwem. Bo jeśli przypadkowo wypadła z garażu i obarczyła go winą, a potem, już przy ludziach, celowo doprowadziła go

do skrajnej furii, której nie zdołał opanować i dopuścił się przemocy wobec niej? A ona do końca zrealizowała swój plan i posłała go za kratki czy to z odrazy do nieszczęsnego małżonka, czy z jakiegokolwiek innego powodu. Tak czy inaczej, zawsze byłaby to skrajna podłość.

Za mało ją znał, by ostatecznie orzec, jaka jest prawda, i znalazł się w sidłach niepewności. Owszem, Ida jest kobietą wyjątkowo atrakcyjną, ale to żaden powód, by jej ot tak, zaufać, tym bardziej że nauczony przez życie, stara się unikać pułapek. Ma za sobą przygody z kobietami, które tylko udawały, że są przyzwoite i uczciwe.

Odszedł do czekającej limuzyny. Niewykluczone, że kiedyś zaprosi Idę po raz drugi, ale nie jest to pewne. Wsiadając do auta, zobaczył, że na ganek wbiegł pracownik rancza i zapukał do drzwi. A Ida otworzyła drzwi, z uśmiechem wpuściła go do środka i drzwi się zamknęły.

Jake poczuł gniew. O takiej porze Ida przyjmuje gościa, i to za zamkniętymi drzwiami. To podobno jej ochroniarz... do tego przystojny i dobrze zbudowany. A Ida powitała go serdecznie, chociaż podobno bardzo cierpi z powodu bolącego biodra.

Jake uśmiechnął się ponuro. Nabrał pewności, że już nigdy więcej nie chce widzieć na oczy Idy Merridan.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po zamknięciu frontowych drzwi Ida spytała Lareda:

– Co się dzieje?

– Mieliśmy włamanie – wyjaśnił bez zbędnych wstępów. – Intruz, który wiedział, jak uniknąć kamer, zaatakował jednego z koni. Głębokie rany po bokach, jak u Gold.

– Znowu?! – ze zgrozą wykrzyknęła Ida. – Który koń?

– Rory, ten ułożony pod wierzch.

Choć Idzie żal było Rory’ego, nad inne konie przedkładała klacz Gold i Silvera, więc z pewną ulgą przyjęła do wiadomości, że chodzi o inne zwierzę.

– Co pan zrobił w tej sytuacji? – zapytała.

– Sprowadziłem weterynarza, bo z pewnością sama pani by to zrobiła.

– Oczywiście... – Zagryzła wargi. – Czy zadzwonił pan do szeryfa Banksa?

– Nie – z tłumioną irytacją odparł Laredo.

– Więc proszę to zrobić – poleciła gniewnie. – Baileyowi nie ujdzie to na sucho! Jeśli można udowodnić, że on to zrobił, to szeryf powinien poszukać tych dowodów. Jeden z ludzi Banksa zdobył renomę jako wybitny detektyw, który potrafi dopaść niemal każdego przestępcę. Niech pan poprosi szeryfa, by przysłał tego człowieka do mnie.

– Oczywiście, zaraz to zrobię.

– Dwa konie poranione w ciągu miesiąca! Co jeszcze nas czeka? – rzuciła z gniewem. – Potrzebujemy więcej kamer, mają być wszędzie, koszt nie gra roli! Niech pan kupi przenośne kamery, jakich używają myśliwi. Pokryją podglądem cały nasz teren. Kamery kolorowe, nagrywanie dźwięku, czujniki ruchu, noktowizory... Wszystko, czego nam trzeba, wszystko, co najlepsze... Nie wiem, nie znam się, ale pan tak.

– Okej – mruknął Laredo.

Ida szpetnie zaklęła, a potem dodała:

– Kto krzywdzi bezbronne zwierzęta, powinien być łamany kołem!

– Pomyliła pani stulecia – skomentował Laredo.

– Niestety wycofano już tę karę. W takim razie wieloletnie więzienie.

Laredo wzruszył ramionami i stwierdził:

– Nie wszyscy ludzie traktują zwierzęta tak jak my. Są tacy, którzy ich nie lubią i są wobec nich brutalni.

– Wiem, ale tutaj nikt nie będzie ich krzywdził. Niech pan działa.

– Oczywiście – odparł, przeciągając głoski. – Zaraz wszystko pozabawiam.

Po jego wyjściu Ida klęła aż do wyczerpaniu zapasu znanych jej przekleństw. Dopiero w łóżku uświadomiła sobie, że Jake siedział przed jej domem w limuzynie, gdy ona wpuściła Lareda.

Zganiła się, bo w jego oczach musiało to źle wyglądać. Ochroniarz jest postawnym i przystojnym facetem, a Jake, jak dobrze to wyczuwała, nie ma do niej pełnego zaufania. Co sobie wtedy uroił? Jeśli jej romans z Laredem, to być może właśnie nastał kres ich znajomości.

Przeraziła się, że tak to może się potoczyć. Jake nie tylko zauroczył ją swoim wyglądem, ale i zafascynował jako człowiek, jako pełnokrwisty mężczyzna. Ale skoro jej nie ufał, to o prawdziwym związku nie może być mowy.

Zaczęła się głowić, jak temu zaradzić.

Ból nie ustępował, ale Ida i tak wyszła z domu, żeby obejrzeć rany Rory'ego, i z przerażeniem patrzyła, jak bardzo są głębokie na obu jego bokach. Stała obok weterynarza, który przy pomocy jednego z kowbojów zakładał szwy, a pod nosem wyrzekał na niehumanitarne traktowanie zwierząt przez niektórych ludzi. Ida całkowicie się z nim zgadzała. Weterynarz dodał, że jeśli schwytają tego łajdaka, na pewno złoży odpowiednie zeznania w sądzie, na co Ida odparła, że Laredo już telefonicznie zgłosił sprawę szeryfowi Banksowi, a ona zamierza jutro porozmawiać z nim osobiście.

Gdy nabrała pewności, że Rory wydobrzeje, podeszła do Gold, która w sąsiednim boksie odbywała rekonwalescencję po podobnych obrażeniach. Potem wróciła do domu, gdzie zażyła ibuprofen oraz zjadła kilka krakersów i trochę sera, a na koniec wzięła lek neutralizujący kwas. Oba środki okazały się pomocne. Wprawdzie ibuprofen nie wyeliminował całkowicie bólu, ale bardzo go złagodził. Ida liczyła, że zlikwiduje stan zapalny.

Miała też inną opcję: narkotyki, które w radykalny sposób uśmierzają ból. Ale tylko na krótko, więc potrzebna jest kolejna dawka, i kolejna... Czyli to droga donikąd, a raczej do uzależnienia, i nie chciała aż tak ryzykować. Przekonała się, że leki przeciwzapalne są skuteczne, a z bólem nauczyła się żyć.

Zamknęła oczy i w końcu zdołała zasnąć.

Następnego dnia obudziło ją pukanie do drzwi. Otworzyła je w długim, grubym szlafroku i ujrzała na ganku szeryfa Banksa, który

uchylił kapelusza, przyjaźnie się uśmiechając.

Szeryf znany był z ultrakonserwatywnych poglądów. Gdy Ida zapowiedziała powrót do Catelow, natychmiast poinformowano go o jej skandalicznej reputacji. Kiedy na czas remontu jej domu na ranchu wynajęła domek w pobliżu Cindy, miała nocne koszmary i narobiła straszego rabanu, a Cindy zadzwoniła po szeryfa, który zjawił się na pomoc, zapominając na chwilę o swojej niechęci do rozpustnej rozwódki. A po jakimś czasie Ida bardzo oględnie wyznała mu prawdę o sobie i o Baileyu Trencie.

Szeryf Cody Banks, postawny i przystojny szatyn, miał aparycję mistrza rodeo. Emanował siłą i władczą postawą, co można by uznać za jego służbowy uniform. Znany był z niezłomnej odwagi i skutecznej walki ze złem. Funkcję szeryfa w hrabstwie Carne sprawował już ponad dziesięć lat, a za każdym razem wybierany był przez aklamację.

Gdy Ida zaprosiła go do środka, od razu przystąpił do rzeczy:

– Kowboj z tego rancha złożył zawiadomienie o ataku na jednego z koni.

– Tak. – Stała ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. Nadal, gdy była sama z obcym mężczyzną, czuła duży dyskomfort i była nieufna. – Za pierwszym razem ucierpiał koń rasy palomino, a teraz poraniono starego wierzchowca. Zadano im głębokie rany po bokach. To było celowe działanie, przypadkowe urazy musimy wykluczyć.

Szeryf założył na bujną i ciemną czuprynę kapelusz.

– Przypuszcza pani czy jest pani absolutnie przekonana, że zrobiono to umyślnie?

– Nie mam żadnych wątpliwości. To było przestępcze działanie z premedytacją – odparła mściwie, przestępując z nogi na nogę. – Przepraszam, muszę usiąść. W biodrze mam metalowe śruby, takie same

śruby mocują pręt przy kości udowej. – Usiadła z bolesnym grymasem na twarzy.

– Gdy jakiś czas temu powiedziała mi pani o swoich kłopotach, nie wspomniała pani o tak poważnych urazach, które wymagały zabiegów rekonstrukcyjnych – stwierdził z nutą pretensji w głosie.

– Ktoś cisnął mną na ścianę w garażu na pierwszym piętrze, a potem wyrzucił na zewnątrz. – Westchnęła. – I osiągnął swój cel.

– Tak potraktował panią były mąż? – dociekał zszokowany szeryf.

– Owszem, ale wówczas byliśmy jeszcze małżeństwem. Szeryfie, jak to najczęściej się dzieje, chodzi o pieniądze. Cały majątek należy do mnie, a on uznał, że ma prawo do połowy, choć tak naprawdę marzy mu się całość. Rozwiodłam się z nim, kiedy siedział w areszcie i czekał na proces o przemoc domową. Za pierwszym razem, gdy Bailey brutalnie potraktował mnie w garażu, nie było żadnych świadków, ale wkrótce po tym, jak wyszłam ze szpitala, nie zachował czujności i pobił mnie przy ludziach. – Po jej twarzy było widać, jak wielką udręką są dla niej te wspomnienia. – Skazano go na pięć lat, ale za dobre sprawowanie wyszedł wcześniej na zwolnienie warunkowe – stwierdziła ponuro. – Zadzwoił do mnie już tego dnia, kiedy go wypuszczono, i znowu zażądał pieniędzy.

– Wiedziałem, że ma pani z nim problemy, ale że aż takie? – rzucił wyraźnie wzburzony.

– Bailey powiedział, że za dług hazardowy ścigają go gangsterzy, więc mam go spłacić, a poza tym wiszę mu wielką kasę, bo zeznałam przeciwko niemu w sądzie, przez co wsadzili go za kratki. – Uśmiechnęła się gorzko. – Same zdjęcia z obdukcji i zdjęcia rentgenowskie pewnie by wystarczyły, żeby ława przysięgłych orzekła jego winę.

– Mój Boże... – Banks westchnął ciężko. – Kiedy zostałem do pani wezwany z powodu nocnych koszmarów i krzyków, usłyszałem o bolesnych wspomnieniach, które wracają w snach, a po jakimś czasie powiedziała mi pani o nękanii przez byłego męża. Była to dla mnie wskazówka, że gdyby się tu pojawił, mam natychmiast interweniować, ale nie znałem całej prawdy o pani...

W ostatnim zdaniu pojawiła się dziwna nuta, dlatego Ida uznała, że Banksowi nie chodzi już tylko o Bailey'a. Tu sprawa była prosta: szeryf ma chronić mieszkańców hrabstwa przed przemocą, i tej ochronie podlega również ona. Ale Ida wychwyciła coś jeszcze: wyczulony na punkcie moralnego prowadzenia się szeryf nie ufał jej pod tym względem, choć przecież trochę już ją poznał i mógłby przestać wierzyć plotkom. Ale cóż, nie wiedział o niej wszystkiego.

Przez chwilę mierzyła go wzrokiem, a gdy ich oczy się spotkały, oznajmiła:

– Chyba wiem, o czym pan myśli. Nadal bierze pan moją maskaradę za prawdę. Przyznaję, że w sumie to głupi pomysł, ale przynajmniej chroni mnie przed mężczyznami. – Skrzyżowała ręce na piersiach. – Nie chcę wylądować w takim związku, jak ostatni, a niestety przekonałam się boleśnie, że nie potrafię właściwie oceniać mężczyzn, dlatego wolę trzymać ich na dystans.

– Hm... Nie całkiem panią rozumiem – odparł zdeorientowany.

– Dawniej byłam dziewczyną, potem młodą kobietą, która zwracała męską uwagę, i to wszystko. Ale po smutnych doświadczeniach życiowych zostałam cyniczną uwodzicielką o nienasyconym apetycie seksualnym, która taśmowo konsumuje kolejnych mężczyzn, a potem w zaufanym gronie ocenia łożkową sprawność byłych już kochanków, szczególnie tych, którzy nie sprostali jej wysokim wymaganiom. Dlatego faceci omijają mnie szerokim łukiem, by nie wystawić się na

pośmiewisko. Wiem, że to broń obosieczna, bo sama dużo tracę z powodu mej reputacji, ale skutecznie ode mnie odstrasza. – Skrzywiła się i pomasowała plecy. – Choć myślę, że ta strategia nie na długo mi się przyda, bo sama już nie wiem, co prędzej mnie zabije: ból czy cała ta apteka, którą muszę się faszzerować.

W głowie Banksa wszystkie fragmenty układanki wreszcie znalazły się na swoim miejscu. Do tej pory niewiele wiedział o Idzie. Koszmary, natrętny eksmałżonek, a także fatalna reputacja, to wszystko. A teraz okazało się, że reputacja to tarcza ochronna, bo Ida Merridan bała się mężczyzn z powodu byłego męża psychopaty, który sprawił, że została półinwalidką. Tu nie chodziło o zwykłe zatargi i wzajemne pretensje dwojga ludzi, których związek okazał się niewypałem. Ida Merridan toczyła śmiertelnie niebezpieczną grę o przetrwanie, a zagrożenie w postaci Bailey Trenta było bardzo realne.

– Wreszcie wszystko dotarło do mnie – powiedział cicho.

– Co do pana dotarło, szeryfie?

– Dlaczego ma pani koszmary.

– Nienawidzę o tym rozmawiać, ale cieszę się, że właśnie pan poznał prawdę. Cóż, życie z Baileyem Trentem do lekkich nie należało, że posłużę się takim eufemizmem – powiedziała spokojnie. – To naznacza człowieka na całe życie. – Przerwała na moment. – Ujmę to krótko: pobicia to tylko wierzchołek góry lodowej. – I dodała po chwili: – Niektórzy mężczyźni są jak dzikie bestie.

– Coś o tym wiem – przyznał Banks. – Jako szeryf widziałem niejedno, posłałem też za kratki kilku damskich bokserów, oprawców swoich żon, a także własnych dzieci. Wyładowują swój gniew i frustrację, fizycznie i psychicznie krzywdząc najbliższych. Brzydzę się takimi facetami. Nie ma dla nich usprawiedliwienia, więc nie znam dla nich litości.

Ida słyszała o tym. Wobec takich przestępców Banks był bezkompromisowy, działał z całą stanowczością i bezwzględnością, na jaką pozwalało mu prawo. I dzięki temu czuła się bezpieczniejsza.

– Bailey próbuje mnie zastraszyć – powiedziała. – Moi adwokaci z Denver zatrudniają prywatnego detektywa, który ma za zadanie nie spuszczać Bailey'a z oka. A także uznali, że na ranchu nie jestem bezpieczna, dlatego nalegali, żebym przyjęła do pracy ochroniarza. Pański informator w sprawie ataku na konia, Laredo, został zaangażowany w porozumieniu ze mną.

– Prywatny ochroniarz... – Ciemne oczy szeryfa zwięzły się, gdy na moment zadumał się głęboko. – W sumie to dobry pomysł – powiedział wreszcie. – Żyje pani na odludziu, a przy kiepskiej pogodzie dojazd zajmuje trochę czasu, nawet gdy potrafimy sobie radzić w śnieżycy i korzystamy z łańcuchów na kołach. Ale wypadków mamy coraz więcej, szczególnie narażeni są na nie ci, którzy przeprowadzili się tu z cieplejszych stron i trudno im się dostosować do trudnych warunków na drodze.

– Wiem, o czym pan mówi – odparła Ida. – Mój pierwszy mąż i ja spędziliśmy tydzień na północy Georgii, w Appalachach. Pokrywa śnieżna dochodziła tam do trzydziestu centymetrów, a policja miała urwanie głowy z kolizjami. – Pokręciła głową. – Ciekawe, jak tamtejsza policja poradziłaby sobie u nas, gdy słyszemy w komunikatach, że grubość pokrywy śnieżnej wynosi pół metra, metr, półtora...

– Pewnie marnie. – Banks po raz pierwszy się uśmiechnął. – A ten pani ochroniarz... Mam nadzieję, że kancelaria adwokacka dokładnie go sprawdziła.

– Jestem tego pewna. Ci adwokaci od lat bardzo dobrze dbają o moje sprawy, w tym również zarządzają moimi nieruchomościami.

– Jak rozumiem, to cywiliści, a nie specjaliści od spraw karnych?

– Zgadza się. Nie tylko zarządzają, ale i planują kolejne inwestycje na rynku nieruchomości, a w razie potrzeby pomagają mi w innych sprawach. – Gdy szeryf milczał z dziwnym wyrazem twarzy, szybko dodała: – Współpracują z renomowaną firmą detektywistyczną, a także dokładnie prześwietlają tych, których zatrudniają do różnych zadań.

– Czyta pani w moich myślach – skwitował z uśmiechem.

– Być może... – Uśmiechnęła się przekornie. – Szeryfie, chętnie bym zagrała z panem w pokera.

– W żadnym razie! – zawołał. – Szybko bym stracił ostatnią koszulę. W młodości spróbowałem pokera, i tylko dlatego w późniejszych latach czegoś się dorobiłem, że szybko przestałem grać. Nie mam twarzy pokerzysty, chociaż od lat staram się ją sobie wypracować.

– Czyli lepiej pan sobie radzi z przestępcami niż przy zielonym stoliku.

– Można tak powiedzieć... – Spowaźniał. – Mogę pani zadać bardzo osobiste i na pewno bolesne pytanie?

– Proszę pytać, szeryfie.

– Jak umarł pierwszy mąż?

– Popęłnił samobójstwo – odparła natychmiast.

– To musiał być straszny szok dla pani.

W zadumie skinęła głową, po czym wyznała ciepłym głosem:

– Charles był czarujący, świetnie wykształcony i utalentowany w różnych dziedzinach. Bardzo dobrze radził sobie w biznesie, pięknie grał na fortepianie i był koneserem sztuk pięknych. Wiele mnie nauczył. Dla niego zrobiłabym wszystko, o co by mnie poprosił. – Jej wzrok stwardniał. – Kiedy umarł, jego kochanek zażądał części spadku po nim jako rekompensatę za swój rzekomy ból po śmierci Charlesa. Wytoczył

mi sprawę, ale skończyło się na tym, że nie tylko nic nie dostał, ale musiał pokryć niemałe koszty sądowe. Naprawdę stracił ostatnią koszulę. I źle skończył, gdy wdał się w kolejny gejowski romans. Nie uważam siebie za osobę nadmiernie mściwą, ale po nim nie uroniłam ani jednej łzy. Natomiast biedny Charles zasługiwał na wszystko, co najlepsze. Był człowiekiem życzliwym i wspaniałomyślnym.

Cody długo przetrawiał te dość szokujące informacje. Znakomita większość kobiet na zdradę męża reaguje furją, a Ida Merridan była zła nie na męża, ale na jego kochanka, który źle go potraktował.

– Na pewno już się pan domyśla – mówiła dalej Ida – że gdy owdowiałam, nadal byłam dziewicą. I poznałam Bailey’a... – Jej twarz stężała. – Przeżywałam żałobę po Charlesie, a Bailey okazał się męski, intrygujący i zabawny. Wyszłam za niego po dwóch tygodniach znajomości po to tylko, by dowiedzieć się, na czym polega psychiczna i fizyczna przemoc. Takich doświadczeń nigdy się nie zapomina, wiem, że zostaną ze mną do końca życia. – Zapatrzyła się w swoje dłonie złożone na kolanach. – W najczarniejszych snach nie mogłabym przypuścić, że jakiś mężczyzna może mnie tak potraktować.

Szeryf jako przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości widział niejedno, ale zachował to dla siebie, natomiast zadał dość oczywiste pytanie:

– Czy po tym, co się stało w garażu, złożyła pani doniesienie, na podstawie którego można było aresztować pani męża?

– Nie miałam żadnych świadków, a on codziennie zjawiał się w szpitalu z bukietem kwiatów i wszystkim opowiadał, jak bardzo mu przykro, że nie zdążył uchronić mnie przed upadkiem. A zapewniam pana, że potrafi być przekonujący, w efekcie czego cały personel medyczny, na czele z lekarzem, który mnie operował, uważał go idealnego męża. Któż dałby wiarę temu, że ten idealny mąż uwielbia

katować swoją żonę... Czuł się przy tym absolutnie bezkarny, przez co, jak już wspomniałam, pobił mnie przy świadkach, trafił do aresztu i wreszcie został skazany. Rozwiodłam się z nim, a także wyrzuciłam z testamentu, z czego chyba nie zdaje sobie sprawy. – Przerwała na moment. – Niewykluczone, że ataki na konie to swoiste przesłanie skierowane do mnie: jeśli nie spełnię jego żądań, zabije mnie. I jest do tego zdolny, dlatego bardzo potrzebuję ochroniarza.

– Rozumiem. A jak zareagowali kowboje z pani rancza na ataki na konie?

– Są zdumieni i przerażeni, to oczywiste. Natomiast jeśli chodzi o Lareda, to chciałabym podkreślić, że pracował na różnych ranczach, zna się na robocie i wywiązuje się z obowiązków. Z tym że dla niego to tylko praca, nie ma takiego hopla na punkcie koni jak ja – stwierdziła Ida. – Nie jest, tak jak ja, ciepły i serdeczny wobec zwierząt, nie przywiązuje się do nich.

– Wielu mężczyzn ma problem z okazywaniem uczuć – skwitował rozbawiony szeryf.

– Mój pierwszy mąż nie miał z tym żadnego problemu – odparła cicho. – Lubił mnie przytulać, obdarowywać, rozpieszczać. To było dobre, ale nie rozumiałam, dlaczego nigdy mnie nie całuje, nie chce być prawdziwym mężem. Myślałam, że brzydko pachnę, wyglądam nie tak... – Uśmiechnęła się smętnie. – Prawda dotarła do mnie dopiero po jego śmierci. Pożegnał się ze mną serdecznym liścikiem... – Na chwilę wzruszenie odebrało jej mowę. – Zostawił mi wszystko, a przez lata zgromadził duży majątek. Akcje, obligacje, nieruchomości, firma...

Podczas tej rozmowy Cody Banks radykalnie zmienił swój stosunek do Idy. Ta kobieta, choć ewidentnie nie miała takiego zamiaru, urzekła go.

– Jak zarządza pani firmą? – spytał, wracając do konkretów.

– Studiowałam fizykę, nie korciło mnie, by zrobić drugi dyplom na MBA, więc nie znam się na biznesie, dlatego zatrudniłam kompetentnego prezesa. Natomiast nieruchomościami i innymi aktywami zajmują się moi prawnicy.

– Studiowała pani fizykę? – zdumiał się szeryf.

– Owszem. – Zawsze peszyły ją takie rozmowy, bo wielu rozmówców na ten oczywisty fakt reagowało tak jak Cody Banks, czyli zaskoczeniem. Zupełnie jakby w 1903 roku, czyli już ponad sto lat temu, niejaka Maria Skłodowska-Curie nie zdobyła Nagrody Nobla z fizyki, a po niej wiele innych wspaniałych kobiet nie wkroczyło do świata nauki.

– Gdzie pani studiowała?

– Na MIT – wyjaśniła Ida.

Tym razem Cody Banks nie tyle się zdumiał, co po prostu osłupiał.

– I zamieszkała pani na małym ranczu w Wyoming? – spytał, gdy nieco ochłonął.

– Nie lubię dużych miast i nigdy nie marzyłam o karierze naukowej, ale od dziecka uwielbiałam i nadal uwielbiam matematykę, a już szczególnie rachunek prawdopodobieństwa. Zaczytywałam się też książkami Michio Kaku i Stephena Hawkinga. Nie ciągnęło mnie do badań laboratoryjnych, ale do matematyczno-filozoficznych rozważań na temat istoty natury, od kosmicznej czasoprzestrzeni i wielkich galaktycznych skupisk materii począwszy, na mechanice kwantowej skończywszy.

– Czyli fizyka teoretyczna... – mruknął Banks.

– Oczywiście. Natomiast moim największym idolem jest Albert Einstein. Jego dwie wielkie teorie, a także inne odkrycia i koncepcje są nie tylko genialne, ale wprost zachwycające. A już jego równania

z ogólnej teorii względności... – Zamilkła, by na śmierć nie zanudzić szeryfa owymi równaniami.

– Tak, Einstein był prawdziwym gigantem. – Cody Banks spojrział na nią uważnie. – A pani nie jest taką osobą, za jaką uchodzi.

– A zna pan kogoś, kto taki jest? – spytała nagle rozbawiona.

Szeryf wstał.

– Miło się rozmawia, ale muszę przepytąć pani pracowników. Mój detektyw odszedł z pracy i wrócił na Wschodnie Wybrzeże, musiałem więc zatrudnić nowego, lecz zjawi się dopiero jutro. Dlatego przejąłem wszystkie śledztwa, a drobniejsze sprawy zlecam moim zastępcom. Naprawdę mamy co robić.

– Szeryfie – zaczęła Ida, która nagle poczuła się niepewnie, gdyż dotarło do niej, że zbyt wiele opowiedziała o sobie. – To, co mówiłam...

– ...są to informacje poufne – wpadł jej w słowo, po czym dodał z uśmiechem: – Co ze mnie byłby za szeryf, gdybym po pracy rozsiewał plotki po całym miasteczku i okolicach.

– Tak, oczywiście... – Cicho westchnęła. – Od dawna z nikim nie rozmawiałam na ten temat, niewiele osób zna moją sytuację... – Zerknęła na szeryfa. – Wiem, że ludzie związani z wymiarem sprawiedliwości często stykają się z najgorszym złem, a ja nie za bardzo mam z kim porozmawiać o tych sprawach, nie czując przy tym wstydu i zażenowania. – Uśmiechnęła się trochę niepewnie. – Dziękuję, że mnie pan wysłuchał.

– Ma pani kłopoty, więc należy to do moich obowiązków. – Wyczuł, że zabrzmiało to sztywno, dlatego dodał z uśmiechem: – A prywatnie życzę pani, by wreszcie skończyły się pani kłopoty.

– Jeszcze raz dziękuję, szeryfie. – Zaczęła wstawać, ale syknęła z bólu.

– Proszę się nie ruszać – zareagował natychmiast. – Nie musi mnie pani odprowadzać. Zajrzę tutaj po rozmowie z pracownikami rancza i wejdę bez pukania, dobrze?

– Dziękuję panu. – Ujęła ją naturalna troskliwość szeryfa.

– Zawsze do usług, pani Merridan. – Uchylił kapelusza i wyszedł wyraźnie zauroczony Idą, uznając ją za „niesamowitą kobietę”.

Cody Banks jako szeryf z oddaniem dbał o bezpieczeństwo mieszkańców hrabstwa Carne, ale ta sprawa nabrała dla niego również osobistego charakteru. Jeśli tylko wpadnie na trop Bailey'a, puści za nim detektywa, a w razie potrzeby sam go opłaci. I wreszcie dorwą drania. Ten człowiek już nigdy nie skrzywdzi Idy Merridan.

– Po moim trupie – mruknął.

Kiedy Banks wrócił, głęboko zadumana Ida nadal siedziała w salonie.

– Pracownicy potwierdzili to, co usłyszałem od pani. Ochroniarz też uważa, że nie są to przypadkowe rany. Jeśli zgodzi się pani, porozmawiam także z weterynarzem.

– Oczywiście – odparła. – Martwię się o Silvera i Gold, to konie przewidziane do rozrodu, powinny dać nam wspaniałe potomstwo. – W wieloletniej perspektywie na linii Silver-Gold zamierzała oprzeć całą hodowlę, ale na razie nikomu nie mówiła o swoich ambitnych planach. – Klacz jeszcze nie doszła do formy. Silver jest jej partnerem, oba są nadzwyczajne. Cenię całe stado, ale te dwa...

– Jeśli wyrazi pani zgodę, można by przewieźć pani najcenniejsze konie, czyli Silvera i Gold, na ranczo Rena Coltera. Ma fachową ekipę kowbojów i bardzo się przejął tym, że ktoś skrzywdził pani konie. Pracuje u niego J.C. Calhoun. To były najemnik, podobnie jak kilku innych pracowników Rena. Parę lat temu pilnowali żony Rena, na którą miał zlecenie płatny zabójca.

– Nadużyłabym pańskiej uprzejmości...

– Och, zwykła sąsiedzka przysługa dla mieszkanki Catelow. – I dodał z uśmiechem: – A jako szeryf już zacząłem działać, to znaczy z ganku zadzwoniłem do Rena, a on obiecał, że przyśle przyczepy do przewozu koni. I ma dla nich wolne boksy w swoich stajniach. A są naprawdę niezwykle, nigdzie nie widziałem takiego wyposażenia. Gdybym musiał, sam mógłbym tam zamieszkać, tylko wolałbym inne menu. – Znów się uśmiechnął. – Konie mają całodobową ochronę, ale to zrozumiałe, bo Ren hoduje kilka bardzo cennych ogierów rozplodowych, ma też wyselekcjonowane klacze do rozrodu, również warte krocie.

– Jakie konie hoduje?

– Pod wierzch, a najlepsze do sportu, zaczął też hodowlę koni fryzyjskich.

– Są piękne! – głośno zachwyciła się Ida. – Na YouTube znalazłam filmiki z fryzami, lubię je oglądać.

– Tak, są wyjątkowo piękne. Nie gniewa się pani, że bez konsultacji zamówiłem przyczepy dla koni?

– Ależ skąd. Bardzo dziękuję i proszę w moim imieniu podziękować panu Renowi. Nie znamy się, a jednak wyświadczą mi wielką przysługę.

– Oczywiście... Proszę jednak zachować dyskrecję i nikomu nie zdradzać, dokąd zostaną przewiezione konie. Pani kowbojom nic nie powiedziałem na ten temat i niech zostanie.

Na te słowa Ida poczuła ciarki.

– Nie sądzi pan chyba...

– Nikomu nie ufam – odparł kategorycznym tonem.

– Ja kiedyś ufałam... – mruknęła jakby do siebie. – Ale to już przeszłość. Ma pan rację, nic im nie powiem.

– Muszę trochę podzwonić, ale wrócę, kiedy Ren przekaże mi telefonicznie, kiedy zjawią się przyczepy. – I dodał ze specyficznym uśmiechem: – Odznaka szeryfa działa jak magiczna różdżka, kiedy trzeba coś załatwić szybko i dyskretnie. Ludzie rzadko mi odmawiają.

– Prawdziwy z pana szeryf czarodziej – odparła nagle dziwnie swobodna i rozluźniona. – Bardzo, bardzo dziękuję.

Banks uchylił kapelusza i wyszedł.

Kilka minut później pojawił się Laredo.

– Szeryf ustawił nas pod ścianą – oznajmił rozbawiony. – Wygląda na to, że ma nas wszystkich za zbiegłych przestępców.

– Po prostu jest ostrożny. – Też się uśmiechnęła. – Nie zna was, dlatego musi tak postępować, więc nie powinniście mieć o to pretensji, choć oczywiście poręczyłam za was.

– Dziękuję. – Laredo spojrzał na nią uważnie.

– Co z resztą koni?

– W porządku, nic złego się nie dzieje. Proponuję nocne dyżury w stajni na wypadek ponownej wizyty nieproszonego gościa. Wiem, jak bardzo boi się pani o Silvera po tym, gdy ktoś zranił Gold i Rory’ego. I dzielam pani obawy, że również on może stać się celem nieznanego sprawcy.

Gdy wypowiadał ostatnie zdanie, jego głos zabrzmiał dziwnie, ale Ida uznała, że Laredo wciąż jest sfrustrowany po wizycie szeryfa Banksa, który potraktował kowbojów jak potencjalnych przestępców.

– To dobry pomysł – powiedziała, zachowując w tajemnicy, że jej dwa ukochane i najcenniejsze konie niedługo stąd odjadą.

– A więc okej, tylko muszę znaleźć pechowca, który spędzi noc w końskim towarzystwie – z uśmiechem podsumował Laredo.

– Świetnie. Ale niech pan powie kowbojom, że za nocne dyżury będzie dodatkowa zapłata, i zamiast kryjących się po kątach kandydatów na pechowców będzie pan miał samych ochotników.

Gdy Jake po powrocie z Galveston odwiózł Idę do domu, na widok jej ochroniarza poczuł wściekłość pomieszaną z palącą zazdrością. Rzekomego ochroniarza, należałoby sprostować, bo ten facet był tak cholernie przystojny, że podejrzania narzucały się same.

Jednak w ciągu kilku tygodni, które minęły od tamtego czasu, Jake doszedł do pewnego wniosku, który wyraźnie go uspokoił. Z powodu odniesionych obrażeń Idę nękały permanentne bóle i niemal non stop była na lekach, więc gdzie jej w głowie jakieś potajemne romanse czy dziki seks z przystojnym ochroniarzem. Przecież jest tak obolała, że nawet nie może nosić butów na wysokich obcasach, a co dopiero...

Jake doskonale to rozumiał, bo sam też długo cierpiał po odniesionych ranach i zanim doszedł do siebie, musiał obywać się bez bliższych kontaktów z kobietami. Teraz na pamiątkę pozostały mu tylko blizny, a o czasach bólu i seksualnej abstynencji nikomu nie opowiadał, nawet swemu najlepszemu przyjacielowi Roganowi Michaelsowi.

Obecnie Jake był przekonany, że Ida i ochroniarz rozmawiali o koniach, być może o kolejnym ataku na zwierzęta. Bardzo się o nią niepokoił. Owszem, jest w swoim domu, ale mieszka tam sama, a jeden ochroniarz może nie wystarczyć, gdy były mąż nasyła na nią łajdaków, którzy na razie tylko poranili konie, ale mawia się przecież, że przemoc lubi eskalować...

Jake ostatnio dwa razy wyjeżdżał w interesach, niemniej miał wystarczająco dużo okazji, by sprawdzić, jak ona sobie radzi. Lecz tego nie zrobił, bo aż buchał wściekłością na myśl, że Ida romansuje z ochroniarzem.

Ale już nie buchał wściekłością, tylko napędzany niepokojem wykręcił numer szeryfa Banksa.

– Nie, nadal jest tylko ten jeden ochroniarz – wyjaśnił Cody, zdziwiony tym, że w takiej sprawie dzwoni do niego Jake McGuire, który nie ukrywał pogardy dla pięknej rozwódki.

– Sama tam mieszka, a po tak dużym urazie musi zażywać silne leki przeciwbólowe – dodał Jake.

– Tak, wiem... – Szeryfa zdziwiło, że McGuire ma takie informacje o kobiecie, której nie cierpiało.

– Tak duże dawki działają usypiająco – mówił dalej Jake. – A spać muszą nawet ochroniarze. Poraniono jej konia w stajni, to może się powtórzyć.

– Już się powtórzyło.

– Co takiego? Kiedy?

Gdy Cody odpowiedział, do Jake'a dotarło, że kolejna napaść na konia miała miejsce w tamten wieczór, gdy wrócili z Idą z Galveston. Było więc oczywiste, że ochroniarz chciał się z nią zobaczyć zaraz po jej powrocie, i przyszedł do jej domu. Jake zaczął wyrzucać sobie, że wyciągnął pochopne wnioski i zaniedbał kontakty z Idą, a tym samym w tak trudnej sytuacji po prostu ją zawiódł.

– Czy poraniono kolejnego konia rasy palomino? – dociekał nękany wyrzutami sumienia.

– Nie, to był Rory, koń pod siodło. Podobnie jak tamta klacz, miał głębokie rany boków, które zszył weterynarz, a także zaaplikował antybiotyki.

– A niech to... Ida na pewno niepokoi się o Silvera, ogiera palomino. Uwielbia go... – Jake nie krył, jak bardzo jest zatroskany. – Zapewne

klacz Gold dopiero dochodzi do siebie, a na ranczu Idy nie jest bezpiecznie...

– Dlatego Ren Colter przysłał przyczepy po najcenniejsze konie pani Merridan, to znaczy po Gold i Silvera, które trafiły na jego ranczo. Na pewno pan wie, że Ren zatrudnia świetnych ludzi i wręcz obsesyjnie dba o bezpieczeństwo rancza. Co więcej, nadal dla niego pracuje J.C. Calhoun.

– Rozumiem... – Jake trochę się uspokoił. – Czy według pana sprawcą jest jeden z kowbojów?

– Nawet gdybym wiedział, nie mógłbym tego ujawnić, panie McGuire – odparł Cody. – O szczegółach śledztwa, które jest w toku, nie wolno rozmawiać z nikim nieupoważnionym.

– A gdyby tak przez chwilę się panu zdawało, że jestem jednym z pana zastępców, to...

– Nie, nie mam takich zwidów – wpadł mu w słowo rozbawiony szeryf.

– A nie będzie pan miał nic przeciwko temu, że zapytam Idę?

Cody uśmiechnął się do swoich myśli, po czym odparł:

– Nad panią Merridan nie mam żadnej władzy.

– Ona nie jest taka, jak wszyscy sądzą – rzeczowym tonem oznajmił Jake.

– Zdążyłem się o tym przekonać.

Coś w tonie głosu szeryfa nie spodobało się Jake'owi.

– Cóż, w takim razie dziękuję za informacje, których mi pan... których mógł mi pan udzielić.

– Zawsze do usług, panie McGuire.

Jake wsiadł do limuzyny, a po drodze zatelefonował do kierowcy. Gdy po chwili dojechał na miejsce, Fred wybiegł z domu, narzucając na siebie marynarkę.

Jak na razie dobrze się sprawuje, pomyślał Jake, wysiadając z samochodu.

Fred, wciąż jeszcze nie do końca rozbudzony, otworzył drzwi przed szefem, a sam zajął miejsce za kierownicą.

– Przyzwyczai się pan – z uśmiechem powiedział Jake. – Czasem działam impulsywnie.

– Tak, proszę pana.

– Niech pan w spokoju dopnie guziki u koszuli, ruszamy za chwilę, kiedy wyślę kilka SMS-ów.

– Tak, proszę pana. Już dopinam – odparł rozbawiony Fred.

Jake usiadł z tyłu auta i wysłał dwa SMS-y do dyrektorów swoich firm. Sprawa była dość pilna, powstały bowiem pewne problemy, które należało jak najszybciej rozwiązać.

Fred dopiero wdrażał się do stylu pracy nowego szefa. Jake szybko podejmował decyzje i nie lubił czekać z ich realizacją. Poprzedni szofer nagle zrezygnował, by zająć się bliską mu osobą z Montany, która zachorowała. W agencji pośrednictwa pracy Jake'owi zarekomendowano Freda, który okazał się świetnym kierowcą i sprawiał wrażenie człowieka godnego zaufania.

– Dokąd jedziemy, panie McGuire? – zapytał Fred.

– Do pani Idy Merridan.

Gdy byli w drodze, Jake wysłał do Idy SMS-a z zapytaniem, czy może ją odwiedzić, ponieważ chciałby z nią o czymś porozmawiać, jednak nie doczekał się odpowiedzi.

Wpatrzony w ekran telefonu, zastanawiał się, czy Ida go unika, bo długo nie dawał znaku życia. Albo stało się jej coś złego. Lub właśnie jest na przejażdżce konnej, co świadczyłoby o tym, że ma dobry dzień, taki bez bólu. A może przebywa na terenie rancza, co wystawiałoby ją na niebezpieczeństwo ze strony eksmęża lub nasłanego przez niego bandziora.

Taka ewentualność zaniepokoiła Jake'a, bo trochę wbrew sobie czuł się za Idę odpowiedzialny. Wbrew sobie, bo generalnie nie ufał kobietom, a Idzie w szczególności. Bo także wbrew sobie zaangażował się emocjonalnie. Wiedział, że to pokręcone, ale nic nie mógł na to poradzić. Gdy dojechali na ranczo, wciąż rozważał ten dylemat.

W pobliżu domu Idy nie było nikogo, tylko jej jaguar stał na podjeździe. Jake wysiadł z auta, wszedł na ganek i zastukał, ale odpowiedziała mu cisza. Jednak po chwili usłyszał szuranie i jakiś stukot. To Ida, wspomagając się laską, dotarła do drzwi i je otworzyła. Wyraźnie była nie w sosie, bo to był niedobry dzień, taki z bólem.

– Fatalnie wyglądasz – wyrwało mu się.

– Dzięki za komplement – odparła kwaśno. – Też prezentujesz się uroczo.

Jake spojrzał na kierowcę.

– Proszę sobie poczytać. Dam znać, kiedy będę się zbierał do odjazdu.

– Tak, proszę pana.

Jake wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi, po czym odebrał laskę Idzie, wziął ją na rękę i tak dotarli do salonu.

– Wcale cię o to nie prosiłam... – próbowała się oburzyć, ale nie za bardzo jej to wyszło.

– Sza – wyszeptał, całując jej powieki.

Dotąd żaden mężczyzna nie okazał jej takiej czułości. W pierwszej sekundzie była zdumiona, ale już w drugiej z jej porcelanowobłękitnych oczu potoczyły się łzy. Jake, wciąż z Idą w ramionach, zajął wygodny fotel i zaczął te łzy scałowywać, a ona rozszlochała się na dobre.

– Dobrze, już dobrze – powiedział ciepło. – Co się tu działo? – zapytał, nie wyjawiając, że już rozmawiał o tym z szeryfem.

– Na ranczo znów ktoś wtargnął i strasznie poranił Rory’ego, mojego konia pod siodło – powiedziała ze smutkiem. – Oczywiście zawiadomiłam szeryfa, który prowadzi śledztwo, ale to bez wątpienia zrobił Bailey. Wczoraj znowu do mnie zadzwonił i zagroził, że będzie więcej takich „drobnych zdarzeń”, dopóki nie podzielę się z nim moim majątkiem!

– Co za bydlak – mruknął Jake.

– O tym telefonie również powiadomiłam szeryfa, a on obiecał, że oficjalną drogą postara się o dostęp do billingów Baileya. – Zerknęła na Jake’a. – Strasznie się boję o klaczkę Gold i o Silvera, z tym że Gold szczęśliwie dochodzi do siebie.

– Możemy oba konie zabrać do mnie – zaproponował ciekawy, czy Ida wyjawi mu prawdę.

– Dzięki, to miłe, że chcesz mi pomóc, ale wziął je do siebie Ren Colter. Jego ranczo ma najnowocześniejsze zabezpieczenia. Bailey byłby szaleńcem, gdyby próbował tam zaatakować.

– Owszem, byłby – potwierdził Jake – zwłaszcza że u Rena pracuje J.C. Calhoun. Cieszy się szczególną sławą. Porządni ludzie go szanują, natomiast przestępcy wymawiają jego imię ze zgrozą i uwierz, mają ku temu liczne powody. Wprawdzie Ren po ślubie złagodniał, ale gdy złapie trop jakiegoś łajdaka, znów staje się taki jak kiedyś.

– Tak, słyszałam o nim... – Przyłgnęła policzkiem do Jake’a i odczuła błogi spokój. Ale przy tym mężczyźnie zawsze czuła się bezpieczna.

– Czy twój były powiedział ci wprost, że to on poranił konie? – spytał Jake.

– Nie wprost, ale wspomniał o „drobnych zdarzeniach”, czyli tak naprawdę się przyznał. – Wyraźnie miała już dość rozmowy na ten temat. – Pochwalił się też kontaktami w świecie przestępczym, a tam „zawsze są chętni do roboty”, jak to ujął. I nie powstrzymają go ani mój ochroniarz, ani ten „wieśniak z pieprzoną gwiazdą szeryfa”. – Przerwała na moment. – Przepraszam za ten ostatni cytat. Pan Banks to mądry i dobry człowiek, a przy tym znakomity szeryf, jak głosi powszechna opinia. Najpierw nie za bardzo mi wierzył, ale umie słuchać i wyciągać wnioski. Wydaje mi się, że go przekonałam.

– Tak, przekonałaś – rzucił cierpko Jake.

Ida zamarła na moment, a potem spytała czujnie, podejrzliwie:

– Skąd wiesz?

Jake zaczął się gorączkowo zastanawiać, co powinien odpowiedzieć, by nie była to jego ostatnia wizyta w domu Idy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Zadzwońeś do szeryfa Banksa! – atakowała dalej.

Uznał, że najlepsza będzie szczerość.

– Ido, pewnie to było niewłaściwe, ale bardzo się o ciebie niepokoję. – Poczuł, że musi też wyjaśnić, dlaczego tak długo się z nią nie kontaktował. – Trochę to trwało, ale wreszcie dotarło do mnie, że gdy wróciliśmy z Galveston, twój ochroniarz musiał cię wyczekać pod drzwiami z bardzo ważnego... i służbowego powodu.

Spojrzała na niego zaintrygowana. Dumny pan Jake McGuire przyznaje się do błędu... Uśmiechnęła się leciutko, a potem wyjaśniła:

– Dobrze się domyśliłeś. Laredo miał dla mnie ważną wiadomość. Ktoś zaatakował i mocno poranił Rory'ego, mojego najlepszego konia pod siodło. Odniósł takie same obrażenia jak Gold.

– Twojemu eksmężowi przydałoby się jeszcze kilka lat za kratkami, by zrozumiał, że nie wolno maltretować zwierząt – skwitował Jake.

– On tego nigdy nie zrozumie. I ludzi, i zwierzęta traktuje z taką samą obojętnością, bo jest całkowicie pozbawiony empatii. Moja koleżanka z uczelni, która obecnie jest psycholożką sądową, zrobiła mi kiedyś ciekawy wykład o egocentrykach. Są tak mocno skoncentrowani na sobie, że nie dostrzegają potrzeb innych ludzi ani nie odczuwają ich emocji. Jest wielkie JA, a wokół coś pośledniego, co ma wartość tylko wtedy, kiedy owemu JA przynosi korzyść. A ja mam pieniądze. Do tego Bailey ma jeszcze sadystyczne cechy... – Trochę bezradnie pokręciła głową. – Tak bardzo odbiega od tego, co reprezentują sobą tak zwani

normalni ludzie, że wprawdzie można go w jakiś sposób opisać, ale zrozumieć raczej już nie.

– Coś o tym wiem – powiedział Jake, bezwiednie głaszcząc rękę Idy. – Kiedy byłem na wojnie, w moim oddziale służył snajper, który za każdym razem, gdy zabił wroga, śmiał się radośnie, jakby z kumplami grał w kręgle, a nie strzelał do ludzi. – Milczał przez chwilę. – Nie chcę wyjść na obłudnika czy moralistę od siedmiu boleści, skoro sam też zabijałem. To była wojna, w ten sposób ratowałem moich ludzi i siebie. Ale nie czerpałem z tego satysfakcji, nie cieszyło mnie to, miałem świadomość, że to nie jest jakaś gra wojenna, tylko niosę prawdziwą śmierć.

– Wpaja się w nas, że zabijanie to straszny grzech – w zadumie powiedziała Ida – a jednak ubiera się ludzi w mundury, daje się im broń do ręki i wysyła za morze, by zabijali wrogów... ludzi. Widać tu fundamentalną sprzeczność, która dla wrażliwych żołnierzy może być trudna do zniesienia.

– To prawda... – Jake wygodniej usadowił Idę na swoich kolanach. – Jeden z naszych oficerów, który widział, jak w czasie nocnego ataku zginęli dwaj żołnierze, z głośnym krzykiem popędził w stronę ostrzeliwujących nas wrogów i po kilkunastu krokach poległ.

– Nie wytrzymał napięcia – skomentowała cicho. – Każdego z nas to może spotkać, i niekoniecznie na wojnie. Czy miał rodzinę?

– Żonę i synka, który dopiero co się narodził. Zaczepiał całkiem obcych żołnierzy, żeby w komórcie pokazywać im zdjęcia malucha. Co za koszmarna śmierć... – Gdy przytaknęła cicho, spytał: – Myślałaś o dzieciach?

– Marzyłam, żeby zostać matką – odparła od razu, jakby czekała na to pytanie. – W pierwszym małżeństwie... – Przerwała na moment. – Charles nie był jakimś przystojniakiem, ale miał mnóstwo innych zalet,

i chętnie wyobrażałam sobie nasze przyszłe dzieci. Niestety te marzenia się nie spełniły, a gdy wyszłam za Bailey'a, zaczęłam stosować antykoncepcję, bo on się odżegnywał od potomstwa... Przez moment kusiło mnie, by odstawić pigułki, ale coraz wyraźniej dostrzegałam, jakim potworem jest Bailey, więc nie zdecydowałam się na to... i Bogu dzięki.

Zapadło milczenie. Było oczywiste, że ta sprawa nadal jest dla niej emocjonalnie bardzo trudna, a Jake coraz bardziej się przekonywał, że Ida Merridan jest kobietą zupełnie inną, niż jeszcze niedawno sądził.

– Też pragniesz dzieci? – spytała po chwili.

Jego serce załomotało. W czasach, gdy spotykał się z Miną Michaels, aż do bólu pragnął zostać ojcem.

– Kiedyś tak... – mruknął niechętnie, jakby chciał zachować to tylko dla siebie.

– Gdy byłeś z Miną, prawda.

Wolałby nie wracać do tych wspomnień, jednak odparł:

– Tak, to było wtedy.

– Przepraszam. Nie powinnam pytać...

– Ależ skąd, ty akurat powinnaś...

– Też jestem dość skrytą osobą, Jake – wyznała, po raz pierwszy wymawiając jego imię.

Długo milczeli wtuleni w siebie. W czasach młodości Jake'a można by nazwać playboyem i do dziś uwielbiał mieć do czynienia z pięknymi kobietami. Ale Ida Merridan, też piękna, a przy tym urzekająco krucha i łagodna, odznaczała się wyjątkową empatią i życzliwością wobec innych ludzi. Po raz kolejny Jake pomyślał, że jeśli chodzi o Idę Merridan, to podobnie jak wielu innych mieszkańców Catelów, pozory

brał za prawdę. A teraz, gdy spoglądał na nią, dotarło do niego, że Ida traktuje go jak osobę bliską i darzy pełnym zaufaniem. Kiedy to zrozumiał, poczuł się głęboko wzruszony.

– Czy jadłaś lunch? – spytał nagle.

– Nie. Właśnie miałam coś przygotować...

Ujął jej podbródek.

– Nadal masz ochotę na smażone ostrygi?

– I owszem, mam – odparła zaintrygowana.

– To się świetnie składa, bo znam pewną restauracyjkę w St. Augustine.

– Na Florydzie? – zdziwiła się. – Czy masz na myśli tamtejsze St. Augustine?

– Odrzutowiec szybko tam doleci. – Wzruszył ramionami. – I wygodnie się nim podróżuje. Jest nawet łóżko, gdybyś chciała odpocząć.

– To tylko kłopot dla ciebie.

– Kłopot? Daj spokój, to sama przyjemność taki wypad we dwoje.

Odpowiedziała uśmiechem, a Jake delikatnie postawił ją na podłodze.

– Po prostu weź torebkę i ruszamy.

Ida zawahała się. Była w dżinsach, chodakach i w niebiesko-białej, zapinanej z przodu, bluzce.

– Powinam się przebrać...

– To tylko lunch. Nie mam zamiaru wskakiwać w garnitur. – Był w dżinsach, wysokich butach i koszuli.

– No to... okej! – Uśmiechnęła się szeroko.

Ida powiadomiła Lareda o wyjeździe, a on życzył im miłego dnia i wrócił do pracy.

Gdy wsiedli do limuzyny, Jake polecił Fredowi, by jechał na lotnisko, telefonicznie powiadomił pilota, żeby był gotów do odlotu, wystukał też kilka innych numerów.

Ida była pod wrażeniem. Nawet jej pierwszy mąż, też właściciel dużej firmy, nie działał tak szybko i sprawnie, a jego podwładni nie byli tak operatywni i dyspozycyjni. Gdy mu to powiedziała, odparł:

– Dorastałem jako kadet, a mój ojciec był wojskowym, stąd pewne moje nawyki – wyjaśnił niechętnie. – Ojciec odszedł na wojskową emeryturę w stopniu kapitana i powrócił tutaj, by po śmierci swego ojca poprowadzić ranczo. Ale było bardzo zadłużone, a z ojca był żaden ranczer, uważał, że to praca poniżej jego godności, nie chciał sobie nią brudzić rąk. Tylko dzięki jego emeryturze uniknęliśmy prawdziwej nędzy. – Uśmiechnął się ironicznie. – Pieniądze miał mój dziadek, ojciec mojej matki, który działał w przemyśle naftowym. Gdy zmarł, całą jego fortunę odziedziczyła matka, a ja jestem następnym spadkobiercą.

– Jaka była twoja mama? Gdy o niej wspominasz, twój głos staje się ciepły...

– Bo taka była, ciepła, łagodna, darząca innych miłością. Hojnie mnie tym obdarowała, gdy byłem dzieckiem. – Gwałtownie zmienił się na twarzy. – To, że pochodziła z bogatej rodziny, było ujmą na honorze ojca, czuł się upokorzony – dodał z widocznym bólem.

– I kazał jej zapłacić za swoje upokorzenie – rzuciła spontanicznie.

– Fizyka, dobre sobie – mruknął Jake. – Przyznaj się, tak naprawdę masz dyplom z jasnowidzenia. – Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Nie, nie dyplom, tylko życie czegoś mnie nauczyło.

– Tak, płaciła za to wiele razy, aż wreszcie na tyle dojrzałem, by zdobyć się na odwagę i go powstrzymać. Najbardziej ze wszystkiego, co warte nienawiści, nienawidzę damskich bokserów.

– No to macie wiele wspólnego z szeryfem Banksem – podsumowała Ida.

– Jego ojciec był alkoholikiem i domowym tyranem, który znęcał się nad dziećmi, ale szczególnie nad żoną. Cody miał starszego brata, który starał się go chronić w tym domowym piekle, lecz nie miał odwagi przeciwstawić się ojcu. Aż wreszcie zdobył się na to, gdy matka kolejny raz jęczała pod ciosami, i ojciec potwornie go skatował. A dwa dni później chłopak odebrał sobie życie. Wiem od Cody’ego, że ojciec nawet się nie pofatygował na pogrzeb syna.

– O mój Boże... – powiedziała wyraźnie przejęta Ida. – Taki dobry chłopak, próbował walczyć ze złem i zapłacił najwyższą cenę... I biedny Cody Banks...

– Samo życie, jak przed chwilą wspomniałaś – odparł Jake, który też się borykał z bolesnym wspomnieniem o tragicznie zmarłym bracie, więc dobrze rozumiał dramat Cody’ego.

– Co się stało z ojcem Banksa?

– Zmarł na zawał, kiedy Cody po maturze wstąpił do armii.

– Czyli długo już nie żył – skwitowała mściwie. – A jego matka?

– Przez lata domowej tyranii straciła zdrowie, a pewnej zimy zachorowała na wirusowe zapalenie płuc. Była w domu sama, bo Cody przebywał na zamorskiej misji, a osoba, która się nią opiekowała, akurat tego dnia się nie zjawiała, więc nie miał kto wezwać pogotowia ratunkowego. Bez pomocy medycznej matka Cody’ego zmarła.

– Co za smutna historia – podsumowała Ida.

– I ma swój ciąg dalszy. Opiekunką była daleka kuzynka Cody’ego, który do dziś ją obwinia i zerwał z nią wszelkie kontakty. Podobno próbowała się wytłumaczyć, ale nigdy jej nie wysłuchał. Kiedy doszło do tragedii, miała szesnaście lat i uchodziła za dobrą, odpowiedzialną dziewczynę. Można więc założyć, że nie stawiała się w pracy z ważnych powodów, ale Cody nie był ciekaw, co ma do powiedzenia, tylko z góry orzekł o jej winie.

– Obwinił siebie i nie dawał sobie rady z wyrzutami sumienia, więc rzucił całą winę na kuzynkę – cicho powiedziała Ida.

Jake spojrzał na nią bacznie, a po chwili spytał:

– Czy zawsze tak to działa u ciebie?

– To znaczy co? – odparła zdezorientowana.

– Widzisz to, co przed innymi zakryte.

– Owszem, niejedno potrafię dostrzec czy trafnie odgadnąć, bo życie dostarczyło mi wiele materiałów do rozmyślań, a ja to wykorzystałam. – Uśmiechnęła się gorzko. – Gdy wreszcie wokół mnie zapanował jaki taki ład, zyskałam mnóstwo czasu, by w samotne wieczory analizować ludzką psychikę, dynamikę naszych losów, wpływ społeczności na jednostkę i tym podobne.

– W samotne wieczory? Nie w towarzystwie przyjaznych ci mężczyzn?

– Nigdy więcej – odparła szorstko, wręcz gniewnie.

– Ido, uwierz, naprawdę są na świecie ludzie życzliwi bliźnim.

– Albo na takich tylko wyglądają – odparła oschle. – Do czasu, gdy wreszcie namówią ofiarę, by przestąpiła próg... i zatraskują drzwi. – Zmusiła się do pogodnego uśmiechu, jakby uznała, że dość już tego ponuractwa, i spytała: – Przypomnij mi, dokąd się wybieramy.

Jake zrozumiał, że trauma Idy, nad której zewnętrznymi oznakami bardzo dobrze panowała, była jeszcze głębszej natury, niż dotąd przypuszczał. I znów zadał sobie pytanie, dlaczego tak bardzo przejmuje się losami tej kobiety. I dlaczego z niepokojem się zastanawia, kiedy eksmąż przypuści na nią kolejny atak... i jak on ją przed nim ochroni.

– Do St. Augustine, do lokaliku z owocami morza – wyjaśnił po chwili. – Najlepsze smażone ostrygi na Wschodnim i Zachodnim Wybrzeżu.

– Jak się o tym dowiedziałeś? Masz kulinarnych szpiegów w całych Stanach? – spytała wesoło.

– Sam dla siebie jestem szpiegiem, po prostu gdzie mnie los rzuci, tam sprawdzam lokale. O większości szybko staram się zapomnieć, ale te najlepsze chętnie odwiedzam ponownie.

– No tak, już wiem, dlaczego kupiłeś sobie odrzutowiec. Z łakomstwa.

– Z koneserskiej pasji – sprostował z godnością, dusząc w sobie śmiech. – Niedługo się przekonasz, że nie jestem pospolitym żarłokiem, ale wybitnym znawcą dobrego żarełka.

Restauracja okazała się dziuplą wciśniętą w centrum handlowe tuż nad oceanem. Było tam patio, gdzie można było zasiąść do posiłku, a przy okazji obserwować przypyływy, odpływy i spienione fale docierające do białego piasku.

– Cudowny widok – zachwyciła się Ida, gdy czekali na zamówione potrawy. – Mogliby zarobić na samym wydzierżawianiu stolików.

– Zgadzam się, bo miejsce jest przepiękne.

– Jak wiesz, studiowałam w Massachusetts – zebrało się jej na wspominki. – Pokochałam ocean, a mąż kupił hotel tuż nad oceanem blisko Bostonu, żebym miała gdzie odpoczywać w weekendy i ferie.

Jake poczuł się dziwnie nieswojo, ale nie rozumiał dlaczego.

– To w jego stylu, prawda?

– Prawda. – Uśmiechnęła się. – Po prostu taki był. Przed pierwszą rocznicą ślubu wysłał mnie do Paryża, gdzie czekał na mnie opłacony przewodnik, który zawiózł mnie wszędzie tam, gdzie tylko chciałam. Był to mój najwspanialszy wypad, a także pierwszy zagraniczny wyjazd. Podziwiałam Wersal, Luwr, wieżę Eiffla, włączyłam się po Montparnassie...

– Mąż nie pojechał z tobą?

– Nie – odparła z westchnieniem. – Dopiero po jego śmierci zrozumiałam, dlaczego został w domu.

Jake też miał swoje wspomnienia z Paryża. Przed laty zakochał się w modelce, która tam pracowała, i pojechał za nią do stolicy Francji, gdzie spędzili kilka upojnych miesięcy. W jego ramionach modelka dochodziła do siebie po nieudanym związku, ale gdy Jake zamierzał wręczyć jej pierścionek zaręczynowy, zjawił się jej były partner, a ona zniknęła bez słowa wyjaśnienia. Dlatego Jake, w przeciwieństwie do mnóstwa innych ludzi, nie darzył Miasta Świąteł szczególnym sentymentem.

– Zamyśliłeś się – powiedziała Ida.

– Och, przepraszam. – Otrząsnął się. – Dopadły mnie przykre wspomnienia. – Gdy zaintrygowana spojrzała na niego uważnie, od razu zastrzegł: – Tylko nie próbuj czytać w moich myślach.

– Ja? – Zrobiła minę niewiniątka. – Jakżebym śmiała...

– Idę o zakład, że nie zabraknie ci odwagi – szepnął prawie niesłyszalnie. – Ani skorzystać z tej dziwnej spostrzegawczości... – W jego słowach zabrzmiał szczery podziw.

– Przyrzekam, że naprawdę nic nie wiem. – Nadal patrzyła mu w oczy wzrokiem niewiniątka. – Bo gdybym coś wiedziała i zaczęła o tym mówić, mógłbyś zarządzić szybki powrót do domu, a wtedy przepadłyby mi ostrygi.

Jake całkowicie otrząsnął się z nastroju wywołanego przykrymi wspomnieniami i stwierdził rozbawiony:

– Trafiałś w punkt, Ido.

Zanurzając drugą ostrygę w czerwonym sosie, powiedziała:

– Są przepyszne. Nawet lepsze niż w Galveston, a już tamte były wspaniałe.

– Właśnie to ci obiecałem – odparł usatysfakcjonowany, z nie mniejszym apetytem pałaszując swoją porcję. – Gdyby właściciel zechciał, mógłby komuś sprzedać przepis. Mieszanina przypraw korzennych to ściśle strzeżona tajemnica, dobiera się je według starej rodzinnej receptury. Właściciel ma też swój przepis na świetną panierkę. Uwielbia pichcić, czuje się spełniony w tym małym i pięknie położonym lokaliku.

– Szczęśliwy człowiek – odparła Ida. – Znalazł swoje powołanie.

Jake w zadumie upił cappuccino.

– Szczęście to rzadki prezent od losu – mruknął.

– Tak, bardzo rzadki... – Ponieważ Jake bacznie przypatrywał się jej podczas jedzenia, a ją to drażniło, więc spytała: – Sterczą mi włosy? Albo urósł pieprzyk na nosie?

– Nie, nic z tych rzeczy – odparł z uśmiechem. – Ale zauważyłem twoje podkrążone oczy. Masz kłopoty ze snem?

– Tak, i nie bez powodu – wyznała ponuro. – Bailey posunął się do przerażających gróźb. – Spojrzała mu w oczy. – On nie tylko grozi, on

zaczyna realizować to, co już mi zapowiedział. – Lekko zadrżała. Naprawdę miała się czego bać.

Jake, starając się zachować spokój, by dodatkowo jej nie zdenerwować, powiedział:

– Sporo w życiu przeszłaś, ale zawsze jest jakieś wyjście...

– O tak, sporo – wpadła mu w słowo. – Ale któż nie ma problemów? – Próbowała się uśmiechnąć. – Wszyscy, więc i ja do tych wszystkich należę. Masz rację, zawsze jest jakieś wyjście. Trzeba krok po kroku wyzwalać się z kłopotów i iść do przodu.

– Rozsądna rada – podsumował Jake.

Zjedli ostrygi, znów zamówili kawę, a także delikatne w smaku torciki, które były kolejną specjalnością firmy.

– Wyśmienite – pochwaliła Ida. – Co to jest?

– Tort migdałowy – wyjaśnił Jake. – Dobry, prawda? Mack osobiście zajmuje się również deserami. Owszem, zatrudnił kucharza, ale facet nie ma zbyt wiele do roboty, bo Mack to kocha i jest bardzo pracowity.

– Mówisz o nim, jakbyś go dobrze znał.

– Walczyliśmy razem na drugiej wojnie w Zatoce Perskiej.

Była to zwykła informacja podana przez weterana, a jednak w twarzy Jake'a było coś takiego, że odparła spontanicznie:

– Tak mi przykro.

– Z jakiego powodu? – spytał niezbyt przyjaźnie.

– Chodzi mi o twoje bolesne wspomnienia – odparła. – Widać je po tobie. – Zanim Jake zdążył ostro zripostować, dodała cicho: – Też mnie dręczą, razem siedzimy w tym piekielnym kotle koszmarów sennych

i równie traumatycznych snów na jawie. – Widziała, że już nie jest zły, a nawet uśmiechnął się do niej.

– Potrafisz rozbroić – mruknął.

– Jake, zrozum, też mam swoje wojny za sobą, choć rozgrywały się w tak zwanym zaciszu domowym, a nie na bitewnych polach. – Zamilkła, by dodać po chwili: – I te wojny, tak samo jak twoje, hartują człowieka.

Jake chciał zripostować, że z tego, co widzi, te jej wojny zamiast zahartować, uczyniły ją jeszcze mniej odporną, ale uznał, że mógłby to być wstęp do bezsensownej kłótni.

Choć taka kłótnia, nieuchronnie prowadząca do ochłodzenia ich wzajemnych relacji, może i byłaby wskazana, ponieważ Ida zaczynała go coraz bardziej irytować, czy też, co zabrzmiał precyzyjniej, niepokoić. Wiedział już bowiem, że ta kobieta swym nadzmysłowym wzrokiem przenika jego psyche i sięga do najgłębszych zakamarków. I stwierdzenie, że go to „niepokoi” czy „irytuje” to tylko eufemizmy. Owszem, fizycznie nic mu nie mogła zrobić i nie musiał się jej obawiać, ale w zetknięciu z taką nadprzenikliwością poczuł się bezbronny, nagi i zagrożony.

Jego poprzednie partnerki, oczywiście z wyjątkiem Miny, były płytkie, preferowały konsumpcyjny styl życia, uwielbiały brylanty i luksusy. I dzięki swej urodzie polowały na tego typu dobra, dzieląc bliźnich na dwie kategorie: przydatnych i nieprzydatnych do osiągnięcia takich celów. Natomiast Ida pochodziła jakby z innej planety. Była zorientowana na ludzi i w trudny do pojęcia sposób bezbłędnie rozpoznawała ich odczucia, lęki i pragnienia. Innymi słowy, posiadała prawdziwy dar. Tylko Jake nie był pewien, czy zdawała sobie sprawę ze swojej wyjątkowości.

Ida spodziewała się, że po lunchu Jake od razu ruszy na lotnisko, ale poprowadził ją na plażę za centrum handlowym. Choć wciąż było to dla niej dziwne, a nawet krępujące, poczuła się cudownie odprężona, gdy Jake mocną dłonią ujął jej dłoń.

Kiedy prawidłowo odczytał jej reakcję, uśmiechnął się leciutko do siebie.

– Kocham ocean – wyznała, a po chwili dodała z uśmiechem: – Jestem kolekcjonerką plaż, a najpiękniejsza wydała mi się plaża w Tangerze, gdzie spędziłam kilka tygodni. Widziałam tańczące przy brzegu wielbłądy – zakończyła z nostalgicznym zachwytem.

– Znam Tanger – odparł Jake. – Co za fascynujące miasto! Widziałas kościół, który Berberowie ofiarowali chrześcijanom?

– O tak, i byłam zaskoczona taką architekturą sakralną. – Zamilkła, jakby na moment odleciała we wspomnienia. – W Tangerze pokochałam tamtejszą kuchnię, ale najbardziej zafascynował mnie tłumny i barwny bazar, a także powtarzające się co jakiś czas nawoływanie muezina do modlitwy. Po prostu mnie to urzekło. – Wyczuła, że Jake lekko się spiął, i doszła do wniosku, że skoro na zamorskich misjach walczył z ludźmi tamtej wiary, wezwania muezina do modlitwy mogą mu się źle kojarzyć. – Przepraszam – powiedziała cicho.

Jake w milczeniu nieprzeniknionym wzrokiem zapatrzył się w ocean.

Ida od czasów Bailey'a obawiała się mężczyzn i unikała ich dotyku, jednak teraz, choć z pewnym wahaniem, przyłgnęła do Jake'a, zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła twarz w jego tors. A Jake wyraźnie się rozluźnił i objął ją zaborczym gestem, co ona, zupełnie jak nie ona, przyjęła z zadowoleniem. Ale przecież Jake już nie był dla niej kimś obcym... i groźnym.

Trwał z nią w objęciach, wyzbywając się niepokoju, który spłynął na niego wraz ze złymi wspomnieniami, i zaczął delikatnie głaskać jej plecy.

– Nie powinieneś tkwić w przeszłości – powiedziała cicho. – Wiem, że boli, ale lepiej przyjąć azymut na przyszłość.

– Tę mądrość zwędziłaś z kreskówki o Robertsonach – wyszeptał tuż przy jej skroni, gdyż Ida sięgała mu tylko do podbródka.

– Nie wmawiaj mi, że oglądasz kreskówki! – skwitowała z rozbawieniem.

– Jeden z moich wiceprezesów miał synka, wtedy siedmiolatka, który pasjami oglądał *Meet the Robertsons* – odparł z delikatnym uśmiechem. – Czasami zapraszano mnie tam na kolację, a cała rodzina oglądała wraz z dzieciakiem film w telewizji. – Gwałtownie posmutniał. – To było urocze dziecko...

– Było? Co się stało? – spytała zaniepokojona.

– Jego ojciec śpieszył się do pracy. Wskoczył do samochodu, ale nie zauważył, że jego synek stoi za autem.

– O Boże – wyszeptała Ida.

– Ojciec kompletnie się załamał – mówił dalej. – Porzucił pracę i żonę, skończył jako bezdomny włóczęga. Zmarł pewnej zimy na infekcję dróg oddechowych. Gdy przepadł jak kamień w wodę, próbowałem go odszukać, ale on nie chciał, by go odnaleziono. Dotarł do Nowego Jorku i tam zniknął w wielomilionowym tłumie. W identyfikacji zwłok pomogły odciski palców, które pobieraliśmy od wszystkich pracowników w mojej firmie. Sprowadziłem ciało do Billings, gdzie zorganizowałem mu pogrzeb. Tylko tyle mogłem dla niego zrobić.

– Co się stało z jego żoną? – zapytała Ida.

– Przeniosła się do Phoenix i zamieszkała u siostry. Przyjechała na pogrzeb, odbyliśmy dość długą rozmowę. – Westchnął ciężko. – Z tego co wiem, nie założyła nowej rodziny. Kochała zmarłego męża, wybaczyła mu, ale on nie umiał sobie wybaczyć.

Ida znów przyłgnęła do Jake'a. Przez chwilę w milczeniu stali wtuleni w siebie owiewani bryzą, a wokół rozlegało się skrzeczenie mew.

– Działasz na mnie kojąco – szepnął Jake.

– Kojąco? Po raz pierwszy użyłeś wobec mnie tego słowa. – Uśmiechnęła się leciutko.

– Masz dar uspokajania. Ja popadam w skrajne emocje.

– Kiedyś też taka byłam.

– Kiedyś? Jak z tego wyszłaś? Jakaś terapia?

– Dzięki terapii „ibuprofen” – odparła z rozbijającą szczerością, licząc, że Jake potraktuje to lekko, jako autoironię.

Jednak nie zareagował śmiechem, tylko spytał:

– Boli cię biodro?

– Trochę, ale to u mnie norma – odparła niechętnie. – Zostańmy jeszcze tutaj. Już mówiłam, uwielbiam plaże – poprosiła.

– Okej. Ale nie za długo, żebyś za bardzo się nie zmęczyła.

Uśmiechnęła się radośnie, bez troski.

Trzymając się za ręce, szli brzegiem niesieni szumem oceanu i ożywczym wiatrem, a także nieustającym tańcem spienionych fal.

– O, popatrz, muszelka! – Uradowana podniosła ją i delikatnie otrzepała z piasku.

– Po prostu morska muszelka, żaden skarb – zażartował Jake.

Obróciła ją w palcach. Ta „zwyczajna muszla” była doskonałym wytworem natury o perfekcyjnym kształcie, zaróżowiona w środku i szara na zewnątrz.

– Zachowam ją na pamiątkę – powiedziała.

– Mogę ci coś kupić w jednym ze sklepów... – zaczął Jake.

– Nie – wpadła mu w słowo. – Ta muszla jest prawdziwą pamiątką... to miejsce, ta chwila... Natomiast w sklepach jest towar wyprodukowany nie wiadomo kiedy i nie wiadomo gdzie, obliczony na kieszenie turystów. – Obróciła muszelkę w palcach. – A ona pochodzi stąd i znaleźliśmy ją, razem idąc tą plażą... – Spojrzała na niego niespokojnie. – Chyba źle to zabrzmiało...

– Ależ skąd, cudownie. – Jake zerknął na jej dłonie. Nie nosiła żadnej biżuterii, choćby małego pierścionka, a przecież była bardzo bogata, ale w ogóle tego nie okazywała. – Nie lubisz złota, platyny, brylantów? – spytał spontanicznie.

– Słucham? – zdziwiła się.

– Nie nosisz pierścionków ani bransoletek.

– Ach, o to chodzi. Nie lubię się obwieszać, biżuteria bardzo by mi przeszkadzała, gdy pracuję w glinie.

– W glinie? – Tym razem to on się zdziwił.

– Mam to po mamie. Uwielbiała garncarstwo i była w tym naprawdę dobra, a ja zainteresowałam się tym rzemiosłem w czasach licealnych. Tyle że mama lepiała garnki, a ja tworzę figurki. Cudowne zajęcie, przynajmniej dla mnie.

– Fizyka i rzeźba... Co za wszechstronność – powiedział z podziwem. – Gwiazdne okręty i kajaki...

– U Freemana Dysona – podchwyciła.

– Tak, to Dyson. Napisał świetną książkę, a zrobiło się o nim głośno z powodu jego futurologicznej koncepcji, dzięki której nasza cywilizacja mogłaby zyskać praktycznie niegraniczony dostęp do energii.

– Mówisz o sferach Dysona. Pomysł mnie zafascynował, ale od razu rodzi się pytanie, czy ludzkość kiedykolwiek osiągnie taki poziom technologicznego rozwoju, żeby mógł się urzeczywistnić.

– Traktuję to dość sceptycznie, z tym że na razie jest to czysta futurologia, więc trudno orzekać na tak czy nie, tym bardziej że to bardzo odległa śpiewka i nie wiadomo, czy ludzkość dotrwa do czasów, kiedy takie pomysły będzie można wprowadzić w życie. I bardzo prawdopodobne, że nie dotrwa. Zrekonstruowaliśmy różne zdarzenia z przeszłości, które wyraźnie wskazują, że nasza planeta nie jest bezpieczną przystanią w kosmosie. Wyginięcie dinozaurów, a z nie tak już odległych czasów zagłady różnych cywilizacji... Współczesna nauka sporo osiągnęła na tym polu, na przykład odkryto warstwę irydu pokrywającą całą naszą planetę i wydedukowano, że powstała na skutek zderzenia Ziemi z...

– Z asteroidą – wpadła mu w słowo.

– Zgadza się, z morderczą asteroidą. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Na początku lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku Luis Alvarez ogłosił hipotezę, że warstwa irydu wyznacza granicę między kredą a trzeciorzędem. Ponieważ iryd jest bardzo rzadkim pierwiastkiem na naszej planecie, lecz dość powszechnym w asteroidach, Alvarez stwierdził, że może to być ślad po kosmicznej katastrofie. – Spojrzał z podziwem na Idę. – Nie przestajesz mnie zadziwiać.

– Och, już jestem taką maniaczką wiedzy... – wyznała trochę niepewnie.

– Czyli nerdem... – Wziął ją za rękę i dalej ruszyli po plaży. – Czy wiesz, kim jest prawdziwy nerd? – zapytał przekornie.

– No słucham, kim?

– To taki człowiek, który gdy chce się dowiedzieć, czy nie leje, sprawdza prognozę pogody w komputerze, zamiast wyjrzeć za okno.

– Też tak masz? – spytała rozbawiona Ida.

– Nie zawsze, ale zdarza się.

– To jest nas dwoje – podsumowała.

– Aplikacjami, w których mowa o pogodzie, kosmosie, wulkanach, trzęsieniach ziemi i tego rodzaju ciekawostkach dla maniaków wiedzy, zajmuję się, kiedy nie tkwię po uszy w sprawach biznesowych.

– Mam pięć aplikacji na temat trzęsień ziemi, dwie wulkanologiczne i aż sześć aplikacji pogodowych – wyliczyła skrupulatnie.

– Jesteś jeszcze lepsza niż ja! – zawołał. – Moje gratulacje.

– Między nami maniakami, to mam nad tobą pewną przewagę. Moimi biznesami zajmują się inni, więc nie brak mi wolnego czasu i mogę do woli buszować w sieci.

– Również w mediach społecznościowych? – zapytał.

– Twitter. – Gdy Jake wymienił kilka innych opcji, przecząco pokręciła głową. – Nie jestem aż tak kontaktowa, poza tym, choć internet jest tak bardzo popularny, nie chciałabym pracować online.

– Co prawda, to prawda.

Dalej spacerowali, a Ida nadal trzymała muszelkę, zerkając na nią co jakiś czas. Wiedziała, że zachowa ją na zawsze, a kiedykolwiek na nią spojrzy, przypomni się jej spacer z Jakiem po plaży w St. Augustine.

Gdy dochodzili do restauracji, Jake coś zauważył w przybrzeżnym mule i szybko podniósł. Była to mała muszelka spiralna, też w środku

zabarwiona na różowa. Wręczył ją Idzie, a ona powiedziała, że jest bardzo ładna.

– To pamiątka – mruknął jakby do siebie, odebrał jej muszelkę i schował w kieszeni koszuli.

Ida czuła się nieswojo. Owszem, była szczęśliwa i bezpieczna, ale emocjonalnie zagubiona. Nie potrafiła określić, co tak naprawdę się dzieje i gdzie ona jest w tym wszystkim. I nie wiedziała, czy ta niejasna sytuacja jest po jej myśli.

Kiedy lecieli do domu, zapanowało między nimi dziwne milczenie. Niby było przyjemnie, ale też niepokojąco. Uleciała gdzieś naturalna, spontaniczna łatwość rozmowy, za to pojawił się dziwny dyskomfort. Ale dlaczego, tego nie umiała dociec. Wreszcie uznała, że dość tego, i z miłym uśmiechem zaczęła pogawędkę o niczym.

Fred, który czekał na nich na lotnisku w Catelow, odwiózł ich na rancho Idy.

Podczas jazdy siedzieli odsunięci od siebie.

– Bardzo ci dziękuję za lunch i plażę – powiedziała Ida, gdy na horyzoncie pojawił się jej dom. – Jeszcze nigdy nie jadłam takich pysznych rzeczy.

– Ja też nie.

Wyczuła, że pod przyjaznym tonem głosu Jake'a kryje się coś jeszcze, tak jak pod spokojną taflą morza przepływają niespokojne prądy.

Limuzyna stanęła na podjeździe. Wszystko skrywał zapadający zmrok, z którego wyłaniał się ciemny dom na odludziu, odstręczający chłodem i nasuwający złe przeczucia.

Gdy weszli na ganek, Idę ogarnął irracjonalny lęk, tak silny, że po plecach przebiegł jej dreszcz. Jakby tego było mało, twarz Jake'a całkowicie skryła się w mroku, przez co nie widziała wyrazu jego twarzy, ale za to w tej ciemności wyczuła jego złość.

– Jeszcze raz dziękuję... – zaczęła.

Jake ukrył ręce w kieszeniach, jakby powstrzymywał się przed czymś.

– Cała przyjemność po mojej stronie – wyrecytował utartą formułkę.

– Dobranoc – powiedziała.

– Dobranoc – powtórzył jak echo.

Z pewnym ociąganiem zaczęła otwierać dom.

– Wiem, że zamknęłam drzwi na klucz...

Jake odsunął ją, otworzył drzwi na oścież i odszukał włącznik światła.

To, co ujrzał, wprost go poraziło.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy stał jak wmurowany, Ida zza jego pleców ostrożnie zajrzała do salonu.

– O Boże! – zawołała i ruszyła przed siebie, ale Jake ją powstrzymał. – Butler! – Załkała. – Nie!

Jake przeszedł obok niej po cienkim śladzie krwi rudawożółtego kocura, który leżał bez ruchu na chodniku.

– Gdybym znała płatnego zabójcę, od razu bym mu dała zlecenie na Bailey'a Trenta! – zawołała w rozpacz. – Ten łajdak zabił mojego kota! Zabił moje maleństwo!

Jake delikatnie położył dłoń na tułowiu kota i wyczuł oddech.

– Ido, on żyje. Pójdź do Freda i poproś, żeby otworzył tylne drzwi auta. Zawieziemy Butlera do weterynarza!

– On naprawdę... żyje? – spytała zapłakana Ida.

– Tak. Pośpieszmy się!

Szybko opuścili dom. Ida nie fatygowała się zamykaniem drzwi. Przecież człowiek, który zranił jej kota, bez trudu wszedł do środka.

Ilekcioć Fred dostawał od Jake'a zielone światło na przekroczenie prędkości, jeździł jak szalony zdobywca szos, więc do lecznicy dotarli w rekordowym czasie. Telefonicznie powiadomiony przez Jake'a weterynarz już czekał na nich.

– Proszę go wnieść – polecił.

Po chwili Jake położył Butlera na stole służącym do badań, po czym otoczył ramieniem rozdygotaną Idę.

– On jeden mi został... – Zaszlochała. – Doktorze, błagam, niech go pan uratuje! Koszty nie grają roli!

Donald Mulholland, który nadal badał kota, odparł:

– Widzę kilka ran szarpanych, wyczuwam też złamane żebro, a ogon jest złamany na samym czubku. – Uśmiechnął się krzepiąco do Idy. – To nie są śmiertelne rany, ale najpierw musimy zrobić zdjęcie rentgenowskie... O, jest Ashley – dodał ciepło na widok młodej kobiety, która właśnie weszła. – To moja żona i partnerka w pracy. Lepsza z niej uzdrowicielka niż ja – dodał głośnym szeptem.

– Z mojego męża jest straszny kłamca... – skwitowała Ashley. – Donald, co mamy?

Mąż przekazał jej niezbędne informacje, a potem powiedział:

– Musimy zabrać kota na radiologię. Zaczekają państwo?

– Oczywiście – odparła Ida, walcząc ze łzami.

Doktor wziął na ręce Butlera i wraz z żoną poszedł do pracowni radiologicznej.

– Nie musisz czekać ze mną... – zaczęła, spoglądając na Jake'a.

– Sza... – Delikatnie scałował jej łzy, ale w ich miejsce pojawiły się kolejne.

Ida nie nawykła do czułych gestów, lecz w tak trudnej chwili przyjęła je z wdzięcznością, a gdy Jake otarł jej twarz nieskazitelnie białą chusteczką, nawet rzuciła z uśmiechem:

– Nie wiedziałam, że jesteś aż tak staromodny i nosisz chusteczki z materiału.

– Moja matka wpoila mi, że prawdziwy dżentelmen nie wychodzi z domu bez czystej chusteczki – odparł też z uśmiechem.

– Dziękuję za wszystko – powiedziała ciepło.

– Ido, ktoś wszedł do twojego domu, ale nie wyglądało to na włamanie – stwierdził Jake.

– Tak, wiem... – Zawahała się, jednak wyjawiała po chwili: – Laredo ma klucz.

– Musimy powiadomić szeryfa. – Jake wyjął komórkę i wybrał numer Cody’ego Banksa.

– Ale nie jestem pewna...

– Nie masz czasu na dylematy, trzeba działać – wpadł jej w słowo. – Kto zranił konie, a potem kota, ten gotów jest zamordować człowieka. – Jake zauważył swoiste *modus operandi*, mianowicie rany Butlera były podobne do ran Gold i Rory’ego, czyli najprawdopodobniej za każdym razem był to ten sam sprawca. – Dzień dobry, szeryfie, tu Jake McGuire. Ktoś wtargnął do domu Idy Merridan, żeby zabić jej kota. Ale nie zauważyłem śladów włamania, a kluczem dysponuje tak zwany ochroniarz.

Ida usłyszała soczyste przekleństwo w wykonaniu Cody’ego Banksa, który już dużo ciszej spytał Jake’a:

– Gdzie pan jest, w domu pani Merridan?

– U weterynarza, z rannym kotem.

– Proszę zadzwonić, kiedy ruszą państwo do domu. Na farmę pani Merridan dotrę w pięć minut.

– Dziękuję, szeryfie.

Gdy Jake zakończył rozmowę, Ida powiedziała:

– Powinam wiedzieć, że to wszystko, co jest dla mnie ważne i drogie, Bailey będzie próbował zniszczyć. – I patrząc na Jake’a, dodała ze zgrozą: – Nie tylko zwierzęta, ale i ludzi...

– Ido, zawsze pamiętaj o jednym. Jestem weteranem wojennym, walczyłem na piekielnej wojnie na piekielnej ziemi i przeżyłem, więc jakiś śmierdzący tchórz, damski bokser i kat zwierząt mi nie zagrozi. Przeciwnie, to on powinien się mnie bać. – Spojrzał na nią czule. – Ido, ty się o mnie martwisz...

Nic nie odpowiedziała, ale rumieniec mówił sam za siebie. Szczęśliwie z zakłopotania wybawił ją weterynarz, który właśnie się pojawił i oznajmił od progu:

– Dwa złamane żebra, kilka głębokich ran oraz ogon przełamany przy samym czubku. – Fuknął ze złością. – Kto tak krzywdzi zwierzę! Co to za człowiek!

– Najpewniej ten sam, który poranił moje dwa konie – wyjaśniła Ida. – Jak pan wie, mają głębokie rany po bokach...

– O Boże, w tym nawale pracy zupełnie o tym zapomniałem! A przecież sam nakładałem im szwy... – Pokręcił głową. – Ma pani bardzo wrednych wrogów, pani Merridan.

– Jej były mąż – wtrącił Jake – niedawno wyszedł z więzienia, a siedział za napad na Idę.

Choć tego świadomie nie okazywał, można było wyczuć, że doktor Mulholland należał do tych członków lokalnej społeczności, którzy mieli kiepską opinię o pani Merridan, jednak ta informacja wyraźnie dała mu do myślenia.

– Wygląda to tak, jakby próbował panią zastraszyć... – skomentował.

– Niestety tak – odparła ze smutkiem. – Już bym wolała bezpośredni atak na mnie, a nie na biedne zwierzaki. – Zagryzła wargi, po czym dodała: – Gdy znalazłam Butlera, był bliski śmierci, bo ktoś go strasznie skatował. Zajął się nim, doszedł do zdrowia i został moim domownikiem. Czy... czy on wyjdzie z tego? – spytała.

– Zapewniam panią, że tak, choć na jakiś czas musimy go u nas zatrzymać. – Spojrzał na nią uważnie. – Domyślam się, czego pani się obawia, ale ponieważ przechowujemy tu różne leki dla zwierząt, w tym psychotropy, mamy pełny monitoring i zabezpieczenia antywłamaniowe. Gdyby ktoś próbował się tu dostać nielegalnie, po kilku minutach zjawi się tu szeryf albo jego zastępca.

– Co czeka Butlera?

– Zatrzymamy go na parę dni na obserwacji, by zobaczyć, jak goją się rany. Antybiotyki, wypoczynek, rozsądna dieta, czuła opieka – odparła pani weterynarz, która właśnie weszła do gabinetu, a na widok miny Idy dodała: – Oczywiście o dowolnej porze może pani tu przyjść i sprawdzić, jak się miewa pani kocurek.

– Dziękuję – odparła cicho.

– Pani Merridan, proszę pamiętać, że my nie tylko leczymy, ale również kochamy zwierzęta – dodał doktor Mulholland.

Ida tylko się uśmiechnęła, bo troska i lęk o Butlera skrajnie ją wyczerpały.

Gdy wracali na ranczo, gdzie zmierzał również powiadomiony telefonicznie szeryf, Idę dopadły kolejne obawy. Nie wiedziała, do czego jeszcze posunie się Bailey, ale mogła tylko z rosnącym strachem czekać na jego kolejny ruch. Nie miała przy tym złudzeń. Krwawe ataki na konie i kota to tylko przygrywka, która miała ją psychicznie sterroryzować, ale ostatecznym celem jest ona.

– A może jednak bym go spłaciła... – zaczęła cicho, z namysłem.

– Chcesz mu dać nagrodę za poranienie twoich zwierząt?! – gwałtownie wpadł jej w słowo. – Po moim trupie! – Gdy zaskoczona Ida w milczeniu wpatrywała się w niego, dodał już spokojniejszym tonem: – Muszę porozmawiać z tym całym Laredem. Sądzę, że szeryf ma podobne plany.

Cody Banks już czekał na nich przed domem Idy, ale gdy Jake podzielił się z nim swoim pomysłem, odparł:

– Niestety to niemożliwe. Chciałem to zrobić, gdy tylko tu dojechałem, ale pracownik rancza przekazał mi, że Laredo ma rodzinny pogrzeb i musiał pilnie wrócić do Teksasu. Ruszył w drogę tuż przed tym, jak tu dotarliśmy.

– W samą porę – lodowatym tonem skomentował Jake.

– No właśnie. – Cody milczał przez chwilę. – Mój nowy detektyw dzisiaj zaczął pracę i od razu mu poleciłem, by dokładnie prześwietlił Lareda. Zacznie od agencji, która go przysłała.

– O tej porze?

– Ależ tak! Znany jest z tego, że kiedy czegoś potrzebuje, nie ma żadnych zahamowań, na przykład przerywa ludziom randki czy wyciąga z łóżek. Naprawdę trudno się go pozbyć – wyjaśnił rozbawiony Cody.

– Niech działa, jak chce, byle zgodnie z prawem – odezwała się Ida.

Zadzwoiła komórka szeryfa, a gdy odebrał i posłuchał chwilę, wyraźnie się zdziwił.

– Naprawdę, Dirk? Dzięki, świetna robota. Tak, tak, oczywiście. – Zakończył połączenie i zwrócił się do Idy oraz Jake'a: – Agencja, z którą skontaktowali się adwokaci, miała ochroniarza, który zamierzał podjąć tu pracę, jednak ktoś zadzwonił w imieniu pani Merridan i powiedział,

żeby go tu nie przysłać. – Przerwał na chwilę. – Innymi słowy, prawdziwego ochroniarza zastąpiono podstawioną osobą.

– Mój Boże, dlaczego go nie sprawdziłam! – zawołała wściekła na siebie Ida.

– Dlaczego nie zrobili tego twoi adwokaci?! – dodał równie wściekły Jake.

– Laredo tak po prostu nie zniknął – ponuro stwierdziła Ida. – Przyśle kolejnego oszusta na swoje miejsce.

– Oby okazał się aż tak głupi, bo ten nowy może okazać się cennym źródłem informacji o twoim byłym, jeśli się go skutecznie... przepytam – oznajmił Jake, a potem spojrzął na Banksa. – Prawda, szeryfie?

– Oczywiście.

– To wszystko moja wina! – kajała się Ida. – To przeze mnie moje zwierzaki ucierpiały.

– Będziemy czujni – obiecał Cody, po czym dodał z uśmiechem: – Jeden z moich ludzi już prawie wyzdrowiał po ranie postrzałowej i mogę go tu przysłać, żeby był z panią na ranchu...

– Nie, nie – odparła. – Dziękuję za propozycję, ale nie trzeba.

Cody i Jake spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Spakuj się – polecił Jake. – Jedziesz do mnie.

– W żadnym razie!

Jej rumieniec rozbawił Jake'a, ale oczywiście nie dał tego poznać po sobie, tylko powiedział:

– Mieszka u mnie niemłode już małżeństwo. On ujeżdża konie, a ona jest gosposią i kucharką, mam też pracownicę, która ma pieczę nad całą

posiadłością i przychodzi do pracy każdego dnia. I przynajmniej jedna z tych osób zawsze jest w domu – postawił kropkę nad i.

– Proszę z nim pojechać – dołączył się Cody. – Tutaj nie jest pani bezpieczna. To poważna sprawa, dlatego musimy ją dokładnie zbadać. Proszę mi podać nazwisko i numer telefonu pani adwokata. Chciałbym z nim ustalić wstępną linię postępowania. Oczywiście nie zamierzam działać za pani plecami i o wszystkim będę informował...

– Bardzo to miłe z pańskiej strony, ale... – zaczęła Ida.

– Doszło do przestępstw – wpadł jej w słowo. – I powtarzam, że kto znęca się nad zwierzętami, ten może zaatakować również panią.

Milczała, a po jej twarzy widać było, że się waha, natomiast Jake zaczął kusić:

– Możemy sprawdzić kilka interesujących restauracji.

Wciąż się wahała, a Cody spytał:

– Restauracji? Zwiedzacie knajpy?

– A tak, knajpy. – Jake uśmiechnął się porozumiewawczo do Idy. – Byliśmy w Galveston i St. Augustine, ale jest ich całe mnóstwo w tym kraju.

– Brzmi niezłe – skwitował rozbawiony Cody. – Też lubię dobrą kuchnię. – Ruszył w stronę ganku. – Na mnie już pora, ale jeśli pan eksmaż się zaktywizuje, natychmiast proszę mnie zawiadomić.

– Oczywiście, szeryfie, od razu zadzwonię. I bardzo panu dziękuję.

– Proszę mi mówić Cody – zaproponował z ciepłym uśmiechem, który Jake'a doprowadziłby do furii, gdyby go zauważył.

– W takim razie Cody, a ja jestem Ida – odparła z równie miłym uśmiechem.

Odprowadzili wzrokiem samochód szeryfa i weszli do domu. Ida zaczęła się pakować, a Jake dokładnie obejrzał ślady krwi na podłodze, które ułożyły mu się w pewną historię. Schwytyany na ręce i zaatakowany ostrym narzędziem kot odpowiedział kontratakiem i poranił napastnika, który również zostawił krwawe ślady. Było to bardzo ważne spostrzeżenie, dlatego Jake natychmiast zadzwonił z tą informacją do szeryfa.

– Dzięki, to może nam pomóc – odparł Cody. – Wrócę na ranczo z detektywem. Jeśli ma pan rację, to zdobędziemy DNA sprawcy.

– I zapewne dowiemy się o nim ciekawych rzeczy – dodał Jake.

– Miejmy taką nadzieję.

Gdy przybył Cody, Ida wychodziła z sypialni.

– Pakuję się, ale nie bardzo wiem, ile zabrać rzeczy.

– Spakuj się na kilka dni. Ale usiądź na chwilę i odpocznij – powiedział Jake, bo znowu utykała, a gdy do frontowych drzwi ktoś zapukał, dodał: – Ja się tym zajmę.

– A jeśli to ktoś od Bailey'a? – rzuciła mocno spięta.

– To szeryf. Przed chwilą dzwoniłem do niego.

– Po co?

– Zaraz wszystkiego się dowiesz.

Gdy Jake otworzył drzwi, do środka weszli Cody Banks i wysoki barczysty mężczyzna o jasnych, jakby srebrzystych włosach i jasnych oczach o zimnym spojrzeniu.

– To Dirk Coleman – przedstawił go szeryf. – Wykradłem go z Teksasu, z biura szeryfa w hrabstwie Bexar. Jake McGuire, Ida Merridan.

Dirk skinął głową i od razu wziął się do pracy, czyli przyklęknął i wyciągnął zestaw do pobierania krwi.

Natomiast Cody zaczął zadawać pytania, których dotąd nie postawił, choć powinien. Jedno dotyczyło pracujących u Idy kowbojów.

– Zatrudniam dwóch – odparła. – Dobrze się opiekują Silverem, klaczą Gold, Rorym i jeszcze czterema końmi. Są jak rodzina, pracują u mnie od początku, to znaczy od chwili, gdy mój pierwszy mąż odkupił dla mnie rodzinne ranczo. Sądził, że będę tu spędzać wakacje, i tak też było.

– Konie palomino są tutaj od dłuższego czasu? – spytał Cody.

– Już prawie dwa lata. – I dodała po chwili: – Gold ma się dużo lepiej. – Spojrzała szeryfowi w oczy. – Cody, jak sądzisz, czy Bailey mógł wysłać kogoś na ranczo Coltera, żeby skrzywdzić i tę klacz, i Silvera...?

– Gdyby tak zrobił, jego ludźmi zająłby się J.C. Calhoun, i w najlepszym razie udałoby się im zwać, gdzie pieprz rośnie, bo wpaść w jego ręce to naprawdę smutna sprawa – odparł Cody.

– Znam J.C. – dodał Jake. – Służyliśmy w różnych oddziałach na wojnie irackiej. To niesamowity żołnierz.

– Był także najemnikiem, ma na koncie skrajnie trudne i niebezpieczne akcje – wtrącił Dirk Coleman, który wciąż klęczał nad śladami krwi.

– Też go znasz? – spytał Cody, a gdy detektyw potaknął ruchem głowy, dodał trochę podejrzliwie: – Skąd o nim tyle wiesz?

– Z plotek.

To zamknęło temat. Nowy detektyw okazał się człowiekiem bardzo skrytym. Był znakomitym śledczym, ale prawie nigdy nie wspominał

o swojej przeszłości. Jakby tego było mało, dokumentacja zatrudnienia obejmowała ostatnich siedem lat, a co działo się wcześniej, po prostu nie wiadomo. Jednak Cody'emu tak bardzo zależało na dobrym detektywie, że postanowił się tym nie przejmować, tym bardziej że Colemana polecił szeryf z hrabstwa Bexar, wystawiając mu znakomitą opinię.

– Czy rozmawiał pan z adwokatem Idy? – zapytał Cody'ego Jake.

– Tak. – Cody westchnął ciężko. – Ida, to sympatyczny facet i dba o twoje interesy, ale jest cywilistą, nie ma doświadczenia w sprawach kryminalnych i niewiele mógł doradzić.

– Ślady są bardzo czytelne – mruknął Dirk po zebraniu dowodów, które umieścił w torebkach. Schował też telefon komórkowy, którym zrobił dokumentację fotograficzną. – Chciałbym rano tu wrócić i porozmawiać z pracownikami – oznajmił, podnosząc się z kolan. – Potrzebuję różnych informacji, czasami pozorny drobiazg ma kluczowe znaczenie.

– Tak, rozumiem, ale proszę, by nie poczuli się jak przesłuchiwanie przestępcy – odparła zatroskana. – To dobrzy pracownicy i dobrzy ludzie.

Dirk spojrział na nią i pomyślał, że ta kobieta, nawet gdy jest zdenerwowana, ubrana po domowemu i bez makijażu, jest piękna.

– Po prostu z nimi rozmawiam, ale powiem pani, czego najbardziej się obawiam. Że któryś z pani pracowników jest w jakiś sposób powiązany z pani byłym mężem. Ma kuzyna albo znajomego, który mu pomaga... To jeden z pomysłów, ale muszę wiedzieć jak najwięcej i coś z tego wyłuskać.

– Tak, rozumiem. – Ida skinęła głową.

Dirk uśmiechnął się. Jego szare oczy lśniły. Był bardzo przystojnym mężczyzną.

– Jeżeli w tę sprawę zamieszany jest pani były mąż, na pewno dotrzemy do prawdy. A on gorzko pożałuje, że do niej dotarliśmy.

Ida wyraźnie się odprężyła i również się uśmiechnęła.

– Dziękuję, detektywie – odparła ciepło, przyjaźnie.

Jake stanął obok niej i delikatnie ujął jej dłoń.

– Naprawdę jesteśmy wdzięczni, detektywie – przyłączył się do podziękowań, ale jego szare oczy miały skry.

Dirk roześmiał się w duchu, życzył obojgu dobrej nocy i zabrał dowody do auta.

– Dirk prześle krew do stanowego laboratorium kryminalistycznego – wyjaśnił szeryf. – Najważniejsze, to ustalić DNA sprawcy, a pobranego materiału powinno wystarczyć. O wynikach analiz powiadomię was jak najszybciej.

– Bardzo dziękuję – odezwała się Ida.

– To moja praca – z uśmiechem odparł Cody. – Dobranoc.

Jake z marsową miną obserwował Idę, gdy odprowadzała Cody'ego do drzwi, ale gdy odwróciła się do niego, twarz miał już pogodną.

– Kończ pakowanie, żebyśmy mogli wyruszyć – poprosił.

– Okej, i dziękuję, Jake. W obecnej sytuacji dziwnie bym się czuła sama w pustym domu, ale nigdy bym cię nie poprosiła...

– Wiem, dlatego sam to zaproponowałem.

– A co z pozostałymi końmi? – zapytała z troską. – Pracownicy wieczorem wracają do siebie. Planowałam nocne dyżury za dodatkową opłatą, ale...

– Nie przejmuj się, zajmę się tym – przerwał jej. – A ty wreszcie się spakuj, okej? – rzucił z uśmiechem.

– Rozkaz, sir. – Zasalutowała i wzięła się do pracy.

Natomiast Jake zadzwonił do swego zarządcy, który zapewnił, że na ranczo Idy w ciągu godziny dotrze ktoś uzbrojony i gotowy do działania.

Ida wróciła do sypialni, zastanawiając się nad dziwnym zachowaniem Jake'a, gdy rozmawiała z detektywem. To niemożliwe, żeby Jake był zazdrosny, powiedziała sobie, ale sama myśl o tym była bardzo przyjemna. Nie, dodała w duchu, po prostu traktuje mnie życzliwie, to wszystko...

Walizka z kosmetykami i ciuchami na kilka dni okazała się ciężka, przynajmniej dla Idy, gdy targała ją do holu.

– Jake, mógłbyś mi pomóc? – spytała.

– Oczywiście. – Chwycił walizkę i z ciekawością rozejrzał się po sypialni.

Była urządzona niemal po spartańsku: łóżko, szafka, nocny stolik i stojąca na nim lampka, toaletka z lustrem i krzeselkiem. Żadnego obrazu czy oprawionego zdjęcia na ścianie.

– Skromnie się tu urządziłaś – skomentował Jake.

– Tak lubię, choć nie do końca. Mam obrazy, które chętnie bym tu rozwiesiła, ale najpierw trzeba by je poddać renowacji i oprawić. W Catelov nie ma takiego zakładu, a do Casper jest za daleko. – Gdy Jake spojrział na nią zdziwiony, dodała: – Lubię prowadzić, ale przy dłuższej jeździe łapią mnie bóle w biodrze i nodze.

– Rozumiem.

Gdy ruszyli do salonu, Ida znów sięgnęła po laskę. Zapowiadano kiepską pogodę, co dla ludzi z jej dolegliwościami oznaczało wzmożony ból.

– Dasz radę? – zapytał zatroskany.

– Oczywiście – skłamała, bo najważniejszy lek zażyła już dość dawno temu. – Jake, ibuprofen trzymam w łazienkowej apteczce... – Zatrzymała się.

Natychmiast tam poszedł i w apteczce znalazł bandaże, krem antybiotykowy oraz ibuprofen.

– Zabrałaś szczoteczkę do zębów? – zapytał, gdy wrócił do Idy.

– Zapakowana, jak wszystko, czego potrzebuję. – Wskazała bagaż.

Jake zobaczył otwarte pudło z elektrycznymi przewodami i spytał:

– Co to jest?

– Urządzenie do elektrostymulacji, która łagodzi ból.

– Elektrostymulacja? Coś słyszałem o elektromasażu...

– Też tak to nazywają. Przykłada się elektrody w miejscu nasilonego bólu i włącza prąd, a wstrząsy elektryczne odprężają mięśnie. Przynosi dobry skutek, ale samo urządzenie jest nieporęczne.

– Człowiek każdego dnia dowiaduje się czegoś nowego – podsumował sentencjonalnie.

– Dlatego mamy mało czasu na nudę – dodała Ida.

– Jeśli to cały bagaż, to ruszajmy w drogę.

Fred czekał na nich przy otwartych drzwiach limuzyny.

– Wszystko w porządku? – spytał. – Mam nadzieję, że złapią tego drania od katowania kotów. Też mam koty...

– Również mam taką nadzieję... i dziękuję za wsparcie.

Ruszyli w drogę.

Ranczo Jake'a było bardzo rozległe. Limuzyna dojechała na miejsce drogą wyłożoną płytami i z białym ogrodzeniem po obu stronach.

Usadowiony z dala od szosy imponujący dom otaczały osiki i topole. Zbudowano go z żółtych cegieł, miał wiele łuków i czarnych ozdób żeliwnych, a także dwa balkony. W każdą ze stron świata roztaczały się widoki przywodzące na myśl bujne ogrody.

– Wiosną musi być tu wspaniale – powiedziała Ida, gdy Jake pomagał jej wysiąść. – Jak w Teksasie czy Arizonie...

– Bliżsi i dalsi sąsiedzi nazywają moją siedzibę Domem Hiszpańskim – zaczął opowiadać, gdy Fred wyjmował z samochodu bagaż Idy. – Mój dziadek ożenił się z hiszpańską damą o wysokich koneksjach, bo była spokrewniona z najważniejszymi dynastiami europejskimi, ale została wykluczona z rodziny i z tych koneksji, gdy wyszła za dzikusa z Wyoming, który zajmował się hodowlą bydła. Ich córka to moja matka. Dziadek za pierwsze większe pieniądze, które zarobił na inwestycjach, przebudował dom zgodnie z pragnieniami żony, którą kochał do końca swych dni. Też ją kochałem – dodał pełnym skrywanych emocji tonem. – Kiedy babka umarła, matka, która była już wdową, odziedziczyła sute konta i duży pakiet akcji w różnych firmach, a także tę posiadłość.

– Pięknie tu – cicho powiedziała Ida. – Wiosną musi być tu mnóstwo kwiatów, prawda?

– Cały ocean kwiatów – odparł Jake. – Moja matka je uwielbiała. – Skrzywił się. – Każdej wiosny mój ojciec kosił je z dziką zajadłością, ale gdy umarł, sprawiliśmy z mamą, że ten ocean piękna i cudownych zapachów znów ożył. Mama nie żyje, lecz kwiaty pozostały.

– Co za okropny człowiek... – mruknęła jakby do siebie.

– Niewiele o nim wiesz, i tak lepiej, bo gdybyś znała całą prawdę... – Urwał gwałtownie, ale nie potrzebował więcej słów, by przekazać to, co najważniejsze.

Kierowca otworzył auto, po czym Jake i Ida ruszyli po kocich łbach w kierunku domu. Po nierównym bruku szła niepewnie, wspomagając się laską. Był to dla niej prawdziwy slalom, gdyż musiała omijać wystające kamienie. Gdy Jake zorientował się, w czym rzecz, zatrzymał się i powiedział:

– Tak będzie ci łatwiej. – Odebrał jej laskę i rzucił ją Fredowi, który zręcznie ją złapał, po czym wziął Idę na ręce i poniósł do drzwi.

Otworzyła je gospodyni Maude Barton i powitała Jake’a uśmiechem, a Idę raczej niechętnym skinieniem głowy.

– Pani Barton, pani Merridan na jakiś czas zamieszka u nas – powiedział Jake. – Czy łóżko w sypialni dla gości jest pościelone?

– Tak, proszę pana – powściągliwie odparła Maude.

Ida westchnęła. Jak widać, zjawiała się tu się nie sama, ale wraz ze swoją skandaliczną reputacją. Uśmiechnęła się smutno do gospodyni, a Jake przeniósł ją przez hol do otwartych drzwi.

Za którymi dostrzegła luksus, do którego przywykła jako żona, a potem dziedziczka milionera. Pokój dla gości był w pastelowych barwach: błękitne ściany, dużo beżu i koloru brzoskwiniowego, i w takiej tonacji dywan. Duże łóżko przykrywała wzorzysta niebiesko-beżowa kołdra.

– Piękny pokój – stwierdziła Ida, gdy Jake ją postawił.

– Miło słyszeć. Proponuję, żebyś trochę odpoczęła, a ja w tym czasie przejrzę dokumenty i porozmawiam z zarządcą.

Obolała Ida zmusiła się do uśmiechu.

– Dla mnie to dobry plan. Proszę, wyjmij ibuprofen i poproś gospodynię o coś do popicia.

– Oczywiście.

Jake wyjął leki z jej walizki, a potem zajrzał do kuchni, gdzie spotkał panią Barton.

– Czy możesz zaparzyć kawę i zanieść filiżankę Idzie? – poprosił.

Na co Maude odparła kąśliwie:

– Sama nie może tu po nią przyjść?

Oczy Jake'a stały się zimne jak stal.

– Jeżeli praca w tym domu ci nie odpowiada, to wiesz, gdzie są drzwi.

Maude wystraszyła się. Było jej tu dobrze, a na tak wysoką pensję nigdzie indziej nie mogła liczyć. Więc zacisnęła zęby i odparła:

– Pani Ida zaraz dostanie kawę, panie McGuire.

– Oczywiście. A jeśli będziesz się zachowywać nieuprzejmie wobec pani Merridan, na pewno się o tym dowiem. – Zabrzmiało to bardzo groźnie.

Maude Barton wzdrygnęła się i odparła:

– Tak, panie McGuire.

Jake oddalił się do swoich zajęć.

Gdy gospodyni zjawiła się z kawą w sypialni, wsparta na poduszce Ida na wpół siedziała na łóżku. Twarz miała spiętą i bladą, bo ból nie ustawał.

Na widok tacy skrzywiła się lekko i powiedziała:

– Przepraszam, pani... pani Barton, prawda? Doszło do nieporozumienia. Muszę popić lekarstwo, a lekarze zawsze mówią, by tabletki popijać wodą.

– Lekarstwo? – zaciekawiła się Maude.

– Tak... – Wyprostowała się i przesunęła na krawędź łóżka, a potem opuściła nogi, wyraźnie walcząc z bólem, i otworzyła buteleczkę z lekiem, która wysunęła się jej z dłoni, a pigułki rozsypały się po narzucie i kołdrze. – Cholera...! – wyrwało się jej. – Najpierw konie, potem kot, teraz to... – Była bliska płaczu.

Maude postawiła tacę na toalecie i podniosła butelkę, do której włożyła rozsypane pigułki.

– Ile ich pani zażywa? – zapytała przyjaźniejszym już tonem.

– Trzy dziennie – odparła z cichym westchnieniem.

– To duża dawka, tabletki po osiemset miligramów – zauważyła gospodyni.

– Wiem, ale sporo ich potrzebuję na zmianę pogody. Mam za sobą częściową rekonstrukcję biodra, a w prawej nodze tkwi pręt ze śrubami, który utrzymuje we właściwej pozycji złamaną kość udową. Przy terapii obniżającej ciśnienie cała ta struktura wibruje i pojawia się rwący ból.

Maude wręczyła Idzie butelkę z pigułkami, potem postawiła tacę na łóżku i spytała:

– Czy potrzebuje pani śmietanki i cukru?

– Nie, piję gorzką czarną. Dziękuję. – Ida sięgnęła po filiżankę. Dwa łyki ciepłego napoju wystarczyły, żeby przełknąć ibuprofen. Uznała, że nie będzie domagać się wody i dzisiaj popije pigułkę kawą.

– Mój kuzyn przyjmuje ten lek, bo dokuczają mu plecy – powiedziała pani Barton. – Mówi, że może go brać przez pięć dni, a później musi dziesięć odczekać, zanim znów sięgnie po tabletki. I zalecono mu zażywanie ich podczas posiłków.

– Przez te nerwy nie za bardzo mam apetyt. – Ida westchnęła. – Ktoś prawie uśmiercił mojego kota, który teraz dochodzi do siebie

u weterynarza.

– O Boże! Kto chciałby skrzywdzić zwierzaczka? – zdumiała się Maude.

– Ktoś, kto zrzucił kobietę z pierwszego piętra garażu – odparła ze smutnym uśmiechem. – Spadłam na trawnik, inaczej bym nie żyła.

Maude była wyraźnie wstrząśnięta tymi informacjami.

– Naprawdę musi pani jeść, przy lekach to ważne dla żołądka – powiedziała nakazującym tonem. – Usmażę jajecznicę.

– Proszę się nie kłopotać...

– Jaki tam kłopot. – Maude przeniosła dzbanek z kawą na nocny stolik. – Zabiorę śmietankę i cukier do kuchni.

– Bardzo pani dziękuję – rzekła Ida.

– Powtarzam, to nie kłopot.

Nawet gdy już wychodziła z pokoju, Maude nie uśmiechnęła się, jednak dla Idy nie było to niespodzianką. Sama zapracowała sobie na fatalną reputację i zbierała tego owoce. Owszem, taka strategia chroniła ją przed mężczyznami, ale każda nowo poznana kobieta traktowała ją nieprzyjaźnie, a nawet wrogo. I nie wiedziała, jak temu zaradzić. Przymknęła oczy i opadła na poduszki.

Po kilku minutach pani Barton wróciła z jajecznicą na bekonie i powiedziała zatroskanym tonem, jak na gospodynię przystało w takiej sytuacji:

– Proszę to zjeść. Dzięki posiłkowi te straszne pigułki nie zaszkodzą pani wnętrznościom.

Ida z trudem powstrzymała śmiech, bo zabrzmiało to dość komicznie.

– Zbawienny efekt jajecznicy... Bardzo pani dziękuję. Przykro mi, że sprawiłam tyle kłopotu.

– Och, niech już pani tak nie mówi. – Maude wprowadziła dość skąpo, ale jednak się uśmiechnęła. – Proszę to wszystko pozostawić na stoliku, kiedy zje pani jajecznicę. – Zadumała się na moment, a potem zapytała jakby samą siebie: – Po co ktoś miałby atakować kota?

– Mój były mąż siedział w więzieniu za to, że mnie maltretował – bez wahania wyjaśniła Ida. – Niestety jest już na wolności i nadal mnie prześladowa. Jestem zamożna, a on ma hazardowe długi i domaga się, żebym go „spłaciła”, bo takim słowem to określa. Obwinia mnie o to, że siedział w więzieniu, i uważa, że należy mu się rekompensata. Zanim skatował kota, poranił dwa konie z mojej hodowli. – Przerwała na moment. – Mój biedny kocurek... Znalazłam go w lesie ledwie żywego, bo jakiś człowiek strasznie go torturował, co potwierdził weterynarz. Ale zadbałam, by doszedł do zdrowia i oczywiście zamieszkał w moim domu. Jednak zanim się ze mną oswoił, przez długi czas krył się za szafą, gdy wchodziłam do pokoju, a do miseczki przychodził tylko nocą, kiedy już spałam. Ale teraz jest moim najlepszym przyjacielem – dodała ze smutkiem. – Tamte tortury przetrwał, a teraz znów go to spotkało. Dwa złamane żebra, złamany ogon, rany... – Przełknęła nerwowo. – Kiedy wróciłam do domu, przez salon ciągnęła się smuga krwi... Poranione konie, poraniony kot... Takie są wizytówki mojego byłego męża. Zapowiedział, że przestanie mnie nękać dopiero wtedy, gdy podzielę się z nim moim majątkiem.

Maude sapnęła gniewnie, po czym oznajmiła:

– Byłam pewna, że to ja mam niełatwe życie... Dlaczego znów go nie zamknęli?

– Tak się stanie, gdy szeryf zdobędzie dowody, że za atakami na moje zwierzęta stoi mój były mąż. I oby zdobył je jak najprędzej. – Oczy

Idy miały skry.

– Tak, jak najprędzej, bo następną ofiarą może być pani – podsumowała Maude.

– Wiem o tym. – Ida z lękiem spojrzała na gospodynię. – Mój Boże, przez to, że jestem w tym domu, narażam panią i Jake’a na niebezpieczeństwo!

– Myli się pani – padła stanowcza odpowiedź. – Pan McGuire kiedyś walczył na zagranicznych misjach, a wśród jego kowbojów jest dwóch byłych najemników. O takich ludziach się mówi, że dobrze mieć ich za przyjaciół, ale fatalnie za wrogów. Przeszli tu z rancza Rena Coltera, bo skusiła ich wyższa płaca. Zapewniam panią, że nic nie umknie ich uwadze, a gdy ktoś spróbuje nam tu bruździć, to odpowiednio go potraktują. Pod tym dachem jest pani bezpieczna.

– Bezpieczna... – Ida roześmiała się ponuro. – Nie jestem bezpieczna od tamtego dnia, kiedy poznałam Bailey Trenta.

– A teraz jest inaczej. Proszę zjeść jajecznicę, zanim wystygnie. I jeśli będzie pani chciała jeszcze kawy czy czegoś innego, proszę mnie zawołać, okej?

– Okej – odparła Ida, sięgając po widelec. – Dziękuję za posiłek i dobre słowo. I za to, że mnie pani wysłuchała.

– To było... Och, nie trzeba dziękować. – Maude uśmiechnęła się niepewnie i poszła do kuchni.

Ida dokończyła jajecznicę, wypila kawę i opadła na poduszki, a po chwili zapadła w głęboki sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Jake wrócił, Maude powitała go w drzwiach domu.

– Przykro mi, że wyciągnęłam pochopne wnioski o pani Merridan – powiedziała oficjalnym tonem. – Nie wiedziałam, jak naprawdę wyglądało jej życie. Tyle o niej słyszałam, ale... – Zamilkła.

– Ale tak się często zdarza, że plotki mają dużą siłę rażenia – dokończył za nią. – A prawda jest taka, że pani Merridan ma poważne kłopoty.

– Wiem, opowiedziała mi o nich. – Jej oczy groźnie błysnęły. – I wniosek jest jeden: jej mąż był prawdziwym potworem, prawda?

– To ludzki śmieć, ale groźny śmieć. Cyniczny manipulator, sadysta i szantażysta wymuszający haracz. Jestem pewien, że szykuje się do kolejnego ataku na Idę, a rany zadane jej zwierzętom to tylko ostrzeżenie i terror psychiczny.

– Jej biedny kot... – dodała Maude. – Wiem od pani Idy, że znalazła go w lesie, gdy był w strasznym stanie, ale odratowała go i przygarnęła pod swój dach. A teraz znów został ciężko poraniony... – Spojrzała na Jake'a. – Miałam fatalną opinię o pani Merridan, ale ona jest zupełnie inna.

– Ze mną też tak było – odparł Jake. – Teraz znam prawdę, ale wcześniej... A prawda jest taka, że Ida zachowuje się jak kameleon. Udaje kogoś innego, żeby mężczyźni dali jej spokój. Po tym, co ją spotkało, boi się ich.

– To straszne... – Maude ciężko westchnęła. – Życie okrutnie ją doświadczyło...

– A miała takie możliwości... Mogła robić karierę naukową albo zostać nauczycielką fizyki, lecz zamiast tego musi się chronić przed psychopata...

– Fizyki? – wykrzyknęła zdumiona Maude.

– Tak, Ida ukończyła fizykę na MIT – odparł z uśmiechem.

– Nigdy nie wiadomo, na co kogoś stać... – Maude pokiwała głową, po czym dodała: – Ona zażywa bardzo silne leki, których nie wolno brać na pusty żołądek, ale nakarmiłam ją jajecznicą. Wiem, jak to działa, bo mój kuzyn przyjmuje takie same dawki.

– Mam nadzieję, że wreszcie wymyślą skuteczniejszą terapię o mniejszych działaniach ubocznych.

– A jak już wymyślą, to będą z dziesięć lat testować, zanim dopuszczą lek na rynek – sceptycznie dodała Maude. – Muszę posprzątać kuchnię. Co mam podać na kolację?

– Wystarczy zupa i sałatka. Ida nie ma apetytu, martwi się o kota.

– Wiem, jak się z tym czuje. Mam cztery koty, a gdy jednego z nich potracił samochód, też swoje przeżyłam. Amputowali mu łapkę, ale przeżył i na trzech łapkach dobrze sobie radzi, taki z niego mały bohater – dodała z nieskrywaną dumą.

– W tym całym nieszczęściu poszczęściło mu się.

– Co prawda, to prawda. Gdy go przygarnęłam, nazwałam go Lucky, więc musi być szczęściarzem. – Znów się uśmiechnęła. – Kolacja będzie przed szóstą.

– Bardzo dobrze... Jak się czuje Ida?

– Mocno śpi. – Maude zatroskała się. – Ma podkrążone oczy, chyba się nie wysypia.

– Ma z tym problem, bo nawiedzają ją koszmary senne – wyjaśnił Jake, po czym dodał: – Jeżeli zadzwonią na stacjonarny numer z lecznicy weterynaryjnej, to proszę ich nie zbywać, tylko wypytać, o co chodzi, okej?

– Oczywiście. I jeszcze coś, proszę pana – powiedziała trochę niepewnie. – Przepraszam, że tak się zachowałam, gdy zjawiła się pani Merridan. Ale już wiem, że nie jest taka, jak się spodziewałam.

– Ona taka już jest, że zaprzecza wszelkim domysłom na swój temat – skwitował z uśmiechem.

Wszedł do sypialni, by spojrzeć na Idę. Z zamkniętymi oczami leżała w olbrzymim łożu zwinięta w kłębek. Twarz miała spokojną, a Jake'a zachwyciły jej długie czarne rzęsy opadające na policzki. Wyglądała tak pięknie, że musiał się zmusić, by opuścić sypialnię.

Gdy ruszył korytarzem, kierując się do gabinetu, nadal zachwycał się urodą Idy, a zarazem odczuwał duży niepokój, który od jakiegoś czasu stale gościł w jego duszy. Jego powodem było zainteresowanie, które okazywali Idzie szeryf i detektyw. Innymi słowy, miał rywali. Nie bardzo wiedział, co powinien o tym sądzić. Dotąd był pewien, że Idzie nie zależy na bliższych relacjach męsko-damskich, ale tę pewność już stracił. Dlatego gdy zaszył się w gabinecie, zamiast zająć się pracą, zadumał się nad czymś całkiem innym.

Obudziła się, gdy Maude przyniosła jej tacę z zupą i sałatką, a na deser ciasto francuskie z bitą śmietaną.

– Mogłam pójść do jadalni – powiedziała Ida. – Tylko dodałam pani pracy.

– Jaka tam praca, to przyjemność, bo uwielbiam gotować – z uśmiechem odparła gospodyni. – I nie muszę człapać na dziesiąte piętro apartamentowca, tylko mam prostą drogę korytarzem do pani sypialni.

– Co racja, to racja, ale i tak dziękuję.

– Mam nadzieję, że posmakuje pani. To najlepsze podziękowanie.

Maude wróciła do kuchni, żeby podać kolację Jake'owi, który siedział za stołem zajęty lekturą czasopisma ekonomicznego.

– Niech pan posłucha kucharki. Zamiast dobrze się najeść, pochłania pan te wszystkie polityczne i gospodarcze wiadomości, a to źle robi na apetyt – skomentowała.

– Ma pani rację. – Odłożył czasopismo.

– Idą mrozy, więc gorąca zupa będzie w sam raz – dodała. – Zapowiadają, że wieczorem mocno sypnie śniegiem, nawet na trzydzieści centymetrów.

– Tak, słyszałem prognozę i trochę podzwoniłem, żeby tutaj wszystko zorganizować. A pani radzę wrócić do siebie, póki jeszcze drogi są przejezdne. – I dodał z uśmiechem: – Poradzę sobie ze wszystkim, nie takie kataklizmy przeżyłem.

– Wiem, wiem... – Też się uśmiechnęła. – Ale zostanie pan zupełnie sam z panią Idą. Przed chwilą dzwoniła pani Danbury i poprosiła o wolne, bo jej dziecko zachorowało – poinformowała zatroskana, po czym podjęła trochę niepewnie: – Wiem, że sobie pan poradzi, ale... naprawdę nie potrzebuje mnie pan?

Na co Jake odparł rozbawiony:

– Raczej pyta pani o to, czy Ida Merridan nie potrzebuje przyzwoitki. – Po czym dodał już poważnym tonem: – Ona jest tu

dlatego, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo, a ja pragnę jej pomóc w trudnej sytuacji. – Jako pan tego domu nie musiał się z niczego tłumaczyć, ale szanował postawę moralną pani Barton, dlatego powiedział jeszcze: – Nasze relacje z Idą opierają się na przyjaźni, a mój dom jest dla tej prześladowanej i chorej kobiety bezpiecznym azylem.

– Rozumiem... – Gospodyni uśmiechnęła się z przymusem. – Tak czy inaczej, nie będę rozgłaszać, że pani Merridan tu zamieszkała. – I dodała już innym tonem: – To prawda, że ona ma mnóstwo problemów i byłabym szczęśliwa, gdybym w czymkolwiek mogła jej pomóc.

– Dziękuję.

– Polubiłam ją, jest bardzo sympatyczna.

– Tak – odparł z westchnieniem. – Zgadzam się z panią, sympatyczna...

Po kolacji Jake sprawdził w komputerze najnowsze dane o swoim stadzie koni czystej krwi, ale myślni błędził gdzie indziej. Ida... Choć zmienił o niej zdanie, wciąż nie ufał jej w pełni, bo nie poznał jej jeszcze na tyle dobrze, by było to możliwe. Ale nie mógł już zaprzeczać przed samym sobą, że ta kobieta urzekła go niczym obdarzona nadzwyczajną mocą czarodziejka. Z tym że wciąż jeszcze nie wyzwolił się z fascynacji Miną, choć bardzo się o to starał. Tkwił więc w emocjonalnym galimatiasie, a w takim stanie ducha trudno o prawdziwy związek z inną kobietą. Zwłaszcza tak wrażliwą, jaką wydawała się Ida.

Jake zadzwonił do swojego pracownika, którego posłał na ranczo Idy, żeby miał on oko na pozostałe konie.

– Hej, Bob – zagadnął – co słychać?

– Wszystko okej, szefie. Jak pan polecił, dopracowałem monitoring na całym ranczu, więc wszystko jest pod kontrolą. Przed chwilą odjechał detektyw z biura szeryfa. Sprawdził rozstawienie kamer i nie miał

zastrzeżeń. Podpytał też, jak sobie radzę, i był ciekaw, gdzie przebywa pani Merridan. Oczywiście poinformowałem go, że zamieszkała u pana, bo tam jest bezpieczniejsza. – Jake zapanował nad śmiechem, by nie zdradzić, jak bardzo ucieszyła go mimowolna niedyskrecja Boba, który dodał: – Szefie, jeśli pani Merridan niepokoi się o ranczo, to może z nią porozmawiam?

– Ona śpi. Potrzebuje dużo snu, bo ma kłopoty ze zdrowiem. I niepokoi się o kota, choć weterynarz zapewnił, że dojdzie do siebie. Ale to trochę potrwa, bo zwierzak wymaga fachowej opieki.

– Co za świrus tak potraktował i kota, i konie! – rzucił ze złością Bob.

– Przez tego świrusa ty jesteś tam, a Ida tutaj. Zapomniałem spytać cię o to przed twoim wyjazdem na ranczo pani Merridan, ale jak rozumiem, zabrałeś ze sobą strzelbę?

– Jasne – odparł Bob. – Mam śrut na ptaki i loftki na groźnych intruzów.

– Śrut na ptaki dla ludzi też jest dość nieprzyjemny – ze śmiechem skomentował Jake.

– Podobnie jak sól – uzupełnił, przeciągając głoski, Bob. – Gdy byłem dzieciakiem, narozrabiałem na ranczu sąsiada i zostałem czymś takim postrzelony. Sól w plecach to jeszcze gorzej niż pasy w dupę od wściekłego ojca, którego sąsiad powiadomił o moich wyczynach. A na koniec zapłakana matka wydłubywała mi sól spod skóry...

– No tak, wszyscy byliśmy gnojkami i przeżyliśmy swoje – roześmiał się Jake. – Po latach to miłe wspomnienia...

– Akurat tamten horror wcale nie był miły, szefie – sprostował rozbawiony Bob.

– Ale mówiąc poważnie, wciąż mnie dziwią opowieści o tak zwanym cudownym dzieciństwie – dodał Jake. – Ale cóż, moje do takich nie należało.

– Moim zdaniem nikt takiego nie miał – odparł Bob. – Coś mi się zdaje, że ludzie fantazjują na ten temat, aby ich dzieciaki myślały, że warto być grzecznym, by zaznać takiego raj, jakiego zaznali ich rodzice. Choć moim takich ciemnot nie wciskam, jak już coś opowiadam, to mówię, jak było. Tak lepiej, no nie, szefie?

– Pewnie tak... Masz fajne dzieciaki, poszczęściło ci się.

– Na takie szczęście trzeba zapracować. Kochamy z Lucy całą trójkę bezwarunkowo i staramy się dbać o nie jak najlepiej, żeby wyrosły na porządnych ludzi – stwierdził Bob. – A dlaczego pan się nie żeni i nie postara się o własne dzieciaki? Lat panu nie przybywa czy jak?

– Nie tylko nie przybywa, ale ubywa – ze sztuczną powagą odparł Jake. – Odbylem szkolenie, jak żyć po wieczne czasy, ale jeśli będziesz wypominał mi wiek, nie zdradzę ci adresu tej szkoły.

– I tak znajdę go w internecie – rzucił rozbawiony Bob.

– Miej oczy szeroko otwarte. W razie kłopotów dzwoń do szeryfa, a potem do mnie, okej?

– Oczywiście, szefie.

Jake odłożył telefon. Wiedział, że Bob dobrze sobie poradzi, jednak rodziło się pytanie, czy Laredo Hall, człowiek od brudnej roboty byłego męża Idy, samowolnie uciekł z rancza, czy na jego polecenie? I dlaczego uciekł? Wystraszył się szeryfa, który badał sprawę poranionych zwierząt? A może gdzieś się przyczał, by na rozkaz Bailey'a zaatakować jeszcze dotkliwiej? Taka niewiedza męczyła i niepokoiła Jake'a.

Gdy pograżony w myślach siedział w gabinecie za biurkiem, usłyszał czyjeś kroki. Wyjrzał na korytarz i zobaczył Idę, która zatrzymała się na

jego widok.

– Przeszkodziłam ci? – spytała. – Przepraszam, ale chciałam zobaczyć, czy jest jeszcze kawa. Twoja gospodyni mówiła, że zostawi w kuchni dzbanek z kawą, ale znów zasnęłam.

– Potrzebowałam tego – z uśmiechem odparł Jake. – Też mam ochotę na kawę, więc przekonajmy się, czy na nas czeka. – Ruszył do kuchni i zauważył, że Ida lepiej się porusza. Miała na sobie dżinsy i sweter z długimi rękawami o błękitnej barwie pasującej do jej oczu, a na nogach kapcie. – Już mniej cię boli, prawda? – spytał.

– Raz tak, raz tak, tu mniej, tam więcej... Sytuacja jest dynamiczna, że tak to ujmę. Dokucza mi pourazowy artretyzm, przeszłam rekonstrukcję biodra, chirurg mocno się napracował nad kością udową, dodał pręt i śruby. Czyli ból ma gdzie sobie pohulać. – Owszem, próbowała sprawę obrócić w żart, ale takie to tam żarty. – Czasami sobie mówię, że powinnam się cieszyć tym, co mnie spotkało, bo przecież mogło się skończyć o wiele gorzej.

– Wspominałaś też o uszkodzonych kręgosłupach.

– Tak, o dwóch w dolnej części kręgosłupa, ale zostały naprawione... – Uśmiechnęła się ponuro. – Plecy też są w kiepskim stanie. – Zawahała się, jednak po chwili wyznała: – Cóż, w sumie to była moja wina. Nie zorientowałam się w porę, jaki naprawdę jest Bailey, choć sygnały były czytelne. Rozumiesz, chodząca uczciwość, przyzwoitość i szlachetność, absolutnie nienaganne maniery... To nie było naturalne, to nie było prawdziwe, to było źle zagrane, bo on nawet nie był dobrym oszustem. Nie trzeba być geniuszem, żeby się połapać, w czym rzecz. Ale cóż, jeśli chodzi mężczyzn, to okazałam się naiwną idiotką.

– W college'u z nikim się nie spotykałaś? – spytał Jake, nalewając kawę do kubków.

– Skądże, przecież byłam mężatką – odparła zdziwiona takim pytaniem.

– Och, przepraszam. Przecież wiem, głupio mi się wyrwało.

– A może zadziałała podświadomość? W znanym ci celu sprokurowałam sobie fatalną reputację, która przyłgnęła do mnie jak druga skóra, ale gdy studiowałam w MIT, to choć miałam kolegów, unikałam z nimi bliższych relacji, a przyjaźniłam się tylko z dziewczynami i z nimi wychodziłam za miasto. W ich oczach byłam cnotką dziwaczką. – Upiła kawy i mówiła dalej: – Przez moje koleje losu trochę straciłam kontakt ze współczesnym światem. Rodzice, a potem już tylko mama, otaczali mnie czułą ochroną, wcześniej wyszłam za opiekuńczego Charlesa Merridana... A na koniec pojawił się Bailey – zakończyła z bolesnym grymasem.

– Wszyscy popełniamy błędy – próbował pocieszyć ją Jake.

– Ale wśród tych wszystkich są tacy, którym zdarza się to częściej. Bałam się, że znów się zakocham i będzie to miało taki sam finał jak poprzednio. – Przerwała na moment i dodała: – To dla mnie gorzka prawda, ale nie rozumiem mężczyzn.

Kiedyś powiedziała o tym Jake'owi, ale teraz nie wspomniała o pewnym dziennikarzu, z którym nie chciała się związać, choć bardzo ją pociągał. I byłby to dobry wybór, lecz nie zaufała swojej ocenie. Niestety dziennikarz, a tak naprawdę znany korespondent wojenny, już nie żył, bo zginął podczas kolejnej niebezpiecznej misji.

– Przez to, jak cię wychowano i jak potoczyło się twoje życie, nie zdobyłaś odpowiedniego doświadczenia w relacjach międzyludzkich – skomentował Jake. – Nie zawsze jest to łatwa nauka, ale tobie jej poskąpiono, dlatego byłaś naiwna i niepewna swego.

Najpierw zerknęła na Jake'a, a potem już całkiem jawnie gapiła się na niego, aż wreszcie spytała:

– Czy potrafisz rozpoznawać zamiary ludzi? To, co zamierzają i dlaczego? Co ich powstrzymuje lub pcha do przodu? Masz taki dar?

– Nie wiem, czy nazwałbym to darem, ale tak, na ogół, a może nawet zawsze poprawnie je rozpoznaję. – Milczał przez chwilę, a potem zmienił temat: – Bardzo szybko stałem się bogaty. Zbyt szybko... – Znow na moment zapadła cisza. – Po śmierci matki odziedziczyłem wielki majątek.

– Dlaczego nie przypadł twojemu ojcu...? – Ida urwała, bo od razu się zorientowała, jak źle zabrzmiały te słowa. – Przepraszam, że o to zapytałam.

Ale Jake nie poczuł urazy, tylko odparł:

– Bo siedział w więzieniu za zło, które uczynił. – Spojrzał na nią z powagą. – Był złym człowiekiem, przypominał twojego byłego męża, ale nie wyszedł wcześniej na wolność za dobre sprawowanie. Brał udział w bójkach, próbował zamordować współwięźnia, aż wreszcie sam jak palec zmarł w więzieniu.

– Smutne życie, smutna śmierć – cicho podsumowała Ida.

– Po jego śmierci nie pogrążyliśmy się w żałobie. Matka wreszcie mogła odetchnąć z ulgą, bo nawet gdy był za kratkami, wciąż wisiał nad nią jego złowrogi cień. Dziadek, ojciec mamy, zmarł niedługo po jej ślubie, a babcia, czyli jej matka, zaraz po tym, jak jej zięć znalazł się za kratkami. Ponieważ mama była jedynaczką, odziedziczyła cały rodzinny majątek, bo mój ojciec oczywiście nie został uwzględniony w testamencie. Do tego czasu żyliśmy może nie w nędzy, ale na pewno w niedostatku. Babcia chciała nam pomóc, ale ojciec, dla którego fakt, że mama pochodziła z bogatej rodziny, był chorą ujmą na honorze,

z furią odrzucał takie propozycje, choć sam nie potrafił zapewnić nam życia na odpowiednim poziomie. A po śmierci mamy przejąłem całą spuściznę. – I dodał ze smutnym uśmiechem: – Wolałbym, żeby nadal była przy mnie.

– Też bardzo kochałam matkę – wyznała Ida. – Ale ojciec był równie ważny w moim życiu. Oboje kochałam tak samo. Umarł młodo, ale dzięki nim dowiedziałam się, czym jest szczęśliwa rodzina. Mama, tata i ja... – Zerknęła na Jake'a. Chciała spytać, za co skazano jego ojca, ale bała się, że okaże się wścibska.

Wyczuł jej wahanie, a potem domyślił się jego przyczyny, bo w tej rozmowie takie pytanie zabrzmiałoby naturalnie, i zaczął bez żadnych wstępów:

– Ojciec po raz kolejny wpadł w złość i zaczął tłuc młotkiem jednego z naszych koni – wycedził, a oczy błysnęły mu złowrogo. – Dan, mój starszy brat, próbował go powstrzymać. Kochał mnie, kochał zwierzęta, zawsze stawał w obronie słabszych. Ojciec jeszcze bardziej się rozjuszył i z pełnego rozmachu walnął Dana w głowę. Cios był śmiertelny.

– Och, Jake... To straszne!

– Spadły na nas dwie traumy, śmierć Dana i proces ojca. Musiałem zeznawać i w tej całej tragedii zrobiłem to z dziką zajadłością – mówił dalej. – Wysłuchałem też informacji prokuratora o wielu telefonach matki na policję, gdy zawiadamiała o brutalnością ojca wobec niej oraz jej synów. Niestety nic to nie dało... Straciłem brata, a wcześniej przeżywaliśmy prawdziwe piekło. Jeszcze boleśniejszym doświadczeniem była dla mnie tylko śmierć matki. Zmarła trzy lata po tamtych wydarzeniach.

Zapadła cisza. Ida patrzyła na pogrążonego w zadumie Jake'a i próbowała ułożyć sobie w głowie jego smutne losy. Z oczu wyzierały mu ciepło i smutek.

Wreszcie powiedział:

– Akurat ty wiesz, o czym mówię. Nikt z twoich bliskich już nie żyje, zaznałaś strasznej przemocy...

– Ale sobie z tym poradziłeś. Musiałeś...

– Tak, musiałem. Wraz z mamą powoli wychodziliśmy z traumy, gdy spadł na mnie kolejny cios, bo mama zmarła. A ja musiałem przejąć duży majątek. Tak miało być dopiero po latach, lecz nagle zostałem głównym szefem. Można powiedzieć, że wpadłem w szaleństwo, w pracoholizm, w obsesję. Kupiłem odrzutowiec, przejąłem kilka firm wydobywczych, inwestowałem w perspektywiczne spółki, a mój majątek, wpływy i znaczenie wciąż rosły. Innymi słowy, sprawdziłem się jako biznesmen, choć gdy przejmowałem rodzinny majątek, miałem tylko akademicką wiedzę i niewielkie doświadczenie. – Roześmiał się. – Kobiety... znaczy się niektóre kobiety bezwzględnie polują na bogatych mężczyzn. Miałem takich aż nadto. Były piękne, kulturalne, obyte w świecie, a nawet utalentowane, tyle że... – uśmiechnął się porozumiewawczo – po pewnym czasie wszystkie wydają się...

– ...takie same – dokończyła za niego. – Podobnie mówił Cort. Złościł się, że kobiety interesują się jego kontem, a nie nim samym.

– To jest także moja historia – wyznał Jake. – Te zacne damy skażone są chciwością, cynizmem i dążeniem po trupach do celu, co sprawia, że ich mózgi kurczą się do wielkości orzeszka. Do diabła, nie jestem chodzącym portfelem, tylko normalnym facetem! – Przerwał na moment. – Skończyłem trzydzieści siedem lat i mam wszystko oprócz kobiety, która czekałaby na mnie w domu. Sądziłem, że to miejsce zajmie w moim życiu Mina – dodał cicho – ale pokonał mnie teksański waźniak od bydła.

– Mina go kocha – delikatnie wtrąciła Ida. – Nie przegrałeś rywalizacji, ona po prostu się zakochała.

– Byłaś kiedyś zakochana?

– Tak mi się zdawało – odparła bez namysłu. – Ale Charlesowi byłam przede wszystkim wdzięczna, a z Baileyem związałam się przez pociąg fizyczny i fascynację intelektualną. – W zadumie spojrzała na Jake’a i dodała: – Kiedyś marzyłam o miłości, ale tak naprawdę nie wiem, czym ona jest i nie chcę wiedzieć. Już nigdy.

– Ja też nie – odparł ze smutkiem.

– Dwie zagubione duszyczki, które topią troski w kawie – skwitowała z przymrużeniem oka. – Jesteśmy intrygującą parą!

– Samotni i zamożni jak piraci, ale nie mamy do kogo zagadać o północy, kiedy ściany osaczają cię ze wszystkich stron.

– Wiem, czym jest samotność w czterech ścianach z sennymi koszmarami. – Uśmiechnęła się smutno. – Miałam nadzieję, że wreszcie wszystko obróci się na dobre, a zło pozostanie w przeszłości. Niestety takiej traumy nikt nie przezwycięży.

– Też miałem taką nadzieję, gdy po wojennej misji wróciłem do kraju. Twardy facet powinien sobie poradzić, prawda? A jednak sobie nie poradziłem, tylko lat przybyło. – Rozejrzał się wokół. – To wszystko – wskazał kosztowne wyposażenie pomieszczenia, w tym antyki – i setki tysięcy hektarów ziemi na dwóch kontynentach, rasowe bydło, więcej pieniędzy, niż mógłbym wydać, nawet gdybym żył nie jeden raz, ale wiele... I błąkam się samotnie w mroku.

– Zupełnie jakbyś mówił o mnie – wyznała Ida, nie kryjąc bólu i smutku.

Jake przez jakiś czas popatrywał na nią w głębokim namyśle, aż wreszcie powiedział:

– Nie chcę znów się zakochać, ty też tego nie pragniesz. Oboje jesteśmy bogaci i samotni. Ale gdy przebywamy razem, czujemy się

dobrze, prawda?

– Prawda – powtórzyła Ida, sięgając po kawę. I też się zadumała.

Jake westchnął głęboko. Właśnie wpadł na ekstrawagancki?... genialny?... idiotyczny?... Nie, po prostu rozsądny pomysł, podsumował w duchu. I nie zwlekając, spytał:

– Ido, jak byś zareagowała na propozycję małżeństwa?

Wpatrzyła się w niego z niezbyt mądrym wyrazem twarzy.

– Propozycję małżeństwa? Od kogo? Po co? Dlaczego?

Naprawdę była skołowana, a po chwili uznała to za żart w kiepskim stylu, jednak w oczach Jake'a wyczytała coś, co bardzo przypominało prawdziwe uczucie. Nieudolnie skrywane, niemniej prawdziwe.

Uśmiechnęła się delikatnie, ciepło, tęsknie... i nagle cała stężała. Odkryła w sobie to coś, co kiedyś poczuła do Bailey'a, a potem...

Szybko jednak odpędziła mroczne wspomnienia, gdyż Jake mówił dalej:

– Ido, proponuję małżeństwo oparte na przyjaźni. Na takim mi zależy, dla ciebie to też chyba dobre rozwiązanie. Możemy razem odkrywać świat, a przede wszystkim zająć się hodowlą bydła i koni. W moim życiu było aż za wiele kobiet zainteresowanych nie mną, ale moimi finansami. A ty najpewniej masz już dość tych dziwnych mężczyzn w swoim życiu...

– To prawda, ale przecież też jesteś mężczyzną i właśnie próbujesz wejść do mojego życia...

– O Boże, mam nadzieję, że jestem facetem! – Jake wybuchnął śmiechem.

Zawtórowała mu, ale po chwili spoważniała.

– Małżonkowie uprawiają seks, a my...

– A my możemy go sobie odpuścić – wpadł jej w słowo. – Od kiedy straciłem Minę, przestałem się nim interesować. Co wcale nie znaczy, że my z Miną... No, w tym sensie nie była mną zainteresowana. Ido, proponuję ci białe małżeństwo. Oczywiście zawsze możemy to zmienić, jeśli uznamy, że tak będzie dla nas lepiej, ale przynajmniej na początek zajmiemy osobne sypialnie, a ja poza przyjaźnią niczego więcej nie będę od ciebie oczekiwać.

– Taki układ bardzo by mi odpowiadał – odparła, po czym dodała cicho: – Boję się męskich fantazji i seksualnych oczekiwań. I mam ku temu powody. Tylko czy odpowiadać ci będzie związek pozbawiony erotyki?

– Mam swoje lata, za mną już szaleństwa młodości – odparł z powagą.

– Ale przed tobą rozkosze wieku dojrzałego. Trzydzieści siedem lat to ani nie starość, ani nawet nie kryzys wieku średniego – odparła pół żartem, pół serio.

– Dzięki, że dbasz o moje ego – skwitował z uśmiechem. – Ale mówiąc poważnie, wraz z upływem lat wielu ludzi zaczyna chorować, lecz ze mną tak nie jest, trzymam się nieźle i na wiele jeszcze mnie stać, a najbardziej lubię dobre towarzystwo i dobrą kuchnię, którą w tym dobrym towarzystwie propaguję.

– Skoro tak to ujmujesz... – Ida zapatrzyła się w niego. Był bardzo przystojny, a jego propozycja miała wiele plusów. Dla niej najbardziej liczyło się to, że już nie będzie musiała się ukrywać przed innymi mężczyznami, bo Jake zawsze ją ochroni. A dodatkowy plus był taki, że był gotów zrezygnować z seksu. Ida wciąż nie wyzwoliła się z traumy po sadystycznych wyczynach Bailey'a i pewnie już nigdy się nie wyzwoli.

– Jak rozumiem, zastanawiasz się nad moją propozycją? – spytał Jake.

– Jeśli uważasz, że możesz tak żyć ze mną pod jednym dachem... to znaczy z osobnymi sypialniami... – urwała zakłopotana.

– Mogę – odparł bez wahania.

– Przy tobie czuję się bezpieczna – wyznała cicho. – Wiem, że mężczyźni nie lubią tego słyszeć od kobiet...

– Szanuję cię i lubię, imponuje mi twój intelekt...

– Jesteś człowiekiem życzliwym i wielkodusznym – oznajmiła już innym, bardziej zdecydowanym tonem. – Ślub z tobą byłby dla mnie zaszczytem.

Jej słowa sprawiły, że poczuł w sobie niezwykłą energię, jakby to wszystko, co oferuje świat, było do zdobycia, a on stał się niezwyciężony. Uśmiechnął się szeroko i odparł:

– Ido, dla mnie największym zaszczytem byłaby twoja zgoda.

Roześmiała się, po czym stwierdziła:

– To nie będzie takie sobie zwyczajne małżeństwo. Z pewnością niewiele jest takich na świecie.

– Nieważne, co się dzieje gdzie indziej. Sami ustalamy nasze reguły i jest to tylko nasza sprawa – oznajmił zdecydowanym tonem.

– Oczywiście, tylko nasza.

– W takim razie, Ido... – Jake był wyraźnie wniebowzięty – jaki pierścionek mam wybrać dla ciebie?

Wprawdzie śnieżyca ustąpiła, ale drogi stały się przejezdne dopiero po dwóch dniach. Jake zabrał Idę do lecznicy, gdzie wreszcie mogła

przytulić Butlera, który odzyskiwał formę, a potem pojechali do śródmieścia Catelow, by odwiedzić zakład jubilerski.

Od pięćdziesięciu lat właścicielem firmy był Brian Prinkle, który jak zawsze był w sklepie i doglądał całości, ale obsłużył ich jego syn Bill. Gdy Jake z Idą podeszli do gablot z biżuterią ślubną, stary Prinkle w zdziwieniu uniósł srebrzyste brwi i spytał tubalnym głosem:

– Hej, Jake, czyżbyś się żenił?

Jake najpierw się roześmiał, a potem odparł:

– Przez długie lata taka myśl nawet nie zaświtała mi w głowie... – przeciągle spojrzął na uroczo zarumienioną Idę – ...i nagle nawet nie tyle zaświtała, co po prostu rozbłysła.

– Gratuluję państwu!

– Dziękujemy – odpowiedzieli jednocześnie.

– Jaki jest twój wymarzony pierścionek? – spytał Jake.

Od Charlesa dostała brylant, a Bailey po długiej dyskusji zgodził się, by wybrała pierścionek ze szmaragdami. Przez chwilę dumiała, popatrując na Jake'a, wreszcie powiedziała:

– To także twoja decyzja. Chciałabym, żebyśmy nosili podobne symbole naszych zaręczyn. Też tak chcesz? – spytała niepewnie.

– Oczywiście – odparł, choć nie planował takiej ostentacji, ale akurat w tym momencie zapatrzył się w błękitne oczy Idy.

– Jakie kamienie lubisz najbardziej? – spytała wyraźnie zaintrygowana.

– Moja babcia uwielbiała rubiny – odparł z ciepłym uśmiechem. – Przez całe swoje życie do rodowych klejnotów dodała co najmniej drugie tyle, a najwięcej rubinów. Przechowuję całą tę kolekcję w sejfie. Jest wśród nich bardzo stary i prosty złoty pierścionek z rubinem

z fasetami, z których w naszych czasach słynie Tiffany. Ten pierścionek pochodzi z piętnastego wieku i należał do hiszpańskiej księżniczki spokrewnionej z królową Izabelą, a mojej prado entej babki. Jeśli zgodzisz się na zaręczynowy pierścionek z rubinem, to bardzo bym się ucieszył.

– Mamy złoty pierścionek z osiemnastokaratowym rubinem i z obwódką z małymi rubinami – włączył się w rozmowę Brian Prinkle.

– Tak, oczywiście – powiedział Bill. – Oto on, proszę pana. – Wyjął klejnot i umieścił go na podkładce.

Osiemnastokaratowy rubin pysznił się swoim pięknem, a obwódka w kształcie bluszczu wysadzana była małymi rubinami „gołębia krew”, które uchodziły za najpiękniejsze i najwięcej też kosztowały.

Zachwycona Ida wzięła pierścionek i przyjrzała mu się dokładnie.

– Jest przepiękny – wyszeptała po chwili. – Piękniejszego nigdy nie widziałam.

– Przekonajmy się. – Jake odebrał Idzie pierścionek, ujął jej lewą dłoń i wsunął go na palec. Wyglądał idealnie.

Spojrzeli sobie w oczy... i była to magiczna chwila.

– Zgodzisz się na taki pierścionek? – zapytał cicho.

– Tak, Jake – odparło ciepło, a po chwili dodała: – Powinieneś mieć podobny...

– Mamy coś na taką okazję. Mniej ozdobny, akurat na męską dłoń. – Bill wyjął duży pierścień z kilkunastokaratowym rubinem oraz inkrustowaną obwódką wysadzaną małymi rubinami. – Pewien nowojorski projektant zaopatruje nas w swoje najnowsze wyroby. Jest mistrzem w swoim fachu, prawdziwy z niego artysta, ale nie za bardzo ulega aktualnym trendom. W ślubnej biżuterii ludzie zdecydowanie

preferują brylanty, a on najbardziej kocha rubiny. Bałem się, czy ta współpraca wyjdzie nam na dobre... – Uśmiechnął się. – Ale dzięki wam mogę zmienić zdanie.

– Nie lubię rzeczy jak ze sztancy, wolę coś oryginalnego – stwierdził Jake.

– Ja mam tak samo – dodała Ida, nie odrywając oczu od swojego pierścionka. – Jest taki piękny...

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Przymierz swój – poprosiła.

Sięgnął po drugi klejnot, wręczył jej, wyciągnął ku niej lewą rękę, a potem z uśmiechem patrzył, jak wsuwa pierścień na jego palec. Pasował idealnie.

– Zrobione jak na wasze zamówienie – podsumował uradowany Brian Prinkle.

– Dobry znak – cicho powiedział Jake, zdjął pierścionek z palca Idy, potem ze swojego, wręczył je Billowi i wyjął portfel.

– Naprawdę dobry znak – podsumował Bill.

Gdy wrócili na ranczo, Jake poprowadził Idę do salonu i pokazał sejf ukryty za portretem babci, która wywodziła się z hiszpańskiej arystokracji.

– Wspaniale się prezentowała – szepnęła Ida, urzeczona łagodnym uśmiechem hiszpańskiej damy z siwym kokiem i w czarnej sukni zdobionej rubinami.

– To prawda. – Wyjął z sejfu drewnianą szkatułkę inkrustowaną jadeitem, postawił ją na stoliku kawowym i powiedział: – Tu babcia trzymała precjoza. – Usiadł obok Idy i otworzył szkatułkę.

Ida oniemiała, dopiero po chwili zdołała powiedzieć:

– Piękne klejnoty... – Delikatnie muskała palcami rubinowy naszyjnik imitujący pajęczynę, maleńkie kolczyki, bransoletki, kolie... aż wreszcie dotarła do małego pierścionka z rubinem.

– Oto on – z dumą oznajmił Jake.

Przyjrzeni mu się dokładnie, a gdy porównali ze swoimi pierścionkami, okazało się, że obwódki, choć z uwagi na charakter tych klejnotów różnią się między sobą, to są wykonane tą samą metodą, co pierścionek z piętnastego wieku.

– Lepiej nie mogliśmy wybrać – stwierdził Jake, dodatkowo uradowany reakcją Idy, która z zachwytem patrzyła na liczący kilka wieków pierścionek z rubinem.

– Uwielbiam, gdy do jakiejś rzeczy przypisana jest konkretna historia, którą możemy poznać – wyznała. – Ten klejnot nosiła hiszpańska księżniczka, twoja prado entej babcia... To wspaniałe. I jakże inne od sytuacji, gdy dostajesz albo kupujesz nowy jubilerski wyrób... – Gdy dostrzegła wyraz twarzy Jake’a, szybko dodała: – Źle to ujęłam. Chodzi mi o to, że stare przedmioty mają swoją przeszłość, a jeśli ją znamy, to zyskują dla nas dodatkową sentymentalną wartość. Natomiast nowe są pozbawione tej aury, a my swym życiem dopiero stworzymy dla nich historię. – Zorientowała się, że Jake patrzy na jej złoty pierścionek z kocim okiem, który nosiła na prawej dłoni. – Należał do mojej babci. To najcenniejsze, co posiadała. Dziadek musiał sprzedać dojną krowę i cielaka, by go jej kupić.

– Kto wie, jak boli bieda, ten potrafi docenić takie prezenty – podsumował sentencjonalnie.

– Święta prawda – w zadumie dodała Ida, obracając w palcach niewielki pierścionek z rubinem, który od wieków należał do rodziny Jake’a. – Od razu go pokochałam. Czy mogę... – Zamilkła.

– Ależ tak, jest twój – ciepło powiedział Jake.

Wręczyła mu klejnot.

– Proszę... – Wyciągnęła ku niemu lewą dłoń.

– Ido, wprawdzie planujemy małżeństwo dwojga przyjaciół, ale uświęcone tradycją formy również dla nas są ważne, prawda? – Uklęknął na jedno kolano i powiedział czule, z głębi serca: – Ido Merridan, czy uczyni mnie pani najszczęśliwszym mężczyzną na tej ziemi i zgodzi się zostać moją żoną?

– O tak – odparła łamiącym się głosem.

Jake ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na palec, a potem musnął go delikatnie ustami.

W tym momencie Ida zrozumiała, że bezgranicznie kocha Jake'a. A to niesło ze sobą wielkie zagrożenie. Przecież zaplanowali białe małżeństwo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Uradowany Jake wstał, zanim Ida zdążyła wypowiedzieć cisnące się jej na usta pełne uczucia słowa, które mocno by ją zażenowały, bo zgodnie z ich umową byłyby niestosowne.

– Zamieścimy informację o naszym ślubie w gazetach – oznajmił, kiedy usiadł obok niej. – Czy zależy ci na ślubie kościelnym?

Ida zawahała się. Miała za sobą dwa śluby, a jeden z byłych mężów wciąż żyje i ją prześladowuje... To dość pogmatwany życiorys... Myśląc intensywnie, wyglądała jak osoba przyparta do muru.

– O co ci chodzi? – spytał zaniepokojony Jake.

– Czy znasz pastora, który zgodzi się udzielić ślubu rozwódce z moją reputacją? – Powstrzymując łzy, dodała: – Moje życie to żałosne pasmo głupich błędów. A już najgorszym i wręcz beznadziejnie durnym było odgrywanie dziwki rozwódki!

– Posłuchaj mnie, Ido. – Delikatnie ujął jej dłoń. – Wszyscy popełniają błędy, to jedna z oczywistych życiowych prawd. Nie ma ludzi doskonałych. – Uśmiechnął się przekornie. – No, poza jednym, niejakim Jakiem McGuire'em.

– O tak, Jake McGuire we wszystkim jest doskonały, w tym i w swojej niezmierzonej pysze – odparła natychmiast.

– Lepiej bym tego nie ujął... Ale mówiąc poważnie, znam pewnego pastora, który udzieli nam ślubu. To niekonwencjonalny Kościół, ale oczywiście chrześcijański. – Zerknął na nią z uwagą i spytał: – Pójdiesz do ołtarza w białej atlasowej sukni?

– Za pierwszym razem byłam w garsonce, a na drugim ślubie w liliowej jedwabnej sukni. Na biały atłas jestem za stara... – Z uśmiechem spojrzała mu w oczy. – A co powiedziałbyś na elegancki kostium z dużym oryginalnym kapeluszem i woalką?

– Brzmi intrygująco.

– Dasz radę przed naszym ślubem polecieć ze mną na Manhattan? – spytała. – Jest tam mój ulubiony butik, ekskluzywny, taki na specjalną okazję, a właśnie taką mamy.

– Dam ci kartę...

– Dziękuję, ale z mojego konta mogłabym solidnie zasilić budżet jakiegoś państewka. Sama zapłacę za suknię ślubną. – Uśmiechnęła się. – Ty zadbaj o kwiaty, dużo kwiatów i jeszcze więcej, bo je uwielbiam.

– Okej... Ale wiesz co? – Uśmiechnął się kpiąco. – W Catelów zaczną strasznie plotkować o nas i naszym ślubie, możemy więc rozgłosić, że wychodzisz za mnie dla kasy. Zamknij to plotkarzom gęby, bo o czym dalej mieliby paplać?

– Nie, lepiej rozgłośmy, że poślubiasz mnie, bo jestem taka śliczniutka i milutka, w ogóle naj, naj, naj.

Wybuchnęli śmiechem. To był dobry początek. Rozumieli się i cieszyli swoim towarzystwem, a nie wszystkim jest to dane.

Z tym że dla Idy nie było to takie proste. Zakochała się w Jake’u i nie wiedziała, czy zdoła to ukryć, ale uznała, że będzie się tym martwić później. Najważniejsze, że pragnęła poślubić Jake’a McGuire’a, który właśnie się jej oświadczył, i wiedziała, że zrobi wszystko, by go uszczęśliwić.

Miała tylko jeden powód do niepokoju.

– A co, jeśli Bailey się dowie? – spytała. – Na pewno będzie chciał nam zaszkodzić...

– Jakby co, to tym świrogłupem sam się zajmę, to moja działka, okej? – autorytatywnym tonem stwierdził Jake.

– Świrogłup? – Roześmiała się. – Idealnie do niego pasuje. Sam wymyśliłeś to słowo?

– Usłyszałem je w jakimś talk-show i przywłaszczyłem sobie, bo bardzo mi się spodobało. Mam w nosie prawa autorskie, to moje słowo.

– Jake, naprawdę potrafisz być zabawny. Podobasz mi się w takiej wersji... i nie tylko w takiej.

– Komplement od pięknej damy... no, no. – Też się uśmiechnął. – Ido, podziwiam twoją pogodę ducha, choć przeszłaś tak wiele.

– Łatwiej się uśmiechać niż marszczyć brwi z zatroskania – odparła cicho.

– I tak trzymaj... Ale wiesz, coś jeszcze musimy uzgodnić. Myślisz o tradycyjnej ceremonii? No wiesz, tłum weselników, druźbowie, druhny...

– Tak byś chciał? – Skrzywiła się. – Nie wystarczą państwo młodzi i dwoje świadków? Mam niewielu prawdziwych przyjaciół, Menzerowie i Cindy, ale jej nie stać na sukienkę stosowną dla druhny, a gdybym chciała za nią zapłacić, nigdy by się na to nie zgodziła, bo jest zbyt dumna. Ale chciałabym, żeby była na naszym ślubie jako zaprzyjaźniona mężatka.

Jake'a poruszyła empatia Idy. Sam nigdy by nie pomyślał, czy kogoś z jego przyjaciół stać na strój stosowny dla gościa na którymś ślubie.

– A więc tylko my dwoje – zgodził się Jake. – W sumie też tak wolę.

– Tylko my... – powtórzyła cicho, starając się nie zdradzić utajnionych marzeń, które kryły się za tymi słowami, i szybko zmieniła temat: – Czy lubisz koty?

– Oczywiście. Bałaś się, że będziesz musiała zostawić Butlera na swoim ranczu? À propos zwierzaków, muszę odebrać Wolfa z lecznicy. Pewnie zeżarł coś, czego nie powinien, i wylądował na kuracji.

– Widziałam go tam, gdy odwiedzałam Butlera. Wolf to piękny pies. – I dodała: – Mam nadzieję, że tak jak i ty też lubi koty, ale nie jako przystawkę do psiego obiadu.

– Maude to kociara, a gdy przygarnęła dla jednego z wnuków, który bardzo tego pragnął, małego kotka, Wolf roztoczył nim opiekę i spał razem z nim w mojej sypialni. I był bardzo przygnębiony, gdy kot gdzieś zniknął. Butlera też pokocha, zapewniam.

– Cieszę się – odparła z ulgą.

– Starczy już tych zmartwień – powiedział Jake – bo dorobisz się zmarszczek.

– No jasne, że się ich z wiekiem dorobię, i żadnych botoksów, żadnego wygładzania twarzy.

– Jak najbardziej jestem za – poparł ją Jake. – Wyglądajmy na swoje lata, nie udawajmy, że w metryce mamy inną datę urodzenia niż w rzeczywistości. – W głębokiej czerni jej włosów dostrzegł ledwie widoczne srebrzyste nitki. – I błagam, nie farbuj włosów. Moim zdaniem szpakowata fryzura jest piękna.

– Tak, będzie ci dobrze z takimi włosami – podsumowała.

– Dopiero za kilka lat. – Dumał nad czymś przez chwilę. – Może jednak zmienimy ślubne plany? Nie żyjemy na pustyni, w miasteczku i okolicy wszyscy nas znają, więc taki cichy ślub, jakby w ukryciu...

– Będzie dość dziwny – wpadła mu w słowo. – W dużym mieście łatwiej się ukryć, ale u nas, na wsi... – Uśmiechnęła się. – Więc co proponujesz?

– Tłumnie, ale skromnie, bez wielkiej pompy. To znaczy skromna ceremonia, a potem przyjęcie z cateringiem dla przyjaciół i sąsiadów. Odpowiada ci?

– To najlepsze rozwiązanie z uwagi na naszą społeczność. Wyślemy drukowane zaproszenia czy wystarczą mejle?

– Proponuję rozesłać eleganckie zaproszenia. Zlecę to mojemu przyjacielowi, który ma zakład poligraficzny. Na takich zaproszeniach obowiązuje pełna tytulatura, to znaczy oba imiona, nazwiska, imiona naszych rodziców... – Gdy dostrzegł, że Ida gwałtownie posmutniała, pogłaskał ją po policzku i dodał: – Ido, na ślubnych zaproszeniach powinny być imiona rodziców państwa młodych, mimo że nasi rodzice już nie żyją.

– Tak, masz rację, choć to wciąż boli. Śmierć taty jakoś zaakceptowałam przez te wszystkie lata, ale mama... i to, jak umarła...

– Też brakuje mi matki. Chciałbym wierzyć, że ci, którzy nas kochali, ale ich już nie ma wśród nas, będą z nieba patrzeć na nasz ślub – odparł z ciepłym uśmiechem.

– To piękne, co powiedziałaś – niemal wyszeptała.

Patrząc na nią, poczuł dojmujące pragnienie. Ida... Zaznał smaku jej ust, ale nic więcej. Nie, zaznał jeszcze jej cudownej bliskości... ale bez seksu...

Otrząsnął się z tych myśli.

– Pierwszego męża poślubiłaś, bo tak należało postąpić, drugie małżeństwo okazało się fatalną pomyłką. Uważam, że do ślubu powinnaś pójść w bieli.

– Ludzie się oburzają... – zaczęła protestować Ida.

– Nie ci, których szanujemy – zaproponował Jake. – Biel będzie dla mnie, nie dla tłumu, prawda?

Ida poczuła się dziwnie lekko, jakby Jake rozwiązał wszystkie jej problemy. I tym samym otworzył przed nią bramę, za którą czekało na nią nowe życie.

– Naprawdę tak uważasz? – spytała z nadzieją w głosie.

– Tak właśnie uważam – odparł z niezachwianą pewnością.

Ida zamartwiała się Miną, tym, że Jake wciąż nie uwolnił się od niej, nie pogodził się z myślą, że go odrzuciła. Była pewna, że nadal boleśnie to przeżywa. Równie zaskakujący był fakt, że Mina, co sam wyznał, była pierwszą kobietą, w której naprawdę się zakochał. Przed nią był w wielu związkach oparty na przemijającym zauroczeniu, ale to Mina złamała mu serce.

Nie jestem zazdrosna, co rusz upominała samą siebie, aż wreszcie musiała przyjąć do wiadomości, że tak, jednak jest zazdrosna... ale tylko w skrytości ducha. Nie ma prawa okazywać zazdrości, skoro pobierają się tylko z przyjaźni, a także dlatego, że pragną wypełnić towarzyszącą im pustkę. Tylko to ich połączyło, nic więcej.

Dziwnie łatwo, właściwie bez namysłu przyjęła oświadczyń Jake'a, ale teraz zaczęły nachodzić ją wątpliwości, czy podjęła słuszną decyzję. Bo niby jaka przypadnie jej rola w tym związku? Czyżby miała leczyć rany Jake'a, nie mając żadnej pewności, że się zbliznią? Co gorsza, Jake znów może się zakochać, tym razem szczęśliwie, a wtedy ona stanie się zawadą dla niego i jego ukochanej. Istnieje takie ryzyko, a srodze doświadczona przez życie Ida nie zwykła liczyć w niepewnych sytuacjach choćby na mały łut szczęścia. Nawet gdy wraz z rozbawionym towarzystwem wstąpiła do salonu gier i zmierzyła się

z maszyną, jednoręki bandyta skwapliwie pożerał jej banknoty o niewielkim nominale, ale nie wypuścił ani jednego. Wtedy to było zabawne, ale teraz uznała to za ostrzeżenie: zdanie się na ryzyko grozi stoczeniem się w nicość.

Jake wyszedł z domu, by zająć się organizacją ślubu, a Ida usadowiła się w salonie z koszykiem na robótki. To było jej relaksujące hobby. Obecnie dziergała żółty kocyk z idealnej dla niemowląt miękkiej przędzy, by go ofiarować znajomej, która spodziewała się dziecka. Ponieważ płeć maleństwa nie została jeszcze ustalona, wybrała bezpieczny dla obu płci żółty kolor, zresztą jej ulubiony.

Zapamiętała dziergała, gdy rozległo się pukanie i w progu stanęła Maude.

– Czy ma pani ochotę na lunch? – spytała. – Proponuję zupę i chrupiący chleb.

– Cudownie, uwielbiam chrupiące pieczywo – odparła Ida. – To był popisowy numer mojego taty. – I dodała z uśmiechem: – Popisowy, a zarazem jedyne, bo jeśli chodzi o inne dokonania w pichcieniu, to niech zapadnie milczenie.

– W takim razie zapraszam do kuchni. Chyba że woli pani, bym podała lunch w jadalni...

– Ależ nie – odparła Ida. – W jadalni czuję się trochę nieswojo, u siebie jadam zawsze w kuchni. Tak było w domu moich rodziców – dodała, gdy wyszły na korytarz.

Kiedy lunch był na stole, Ida spytała, co będzie do picia.

– Zaparzyłam kawę. Proszę usiąść – powiedziała Maude.

Gdy owionął ją zapach zupy, Ida poczuła, jak bardzo jest głodna, a gdy zaczęła jeść, zawołała entuzjastycznie:

– Ależ pyszne! Nawet chrupiący chlebek taty nie był tak wspaniały.

Maude postawiła przed nią kubek czarnej kawy.

– Cieszę się, że pani smakuje. – Zamilkła na moment, po czym dodała: – Jeśli wolno spytać, jak dawno zmarli pani rodzice?

– Zaraz odpowiem, ale proszę usiąść, od świtu jest pani na nogach. Posiedźmy przy kawie, porozmawiajmy.

– Tak, oczywiście. – Po chwili Maude dosiadła się do stołu z parującą filiżanką.

– Mój tata umarł młodo na zawał – zaczęła Ida, racząc się zupą i pieczywką. – Poszedł do lekarza, bo źle się poczuł, i umarł w gabinecie. Nic już nie dało się zrobić. Byłyśmy z mamą zdruzgotane. Potem mama żyła już tylko dla mnie, i była cudowną matką, ale nigdy nie doszła do siebie po śmierci taty. Gdy miałam osiemnaście lat, wybrała się na rejs turystyczny. To była nagła decyzja. Może chciała pooddychać innym powietrzem, oderwać się od żałoby, coś przemyśleć w samotności? Nie wiem, ale myślę, że działała pod wpływem impulsu. Ja już pracowałam w firmie należącej do mojego przyszłego męża. Pierwszego męża... – Jej twarz na moment stężała. – Mama wypadła za burtę, ale jak to się dokładnie stało, nikt nie widział. Nie zdołano jej uratować, po prostu znikła w głębinie, ciała nie znaleziono...

– Może tak lepiej? – cicho skomentowała Maude. – Jej grobem są niezmierzone odmęty, a w pamięci zachowała pani mamę taką, jaka była za życia. Tak czy inaczej, ból po zmarłej osobie zawsze jest taki sam.

– Zapadłam się w sobie, izolowałam się od świata – wyjawiała Ida. – Znaczący tylko w sensie psychicznym, bo przecież pracowałam i żyłam normalnie. Ale w mojej duszy zagościł smutek, przez co bardzo się zmieniłam. Straciłam spontaniczność, stałam się bardziej refleksyjna. Spotykałam się z ludźmi, miałam swoje towarzystwo, ale żaden

z mężczyzną, który chciał stworzyć ze mną krótkotrwałe relacje, nie planował założenia prawdziwej rodziny, chodziło im tylko o niezobowiązujący romans. Wydawało mi się to płytkie i niedojrzałe, a ja nie cierpię powierzchownych ludzi. – Uśmiechnęła się melancholijnie. – Mój pierwszy mąż był bardzo wykształconym i empatycznym człowiekiem, i zapewnił mi godne życie. Może zabrzmiało to dziwnie, ale właśnie po to się ze mną ożenił: by poprawić mój los... I odmówił seksu. Mówił o mistycznej wspólnocie, o bratnich duszach, ale seks był wykluczony.

– Coś podobnego! – wykrzyknęła Maude.

– Gdy go poślubiłam, byłam bardzo niedoświadczona. Nigdy nie posunęłam się dalej niż zwykły flirt towarzyski, nie mówiąc już o seksualnym wyuzdaniu, o czym plotkuje się w naszym miasteczku w związku z moją osobą... – Westchnęła. – Mój mąż był dobrym i życzliwym człowiekiem. Mnie rozpieszczał, ale też otaczał opieką. Uwielbiałam go. Jako para przyjaciół przeżyliśmy ze sobą pięć dobrych lat. – Zamilkła na moment. – Aż pewnego dnia zostawił mi list, wszedł na dach należącego do niego domu... i skoczył. – Widać było po niej, jakie to bolesne wspomnienie. – Jego kochanek, dużo młodszy od Charlesa i bardzo zdemoralizowany, zjawił się na pogrzebie, udając głęboką żalobę. A potem sądownie domagał się odszkodowania za lata spędzone z Charlesem i ból po jego śmierci. Przedtem nachodził mnie w tej sprawie, ale pokazałam mu drzwi. – Jej oczy błysnęły złowrogo. – Dzięki zmarłemu mężowi znałam wybitnych prawników, z których usług Charles przez lata korzystał. Przyparli go do muru i odszedł z niczym, a raczej z saldą ujemną, bo sąd obciążył go kosztami procesu. Nieszczęśnik szybko związał się z innym mężczyzną, który niedługo potem podczas kłótni kochanków go zamordował. – Ida zerknęła na gospodynię. – Nie współczułam mu. Był podłym człowiekiem, to straszne, że mój mąż go pokochał...

Maude nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Ida Merridan tak bardzo ceniła szlachetny charakter męża, że nie miała mu za złe zatajenia przed nią swojej orientacji seksualnej. I do dziś nie wybaczyła człowiekowi, który go skrzywdził.

– Niczego pani nie podejrzewała? – spytała, nie potrafiąc ukryć zaciekawienia.

– Nie... – Odsunęła od siebie talerz i napiła się kawy. – Trudno w to uwierzyć, ale byłam strasznie naiwna i niedoświadczona. Żyliśmy z Charlesem w wielkiej przyjaźni, co bardzo sobie ceniłam, a jednocześnie obwinałam się o to, że mąż nie był mną zainteresowany erotycznie. Za brzydka, za mało seksowna, nieatrakcyjna... – Wyraz jej twarzy zmienił się nieznacznie. – Dopiero po śmierci Charlesa zrozumiałam, że białe małżeństwo to nieraz najlepszy wybór... – Przerwała na moment. – Bo po jakimś czasie wyszłam za Bailey Trenta. – Zadrzała, jakby przeraziła się, gdy wypowiedziała na głos to imię i nazwisko.

– Po dobrym nastał zły mąż? – cicho spytała Maude, a po chwili dodała: – Mężczyźni... Ileż kobiet nabrało się na gładkie słówka i czułe spojrzenia, a przecież mężczyzna ujawnia swą prawdziwą naturę dopiero za zamkniętymi drzwiami.

– To prawda, jakże gorzka, ale prawda – odparła Ida. – Gładkie słówka, czułe spojrzenia, pociąg fizyczny, doskwierająca samotność... i zakochałam się w Baileyu, który okazał się sadystą. Przed ślubem ograniczał się tylko do pocałunków i pieszczot, ale przy tym okazywał dziką i zaborczą namiętność, co powinno być dla mnie sygnałem ostrzegawczym, niestety byłam w tych sprawach kompletnie zielona, a także spragniona seksu po pięciu latach białego małżeństwa. Więc tę jego dziką namiętność brałam za dobrą monetę, cieszyłam się, że tak bardzo mnie pragnie. – Zadrzała. – Ale zaraz po ślubie wyszło na jaw, że

jest sadystycznym brutalem. Straszliwie się go bałam. Byłam dla niego seksualnym manekinem służącym do najgorszych perwersji, demonstrował też obłąkańczą zazdrość. Za to, że obdarzyłam uśmiechem innego mężczyznę, zrzucił mnie z pierwszego poziomu kilkupiętrowego garażu. Gdybym nie spadła na trawę, pewnie już bym nie żyła, ale i tak odniosłam ciężkie obrażenia. Kość biodrowa, udo... Dopiero rekonstrukcja biodra, pręt ze śrubami w nodze i długa fizjoterapia postawiły mnie na nogi. – Uśmiechnęła się blado. – Stałam się świetnym barometrem, gdy zaczynam kuleć, wiadomo, że idzie na zmianę pogody. A kończąc moją opowieść, miałam dwóch mężów, ale pierwszy, którego dobrze wspominam, był dla mnie tylko przyjacielem, a drugi przysporzył mi mnóstwo cierpienia i wciąż jest dla mnie śmiertelnym zagrożeniem. A o seksie już nawet w snach nie marzę.

– To wstrząsające, co pani mi opowiedziała, i rozumiem pani postawę – stwierdziła Maude – ale na pewno pragnęła pani dzieci, prawda?

– Owszem, i myślałam że będę je miała z pierwszym mężem, ale wiadomo... – Uśmiechnęła się, lecz tym razem czule. – Charles miał nadwagę, łysiał, wolno się poruszał, ale kochałam go całym sercem. Jego dzieci byłyby takie jak on, urocze, pogodne, życzliwe... – Powstrzymała łązy. – Nadal bardzo mi go brakuje.

– Stara prawda głosi, że naprawdę kochamy nie za wygląd, ale za to, co w środku – trochę jakby do siebie powiedziała Maude. – Wiem od szefa, że pani były zaatakował zwierzęta.

– Niestety nie mogę tego udowodnić, ale to na pewno jego sprawa. Dzwonił do mnie z groźbami i to potwierdził. Moje biedne konie, mój biedny Butler... – Umilkła na moment. – Pani Barton, słyszałam od Jake'a, że lubi pani koty.

– Och, jestem prawdziwą kociarą. A o co chodzi?

– O to, że Jake McGuire mi się oświadczył...

– Alleluja! – zawołała uradowana Maude. – Najwyższy czas, żeby przestał się uzalać nad sobą po tym, jak Mina odprawiła go z kwitkiem.

– Ale to nie będzie tak do końca prawdziwe małżeństwo – zaczęła wyjaśniać Ida. – Polubiliśmy się, mamy podobne poglądy i upodobania, więc Jake uważa, że mamy szansę na udany związek bez tego całego miłosnego dramatu.

– Naprawdę? – Maude roześmiała się. – Przecież ten „miłosny dramat” to najcudniejsza esencja udanego związku. Teraz już mamy swoje lata i długi małżeński staż za sobą, ale początki mieliśmy burzliwe. Te żarliwe kłótnie młodych małżonków... i równie żarliwe godzenie się w sypialni... Łza się w oku kręci, gdy to wspominam.

– Nie sądzę, żeby Jake o takim związku myślał.

– Hm, tego nie można wiedzieć. Dlaczego zapytała pani, czy lubię koty?

– Bo jeśli zamieszkamy tutaj, a tak pewnie będzie, wezmę ze sobą Butlera.

– Żaden problem, tylko będzie weselej – odparła Maude. – Od dziecka zawsze mam jakiegoś kotka, a teraz całe stadko, które dzieli ze mną i moim mężem nasze małżeńskie łóżko. To maine coony, więc są spore. Calipher waży już pięć kilogramów, a to jeszcze dzieciak! – dodała z dumą kociej mamy.

– Ma pani rasowe maine coony? – zaciekała się Ida.

– To rasa powstała w wyniku różnych krzyżówek, aż wreszcie ustalono, które kociaki są rasowe, a które nie – odparła z uśmiechem. – Krążą różne opowieści o powstaniu maine coonów, a ja jedną z nich uznałam za prawdziwą i koniec pieśni. Nazwa „maine coon” upamiętnia kapitana Coona, który dopłynął do Nowej Anglii na początku

osiemnastego stulecia. Przywiózł ze sobą perskie koty, które wyrwały się na wolność i zaprzyjaźniły się z rysiami, i z tej krzyżówki powstały maine coony. Zaznaczam raz jeszcze, że ludzie rozpowszechniają inne opowieści o powstaniu tej rasy, ale tylko moja jest prawdziwa – dodała z uśmiechem.

– Ciekawa historia

– Przydałby się pani taki kot, żeby Butler miał towarzystwo – zasugerowała Maude. – Polecam sprawdzoną hodowlę, jest tutaj, w Catelow.

– Czy swoje koty ma pani stamtąd?

– Ależ nie – roześmiała się Maude. – Ich koty są bardzo drogie. Moje maine coony to całkiem świeża historia, że tak to ujmę. Powstały na skutek kociego mezaliansu, gdy ukochany dachowiec Jessie zwiął na nocną włóczęgę i pofiglował z rasową perską sąsiadką. Kiedy pojawiły się małe, Jessie skontaktowała mnie z właścicielką persów i dostałam dwa kotki, maine coony nowej linii, jak sama stwierdziłam i sprzeciwów nie uwzględniam, a młody Calipher to efekt kolejnej eskapady kochliwego dachowca – zakończyła roześmiana Maude.

– Jessie jest miłą osobą, prawda?

– Jak większość mieszkańców Catelow, ale wie to pani, przecież stąd pani pochodzi, prawda?

– Tak, choć długo mnie tu nie było. Ale chętnie wróciłam. Powrót byłby jeszcze przyjemniejszy, gdyby Bailey nie próbował wyłudzać ode mnie pieniędzy na spłatę hazardowych długów – dodała z goryczą.

– Ciężka sprawa – mruknęła Maude. – Lecz po trudnych czasach zwykle nastaje szczęśliwa pora.

– To prawda, życie często przebiega w rytmie takich zmian – odparła w zadumie Ida.

– Z panem McGuire’em zazna pani szczęścia – zapewniła Maude. – Łatwo się z nim dogadać, nigdy nie narzeka, nie marudzi. Choć czasami strasznie się wścieka i paskudnie przeklina, gdy jego pracownicy nawalają z robotą. Ale tak na co dzień jest sympatyczny.

Ida zmartwiła się, że Jake jest zdolny do niekontrolowanych wybuchów. Nigdy go takim nie widziała i burzyło to jego wizerunek, jaki już sobie stworzyła, ale miała nadzieję, że nigdy nie stanie się taki jak Bailey, który gdy wpadał w furję, stawał się śmiertelnie niebezpieczny.

Muszę przestać się zamartwiać, nakazała sobie, bo to niczego nie zmieni. Poza tym wiedziała, skąd się w niej bierze to czarnowidztwo. Z Bailey’a. Ale wśród normalnych ludzi życie toczy się normalnie, raz lepiej, raz gorzej, ale normalnie.

Niemniej pomyślała, że z obietnicy małżeństwa zawsze może się wycofać. I znów musiała sobie powtórzyć w duchu, że Jake to nie Bailey. Skądże! I bardzo potrzebowała Jake’a, bo cudownie się czuła w jego towarzystwie. Dlatego przyjęła jego oświadczenia.

Jednak przyszłość nadal wydawała się jej niepewna. Skoro Jake tylko raz, i to w dojrzałym już wieku, zakochał się w kobiecie, czyli w Minie, to być może już do następnej miłości nie jest zdolny? To była przygnębiająca myśl. Jednak odepchnęła je od siebie i z uśmiechem spytała Maude o charaktery jej kotów. Wiadomo, kociarze, tak samo jak psiarze, zawsze są gotowi obgadywać swoich czworonożnych pupilów.

Po jakimś czasie wrócił Jake i wszedł do salonu, gdzie zastał Idę pochyloną nad robótką.

– Wszystko załatwione – oznajmił z uśmiechem, a potem dodał: – Nie wiedziałem, że umiesz dziergać.

– Dziergam i myślę, mając zajęte ręce. To miłe zajęcie.

Jake usiadł naprzeciwko i z irytującą precyzją posłał kapelusz na stół w rogu salonu.

– Kiedy byliśmy dziećmi, matka robiła swetry dla brata i dla mnie. – Wspomnienie o bracie i okolicznościach jego śmierci sprawiło, że stężała mu twarz.

– Nie wracaj do przeszłości – poprosiła. – Wiem, co czujesz. Też nie mam bliskiej rodziny, ale trzeba iść do przodu.

– Optymistka... – Miało to zabrzmieć zgryźliwie, lecz ich oczy się spotkały i oboje uśmiechnęli się tak jakoś... optymistycznie.

Gdy Ida znów zajęła się robótką, spytał:

– Co dziergasz?

– Kocyk dla malucha... – Gdy Jake w zdumieniu uniósł brwi, zarumieniła się. – Asystentka mojego lekarza jest w ciąży. Lubimy się, więc robię dla niej ten kocyk.

Jake milczał zapatrzony w Idę, a ona skupiła się na robótkce, by nie wyczytał w jej oczach, jak bardzo jest zażenowana. Bo to jego spojrzenie... Czyżby dopatrywał się Bóg wie czego w czymś tak prostym, jak miły prezent dla przyszłej matki i jej nienarodzonego jeszcze dziecka? Czyżby uznał, pomyślała spłoszona, że staram się coś mu zasygnalizować?

I nagle zobaczyła siebie przy kołysce z niemowlęciem z czarnymi włoskami i o srebrzystych oczkach...

Zdecydowanym ruchem odłożyła robótkę i spytała:

– Zamieściłeś ogłoszenie w prasie?

– Tak, rozmawiałem też z pastorem i z florystką. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Ostrzegła, że przy tej ilości kwiatów i wielkich, napełnionych ziemią donic zbankrutuję przez środki chwastobójcze.

– Nie obawiaj się, w razie czego dorzucę ci centa czy dwa.

– Dzięki... Kiedy wybierzemy się na Manhattan po suknię ślubną i te wszystkie dodatki?

– Może jutro?

– Oczywiście.

– No to jesteśmy umówieni. – Zaczęła układać w głowie listę zakupów, gdy nagle powiedziała zła na siebie: – Mój Boże, przez to wszystko zupełnie zapomniałam o Butlerze. Muszę zadzwonić do lecznicy i spytać...

– To też już załatwione – z uśmiechem odparł Jake. – Po południu zabieramy Butlera i Wolfa do domu. Wreszcie się poznają, bo w lecznicy nie mieli okazji.

– Zapytałam gospodynię, czy to dla niej nie kłopot, jeśli sprowadzę Butlera, ale powiedziała mi, że sama ma kilka kotów.

– A tak, ma, i strasznie je rozpuściła. – Roześmiał się. – Zobaczysz, rozpuści też Butlera.

– Właśnie tego potrzebuje to biedne stare kocisko – odparła ze smutkiem. – Butler nigdy nikogo nie skrzywdził, ale życie ostro dało mu w kość.

– Teraz będzie bezpieczny w dobrze strzeżonym domu i z kochaną paniusią pod bokiem. Podjęłaś już decyzję, co z twoim ranczem? I domem? Wiem, że tam dorastałaś i nie zamierzasz sprzedawać posiadłości, ale coś powinnaś postanowić, gdy tutaj zamieszkasz na stałe. Możesz zatrudnić zarządcę, najlepiej żonatego i dzieciatego fachowca. Mógłby osiąść tam z rodziną i zadbać o twoją ojcowiznę.

– Trochę już o tym myślałam, ale bez żadnych konkretów. Znasz odpowiedniego kandydata, który mógłby się podjąć takiej pracy

i przenieść się z rodziną na moje ranczo? – Po głosie można było poznać, że wróciła myślami do szczęśliwego dzieciństwa, które właśnie tam spędziła.

– Tak, znam. Jutro zabiorę cię do tej rodziny, żebyś z nimi porozmawiała i przedstawiła ofertę.

– Świetnie – odparła z ulgą. – Skoro ich rekomendujesz, to nie mam więcej pytań.

Jake spodziewał się wielu szczegółowych pytań, więc taka reakcja Idy go zaskoczyła. A ona wyczuła, w czym rzecz, i po prostu się roześmiała.

Tanner i Grace Lowellowie byli po trzydziestce i mieli troje dzieci, z których najstarsze dobiegało dziesiątych urodzin.

– Ciągle biegam – powiedziała roześmiana Grace, gdy ruszyła w pościg za brzdącem, który zgubił pieluszkę. – Ledwie wiążemy koniec z końcem po wypadku Tannera na rodeo. – Pod wpływem spojrzenia męża dodała ciszej: – Kochanie, przecież to nie tajemnica, że koń naraził cię na poważną kontuzję.

– Nie, oczywiście nie – z cichym westchnieniem odparł Tanner.

– Panie Lowell, zostanie pan zarządcą – oznajmił Jake. – A to ktoś taki, kto wydaje rozkazy, siedzi za biurkiem i ocenia efekty pracy podwładnych.

– Tak, wiem, i poradzę sobie w tej roli, tym bardziej że niesprawna noga to tylko czasowa przypadłość, która zarządcy nie przeszkodzi – odparł Tanner. – Ale kiedyś wrócę do trenowania koni, choć na razie trzy razy w tygodniu muszę chodzić na fizjoterapię.

– Cóż za zbieżność losów – stwierdziła Ida. – Ja mam uszkodzone biodro po częściowej rekonstrukcji, a także metalowy pręt i śruby

podtrzymujące złamaną kość udową, i też mam kłopoty z chodzeniem, ale terapię uwielbiam, a już najbardziej naświetlanie.

Lowellowie, którzy nasłuchali się o niej plotek, byli pod wrażeniem, gdy wreszcie mogli poznać Idę Merridan, i doszli do identycznego wniosku, że te plotki są albo przesadzone, albo w całości kłamliwe.

– Też mi się spodobała naświetlająca lampa – odparł Tanner.

– Jeśli to panu odpowiada, może pan rozpocząć pracę już w piątek – wyjaśnił Jake. – Dom ma wszystkie wygody i jako mieszkanie służbowe będzie wolny od czynszu, przy domu jest ogródek, z którego możecie korzystać według uznania. Jedyne, co nam pozostało, to uzgodnić wysokość pana pensji.

– W stajni są wolne boksy na pańskie konie – dodała Ida. – Niektóre z moich koni po naszym ślubie trafią na ranczo Jake’a, ale pana głównym zadaniem będzie rozwijanie hodowli koni palomino. – Przerwała na moment. – Dwa konie, które niedawno ktoś poranił, są pod czasową opieką Rona Coltera.

– Ktoś poranił konie? – ze zgrozą spytał Tanner.

– Winię za to mojego byłego męża, który próbuje wyłudzić ode mnie pieniądze, a atak na zwierzęta to swoista forma nacisku – wyjaśniła Ida. – Gdy tylko znajdą się twarde dowody, Bailey Trent natychmiast wyląduje w areszcie i ponownie stanie przed sądem. Ale proszę się nie obawiać, postaram się, by otrzymał jasny sygnał, że już na tym ranczu nie mieszkam. Pańskim zwierzętom i całej rodzinie nic nie będzie grozić. Były mąż poluje tylko na mnie.

Lowellowie porozumieli się wzrokiem. Ponieważ od jakiegoś czasu więcej mówiła o sobie i swoich problemach, wieści rozeszły się po okolicy i również do nich dotarło, dlaczego Ida Merridan odniosła tak poważne obrażenia, ale nie nawiązali do tego w rozmowie.

– Mogę zacząć już w piątek – powiedział Tanner. – Z tym że tylko jako zarządca, bo do trenowania koni na razie się nie nadaję – powtórzył to, o czym już rozmawiali, ale dla znanego trenera koni i zawodnika wykluczenie z rodeo było poważnym problemem.

– Tak, oczywiście, już to uzgodniliśmy. Na pewno wolą państwo w nowym domu mieć swoje meble, więc meble Idy umieścimy w magazynie.

– Poza fortepianem. Jake, zawieziemy go do ciebie – stwierdziła Ida.

– Gra pani? – spytała Grace Lowell.

– Namówił mnie na lekcje muzyki mój pierwszy mąż, który gdyby nie został odnoszącym sukcesy biznesmenem, na pewno zrobiłby karierę jako wirtuoz fortepianu. Był taki jak najpiękniejsza muzyka, dobry i szlachetny. – Zerknęła na Jake'a. – On też gra.

– Skąd wiesz? – szybko zareagował Jake.

– Od Maude.

– Aha...

– Dlaczego nie masz fortepianu? – spytała Ida.

– Kiedyś miałem – odparł takim tonem, który jasno oznajmiał, że temat dobiegł końca.

Ida zaczęła omawiać z Tannerem szczegółowy zakres jego obowiązków.

Gdy byli już w posiadłości Jake'a i usiedli w salonie, Ida powróciła do sprawy instrumentu, a Jake uznał, że jest jej winny wyjaśnienia, choć widać było, że to dla niego bolesny temat.

– Gdy miałem piętnaście lat, zacząłem się uczyć gry, ale ojciec uznał, że to zajęcie dla mięczaków, a nie dla prawdziwych facetów. Odpyskowałem mu, że mięczakiem nie jestem, tylko lubię muzykę,

dlatego mama zgodziła się na te lekcje. Na co ojciec poszedł do stodoły po młot kowalski i roztrzaskał fortepian, który kiedyś należał do mojej babci ze strony mamy. – Zapadła chwila ciszy. – Mama przepłakała z tego powodu wiele dni, a ja obwiniałem za to siebie.

– To twój ojciec zawinił, a nie ty, o czym przecież wiesz. A mama na pewno nie do ciebie miała pretensję. – Zawahała się na moment. – Samowolnie zdecydowałam, że przywiozę tu mój fortepian, ale czy nie będzie ci to przeszkadzać?

– Skądże! Grasz przepięknie, mam nadzieję, że będziesz mnie zapraszać na swoje koncerty.

– Och tak! – Roześmiała się. – I dzięki.

– Musimy jeszcze coś ustalić. Jak wiesz, prowadzę liczne interesy w różnych krajach, w tym i w Australii, gdzie mam spółkę z Roganem Michaelsem. Dlatego dużo podróżuję po całym świecie, ale nie będę nalegać, żebyś jeździła ze mną.

Ida chętnie pojeździłaby z nim po szerokim świecie, lecz w jego minie było coś takiego, co kazało jej przemilczeć tę kwestię.

– Och, zapewniam, że nie będę się nudzić bez ciebie, zawsze mam coś ciekawego do zrobienia. – Gdy to powiedziała, dostrzegła na jego twarzy maskowany wyraz ulgi.

– Rzeźba? – spytał z uśmiechem.

– Muzyka, dzierganie, rzeźba... O właśnie, muszę w tym domu urządzić sobie pracownię. – Z westchnieniem położyła dłoń na biodrze. – A także przytargać tu całą tonę roślin doniczkowych, bananowca, drzewko cytrusowe oraz...

– Dobrze, dobrze – powstrzymał ją rozbawiony, po czym wstał. – Chodźmy, coś ci pokażę.

Korytarzem dotarli na tył domu i Jake otworzył drzwi do pomieszczenia ze szklanym dachem, gdzie było mnóstwo orchidei w najróżniejszych kolorach, kwitnące krzewy, wiszące kosze z paprotkami i filodendronami. Była tu też sosna z Norfolk Island i ogromna strelicja królewska, która wprost zachwycała swoją urodą.

– Coś podobnego... – Tylko tyle zdołała wydukać.

– Po prostu lubię rośliny – z fałszywą skromnością wyznał Jake, który tak naprawdę pękał z dumy, widząc zachwyt w oczach Idy.

– Ja też – odparła żywo. – Hoduję różne zioła i kwiaty, ale marzę o kolekcji orchidei i drzewek bonsai, to jednak jeszcze przed mną... – Zamilkła, gdy dostrzegła ukryty za paprociami stolik z przepiękną kolekcją miniaturowych drzewek bonsai, od roślin jadeitowych po cyprysy i małe płaczące wierzby. – Musiałeś tworzyć tę rajską krainę przez wiele lat, prawda?

– Trochę to trwało i nadal nad tym pracuję. Kiedy jestem poza miastem, roślinami zajmuje się Maude. Szczególnie orchidee wymagają bardzo troskliwej opieki. Codziennie trzeba je spryskiwać i co drugi dzień podlewać, ale ostrożnie, by woda nie zbierała się na dole. Co pewien czas potrzebują też nawozu.

– Uwielbiam orchidee, lecz jak dotąd nie za bardzo było nam po drodze, nawet z odmianą *phalaenopsis*, podobno najłatwiejszą w hodowli.

– Potrzebują spektralnego nasłonecznienia – wyjaśnił fachowo Jake. – Dlatego jest tu specjalny sprzęt oświetleniowy, a rośliny są odpowiednio ustawione.

Spojrzała na kilka krzeseł stojących w szklarni.

– Cudowne miejsce, by usiąść, podziwiać rośliny i podumać – powiedziała cicho.

– Przesiaduję tutaj, gdy coś mnie niepokoi albo martwi.

– Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś takim samotnym myślicielem.

– Za mało jeszcze się znamy, prawda? – odparł z delikatnym uśmiechem. – Tak niewiele wiem o tobie, a ty o mnie. – Gdy tylko skinęła głową, dodał: – Ale to wszystko przed nami. – Znow się uśmiechnął. – Proponuję kawę. Musimy zaplanować twoją przeprowadzkę pod mój dach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Odebrali z lecznicy ozdowieńców, czyli Wolfa i Butlera, i pojechali na ranczo Idy, by zająć się przeprowadzką, żeby Lowellowie mogli tu zamieszkać. A Wolf i Butler, wreszcie na swobodzie, zaczęli buszować po całym terenie i nawiązywać więzy przyjaźni.

Firma przeprowadzkowa zawiozła meble Idy do wynajętego magazynu, oczywiście poza fortepianem, łóżkiem z materacem ortopedycznym i kilkoma innymi mebelkami, które trafiły do domu Jake'a. Ida spakowała ubrania, książki oraz wszystkie drobiazgi i też je tam zawieźli. Trzeba było je powyjmować z toreb i walizek, schować do szaf i poustawiać w regałach, ale poszło im to szybko i sprawnie. Ida przywiozła również alpakowy chodnik, który rozłożyła na dywanie przy swoim łóżku.

Gdy Jake przyglądał mu się z zaciekawieniem, wyjaśniła:

– To taki mój mały luksus. Przyjemnie postawić na nim bosc stopy, kiedy trzeba rano wstać.

– Na futro nie jesteś uczulona?

– Nie, nie jestem. Ten chodnik kupiła mama, a gdy byłam małą dziewczynką, uwielbiałam chodzić po nim na bosaka. I do dziś uwielbiam. Przypomina mi mamę.

– Tak, rozumiem... – mruknął Jake, a potem spojrział na przytulne prowansalskie meble, które zachowała z czasów pierwszego małżeństwa. Na łóżku zobaczył pluszową kołdrę i narzutę, a nad nim biały baldachim.

Zasłony typu Priscilla idealnie pasowały kolorystycznie do tego kompletu. – Bardzo kobiecy wystrój – skomentował.

– No wiesz, tak jakoś się złożyło, że jestem kobietą – odparła wesoło i dodała: – Nie przelewało się u nas i gdy byłam dziewczynką, marzyłam o takich mebelkach. Jedna z moich przyjaciółek, której rodzice byli zamożni, miała łóżko z baldachimem i białe meble. Obiecałam sobie, że jak będę bogata, to kupię sobie taki komplet.

– Idealnie do ciebie pasuje... Może twoja rodzina wywodzi się z Francji?

– To możliwe, jeśli chodzi o rodzinę mamy – odparła Ida. – Kiedyś wspomniała, że jakiś nasz krewny w dramatycznych okolicznościach zmarł we Francji ponad dwieście lat temu... może podczas Rewolucji Francuskiej? Ale to była mglista informacja, jak to w legendach rodzinnych, a ja nie drążyłam tematu.

– Możesz zamówić badania genealogiczne – podsunął Jake.

– Świetny pomysł! – zawołała uradowana. – Że też sama na to nie wpadłam... No i będę miała czego wyczekiwać!

– Wyczekiwać? – zdziwił się Jake. – Całe życie czekamy na to czy tamto, ale dla ciebie to aż taka atrakcja?

– Nie tyle atrakcja, co kuracja. Otóż po tych moich koszmarach przeżyciach lekarz powiedział, że podczas wychodzenia z traumy bardzo pomocne jest stawianie przed sobą kolejnych celów, a szczególnie oczekiwanie na ich realizację, bo to odrywa nas od rozpamiętywania bolesnej przeszłości i kieruje myśli w przyszłość. To pomocna sztuczka psychologiczna, którą każdy może wypróbować na sobie, co też z pełną świadomością czynię. I dobrze mi to służy. Chodzi o kolejne drobne cele, a więc oczekiwanie na dostawę nowych ciuszków, na kolację z przyjaciółmi, na zbliżające się wakacje... I widzisz przed sobą dobrą

przyszłość, a zła przeszłość powoli zamiera. Choć nie cała była zła – dodała tak cicho, że tego nie usłyszał.

– Niezły pomysł – z uśmiechem podsumował Jake, z czułym zachwytem wpatrując się w ożywioną twarz Idy, gdy opowiadała o zbawiennej „sztuczce psychologicznej”. Jednak nie dostrzegł, że na sam koniec jakby zapadła się w sobie. – Może wybierzemy się jutro do pastora, by wszystko do końca omówić?

– Co? – spytała zdezorientowana. – Wybacz, ale nagle odleciałam w dawne szczęśliwe czasy, gdy byłam kochanym i radosnym dzieckiem.

Jake podszedł do niej i powiedział cicho:

– Byłaś biednym dzieckiem.

– Ale szczęśliwym... A teraz jestem bogata, tak samo jak ty, lecz nie na tym polega szczęście, prawda?

– Prawda – odparł zdecydowanym tonem. – Za dużo pieniędzy, za dużo czasu do wypełnienia, za dużo dni i nocy spędzonych w samotności. – Ujął jej dłoń... i poczuł nagły przypływ pożądania. Zaskoczyło go to... i to samo wyczytał z twarzy Idy. – Posłuchaj – powiedział delikatnie. – Pobierzemy się, ale nasze małżeństwo nie będzie konwencjonalne. – Gdy spojrzała na niego pytająco, wyjaśnił, w czym rzecz: – Chodzi mi o to, że nie będziemy sypiać ze sobą.

– No tak... – Nagła zmiana tematu wytrąciła ją z równowagi, dlatego milczała przez chwilę. – Nie będzie to dla ciebie łatwe, prawda?

– Co masz na myśli?

– Przywykłeś do towarzystwa kobiet, miałeś wiele romansów, na pewno uwielbiasz seks... – Widać było, że nie jest to dla niej łatwa rozmowa.

Mocniej ujął jej dłoń.

– Kiedyś uwielbiałem, ale teraz już nie... od kiedy rozstałem się z Miną. – I zdumiał się, jak długo już żył w celibacie.

– Jeśli spotkasz kobietę, którą będziesz mógł pokochać, powiesz mi? – poprosiła cicho.

– Tak, powiem... A jeśli ty kogoś poznasz...

– To niemożliwe – wpadła mu w słowo. – Czuję przesyty... – Zrozumiała, że palnęła głupotę. – Ciebie to nie dotyczy – dodała szybko. – Jesteś inny od tych wszystkich facetów, którzy byli w moim życiu. – To też nie za dobrze jej zabrzmiało. – Chodzi mi o to, że...

Jake delikatnie przytulił Idę, jak mógłby to zrobić przyjaciel, by ją pocieszyć czy uspokoić.

– Wiem, o co ci chodzi – szepnął tuż przy jej skroni, rozkoszując się tym, że trzyma ją w ramionach i czuje jej słodką miękkość. – Będzie nam dobrze ze sobą, Ido, w zdrowiu i chorobie, na dobre i na złe...

Uśmiechnęła się.

– W zdrowiu i chorobie – powtórzyła cicho. – To dobra oferta dla takiego połamania jak ja – próbowała zażartować... i nagle wyrwało się jej z głębi serca: – Dobrze wiedzieć, że ma się opiekuńczą duszę obok siebie, Jake. Też będę się tobą opiekować, gdy zachorujesz.

Wiedział, że jej wyznanie, choć tak skąpe w słowa, kryło w sobie najszczerzą, najgłębszą i najpiękniejszą treść. Z żadną z kobiet nie nawiązał tak bliskich relacji, nawet z Miną, choć pokładał w niej wielkie nadzieje. Jednak go odrzuciła, a on do dziś nie poradził sobie z traumą, przez co nie do końca był sobą.

Wtulona w niego Ida czuła się cudownie. Rozkoszowała się wspaniałą muskulaturą Jake'a, który nie stronił od fizycznej pracy, choć był biznesmenem i milionerem. Zaczęła delikatnie przesuwać dłoń po

jego torsie, ale unieruchomił jej rękę, zarazem muskając, może przypadkiem, a może nie, jej pierś.

– Więc jaki będzie nasz ślub? Rozmawialiśmy o tym, ale nie podjęliśmy ostatecznych decyzji – dość niespodziewanie odezwał się Jake. – Albo skromna ceremonia i cateringowe przyjęcie, albo cichy ślub tylko ze świadkami. Odniosłem wrażenie, że wolisz tę drugą opcję, bez tłumu weselników.

Tak, rozmawiali już o tym. Miała niewielu prawdziwych przyjaciół, a w sumie tylko Cindy, której nie stać na kreację wymaganą na hucznych weselach...

– Nie mam żadnej rodziny – odparła po chwili – ale chciałabym, żeby na skromnej ceremonii pojawili się doktor Menzer z żoną, Maude, Cindy, a także kowboje z mojego rancza.

– A ja dodałbym do tego towarzystwa Rogana Michaela i Corta z Miną. – Gdy wymienił ostatnie imię, Ida posmutniała, choć starała się to ukryć. – Ale Rogan jest w Australii i walczy ze skutkami pożarów, a Cort i Mina wraz z dzieckiem pojechali do Jacobsville w Teksasie, gdzie mieszkają bracia Corta. – Ida dla odmiany poweselała. – Podobnie jak ty, też nie mam rodziny. – Przerwał na moment, po czym zapytał: – Mieliśmy lecieć do Nowego Jorku i zrobić zakupy na Manhattanie, ale może zmienimy plany i wybierzemy się do Los Angeles? Muszę się tam spotkać z pewnym biznesmenem, by porozmawiać o planowanej inwestycji.

– Nie ma sprawy, może być Los Angeles – odparła uradowana. Nie zdradzała się z tym, przecież nie jest tchórzem, ale bała się tak długiego lotu wprawdzie luksusowym, lecz maleńkim odrzutowcem. Co innego żabi skok do Los Angeles.

– Chciałabyś jeszcze kogoś zaprosić? – spytał Jake.

– Myślałam o moich adwokatach, ale za bardzo są powiązani z przeszłością, a głównie z Baileyem – wyjaśniła.

Zanurzył palce w jej krótko ściętych, jedwabistych włosach.

– Później im powiesz, że musieliśmy przyspieszyć ślub.

– Pomyślą, że jestem w ciąży, a ty musiałeś ratować moją cześć niewieścią – zażartowała. – Choć w takiej miejscinie jak Catelow nie brakuje ludzi, którzy myślą w takich kategoriach.

Jednak Jake daleki był od żartów, bo wizja Idy noszącej pod sercem jego syna lub córkę była bardzo poruszająca.

– O dziecku nie myślę od czasu... – Urwał przekonany, że Ida zrozumie. Pragnął dziecka z Miną, ale ona go rzuciła.

– Przepraszam – kajała się Ida, gdy dotarło do niej, że uraziła Jake'a. – Niepotrzebnie to powiedziałam.

– Dlaczego? – Jego dłoń znieruchomiła w jej włosach.

– Gdy będę cię obrażać, na pewno mnie porzucisz – rzuciła z zaskakującą dla Jake'a szczerością. – Ale wiem, że jestem trochę... dzika, nieokrzęsana. – Gdy spojrzał na nią jeszcze bardziej zdumiony, wyjaśniła: – Mam już dwadzieścia sześć lat, ale poza miłością rodziców i przyjaźnią Charlesa niewiele zaznałam dobra. I nie przywykłam do czułości, do przytulania...

Jake roześmiał się, przytulił ją mocniej i powiedział:

– Wybacz, jeśli cię wystraszyłem, ale po twoich słowach nie mogłem się powstrzymać, choć wiem, że wciąż boisz się mężczyzn. Mnie również.

Zacisnęła zęby. Jak on to odgadł?

– Tak bardzo widać to po mnie? – spytała cicho. – Myślałam, że dobrze się maskuję... i walczę z moim lękiem do ciebie...

Gdy spojrzał jej w oczy, dostrzegł konsternację i zamęt.

– I dobrze, że z tym walczysz, bo masz we mnie niezłomnego sojusznika – powiedział z mocą. – To wszystko bierze się stąd, że jeszcze za słabo się znamy. Musimy sporo czasu spędzić pod jednym dachem, by pokonać tę przeszkodę. – Uśmiechnął się. – Ale od razu cię uprzedzę, co szybko wyjdzie na jaw, jeśli chodzi o mnie. Nie jestem pedantem, raczej wręcz przeciwnie, przez brak cierpliwości popełniam głupie błędy, czasami przypominam upartego osła i zdarzają mi się napady złości.

– Też bałaganę i bywam porywcza, ale szybko mi mija. Staram się być cierpliwa, z naciskiem na słowo „staram”. – Milczała przez chwilę. – Nieroztropność, głupie błędy, złe decyzje? To moja największa życiowa bolączka, ale pracuję nad tym. Napady złego humoru? No cóż, zdarzają się, z tym że wypowiedziałam im wojnę, bo są bardzo destrukcyjne.

– Też im wypowiem wojnę – z uśmiechem skwitował Jake, spoglądając na nią. – Ido, naprawdę wiele nas łączy. Mamy podobne upodobania, zgadzamy się w naszych poglądach, charakterki też mamy trochę podobne... Znam małżeństwa, które stworzyły solidny związek, choć na starcie tych ludzi łączyło dużo mniej niż nas. Zauroczenie to kiepski powód do ślubu, bo szybko przeradza się w obojętność.

– Pewnie taka jest prawda. – Ida pomyślała o Minie, którą Jake darzył gorącym uczuciem.

Które w ich przypadku jest wykluczone, skoro on nadal myśli o tamtej kobiecie, choć związała się innym mężczyzną i stworzyli szczęśliwą rodzinę. Ale czy na zawsze wykluczone? Powinna się zastanowić, co zrobić, by zatrzeć w pamięci Jake'a tak niezwykłą osobę, jak Mina Michaels-Grier, która jest uznaną pisarką, uczestniczką ekstremalnie niebezpiecznych misji z oddziałem najemników, a przy tym piękną i uroczą kobietą. Nie, z taką rywalką, która wciąż żyje w pamięci

i duszy Jake'a, skazana jest na porażkę. Wreszcie dotarło do niej, że choćby nie wiedzieć, jak się starała, na prawdziwe małżeństwo z Jakiem nie ma szans.

Pierwszy mąż był gejem, drugi sadystą, a kandydat na trzeciego kocha inną kobietę...

To godzi w moją dumę, pomyślała ze smutkiem. I z jeszcze większym smutkiem stwierdziła w duchu, że tak, jednak jest zazdrosna. I to piekielnie...

– Nie przejmuj się – powiedział Jake. – Wszystko dobrze się ułoży.

– Okej, Jake... – W taki sposób wymówiła jego imię, że prawie każdego by to poruszyło.

Ale nie Jake'a, który nie wychwycił żadnego niezwykłego tonu, tylko z radosnym uśmiechem powtórzył:

– Okej, Ido.

Odwiedzili pastora, dzięki czemu Ida poznała wreszcie kapłana, który udzieli im ślubu. Tolbert Drake, wysoki blondyn o żywym usposobieniu, był pastorem chrześcijańskiego kościoła bezwyznaniowego w Catelow, a na prośbę Jake'a o poprowadzenie ceremonii natychmiast odpowiedział „tak”.

– Nasza społeczność religijna jest bardzo różnorodna – wyjaśnił Idzie i Jake'owi. – Wszystkie kolory skóry, wszystkie orientacje seksualne i opcje polityczne... – Zniżył głos do konspiracyjnego szeptu. – Jest też z nami były mafioso, i to nie byle jaki, bo emerytowany capo di tutti capi...

– Coś podobnego! – wykrzyknęła Ida.

– Udzielenie wam ślubu nie stanowi żadnego problemu. W tej świątyni głosimy zasadę, że Bóg wybacza dużo więcej, niż ludzie mogą

sobie wyobrazić. – Zerknął na Idę.

Jake bez namysłu stanął w jej obronie.

– Drugi mąż okazał się sadystą – powiedział, patrząc na pastora. – Ida cudem uniknęła śmierci, a skutki jego agresji odczuwa do dziś. Niestety już wyszedł z więzienia i próbuje ją zastraszyć, bo chce wyłudzić pieniądze na spłatę długów hazardowych.

Tolbert Drake, który nie znał tej sprawy, spojrzał na Idę innym okiem.

– Aby mężczyźni zostawili mnie w spokoju, sprokurowałam sobie fatalną reputację – powiedziała. – Mój pierwszy mąż był cudownym człowiekiem, ale po ślubie okazało się, że jest gejem. Tak czy inaczej, żyliśmy w wielkiej przyjaźni, niestety Charles umarł. – Przerwała na moment. – Drugi mąż oszukał mnie, udając kogoś innego, a ja uległam złudzeniu i wyszłam za potwora. – Skrzywiła się nieznacznie, bo te wspomnienia zawsze będą bolesne. – Jak pan widzi, pastorze, nie potrafię właściwie oceniać mężczyzn, dlatego starałam się od nich odgrodzić za pomocą fatalnej reputacji. Rozpasana kobieta, która wystawia na pośmiewisko nieudanych kochanków... I to naprawdę działało.

– Spotykała się pani z późniejszym mężem Miny Michaels – przypominał pastor.

– Oczywiście. Oboje bogaci, ja po bolesnych przejściach, on zniechęcony do kobiet, które widziały w nim bezdenny bankomat... Dobrze nam się rozmawiało i toczyliśmy zażarte pojedynki na szachownicy, to wszystko. Bardzo się boję... – Przerwała gwałtownie, zaraz jednak dokończyła: – Obawiam się, że nie jestem w stanie stworzyć z jakimkolwiek mężczyzną dobrego związek... – Znowu przerwała, wystraszona spojrzeniem Jake'a. I swoim spojrzeniem od razu go przeprosiła.

– Pastorze, może ja to wyjaśnię – spokojnie, ale stanowczo oznajmił Jake. – Planujemy małżeństwo dwojga przyjaciół, których wiele łączy. Mamy podobne upodobania i poglądy, a nasza przyjaźń jest szczerą i głęboką. I będąc razem, mamy szansę wyzwolić się z prześladowującej nas przeszłości.

Tolbert zauważył więcej, niż mogli się spodziewać.

– Nawet do pastorów docierają plotki – powiedział, uśmiechając się do Idy. – Przepraszam, to zawsze błąd, a czasem nawet grzech, gdy pozory bierze się za rzeczywistość. Pokazujemy światu oblicze, które jest inne od tego, które objawiamy w życiu prywatnym. – W oczach pastora pojawił się cień, ale szybko zniknął. – Uważam, że kierujecie się szczerymi i słusznymi motywami, dlatego z radością udzielę wam ślubu. Zdaje się, że wspominaliście o przyszłej sobocie?

Ida i Jake w zdumieniu popatrzyli na siebie, bo o konkretnej dacie jeszcze nie rozmawiali, natomiast pastor spytał:

– Czy ma pan dokument pozwalający na zawarcie związku małżeńskiego?

– Jeszcze dziś będę go miał – odparł Jake, ganiąc się w duchu, że zapomniał o tym, bo pochłonęły go rozmowy i negocjacje online dotyczące bardzo zawiłego kontraktu.

– Skoro już jutro dostarczy pan pozwolenie, to mogę udzielić państwu ślubu w najbliższą sobotę przed południem. – Uśmiechnął się. – Nie będzie trzeba odkładać tego na następny tydzień.

– Co ty na to? – zapytał Jake.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Wszystko toczyło się tak gładko... za gładko? Nie znała Jake'a tak dobrze, jak powinna, decydując się na ślub. I co, jeśli po ceremonii okaże się taki sam jak Bailey?

Musnął palcami jej policzek i powiedział cicho:

– Ido, nigdy cię nie skrzywdzę. – W jego oczach była sama szczerść... i coś innego, równie pięknego.

A na Idę spłynął spokój. Po prostu zaufała Jake'owi. I rozum nie miał tu nic do gadania, tylko przecucie, a może kobieca intuicja.

– Sobotnie przedpołudnie to idealny termin – powiedziała, nie dodając, że każdy inny też byłby idealny.

– To świetnie. – Jake uśmiechnął się promiennie.

Tak do końca nie wiedział, dlaczego chce poślubić Idę. Ale jakie znaczenie miała ta niewiedza, skoro tak bardzo tego pragnął?

Ida siedziała przy kuchennym stole, popijając kawę w towarzystwie Maude, która szykowała obiad.

– Zapomniałam o kimś. Chcę zaprosić Pam Simpson i jej męża – powiedziała Ida. – Maude, pani też musi przyjść na nasz ślub.

Maude szczerze polubiła Idę, ale знаła swoje miejsce, dlatego tak bardzo była zaskoczona. Przecież do dziś miała opory, gdy „państwo” zapraszali ją do wspólnie spożywanego posiłku, który sama przygotowała.

– Ja?

– Tak, pani. – Ida uśmiechnęła się ciepło. – Okazała mi pani tyle serca, więcej niż ktokolwiek inny w ostatnich latach... Wystąpi pani w roli asystującej mężatki, a jeśli potrzebuje pani eleganckiej sukni, pojedziemy we troje z Jakiem do sklepu i ją kupimy.

Maude była w siódmym niebie.

– Naprawdę zrobicie to dla mnie? – spytała bardzo przejęta. – Niestety nie mamy oszczędności na szczególne okazje, chociaż pan McGuire płaci mi dużo więcej, niż jestem warta. Ale mąż ma tylko rentę

inwalidzką. Kiedyś ujeżdżał konie, ale nabawił się poważnego urazu kręgosłupa, więc pracuję tylko ja.

– Ależ tak, kupimy pani wszystko, co potrzebne – od progu potwierdził rozpromieniony Jake. – Pewnie pani zauważyła, że jesteśmy trochę lepiej sytuowani od naszych bliższych i dalszych sąsiadów.

– A tak, zauważyłam tego wypasionego mercedesa i jaguara – skwitowała Maude, a oni wybuchnęli śmiechem.

I faktycznie polecieeli z gospodynią do Los Angeles, gdzie wstąpili do jednego z najdroższych butików.

Maude zachowywała się jak dziewczynka w cukierni. Chodziła od sukni do sukni niczym osoba, której trafiła się wielka wygrana, z tym że w tym swoim zachwycie nie była śmieszna, tylko bardzo naturalna i sympatyczna.

– Szczerze ją polubiłam – szepnęła Ida, gdy Maude zabrała do przymierzalni dwie suknie odpowiednie na ceremonię ślubną.

– Bo jest za co – potwierdził Jake. – Zasługuje na podwyżkę. Jest uczciwa, lojalna i pracowita, no i ma dobre serce.

– W pełni popieram tę opinię i bardzo się ucieszę, gdy podniesiesz jej pensję.

Jake otoczył ją ramieniem. Niby był to gest opiekuńczy, ale tak naprawdę kierowało nim skrywane pożądanie. Skrywane, bo nie chciał wystraszyć Idy.

Lecz i tak coś zauważyła... i poczuła się podobnie jak Jake. Powinna się wystraszyć, ale nic takiego się nie stało, bo bliskość Jake'a sprawiała jej czystą przyjemność. Spontanicznie wtuliła się w niego... i nagle mocno zadziwieni spojrzeli po sobie.

A potem zastygli w bezruchu i trwali tak aż do chwili, gdy rozpromieniona Maude wyszła z przymierzalni w klasycznej sukni w blad różowym kolorze.

– Ta – zdecydował Jake, a Ida go poparła.

Maude uśmiechnęła się do ekspedientki, a potem podeszła do nich i wyszeptała do Jake'a:

– Czy zdaje pan sobie sprawę, ile ta suknia kosztuje?

– Nieważne, ile kosztuje, ważne, że pięknie w niej pani – odparł z wesołym błyskiem w oku.

– Też tak uważam – dodała Ida. – Będzie pani w najładniejszej kreacji... no, na drugim miejscu, tuż za panną młodą – sprostowała żartobliwie. – Ale ja będę w bieli. Maude, naprawdę pięknie się pani prezentuje w tej różowej sukni.

– Dziękuję – powiedziała Maude. – I za suknię też. Czegóż tak ładnego nigdy jeszcze nie miałam. – Wróciła do przymierzalni.

Ida przytuliła się do Jake'a i stwierdziła:

– Naprawdę jesteś życzliwym człowiekiem.

– Maude to prawdziwy skarb. Żałuję, że wcześniej o tym nie pomyślałem. Tak samo jak ty dobrze wiem, czym jest ubóstwo. W moim domu nigdy nie było żadnych oszczędności, do szkoły chodziłem w połatanych spodniach i w dziurawych butach.

– Nam jedzenia nie brakowało, bo mieszkaliśmy na ranczu i mieliśmy warzywa i mięso, ale buty to był nieustanny problem, bo dzieciakom stopy szybko rosną.

Jake spojrzał na nią z uśmiechem. Miała na sobie gustowne pantofle dopasowane do jedwabnej bluzki pod długim skórzanym zakietem.

– Śliczne stópki... – zauważył.

Ida zerknęła niżej i stwierdziła kpiąco:

– A ty musisz nosić pudła po butach, bo w żadnych butach się nie mieścisz.

– Wielkie stopy, wielki umysł, wielkie serce – odparł z butną miną, a gdy skończyła się śmiać, dodał: – Przyjechaliśmy tu głównie po to, żebyś obejrzała suknie ślubne.

– Nie wiem, czy to ma sens. Wystarczy mi po prostu ładna suknia, jakich mam dużo w szafie... Nie jestem ani młodziutką panną młodą, ani kobietą, która pierwszy raz w życiu staje przed ołtarzem. Zresztą planujemy skromną uroczystość...

– Już o tym rozmawialiśmy, Ido. Ciepła biel zimowa, kreacja, która podkreśli twoją urodę. I welon.

Cóż, miał rację, właśnie to uzgodnili. A ani Charlie, ani Bailey nie nalegali, by do ślubu poszła w klasycznej ślubnej sukni.

– No dobrze, niech będzie biel, do tego welon – zgodziła się z uśmiechem.

Maude szukała dodatków, Ida zaczęła oglądać suknie ślubne od najsłynniejszych projektantów, a Jake cierpliwie czekał.

Początkowo Ida była oszołomiona tym oceanem bieli, aż wreszcie zafrapowała ją koronkowa suknia z satynową podszewką. Niewielki dekol, klasyczne wykończenie, dopasowana góra, rozkloszowana długa spódnica z trenem, bufiaste rękawy i wymyślny haft wokół spódnicy. Welon był z delikatnej koronki. To suknia z baśni, pomyślała, przeglądając się w trzech lustrach przymierzalni.

Tylko czy nie jest za stara... no, za dojrzała na taką ślubną kreację? Może powinna wybrać coś mniej efektownego?

Jednak ekspedientce aż zaparło dech, gdy ją ujrzała.

– Pomyśli pani, że często tak mówię klientkom, ale zapewniam, że jeszcze nie spotkałam panny młodej, która wyglądałaby tak pięknie. Ta suknia to dzieło naszego nowego projektanta, który zachwycił już wiele wybrednych pań.

Ida wreszcie się uśmiechnęła.

– Bałam się, że jestem za stara na taką ślubną kreację. Mam za sobą dwa małżeństwa...

– Żadna kobieta nie jest za stara na taką suknię ślubną – odparła z uśmiechem ekspedientka.

Ida przejrzała się znowu w lustrze... i musiała zgodzić się z tą opinią.

– Biorę ją – oznajmiła z szerokim uśmiechem.

Wysadzili Maude pod jej domem, żeby pokazała suknię mężowi i schowała ją do szafy, i czekając na nią w limuzynie, gawędzili na błahe tematy. Natomiast Fred co chwila zerkał w tylne lusterko, jakby mu się śpieszyło.

– Co tak się niecierpliwisz? – podkpiwał Jake. – Zapewniam cię, że nie obrabiamy banku. Chociaż czasami jeździsz jak kierowca z szajki włamywaczy, od którego zależy, czy po opróżnieniu sejfów zdołają umknąć przed policją – stwierdził ze śmiechem.

Fred też się uśmiechnął, ale trochę dziwnie, i powiedział:

– Muszą być prawdziwymi mistrzami kierownicy.

– Na pewno – zgodził się Jake, a potem powiedział do Idy: – Masz ochotę wybrać się jutro na koncert symfoniczny? I na kolację?

– W Catelow nie ma orkiestry symfonicznej – odparła zdziwiona.

– Owszem, u nas nie ma, ale jest na Manhattanie, i jak wieść niesie, jutro grają Debussy'ego.

– Skąd wiesz, że to mój ulubiony kompozytor? – zdziwiła się ponownie.

– Nie wiedziałem, za to doskonale wiem, że jest jednym z moich ulubionych kompozytorów.

– Czyli znowu coś, co nas łączy – skwitowała rozbawiona. – Jaką restaurację proponujesz?

– Rzecz jasna Plaza, chyba że wolisz Bull and Bear. – Ten ostatni lokal mieścił się w hotelu Waldorf Astoria.

– Jeśli chodzi o Manhattan, to szczególnie mi zależy na hotelu Algonquin, bo byłam tam tylko raz...

– O Boże! – wykrzyknął Jake. – To magiczne miejsce i magiczni ludzie. Obdarzona piekielnie ostrym językiem Dorothy Parker i inne literackie gwiazdy z grupy Algonquin Hotel, nazywanej też kołem literackim pani Parker i jej piekielnym kręgiem...

– Tak, tak, Jake, też uwielbiam te klimaty – powiedziała uradowana.

– Ido, zapowiada się na to, że jako małżeństwo odniesiemy największy sukces w całej historii Catelow – stwierdził niby żartem, ale jak najbardziej serio.

– Nie można tego wykluczyć – dodała z uśmiechem.

Znowu poczuła się jak w siódmym niebie. Owszem, obawiała się tego ślubu, ale już wiedziała, że to najlepsza decyzja w jej życiu. Zniknął strach przed Baileyem i jego rzezimieszkami, zniknęły wątpliwości związane ze ślubem z Jakiem, za to pojawiła się realna nadzieja na stworzenie wspaniałego związku.

Czekając na Maude, doszli do wniosku, że wypad na Manhattan muszą odłożyć na później, i w samochodzie zapadła cisza, a Ida zaczęła rozmyślać o podróży poślubnej. Tyle jest miejsc na świecie, które warto

zobaczyć. Ale najważniejsze, że zaczęła wierzyć w ich szczęśliwy związek.

Było tylko jedno „ale”. Ida pragnęła zostać matką, więc w tajemnicy przed Jakiem zapytała doktora Menzera, czy przy jej stanie zdrowia ma szansę donosić ciążę.

Doktor oznajmił, że z uwagi na chore biodro potrzebna będzie podczas ciąży specjalistyczna opieka, ale jak najbardziej może zdecydować się na dziecko. A ponieważ wspomniała Menzerowi, że planują z Jakiem „białe małżeństwo”, odparł ze śmiertelną powagą, że jeśli chcą doczekać się potomstwa, to na jakiś czas powinni zawiesić ten projekt.

Zastanawiała się, jak mogłoby wyglądać ich dziecko. Jake ma oczy srebrzyste, a ona niebieskie, oboje są wysocy, kochają muzykę i są wszechstronnie wykształceni. Ich maleństwo może się okazać tak zwanym cudownym dzieckiem, które ujawnia nadzwyczajne zdolności w jakiejś dziedzinie w bardzo młodym wieku. Wyobraziła sobie, jak tuli dziecko do piersi, a uradowany Jake pochyla się nad nimi...

Marzenie ściętej głowy, pomyślała po chwili i gwałtownie posmutniała.

Maude zdążyła wrócić, zanim Fred wyszedł z siebie. Rytmicznie stukał palcami w kierownicę i rozglądał się na wszystkie strony, jakby lada moment miała nadjechać policja. Rozbawił tym Idę, która nie miała pojęcia, dlaczego kierowca tak się denerwuje.

Fred odwiózł całą trójkę do rezydencji, a Maude wróciła do swoich obowiązków, czyli zaczęła szykować kolację.

– Ido, powinnaś odpocząć – powiedział Jake. – Za długo byłaś na nogach. – Spojrzał na torbę, w której była suknia Idy, i spytał z prowokującym uśmiechem: – Pokażesz mi ją?

– Nie przed ślubem – odparła zdecydowanym tonem.

– Czy suknia jest w komplecie z welonem?

– Tak, oczywiście.

Podszedł do Idy i zapatrzył się w jej oczy, muskając przy tym palcami policzek, i wyszeptał:

– Zaraz po ślubie uniosę welon i będę tym pierwszym, który cię ujrzy jako mężatkę.

Jake ją fascynował. Był idealnym zaprzeczeniem Bailey'a we wszystkich sferach życia.

– Pani McGuire, małżonka Jake'a – powiedział z jawnym zachwytem, nadal kontemplując wzrokiem twarz przyszłej żony.

– Tak – wydusiła z siebie.

A on przyłgął ustami do jej ust, ale zrobił to delikatnie i czule, by Ida nie poczuła się zagrożona, po czym odsunął się i poprosił:

– Tylko nie panikuj, po prostu nabieram wprawy przed ceremonią, którą odprawi Tolbert.

Roześmiała się wyraźnie oczarowana.

– W porządku, skoro tak mówisz... I co, już nabrałeś wprawy? Taki zdolniacha z siebie? – bezczelnie prowokowała, choć nie miała pewności, jak Jake zareaguje.

Zareagował jak należy, to znaczy znów przyłgął do jej ust, zaborczo otaczając Idę ramionami. I zarazem napominał sam siebie, że musi być delikatny, nie wolno mu jej wystraszyć, musi panować nad rosnącym pożądaniem.

Dlatego odsunął się od niej, by nie prowokować losu, a Ida spojrzała na niego półprzytomnie, jakby nie była z tego zadowolona. Wyczuł też,

że jest wyraźnie nim zafascynowana, co było bardzo miłym spostrzeżeniem. I dotarło do niego, że też jest nią zafascynowany. Dlatego obawiał się kolejnego pocałunku, bo mógł nie zapanować nad pożądaniem. I wiedział już, że zakochał się w Idzie po same uszy. Znów przysunął usta do jej ust... lecz drzwi się otworzyły, a narzeczeni oderwali się od siebie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Maude zdołała ukryć uśmiech, gdy informowała, że za chwilę obiad zostanie podany.

Jake i Ida byli mocno zmieszani, co dodatkowo ucieszyło Maude. Tak zachowują się ci, którzy zgrzeszyli, pomyślała przewrotnie. I dodała w duchu, że to małżeństwo może okazać się nawet lepsze, niż sobie to zaplanowali. Zwłaszcza że przyszła panna młoda już dzierga kocyk dla dzidziusia. Owszem, niby dla dziecka przyjaciółki, ale widać po niej, jak bardzo pragnie zostać mamą. Tylko ciekawe, czy szef o tym wie, zastanawiała się Maude.

Jake nie wiedział, bo zbyt go absorbowały przygotowania do ślubu i gwałtownie malejące wątpliwości z nim związane. Świetnie się czuł w towarzystwie Idy, choć nie wszystkimi wspomnieniami mógł się z nią dzielić. Bo były i takie, przez które z krzykiem zrywał się z łóżka w środku nocy. Wojenna groza, trupy, wszędzie krew... Jednak Jake dotąd mieszkał sam w wielkim domu, więc nikt o tych sennych koszmarach nie wiedział.

Zapamiętał opowieść Cindy o tym, jak Ida obudziła ją w nocy strasznym krzykiem. Cindy zadzwoniła do szeryfa, obawiając się, że ktoś napadł na Idę. Ale to nie był napad, tylko bolesne wspomnienia.

Jake westchnął. Skoro Idę też nachodzą nocne koszmary, to łatwiej siebie zrozumieją. Jednak miał inny problem. Wojna zostawiła na nim trwałe ślady, czyli rozległe i przerażające blizny, których starał się nikomu nie pokazywać. Nawet w środku lata i w najgorętsze dni, gdy pomagał na ranczach i w Stanach, i w Australii, zawsze był w koszuli.

Niektórych prowokowało to do komentarzy, ale uciszali ich ci, którzy znali przeszłość Jake'a.

Zastanawiał się, czy Ida też obawia się tak wielkiej zmiany w swoim życiu. Bo on chwilami naprawdę się bał, ale przecież dał słowo, obiecał małżeństwo, kupił pierścionek, więc już za późno, by się wycofać. Z tym że w głębi duszy naprawdę pragnął tego ślubu. Był samotny, brakowało mu pięknych chwil spędzonych z Miną, która ostatecznie go odrzuciła. I pozostały tylko wspomnienia. A także gorzko-słodką świadomość, że Mina jest szczęśliwa z Cortem, a niedawno została mamą. I powracający ból, gdy wspominał, jak bardzo pragnął, żeby Mina urodziła ich dziecko.

Natomiast Idy nie widział w roli matki z uwagi na stan jej zdrowia. Z powodu odniesionych obrażeń mogła mieć poważne problemy z utrzymaniem ciąży. Nie mógł jednak wyrzucić z pamięci tej scenki, jak Ida dziergała kocyk dla maleństwa. I całkiem niespodziewanie ten widok go zauroczył.

Jake uznał, że w tym stanie ducha powinien ponownie porozmawiać z pastorem. Ślub wyznaczono na jutro i o rejteradzie nie było mowy, ale pogadać zawsze warto. O zbliżającej się ceremonii napisały gazety we wszystkich okolicznych hrabstwach, Jake miał bliskie kontakty w branży hodowlanej, a także wśród tutejszej inteligencji, więc uroczystość miała zapewnioną obsługę reporterską, o czym zresztą nie poinformował Idy. Uznał bowiem, że podczas krótkiej ceremonii kościelnej obecność dziennikarzy można zignorować. Tak czy inaczej, było to jego kolejne zmartwienie.

– Jesteś zatroskany – domyślił się Tolbert, gdy zasiedli w jego gabinecie na zapleczu kościoła.

– Tak – wyznał Jake, pochylając się do pastora. – Przypuszczam, że większość kawalerów ogarnia strach tuż przed ślubem.

– Nie większość, ale wszystkich – z uśmiechem sprostował Tolbert. – Kobiet też to dotyczy. Z pewnością twoja Ida właśnie niespokojnie krąży po salonie.

Jake o tym nie pomyślał, ale brzmiało rozsądnie.

– Posłuchaj – zaczął Tolbert – dobraliście się z Idą jak w korcu maku. Ona jest piękna, bogata i utalentowana. Owszem, ma problemy zdrowotne, ale stać ją na tyle zabiegów rehabilitacyjnych, ile potrzebuje, by zachować kondycję. Kobiety z odtworzoną kością biodrową mogą rodzić – dodał ku zaskoczeniu Jake’a. – Dwie panie z naszej wspólnoty są na to żywym dowodem, a ich zdrowotne kłopoty były, jak sądzę, nawet poważniejsze niż te, z którymi boryka się Ida.

– Ach tak! – zawołał uradowany Jake, ale szybko posmutniał i niemal wyjąkał: – Nie takie małżeństwo zaplanowaliśmy, chodzi nam o związek oparty na przyjaźni.

– Rozumiem – gładko odparł Tolbert. – Po prostu związek przyjacielski. – I uśmiechnął się w duchu.

Ida wzdrygnęła się zaskoczona, gdy ktoś zastukał do drzwi jej sypialni. Okazało się, że to Jake. Od razu się zorientował, że jest tak niespokojna i udręczona, jak się tego spodziewał i jaki sam był przed rozmową z pastorem.

– Napijmy się kawy i porozmawiajmy o strachu, który nas dołuje, i o naszej przyszłości – zaproponował z niejakim rozbawieniem.

– Rany, Jake, czyżbyś czytał mi w myślach? – Była nie tylko rozbawiona, po prostu wybuchnęła śmiechem, a jej oczy skrzyły się humorem.

Ona jest niesamowicie piękna, pomyślał Jake, który nie bardzo wiedział, jak się zachować. Owszem, reagowali rozbawieniem

i śmiechem na swoje rozterki, ale tak naprawdę byli zdenerwowani, a on nie chciał tego eskalować.

Przeszła obok niego bez laski.

– Jak widzę, dzisiaj czujesz się lepiej, prawda?

– Tak, bo biorę ibuprofen. Do niedzieli mogę go zażywać. – Skrzywiła się. – Potem nastąpi dziesięciodniowa przerwa. – Przez chwilę patrzyła Jake’owi w oczy, po czym dodała: – Już nigdy nie będę taka jak kiedyś. Czy to ci nie przeszkadza? Przy kiepskiej pogodzie ledwie się ruszam, to samo podczas zapalenia stawu...

– W razie potrzeby zawsze mogę cię wziąć na ręce – powiedział cicho.

Nie tego po nim oczekiwała. Speszyła się, poczerwieniała.

– Ach tak... – mruknęła niepewnie.

Jake uwielbiał jej reakcję na swoje prowokacyjne odzywki, bo brakowało jej wprawy w damsko-męskich potyczkach słownych. Nie miała gdzie się tego nauczyć, gdyż oba jej małżeństwa dalece odbiegały od normy, a drugie okazało się prawdziwą katastrofą, z której wyszła pobijana fizycznie i psychicznie. Jake o tym wiedział, ale wiedział również, że okaleczonym ludziom zawsze można pomóc. Zamierzał zapewnić Idzie dobre życie, a także skutecznie ochronić ją przed jej byłym mężem, który okazał się niebezpiecznym psycholem. I wiedział, że w tej nowej sytuacji to Bailey Trent powinien się bać, a nie Ida. Uśmiechnął się do tej myśli.

– To uśmiech kogoś, kto jest bardzo z siebie zadowolony, mam rację? – spytała zaintrygowana.

– A tak, bo właśnie pomyślałem o najemnikach, z którymi związana jest Mina.

– Rozumiem... – Idzie zrobiło się ciężko na sercu. Jake nigdy nie wyzwoli się spod wpływu tej kobiety...

– Twój były mąż i jego bandziory staną się malutcy, gdy zajmą się nimi najemnicy – stwierdził Jake.

Idzie znacznie poprawił się humor. Nie jestem mu obojętna, pomyślała, zależy mu na mnie. I były na to dowody. Zaopiekował się nią, uratował jej kota i dokłada wszelkich starań, aby uwolnić ją od zmartwień. Można to nazwać szczerym zaangażowaniem... W tym momencie poczuła się jeszcze lepiej. I z tej radości uśmiechnęła się do Jake'a.

Który zareagował na to równie radośnie, tym bardziej że Ida spojrzała na niego wyjątkowo ciepło... może nawet z miłością.

Napięcie między nimi rosło błyskawicznie.

Zbliżył się do Idy i gładząc ją po policzku, powiedział:

– Jutro będziemy po ślubie.

– Tak, jutro... – powtórzyła niczym echo.

– Koniec z lękiem.

– Tak, koniec... – Uśmiechnęła się.

Jake odwzajemnił uśmiech, ale zarazem cierpiał katusze, bo obudzone pożądanie nie dawało mu spokoju.

– Co powiesz na kawę i zapiekankę? Albo coś innego, co Maude ukrywa w kuchni?

– Ukrywa? – spytała ze śmiechem Ida.

– Źle się wyraziłem.

– A już chciałam cię pochwalić za oryginalność!

Spontanicznie wzięli się za ręce i ruszyli do kuchni. To cudowne, pomyślała Ida, czując się tak, jakby jej stopy unosiły się nad podłogą.

Przy kawie Jake powiedział:

– Znalazłem sposób, jak zafundować Cindy suknię, nie depcząc jej dumy.

– Naprawdę? Jaki?

– Jej mąż w wolnym czasie wykonuje dla mnie różne prace, to jego dodatkowe zajęcie, bo zatrudniony jest gdzie indziej. Obiecałem, że wcześniej wypłacę mu przedurlopową premię, ale pod warunkiem, że kupi Cindy suknię druhny z wszystkimi dodatkami. Ma być blad różowa, żeby współgrała z suknią Maude. – Trochę niepewnie spojrział na Idę. – Dobrze zrobiłem?

– Bardzo dobrze. Martwiłam się, że Cindy nie będzie na moim ślubie. Jest moją przyjaciółką. Dziękuję, Jake.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Też lubię Cindy. Spodziewaj się telefonu od niej, bo niedługo mąż zabierze ją na zakupy.

– Świetnie!

Jake spojrział na rozpromienioną Idę i dodał:

– Jutro o tej porze będziemy po ślubie.

Była już pewna, że Jake nie ma w sobie nic z Bailey, ale wciąż niepokoiła się o Minę. Bo co będzie, jeśli nigdy nie pogodzi się z jej stratą?

– Dość już tych obaw – poprosił. – Masz je wypisane na twarzy, choć brak ku temu powodu. Stworzymy dobry małżeński związek, szybko się o tym przekonasz.

Ich spojrzenia się spotkały... i była to ich kolejna magiczna chwila.

– Dziergałaś kocyk dla maleństwa – dodał Jake jakby nie swoim głosem. – Lubisz dzieci?

– Tak, bardzo – wyznała cicho.

Jake nie zamierzał wyjawiać, o czym rozmawiał z pastorem, jednak zmienił zdanie.

– Pastor wspomniał o dwóch kobietach z jego wspólnoty religijnej, które miały podobne jak ty kłopoty zdrowotne i bez większych problemów donosiły ciążę.

– Naprawdę? – spytała, przemilczając fakt, że uzyskała podobną w treści konsultację ortopedyczną. A po słowach Jake’a jej serce rozszalało się.

– Co nie znaczy, że nasze małżeństwo będzie takie – szybko dodał Jake, fałszywie odczytując wyraz jej twarzy. – Dzieci są strasznie absorbujące, wymagają ogromu pracy...

– Tak, wiem... – Pod sztucznym uśmiechem próbowała ukryć rozczarowanie. – Kilka osób pojawi się na naszym ślubie.

– Ale tłoku nie będzie, czyli w sam raz.

Tak czy inaczej, temat dzieci zostawili za sobą. Ale czy na pewno? Jake pragnął zostać ojcem i zastanawiał się, jakie byłoby ich dziecko. Wyobraził sobie małą dziewczynkę równie piękną jak mama i podobnego do niego małego kowboja... Uśmiechnął się do swoich marzeń... i starł z twarzy ten uśmiech. Nierealne rojenia to tylko strata czasu.

– Prawdę mówiąc, muszę trochę podzwonić. Ślub ślubem, ale biznes nie może czekać – powiedział. – Zobaczymy się później.

– Okej.

Gdy Ida i Maude, które wreszcie przeszły na ty, ustalały różne szczegóły ceremonii ślubnej, zadzwoniła Cindy.

– Mąż wcześniej dostał premię przedurlopową – powiedziała – i przeznaczył ją na suknię dla druhny. Wiem od niego, że Maude będzie w sukni blad różowej, dlatego sama kupiłam podobną ... Czy jestem zaproszona?

– Oczywiście, że jesteś! Tak bardzo chciałam, żebyś była na moim ślubie, ale wiedziałam, że nie pozwolisz niczego sobie zafundować...

– Jasne, że nie pozwoliłabym – pogodnie odparła Cindy. – Bardzo się cieszę, że tam będę.

– Ja też. Jesteśmy przyjaciółkami, no i można powiedzieć, że po części ten ślub jest twoją zasługą. Gdybyś nie pomogła, gdy zepsuł mi się samochód, Jake i ja pewnie byśmy się nie poznali.

– Och, wątpię – zażartowała Cindy. – Wpatrywał się w ciebie, kiedy byliście w kafejce.

– Naprawdę? – zapytała przejęta.

– Naprawdę. Tylko nie jestem pewna, czy uświadamia sobie, co w rzeczywistości do ciebie czuje – w zadumie dodała Cindy. – Ale że jest zaangażowany, to pewne.

– Dziękuję... – Ida poczuła się spokojniejsza i pełna nadziei. – Zachował się wobec mnie bardzo uprzejmie, a ja bałam się, że tylko się nade mną lituje.

– Na pewno by się nie żenił z litości – stwierdziła Cindy. – Ale wybacz, muszę kończyć, bo mam coraz więcej klientów. Jutro w kościele... Czy twoja suknia jest ładna?

– Tak, jest piękna. I biała, bo Jake na taką się uparł.

– Szczerze mówiąc, nie miałaś jeszcze konwencjonalnego małżeństwa, więc biały kolor wydaje się odpowiedni – podsumowała Cindy.

– Może obędzie się bez komentarzy, choć wielu pewnie uważa, że szkarłat byłby bardziej stosowny...

– Zdziwiłyby cię plotki na twój temat... Muszę kończyć! Do jutra!

Cindy rozłączyła się, a uspokojona i zarazem zaintrygowana Ida położyła swój telefon na stole.

– Wiem od Cindy, że ludzie znów o mnie plotkują – powiedziała do Maude.

– Tak, mówi się o byłym mężu psychopacie i dystansie, jaki narzuciłaś mężczyznom – powiedziała wielce rada z siebie Maude. – To znaczy teraz mówią o tym wszyscy, ale pierwszymi plotkarami byliśmy my, czyli Cindy i ja. – Spojrzała na nią niepewnie. – Mam nadzieję, że nie czujesz się obrażona, ale czułam się podle z tym, jak cię potraktowałam, gdy przyjechaliście.

– Dziękuję, Maude – powiedziała Ida. – Bardzo ci dziękuję.

– Cieszę się, że plotkowałyśmy nie na darmo... Pamiętaj, musisz dobrze wypocząć przed jutrzejszym dniem.

– Tak zrobię.

Ida wyciągnęła się na narzucie. Wprawdzie zażyła ibuprofen, ale wciąż dokuczał jej ból. Przymknęła oczy, a po chwili zasnęła.

Uciekała przed Baileyem, który gonił ją, machając kijem i wyrzaskując obelgi. Gdy dobiegała do bezpiecznego schronienia, potknęła się i upadła, a Bailey złapał ją jedną ręką, a drugą, tę z kijem, uniósł.

– Ty zdracliwa suko, zapłacisz za to, że przez ciebie gniłem w więzieniu! – wykrzyczał.

Pierwszy cios poczuła na ramieniu i krzyknęła, drugi wycelowany był w kręgosłup, a trzeci w kontuzjowane biodro. Ciosy ze snu bolały jak te na jawie. Zapłakana błagała o pomoc...

– Ido... – szepnął ktoś, a potem ją podniósł, obrócił na bok i przytulił do szerokiego torsu, który pachniał mydłem, drogą wodą kolońską i skórą. – Ido... – znów usłyszała ten niski głos. – Obudź się, skarbie. Jesteś bezpieczna, to tylko zły sen. Jesteś bezpieczna.

Drżała, w jej oczach było widać lęk, ból i łzy.

– Jake? – wyszeptała. – Och, Jake! – Z całych sił wtuliła się w niego.

Zatroskana Maude czekała w drzwiach.

– W moim gabinecie w szafie trzymam koniak dla gości. Proszę przynieść kieliszek – polecił Jake.

– Oczywiście, proszę pana.

Jake jeszcze mocniej objął Idę, która szeptem opowiadała swój sen:

– Gonił mnie z kijem w rękę i bił raz po raz!

– Nie ma go tutaj i obiecuję, że już nigdy cię nie dopadnie.

– Tak straszne się bałam...

Jake ucałował jej skroń.

– Nie pozwolę, by zrobił ci krzywdę. I w ogóle nikt nigdy już cię nie skrzywdzi.

Maude przyniosła kieliszek z trunkiem.

– Mam nadzieję, że wybrałam właściwą butelkę – powiedziała. – Mało się znam na alkoholach.

– Czyli należy pani do mniejszości – zakpił Jake, a potem sprawdził alkohol. – Koniak to nie jest, ale whisky też się nada. – Przytknął kieliszek do ust Idy. – Wiem, że za alkoholem nie przepadasz, ale akurat teraz go potrzebujesz.

Ida z odrazą przełknęła whisky, a potem skomentowała:

– Smakuje jak benzyna.

– Wszystkie alkoholowe napitki tak smakują, dlatego ich unikam – odparł Jake. – Ale ty wypij do dna. – I dodał z uśmiechem: – Gdy zrobisz to jednym haustem, nie będzie aż tak wstrętne.

– No dobrze... – Wychyliła kieliszek i zawołała: – Jest aż tak wstrętne!

– Poczekaj trochę, zaraz zacznie działać – poradził, a potem zauważył błyskotliwie: – Nikt w tym domu nie kwalifikuje się na odwyk.

– Po co ci szafka z alkoholem, skoro nie pijesz?

– Dla gości na biznesowe obiady. Wielu biznesmenów uwielbia trunki.

– Biznesowe obiady? – powtórzyła zaniepokojona.

– Będiesz doskonałą panią domu – zapewnił. – Jesteś piękna, kulturalna, nie siorbiesz, kiedy pijesz kawę.

Maude nie zrozumiała żartu szefa.

– Umyję kieliszek – oznajmiła zdezorientowana i ruszyła w stronę drzwi.

Za to Ida parsknęła śmiechem.

– Naprawdę nie siorbię?

– Moim zdaniem to chwalebna cecha – odparł, gdy Maude zamknęła za sobą drzwi.

Idzie wyraźnie poprawił się humor, a przykry sen odszedł w niepamięć. Czowała się cudownie w ramionach Jake'a, podatna na jego pieszczoty. Gdy jej palce błądziły po torsie Jake'a blisko serca, wyczuła grubą i szeroką warstwę tkanki. W jego oczach dostrzegła niepokój, ale nie cofnęła palców, tylko pogłaskała bliznę.

– Czujesz tu jeszcze ból? – spytała.

– Nie – odparł takim tonem, jakby nie spodziewał się tego pytania.

– Masz ich więcej? – drążyła.

Z kamienną twarzą poprowadził jej palce niżej, ku żebrom. Była tam następna i równie duża blizna. Ida po chwili odkryła kolejną, umiejscowioną na brzuchu.

– Och, Jake – powiedziała – musiałeś bardzo cierpieć...

– Nie budzą w tobie obrzydzenia?

– Nie wygłupiaj się. – Ponownie dotknęła najgrubszej blizny. – Mogę ją zobaczyć? – zapytała, próbując spojrzeć mu w oczy.

Jake milczał zadumany, gdy w drzwiach pojawiła się gospodyni.

– Skończyły się jajka, a potrzebuję ich na weselny tort – powiedziała. – Muszę przynieść je ze sklepu. Czy mam coś zrobić przed wyjściem?

– Ależ nie, Maude. Dziękujemy – odparła Ida.

– Aha, coś jeszcze. Nakarmiłam Butlera i Wolfa. Są w kuchni, ale zanim wyjdę, zamknę tylne drzwi. – Spojrzała na Idę: – Już lepiej się czujesz? – Gdy potakująco skinęła głową, Maude uśmiechnęła się. – W takim razie idę do sklepu. – Po chwili usłyszeli, jak szcęknęły drzwi wejściowe.

Ida wciąż przyglądała się Jake'owi. Wstydział się swoich blizn, nawet z Miną nie chciał o nich rozmawiać, ale ona się ich nie wystraszyła.

Wreszcie rozpiął koszulę.

Blizny, przykryte ciemnymi włosami, sięgały głęboko, ale na szerokim i muskularnym torsie wcale nie wyglądały strasznie. Ida, co ją samą zdziwiło, z przyjemnością wodziła po nich palcami.

– Skąd się wzięły?

– Z wybuchu IED. Byliśmy w konwoju. Zapamiętałem szarpnięcie i straszny hałas, jakby eksplodował cały świat. Obudziłem się w szpitalu na terenie Niemiec. Dowiedziałem się, że przez pół dnia byłem nieprzytomny, zanim lotnicze pogotowie zabrało mnie ze szpitala polowego.

– Przeżyłeś cudem, skoro masz bliznę przy sercu – powiedziała Ida, uświadamiając sobie, jaką wielką stratę by poniosła, gdyby Jake wtedy umarł.

– Musieli ze mnie wyjąć dużo odłamków, niektóre zostały we mnie na zawsze, ale nie są aż tak blisko serca czy płuc, żeby stwarzały jakieś zagrożenie. – Musnął palcami dłoń Idy. – Żadnej kobiecie nie pozwoliłem spojrzeć na moje blizny – wyznał pełnym napięcia głosem. Kochał się z nimi po ciemku, bo były to takie kobiety, które uważały, że ciało musi być doskonałe.

Ida odsunęła palce, wytrącona z równowagi myślami, które chodziły jej po głowie.

– Przepraszam – mruknął Jake. – Wciąż nie mogę się przyzwycząić do tego, że jesteś bardzo niedoświadczona.

– Mam za sobą dwa małżeństwa – zdobyła się na protest.

– A jednak nie masz pojęcia o mężczyznach – odparł cicho, przyjaźnie. – I bardzo mi to odpowiada...

– Dlaczego? – spytała niepewnie.

– Nie miałem okazji przywyknąć do niewinnych kobiet – odparł prosto z mostu. – Przez lata gustowałem w zupełnie innych.

– Niech odgadnę... – zaproponowała Ida. – Tancereczki i inne utalentowane młode ślicznotki.

– Niby blisko, a jednak bardzo daleko – odparł rozbawiony.

– Piękne, doświadczone, wyrafinowane i inteligentne kobiety...

– Zgadza się. Wszystkie wiedziały, jak uniknąć ciąży. – Gdy Ida poczerwieniała, roześmiał się. – Taka reakcja... – Już tak bardzo nie przejmował się swoimi bliźniami, a Ida dokładnie poznawała jego tors.

– Też wiedziałam, jak zapobiegać ciąży – oznajmiła, bo nie mogła zapomnieć o pewnych bolesnych faktach.

– Tym lepiej – stwierdził Jake.

– Bailey mówił, że nie chce dzieci, ale bałam się ciąży wymuszonej. Wykorzystałby ją jako broń przeciwko mnie. Spełniłabym każde jego życzenie, żeby ocalić moje dziecko.

Jake delikatnie przybliżył twarz Idy do swego torsu, czerpiąc z tej bliskości wielką przyjemność.

– Czy kiedykolwiek poczułaś się z nim dobrze? – spytał spokojnym tonem.

– Nie, nigdy... – Zadrżała. – Był strasznie brutalny. Za pierwszym razem poczułam straszny ból, a kiedy krzyknęłam, roześmiał się. Zawsze się śmiał...

– Mój Boże... – Jake przytulił ją mocniej i zaczął muskać ustami jej włosy.

– Jestem pewna, że nigdy nie skrzywdziłaś kobiety – wyszeptała.

– Nigdy, Ido.

– Bardzo się tego boję...

– To zrozumiałe po tym, co przeżyłaś. I pewnie nie zdołałbym cię przekonać, gdybym ci powiedział, że tylko niewielu mężczyzn czerpie satysfakcję z brutalnego seksu i znęcania się nad partnerką.

– Dziwnie potoczyło się moje życie – powiedziała w zadumie.

– To prawda, bardzo dziwnie... Ido, pozwól że spytam. Czy tęskniłaś za seksem w pierwszym małżeństwie? Byłaś mężatką przez pięć lat.

– Raczej przyjaciółką... i dziewczyną. To ważne, Jake. Gdzieś przeczytałam, że kto w ogóle nie zaznał seksu, ten nie ma rozbudzonych potrzeb erotycznych. I tak było ze mną.

– Brzmi przekonująco.

– Oczywiście byłam ciekawa erotyki i kusiłam Charlesa na wszelkie sposoby, o jakich piszą w czasopismach dla kobiet. Obcisłe neglige, perfumy i tak dalej, i tak dalej. Charles komplementował moją urodę i zachęcał do kupowania kolejnych negliży, żeby cieszyły jego oczy. – Westchnęła. – Miałam ich całą szafę. A potem Charles posłał mnie na MIT.

– I jako studentka nie miałaś żadnych romansów czy krótkich przygód?

– Jake, byłam mężatką, a zdrada nie leży w mojej naturze. Więc nigdy Charlesa nie zdradziłam.

Jake pomyślał, że Ida te same zasady wniesie do trzeciego małżeństwa i nigdy go nie zdradzi, nieważne, jak w tym małżeństwie się ułoży.

– Dlaczego tak bardzo wstydzisz się swoich bliźni? – zapytała, delikatnie głaszcząc największą z nich.

Jake przykrył dłonią jej dłoń, ale wzrok skierował na ścianę.

– Niedługo po moim powrocie jeden z kowbojów chciał się pochwalić swoją dziewczyną. Nie miałem na sobie koszuli, a rany były jeszcze dość świeże. I ta dziewczyna oznajmiła swojemu chłopakowi, że nie będzie przebywać tam, gdzie ja jestem. Patrząc na mnie, dodała, że żadna kobieta nie znieśnie widoku mojego ciała.

– Idiotka... – mruknęła Ida.

Jake przyjrzał się jej uważnie. Była szczerze przejęta tą opowieścią i bardzo mu współczuła.

– A jaki mężczyzna miałby ochotę spotykać się z kobietą bez serca? – stwierdziła po chwili.

– Tamten kowboj wściekł się i natychmiast z nią zerwał.

– Mądry kowboj – podsumowała z uśmiechem.

– Tak czy inaczej, od tamtej pory nie zdejmowałem koszuli – powiedział Jake. – I światło było zawsze wyłączone, gdy byłem z kobietą. Jedna wyczuła blizny i oznajmiła, że przeprasza, ale dalszego ciągu nie będzie. I po chwili zamknęła za sobą drzwi. A ja się zraziłem.

Owszem, Ida mocno przejęła się losem Jake'a, ale miała już szczerze dość napomknień i aluzji dotyczących innych kobiet

Jake zauważył, że coś jest nie tak.

– Poczulaś się zakłopotana? – spytał.

– Tak – odparła szczerze.

Zrobił to, co uwielbiał, czyli musnął palcami jej aksamitny policzek.

– Ido, to dawne to dzieje. Kiedyś mnie to bawiło, ale już nie jestem playboyem. – Dostrzegł, że nadal coś ją trapi, więc spytał delikatnie: – Co jeszcze cię gryzie?

– Jake, dla ciebie seks to coś oczywistego, a ja... – Zamilkła, ale było jasne, co chciała powiedzieć.

– I sądzisz, że będę wył do księżyca, bo nie mogę z tobą spać? – rzucił żartobliwie.

– Ciebie przed zdradą powstrzymuje honor, a ja boję się każdego mężczyzny, gdy tylko zgaśnie światło – wyznała z rozpaczą. – Co zrobimy, Jake, jeśli...?

Znów nie dokończyła zdania, ale tym razem z innego powodu. Otóż jego usta dotknęły jej rozchylonych warg i natychmiast zapomniała, co chciała powiedzieć. I poczuła się z ustami Jake'a na swoich wargach całkiem dobrze, potem dobrze i coraz lepiej. Jake objął ją, i też jej się to spodobało.

– Zawsze mi mów, czego pragniesz – wyszeptał tuż obok jej warg. – A jeśli niczego nie pragniesz, też mi o tym powiedz.

Oderwawszy na chwilę usta od jej ust, popatrzył na nią. Przypominała mu dziecko, które w świąteczny poranek stoi nad stosem prezentów.

Uśmiechnął się na tę myśl.

Ida odwzajemniła uśmiech, a Jake spytał:

– Rozumiesz, co mam na myśli?

Powoli skinęła głową.

Kontemplowała szeroki tors Jake'a, nieregularne rysy jego twarzy i bujne czarne włosy. I była zachwycona tym, co widziała. A także tym, że już nie czuła lęku przed tym potężnym mężczyzną.

Jake wiedział o tym, poznał to po jej gestach i wyrazie oczu.

– Będę się starać – zapewniła tak cicho, że ledwie ją usłyszał. – A ciebie proszę o cierpliwość.

– Cierpliwość to moje drugie imię – odparł z uśmiechem.

Też się uśmiechnęła. To, co na początku przypominało biznesową umowę, zaczęło zyskiwać całkiem nową treść. Było to ekscytujące i trochę przerażające, budziło wielkie nadzieje i równie wielki niepokój.

Jake dostrzegł to wszystko w jej oczach i z optymizmem pomyślał o wspólnej przyszłości.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kościół był wypełniony kwiatami, a dla panny młodej Jake zamówił wiązanekę z orchidei.

Do kościoła przybył z Renem Colterem, swoim drużbą, a Maude asystowała Idzie, która martwiła się tym, że nie ma kto odprowadzić jej do ołtarza. Ojciec nie żył od wielu lat, podobnie jak matka. Miała tylko nadzieję, że rodzice patrzą na nią z nieba.

– Nie ma ciebie kto poprowadzić, prawda? – spytała Maude, kiedy były już pod kościołem.

– Nie – odparła cicho Ida, przeglądając się w lusterku auta i poprawiając welon. – To smutne, że nie ma już moich rodziców.

– Oni wiedzą – powiedziała gospodyni. – A ty wciąż sobie powtarzaj, że to najpiękniejszy dzień w twoim życiu.

– Wiem... I dzięki, Maude.

Stanęły w drzwiach. Ida dała znak pastorowi, który skinął na organistę, i rozległ się marsz weselny, a oczy wszystkich obecnych zwróciły się ku ślicznej pannie młodej w eleganckiej białej sukni, idącej główną nawą. Cindy, Maude i Ren Colter, wysoki, przystojny mężczyzna, zajęli swoje miejsca przy ołtarzu.

Gdy Ida doszła do Jake'a, odwrócił się i spojrzał na nią. Miał wyraz twarzy, który trudno byłoby opisać jednoznacznie: zachwyt, zaskoczenie, nadzieja... Ale Jake szybko oprzytomniał i połączył swoje palce z jej palcami.

Pastor zaczął odczytywać stosowne formułki. Na poprzednich ślubach Ida słuchała ich nieuważnie, bo była zbyt podekscytowana, gdy wychodziła za Charlesa, i nieprzytomnie zakochana, gdy brała ślub z Baileyem. Wtedy nie docierały do niej słowa pastora, ale tym razem dotarło każde z nich. Gdy padły słowa o „chorobie i zdrowiu”, pomyślała o własnych obrażeniach, poranionych koniach i kocie. I o życzliwości, którą w tych trudnych chwilach okazał jej Jake. Gdy spojrzała na niego, poczuła tak wielką i głęboką miłość, że ledwie nad nią panowała. Ale on myślał o niej tylko jako o przyjaciółce.

Uświadomiła to sobie z bólem i zbladła, ale szczęśliwie woalka zakrywała jej twarz. Jednak jej palce, połączone z płacami Jake’a, zadrżały. Wtedy dodał jej otuchy mocniejszym uściskiem.

Zaczął szukać w kieszeni obrączek i ledwie słyszalnie odetchnął z ulgą, gdy je znalazł. Wymienili się nimi, a pastor ogłosił ich mężem i żoną. Na co serce Idy mocniej zabiło.

Gdy Jake odsunął woalkę z jej pięknej twarzy, Ida nigdy jeszcze wydała mu się aż tak urocza. Popatrzył na nią pełnymi zachwyty oczami, a potem obdarzył pocałunkiem tak czułym, że aż zadrżała uszczęśliwiona. Szybko uniósł głowę, bo wyczuł to drżenie, ale Ida promieniała szczęściem, więc się uspokoił i też uśmiechnął się jak człowiek szczęśliwy.

Przeszli nawą i znaleźli się na zewnątrz, gdzie obsypano ich confetti, życzonego szczęścia i składano gratulacje. Potem ruszyli do sali weselnej, a tłum za nimi.

Jake zaśmiał się, gdy wpadli z Idą na siebie na progu tej sali.

– Przepraszamy – wypowiedziały chórem Maude i Cindy, kiedy do nich dołączyły i na moment zrobił się ścisk.

– Moje gratulacje i życzę wam szczęścia – odezwał się szeryf Cody Banks. – Nie planowałem tego, ale akurat mam wolny czas, więc wpadłem na ślub.

Oblubieńcy zjedli tort, wypili poncz i rozmawiali ze wszystkimi gośćmi. Oficjalnych zaproszeń wysłano niewiele, ale na ceremonii pojawiła się, na oko licząc, z połowa mieszkańców Catelow.

– Cieszę się razem z tobą – powiedziała do Idy rozpromieniona Pam Simpson. – Wydaje mi się, że na swój skromny sposób przyczyniłam się do tego, że zostaliście mężem i żoną.

Ida przypomniała sobie proszony obiad u Pam. Wtedy nie spodobała się Jake'owi, a teraz wprost pożera ją wzrokiem.

– Ależ tak, i do końca życia będę ci za to wdzięczna. – Serdecznie ją objęła.

Fred zawiózł ich do rezydencji, gdzie Jake wniósł żonę po schodach wiodących do drzwi frontowych i obdarzył delikatnym pocałunkiem.

– Pani McGuire... – powiedział z uśmiechem, ale i wielką powagą zarazem.

Ida odwzajemniła uśmiech i wtuliła się w niego.

– Ładnie pachniesz – wyszeptała, gdy mąż niósł ją do jej sypialni.

– Ty też, aniołku. – Posadził ją delikatnie na łóżku. – Maude zostawiła nam zimną przekąskę na później. Najadłem się ciasta i mam ochotę na kawę. Zrobić też dla ciebie? – powiedział.

– Tak, proszę – odparła.

Przyczłapał Wolf, który źle znosił upały i wyglądał, jakby był zaspany. Butler kroczył obok niego, a potem wskoczył na łóżko, żeby ułożyć łepkę przy Idzie, która go pogłaskała jakby nieobecna myślami, a potem położyła dłoń na łbie Wolfa.

– Dziękuję ci, Jake, że pozwoliłeś Butlerowi spać pod dachem – wyszeptała.

– Należy do rodziny tak samo jak Wolf, który też sypia w domu – oznajmił Jake, roziskrzonym wzrokiem patrząc na Idę. – Byłaś przepiękną panną młodą, fotografowie strzelali fotkę za fotką, zrobisz karierę w lokalnej prasie. Jeden z nich zaczął się zastanawiać, jak wyciągnąć cię z kościoła, skusić bombonierką i namówić na lot na egzotyczną wyspę jeszcze przed ceremonią.

– Dobrze sobie... – Ida wybuchnęła śmiechem, a potem dodała już poważniej: – Nie liczyłam na tylu reporterów, na szczęście nasz szeryf zadbał, żeby nie dotarli do sali weselnej.

– Cody ustawił kordon ze swoich zastępców – dodał rozbawiony Jake. – Nikt się nie przedostał.

– To miłe ze strony szeryfa. – Spojrzała na męża i spytała: – To jak, kawa?

– Za chwilę. Najpierw się przebiorę. – Spojrzał na suknię ślubną. – Tak pięknej jeszcze nie widziałem. Mogłaby służyć przez wiele pokoleń... – Urwał gwałtownie i wyszedł.

Ida wiedziała, o czym Jake myślał. Suknię powinna odziedziczyć ich córka. Ale w tym małżeństwie nie będzie dzieci.

Gdy zdejmowała elegancką kreację i wkładała dzinsy oraz różowy pulower, w jej oczach pojawiły się łzy.

Po jakimś czasie poszła do kuchni i usiadła przy stole. Nie czuła się zbyt dobrze, bo tego dnia za długo była na nogach.

– Boli cię biodro? – spytał Jake, który wszystko dostrzegał.

– Nie za bardzo – odparła z uśmiechem, by go nie martwić.

Nalał kawę do kubków i usiadł obok Idy.

– To był długi dzień – powiedział w zadumie.

– Owszem, długi, ale piękny. – Odstawiła kubek, bo kawa była za gorąca.

– W podróż poślubną wybierzemy się później – obiecał. – Gdziekolwiek tylko zechcesz.

– Decyzje, decyzje... – zażartowała.

– Ale dzisiaj odpocznij. Muszę trochę podzwonić i zajrzeć do krów, a także zadbać o twoje konie. – Kilka dni temu odebrał je z rancza Rena Coltera, a nad ich bezpieczeństwem czuwali uzbrojeni ludzie.

– Zastanawiam się, czy Bailey planuje coś nowego – powiedziała zatroskana. – Po tym, jak uciekł ten jego bandzior, przestał mnie nękać telefonami.

– Zakładajmy, że nie będzie dalszych kłopotów, ale jeśli coś zacznie się dziać, to sobie z nim poradzę – twardo oznajmił Jake. – Tutaj jesteś bezpieczna.

Ida uśmiechnęła się. Jej serce łomotało szaleńczo, kiedy patrzyła na męża.

– Wiem, Jake.

– Czas na mnie – stwierdził, dopijając kawę.

Nie chciał jej opuszczać, ale musiał się zająć pilnymi sprawami.

Natomiast jeśli chodzi o Idę, to z każdym dniem coraz bardziej jej pragnął. I bardzo nie chciał, by to pożądanie okazało się daremne. Wiedział jednak, że musi działać ostrożnie i wykazać się wielką cierpliwością. Ale najważniejsze, że zatrzymał Idę pod swoim dachem.

Przez kilka następnych dni Jake zajmował się ranczem, choć tę żmudną i ciężką pracę bez trudu mógłby scedować na inne osoby. Ida martwiła się o niego, bo to wszystko było jednak dość dziwne. Ich pierwsze

spotkanie odbyło się w nieprzyjemnej atmosferze i padły niepotrzebne słowa, a teraz wyczuwała w Jake’u jakąś rezerwę. Co to wszystko znaczy?

Jake coraz mocniej jej pożądał i coraz gorzej sobie z tym radził. Nie chciał jej ranić, ale zmniejszenie dystansu także nie wchodziło w rachubę. Gdyby stracił panowanie nad sobą, jeszcze bardziej zaszkodziłby Idzie, niż jej były mąż, ten psychopatyczny debil.

Bailey nie odzywał się już od dłuższego czasu. Wreszcie pewnego wieczoru, gdy Jake był w swoim gabinecie, zadzwoniła komórka, a Ida odebrała ją odruchowo.

– Pewnie uważasz, że jesteś bezpieczna, pani McGuire... – z jadowitą furią oznajmił Bailey. – Mam pewne związane z tobą plany. Wielkie plany, więc radzę ci zmienić swoje plany finansowe. Jeśli nadal chcesz żyć, musisz mnie spłacić. – Rozłączył się.

Zaczęła dygotać ze strachu, bo tak działał na nią Bailey. Powinna jak najprędzej zawiadomić Jake’a, ale co by to zmieniło? Cały teren rancza był już pod ochroną, Jake dokłada wszelkich starań, ażeby była bezpieczna.

Dlatego nie podzieliła się z nim swoim strachem.

Gdy szykowała się do snu, włożyła żółtawą jedwabną koszulę z koronkową aplikacją. Była w delikatne paski, które kojarzyły się jej ze spaghetti. Wyglądała w niej krucho, a przede wszystkim ślicznie. Ale nikt nie będzie mnie w tej koszulce oglądał, uświadomiła sobie.

Gdy usnęła, znowu uciekała przed Baileyem, a on tym razem groził jej bronią. Biegła ku bezpiecznemu schronieniu, ku Jake’owi, który czekał na nią z rozpostartymi ramionami i przyzywał ją. Biegła i biegła, aż rozległ się strzał. Ale kula trafiła nie ją, tylko Jake’a, który runął na ziemię. A ona krzyczała, krzyczała...

– Obudź się!

Otworzyła oczy, bo poczuła uspokajającą siłę męża. I spojrzała na niego. Miał na sobie tylko spodnie od pizamy, a włosy w nieładzie. Wyglądał bardzo seksownie. Ida próbowała otrząsnąć się ze strachu, choć jej mózg jeszcze nie pracował prawidłowo.

– On do ciebie strzelił! – zawołała wpatrzona w męża. – Strzelił do ciebie, ale ścigał mnie. To ja powinnam zginąć. – Zrzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego. – Byłam pewna, że cię zabił! A ja chciałam umrzeć razem z tobą, bo gdybym ciebie straciła... – Zaszlochała.

Jake poczuł się jak w niebie. Jej na mnie zależy, naprawdę zależy, myślał gorączkowo. Do tej pory nie zdawał sobie z tego sprawy.

Mocno przytulił Idę, a jego dłonie wędrowały po niej. Wreszcie jej piersi zetknęły się z jego tarsem, a gdy przyłgnęła jeszcze bardziej, poczuł twardniejące sutki.

– Ido... – wyszeptał, próbując się wycofać.

– Jake... proszę, dotknij mnie.

Zapało mu dech, gdy zobaczył jej zamglone oczy, pożądliwe usta i całe ciało gotowe do spełnienia.

– Gdzie? – zapytał cicho.

Chwyciła jego palce i skierowała je ku piersiom. I stało się coś niesłychanie ważnego. Ida, jeszcze nie całkiem wybudzona z sennego koszmaru, przestała bać się męża.

Wygięła się, gdy ręka Jake'a trafiła pod rąbek koszuli nocnej i dotknęła miękkiej gorącej skóry.

– O Boże – wyszeptał oczarowany i świadomy tego, że już nie chce się zatrzymać... choć jednak spróbował: – Ido, to nie jest...

– Nie odchodź. – Przesunęła się wyżej, aby go pocałować.

A więc został, bo jakżeby inaczej. Opadł na łóżko obok Idy, ale chociaż nie uprawiał seksu od wielu miesięcy, wcale się nie śpieszył, tylko był cierpliwy i czuły.

Kiedy zdjął z niej koszulę nocną, obsypał jej piersi pocałunkami, a dłonią dotarł do ud, dzięki czemu po raz pierwszy w swym życiu poczuła prawdziwy męski dotyk. Jednak gdy uświadomiła sobie, że to wszystko dzieje się przy zapalonym świetle, poczuła się bardzo niepewnie.

– Tak jest dobrze – szepnął z uśmiechem. – Nie zrobię ci krzywdy.

– Tak jest... dobrze – powtórzyła zaskoczona, że z Jakiem rzeczywiście wszystko wydaje się dobre.

Gdy zaczął namiętnie ssać brodawkę, ku jego zaskoczeniu Ida zareagowała bardzo gwałtownie, domagając się coraz mocniejszych pieszczot i krzycząc z rozkoszy.

– To ci się podoba – szepnął i zajął się drugą brodawką.

Owszem, bardzo się jej podobało, gdy Jake podrażniał kolejne partie jej ciała, i reagowała na to entuzjastycznie. A przede wszystkim już nie bała się bólu, nie lękała się, że spotka ją jakaś krzywda. Co więcej, po raz pierwszy w życiu przekonała się, że fizyczna miłość może nieść ze sobą nieprawdopodobnie przyjemne doznania.

Pragnęła być z Jakiem i tylko z nim, pełna żądzony wykonywała wszystkie jego polecenia, aż wreszcie poczuła go w sobie.

– Spójrz na mnie – poprosił drżącym z emocji głosem.

Ida posłuchała, i patrząc na niego, zaznawała jeszcze cudowniejszej rozkoszy.

– Jake! – krzyknęła po chwili, czując, że zbliża się coś tajemniczego, ale i zarazem wyczekiwanego.

A po chwili poszybowali na sam szczyt i zdobyli go jednocześnie, wypełniając pokój okrzykami spełnienia.

Lecz to był dopiero początek, bo niewiele minęło czasu, gdy głodni seksu i siebie, rozpoczęli kolejną wędrówkę na szczyt. Ida zaczęła całować gorącą szyję męża i wbiła paznokcie w jego szerokie barki, odczuwając przy tym kolejne fale rozkoszy, i znów się połączyli.

– Nie... wiedziałam – szepnęła drżącym głosem.

Tors Jake'a falował nad jej wilgotnymi piersiami.

– Też nie wiedziałem – wyszeptał, czule ją całując. – Ido, jeszcze nigdy nie zaznałem czegoś takiego. Nigdy, z żadną inną kobietą.

Ścisnęła go mocniej, czując, jak przepelnia ją ogromna miłość, jakiej jeszcze nigdy nikomu nie ofiarowała. Chciała powiedzieć o tym Jake'owi, tyle że on o miłości nawet nie wspomniał. Mogłaby go zranić, gdyby wyszło na jaw, że w emocjonalnej sferze inaczej traktują ich związek. Dlatego postanowiła milczeć i cieszyć się bliskością, jakiej dotąd jeszcze nigdy nie doświadczyła.

Gdy się nasycili darem od bożka Erosa, Ida, już nieskrępowana swoją nagością, usiadła i dokładnie obejrzała Jake'a, a gdy wypatrzyła kolejne blizny na muskularnych udach, wyszeptała:

– Honorowe znamiona...

Uśmiechnął się zaskoczony takim komentarzem. Było oczywiste, że nie przeszkadzają jej blizny.

Jake też dokładnie ją obejrzał pod tym kątem, a gdy zaczął lustrować pooperacyjną bliznę na biodrze, Ida powiedziała:

– Brzydko to wygląda.

– Ależ nie. – Przytulił ją, starając się, by byli jak najbliżej siebie. – Nie chcę białego małżeństwa.

– Ja też nie – szepnęła, przyciskając się do niego jeszcze bardziej. – Jake...

– O co chodzi? – zapytał, gładząc jej włosy.

– Pragnę dziecka – szepnęła zarówno zdeterminowana, jak i niepewna siebie.

– Też tego pragnę, Ido – odparł z głębi serca.

Ida opadła na plecy wpatrzona w Jake'a, a potem wiała się pod nim i wyginała we wspólnym szalonym rytmie.

Po jakimś czasie Jake znów przystąpił do dzieła, zresztą z wielkim wsparciem żony. Czuł się przy tym wprost wniebowzięty, bo przeżywając rozkosz, zarazem myślał o dziecku, i wiedział, że z Idą jest tak samo.

Gdy już było po wszystkim, Jake powiedział jej na ucho:

– Jeszcze nigdy nie starałem się o dziecko, wręcz przeciwnie, zawsze uważałem, żeby do tego nie doszło.

– No to się długo naczekałeś – skwitowała.

– Tak, aż do tej pory... – Roześmiał się, patrząc w jej piękne oczy. – Ale już wiem, że warto było czekać.

– Dzięki. – Czule pogłaskała go po twarzy. – Ale muszę się przyznać, że na samym początku się bałam.

– Teraz już nie? – zapytał z troską.

– I nigdy nie będę – przyrzekła uroczyście. – Ja... – Zawahała się. – Jake, ja...

W tym momencie rozdzwonił się telefon stacjonarny w salonie.

– A niech to – mruknął Jake. – Wyłączyłem komórkę.

Wstał, założył spodnie od piżamy, uśmiechnął się do Idy i poszedł sprawdzić, kto dzwoni.

Ida, czując się jak syta kotka, wyciągnęła się na łożku, po czym dość niechętnie włożyła żółtą koszulę nocną. Nigdy nie sądziła, że po Baileyu nie tylko zwiąże się kolejnym z mężczyzną, ale zapala do niego dziką namiętnością. A Jake okazał się nie tylko świetny w łożku, ale również czuły i cierpliwy, był więc spełnieniem wszystkich jej marzeń.

I jasno stwierdził, że też pragnie dziecka. Ida westchnęła, bo wyobraźnia od razu podsuwała cudowne obrazy: Jake z malcem u boku, ona z tym samym malcem, miłośnie wpatrzony w nią Jake i malc... Takich obrazów było bez liku.

Hm, „miłośnie wpatrzony w nią Jake”... Może już prędzej „przyjaźnie patrzący na nią Jake”, poprawiła w duchu samą siebie. Bo niewykluczone, że wcale jej nie pokocha, tylko będzie pożądał... Na razie tyle musi wystarczyć. Jeśli bardzo się postara, może kiedyś mąż odwzajemni jej miłość.

Jake stanął w drzwiach sypialni i widać było, że nie jest w dobrym humorze.

– Jeden interes może nie wypalić, bo ewentualny partner godzi się tylko na bezpośrednie negocjacje.

Ida usiadła i spytała zaciekawiona:

– Gdzie on mieszka?

– W Teksasie – niechętnie wyjawiał Jake.

Daleko, ze smutkiem pomyślała Ida.

Jake usiadł obok niej i pogładził jej zmierzwione czarne włosy.

– Nie chcę jechać, ale muszę.

Ida chciała poprosić, żeby zabrał ją ze sobą, jednak było coś dziwnego w wyrazie jego twarzy, niepewność albo dystansowanie się, więc nie śmiała nalegać.

– Okej – powiedziała cicho i mrugnęła znacząco. – Oby twój pilot przeszedł test trzeźwości – powiedziała scenicznym szeptem.

Jake parsknął śmiechem. Takiej reakcji się nie spodziewał. Niedawno się pobrali, więc mogła mieć żal, że nie zaproponował wspólnego wyjazdu. Ale zaskoczony nagłą odmianą w tym związku potrzebował dystansu, by ogarnąć nową sytuację.

– Zajmie mi to najwyżej kilka dni – powiedział.

– Okej – powtórzyła. – Sięgnę po glinę i narzędzia i zacznę tworzyć egzotyczne posążki.

– Egzotyczne? – spytał rozbawiony.

Ida spojrzała na męża, odgadując jego przewrotne myśli.

– Figurki ptaków i jaszczurek! – wykrzyczała. – Mówię o egzotycznej faunie! A nie... o tym!

Jake wprost zanosił się ze śmiechu, a Idzie w takiej wersji jeszcze bardziej się podobał.

– Jesteś strasznym draniem – zganiła go bez specjalnego zaangażowania.

Na co Jake ją pocałował, ale... w skroń.

– Tak, bywam strasznym draniem. – Westchnął ciężko. – Cóż, i tyle zostało z moich nadziei na scenkę z Kamasutry, którą chciałem powiesić w gabinecie.

Ida jeszcze mocniej się zarumieniła, co wprawiło Jake'a w stan fascynacji. Ma za sobą dwa małżeństwa, pomyślał, a w pewnym sensie wciąż jest niewinna... Uśmiechnął się do żony i powiedział:

– Muszę wyciągnąć pilota z domu i ruszam w drogę. Rano będzie tu Maude. Nie boisz się, że sama będziesz w nocy? – spytał nagle zaniepokojony.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała. – Mamy tu monitoring i jesteśmy tak okablowani jak bomba podłożona przez terrorystów, na posesji mieszkają kowboje, a gdy tylko zadzwonię do szeryfa Banksa, w jednej sekundzie tu się zjawi ze swoimi ludźmi, więc się nie martw. – Była trochę zdziwiona, ale i uradowana jego troską.

Jej słowa wcale go nie uspokoiły. Ten psychol Bailey może być wszędzie, w każdej chwili może zaatakować Idę, pomyślał.

– Nic mi nie zagraża – dodała z naciskiem. – Naprawdę.

– Będę dzwonił co wieczór – zapewnił.

– A ja stale będę miała komórkę przy sobie. Ale musisz wykazać się cierpliwością, bo zamierzam lepić gliniane figurki, a gdy mam upačkane dłonie, nie mogę odbierać telefonu.

– Mógłbym zamówić u ciebie moje popiersie? – spytał z błyskiem w oku. – Zostałbym unieśmiertelniony w wypalanej glinie.

– Z rzeźbami portretowymi sobie nie radzę – odparła. – Lepię różne figurki czworonogów, a nawet ptaków, ale nie ludzi. Może kiedyś, ale jeszcze nie teraz. Każdy ma swoje mocne i słabe strony.

– To prawda... – Jake pomyślał, że jego „słabą stroną” stała się Ida, to znaczy nie jest na nią... odporny. No dobra, dodał w duchu, bardzo ją polubiłem, to wszystko. I fajnie byłoby mieć z nią dziecko. Ida jest piękna, więc nasza córeczka byłaby ósmym cudem świata... – Muszę się ubrać – oznajmił, wracając do rzeczywistości, która z pewnością nie była tak piękna jak marzenia.

Ida odprowadziła męża wzrokiem. Dostrzegła, że na jego twarzy zagościł smutek. Być może żałuje, że w ogóle pojawił się w jego

życiu? – pomyślała niespokojnie. Bo co, jeśli nadal jest urzeczony Miną Michaels-Grier? Wiedziała, że Jake pragnie dziecka, ale wymarzył sobie, że to Mina zostanie jego matką. Czyżbym więc była tylko zastępczą, gorszą opcją? – pomyślała bliska łez.

Wyszła z Jakiem na zewnątrz, by pomachać mu na pożegnanie, i stanęli tuż za progiem. Fred czekał obok limuzyny, dyskretnie zerkając wokół siebie.

– Sprawia wrażenie, jakby z lękiem wypatrywał przyjazdu policji – podkpiwała Ida, choć gdy ktoś tak mówi, zawsze może pojawić się pytanie, czy coś się za tym nie kryje.

– Sprawdziłem go, jest czysty – odparł Jake. – Ale kto wie, być może aspiruje na stanowisko pierwszego kierowcy gangu włamywaczy?

– Lubi ostrą jazdę, byłby w tym dobry. – Ale miała już dość żartów, bo gnębił ją smutek. Ukrywając prawdziwe emocje, spytała: – Zadzwonisz, kiedy dotrzesz na miejsce? Będę spokojniejsza...

– Zadzwonię. – W prośbie Idy nie było nic dziwnego, typowa małżeńska troska, a jednak głęboko to odczuł. Przecież nie byli typowym małżeństwem opartym na miłości, a mimo to... – Uważaj na siebie – dodał, starając się, by zabrzmiało to zwyczajnie. – Nie przesadzaj z rzeźbami.

– Och, na pewno przesadzę! – Uśmiechnęła się. – Ale ty bądź ostrożny.

– Oby... Bo tamta sprawa nie układa się po mojej myśli – powiedział tajemniczo, a gdy się pochylił, Ida miała nadzieję, że mąż ją pocałuje. I pocałował, ale tylko w policzek. – Za kilka dni się zobaczymy – rzucił dość chłodno i odszedł w stronę auta, nie oglądając się za siebie.

Ida przyszykowała glinę i zabrała się do pracy. Maude z pewnym wahaniem weszła do pokoju gościnnego, który Ida zmieniała

w pracownię. Pod dużym stołem na dywanie położyła chodniczek, bo podczas pracy w glinie zawsze coś spadnie na podłogę.

– O Boże – wykrzyknęła gospodyni, patrząc na kolejne dzieło Idy. – Jaki śliczny jelonek!

– Dziękuję – odparła uradowana Ida. – Najlepiej sobie radzę ze zwierzączkami, niestety z ludźmi gorzej mi idzie. Jake nalega, żebym zrobiła jego popiersie, ale nie wiem, czy dam radę sportretować go w glinie. To człowiek skomplikowany, co powinnam oddać w wyrazie jego twarzy...

– O tak, skomplikowany... Ale ten jelonek wygląda, jakby zaraz miał czmychnąć do lasu! Przecudny... Co za talent!

– Dzięki.

– Pani McGuire... – zaczęła Maude.

– Wow! – zawołała Ida i zaraz się zreflektowała: – Przepraszam, wpadłam ci w słowo, ale ucieszyłam się, gdy usłyszałam moje nowe nazwisko. Bardzo mi się podoba... I zabrzmiało tak oficjalnie, a przecież jesteśmy na ty. Ale co chciałaś powiedzieć?

– Chciałam zapytać o Freda. – Zabrzmiało to dość tajemniczo.

– Co masz na myśli? – Zaniepokojona Ida obróciła się w jej stronę, wycierając ręce z gliny.

– Wczoraj wieczorem gdzieś pojechał. Sam. Widziałam limuzynę na drodze do Catelow.

– Pewnie musiał zatankować. Nie ma się czym przejmować, on dba o samochód.

– Owszem, dba. Ale zachowuje się jak zbieg – naciskała Maude, a gdy Ida się roześmiała, dodała: – Nie jestem histeryczką, nie

wymyśliłam tego, naprawdę tak to wygląda. – Była zakłopotana, ale i zdeterminowana.

– Rozmawialiśmy o tym z Jakiem i naprawdę nie ma powodu do niepokoju. Owszem, Fred jest trochę nerwowym, ale został dokładnie sprawdzony i zapewniam, że nie chowa żadnego trupa w szafie.

– Oby tak było... – Uważnie spojrzała na Idę. – Ale przestępców nie brakuje i nie wszyscy lądują za kratkami. Jak zrozumiałam z twoich słów, Fred nie jest notowany, tyle że... – Zamilkła wymownie.

Ida nigdy się na tym nie zastanawiała, ale obawy Maude do niej nie przemawiały.

– Jeśli miał jakieś złe zamiary, to pracuje tu wystarczająco długo, by wprowadzić je w czyn. – I dodała po chwili wahania: – Bailey znowu mi groził, ale nie powiedziałam tego Jake'owi. Ma problemy z jakąś fuzją i jest tym bardzo zaabsorbowany.

– Powinnaś mu powiedzieć – z ledwie skrywaną przyganą odparła Maude. – Przecież jest twoim mężem.

– Owszem, powinnam, ale Jake miał już tyle problemów z mojego powodu, że nie chciałam znów go zdenerwować. – Przerwała na moment. – Bandzior, który działał na polecenie Baileya, zostawił pewne ślady, gdy uciekał po poranieniu Butlera.

– Był degeneratem, bo kto inny mógłby skatować zwierzaka – dodała Maude. – I pewnie się bał, że zostanie schwytany. Ale to straszne, że ktoś taki pracował u ciebie. Gdy o tym pomyślę... – Zamilkła.

– Dziękuję za troskę, Maude. Nie wiem, jak Jake i ja poradzilibyśmy sobie bez ciebie, ale Fred nic złego nie zrobi, po prostu jest naszym kierowcą, to wszystko. – Zadumała się na moment. – Jest jeszcze coś. Gdyby Fred miał pracować dla Baileya, to coś mi się tu nie zgadza. Szeryf Banks pewnie by powiedział, że nie zgadza się profil

psychologiczny. – Zdawać by się mogło, że jej jasne oczy na moment pociemniały. – Bailey otaczał się gangsterami, oszustami, szantażystami, różnymi ciemnymi typkami powiązаныmi z mafią. Taki prostolinijny i konwencjonalny człowiek, jakim jest Fred, nie pasuje do tego wzorca, nie pasuje do Baileya. – Uśmiechnęła się. – Fred nie wygląda jak jakiś mafioso, prawda?

Maude, wspominając jego śmiech i dobre maniery, nie była już tak pewna swego, mimo to poprosiła:

– Ale miej się na baczności, gdy sama gdzieś się z nim wybierzesz.

– Będę ostrożna, choć wątpię, czy przed powrotem Jake’a gdzieś pojedę.

– Jak długo będzie poza domem?

– Trzy albo cztery dni. – Już za nim tęskniła. I zastanawiała się, czy on też tęskni.

Jake siedział w pokoju hotelowym w El Paso. Właśnie wrócił z udanego spotkania z nowym partnerem biznesowym. Dobili targu i nic go już nie trzymało w Teksasie, więc w każdej chwili mógł ruszyć w drogę powrotną do Catelow. Ale zżerał go niepokój.

Zadzwoił do Grierów, którzy właśnie wrócili z Jacobsville, gdzie odwiedzili znajomych, i zaprosili Jake’a, na co chętnie przystał.

– Musisz popatrzeć na chrześniaka – powiedziała Mina, gdy razem z Cortem witała Jake’a w drzwiach domu. – Coraz bardziej przypomina tatę!

– Biedny maluch! – ze śmiechem podsumował Jake.

– Wręcz przeciwnie! – zawołała rozbawiona Mina, po czym dodała: – Wieść niesie, że poślubiłeś Idę Merridan.

– Tak, ślubu udzielił nam pastor Drake. – Twarz mu stężała. – Tylko wciąż ją prześladowuje jej były mąż. To psychol, przez niego trafiła do szpitala. Niestety wyszedł na wolność i pała żądzą zemsty. Jest chory na umyśle, obwinia Idę za to, że trafił za kratki, jakby nie wylądował tam dlatego, że prawie ją zabił... Obwinia ją też za to, że się z nim rozwiodła, gdy go aresztowali. Pragnie zamienić życie Idy w piekło, a także wyszarpać od niej pieniądze na długie hazardowe. – Mruknął coś gniewnie. – Próbuje stosować terror psychiczny. Nasłał na nią bandziora, który poranił jej konie, a nawet kota!

– O Boże! – wykrzyknęła wstrząśnięta Mina. – A wcześniej ją skatował, jak już wspomniałeś...

– Złamana kość biodrowa, złamana kość uda, operacje, rehabilitacja... i wciąż powracające ataki straszego bólu.

– Nie miałam o tym pojęcia – stwierdziła Mina, która nie cierpiała Idy, ale dawna nienawiść zaczęła zamieniać się we współczucie.

– Nikt nie miał, a sytuacja wygląda tak, że Ida drży o swoje życie. Jej pierwszy mąż okazał się gejem, a drugi psycholem i sadystą. Gdy się rozwiodła z tym sadystą, zaczęła nowe życie, ale po drugim małżeństwie pozostał jej paniczny strach przed mężczyznami. I ułożyła plan, jak się przed nimi chronić. Grała kusicielkę, która łatwo zdobywa i jeszcze łatwiej porzuca kochanków, a o tych, którzy nie spełnią jej seksualnych oczekiwań, rozpuszcza ośmieszające i poniżające plotki. – Westchnął ciężko. – Nadal ją ściga ta fatalna reputacja, a tymczasem na każdą zmianę pogody dopadają ją tak straszne bóle, że musi chodzić o lasce, musi też uważać, by się nie przedźwignąć, bo to kolejny atak bólu, i tak dalej, i tak dalej...

Mina i Cort spojrzeli po sobie. Cort kiedyś spotykał się z Idą, a Mina jej szczerze nienawidziła... W świetle tych nowych informacji małżonkowie musieli sobie coś wyjaśnić.

– Wszystko to wiedziałem – przyznał spokojnie Cort. – Przyjaźniłem się z Idą, znałem prawdę o niej oraz o tej mistyfikacji, i było mi jej serdecznie żal.

Mina przytuliła się do Corta, a on objął ją ramieniem.

– Zżerała mnie taka zazdrość – powiedziała – że nie powiedziałabym o Idzie choćby jednego dobrego słowa, a złych miałam cały katalog. A co teraz mogę powiedzieć? Jest mi strasznie przykro. – Po chwili zauważyła: – Jak już wspomniałeś, jej były mąż to bardzo niebezpieczny łajdak, więc sytuacja jest groźna ...

– Mogłabyś ją opisać w jednej ze swoich książek, niestety to nie fikcja literacka, ale samo życie. – Jake wreszcie się uśmiechnął. – Owszem, to niebezpieczny łajdak, ale Idzie nic nie grozi. Zatrudniam odpowiednich ludzi i włos jej z głowy nie spadnie ani na moim ranczu, ani poza nim. Gdzie jest mój chrześniak?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pam Simpson zaprosiła Idę na lunch, a potem zadzwonił Jake i spytał, jak sobie radzi. Na koniec powiedział, że biznes się powiódł i kilka dni spędzi z Cortem, Miną i chrześniakiem.

Idzie opadły ręce, bo takiej wiadomości się nie spodziewała. Ciekawe, jak poczuje się Cort, gdy w progu jego domu pojawi się dawny wielbiciel jego żony. A przecież Jake nadal szalał za Miną! Owszem, pożąda mnie, pomyślała, ale w sercu nadal ma Minę.

Innymi słowy, Ida była w bardzo kiepskim nastroju.

– Maude, nie szykuj dla mnie lunchu, bo zaprosiła mnie Pam Simpson. Wróć dopiero na kolację – powiedziała, zaglądając do kuchni.

– A co na nią przygotować? – spytała Maude.

– Coś lekkiego. – Westchnęła. – Czuję się byle jak.

– Może złapałaś jakiegoś wirusa? Nie lepiej, żebyś została w domu?

– Nie, muszę się trochę przewietrzyć.

– Pan McGuire nie wraca dzisiaj? – zaciekała się Maude, bo mówił, że wyjeżdża na krótko, a mijał już trzeci dzień jego nieobecności.

– Pojechał do El Paso, a teraz jest z wizytą u Miny i Corta Grierów.

Maude dostrzegła smutek na jej twarzy, ale powstrzymała się od komentarza.

– Ach tak. Pewnie chciał zobaczyć tamtego chłopczyka – powiedziała tylko. Oczywiście miała świadomość, jak bardzo Jake był

zakochany w Minie. Po jej ślubie nie trzeźwiał trzy dni, ale o tym wiedziała tylko ona.

– Tak, oczywiście – mruknęła Ida.

Maude darowała sobie uwagę, że sami powinni pomyśleć o dziecku, bo byłoby to bardzo niestosowne, a może nawet straciłaby tak dobrze płatną pracę.

– Wobec tego życzę miłego lunchu u pani Simpson – powiedziała. – Oczywiście nakarmię Butlera.

Ida uśmiechnęła się. Kot spał w jej pokoju, a konkretnie w jej łóżku, co wykorzystał Wolf i też się do niej wprowadził. Z dwoma drapieżnikami jestem bezpieczna, skwitowała w duchu. I bardzo kochała tych drapieżców.

– Ktoś powinien wyprowadzać Wolfa, musi się wybiegać – dodała Ida. – Sama bym to zrobiła, ale...

– Poproszę któregoś z kowbojów – zapewniła Maude. – Najlepiej Johnny’ego, bardzo lubi Wolfa.

– Dzięki, Maude. Za kilka godzin wrócę.

– Do zobaczenia.

Fred z uprzejmym uśmiechem otworzył przed nią drzwi limuzyny, Ida wsiadła, a gdy ruszyli podjazdem, spytała:

– Fred, pewnie już wiesz, dokąd jedziemy?

– Do pani Simpson.

– Okej.

Ida nie czuła się dobrze. Mało snu, rozstrój żołądka... Pewnie coś mi zaszkodziło, pomyślała, choć bardzo uważała z jedzeniem. A jednak...

Po jakimś czasie zerknęła za okno i zdziwiła się.

– Fred, czy to dobra droga? – spytała.

– Bliższa, proszę pani – zapewnił. – Mam nadzieję, że nie będzie pani protestować.

– Oczywiście że nie – odparła z uśmiechem. – Jesteś życzliwym człowiekiem, Fred. Dobrze mieć ciebie za kierowcę.

– No... tak – odparł zaskoczony jej słowami. – Dziękuję, pani Merr... Przepraszam, pani McGuire.

Ida opadła na oparcie i zamknęła oczy, bo poczuła się senna.

Po miłej półgodzinnej zabawie z chrześniakiem Jake zasiadł do obiadu z Miną i Cortem. Był w świetnym nastroju. I myślał o własnym dziecku z Idą.

– Żona rozmawiała z lekarzem o tym, jakie ma szanse na urodzenie dziecka – oznajmił zdziwionym gospodarzom. – Chodzi o jej urazy, głównie o zrekonstruowaną kość biodrową.

– Jedna z moich szwagierek ma sztuczną zastawkę serca, a jednak urodziła zdrowego chłopaka i znów jest w ciąży – powiedział Cort. – Poznała przyszłego męża w dość nieciekawych okolicznościach. Garon uznał ją za głupawą kobiecinę o staromodnych poglądach, a okazało się, że należy do Mensy. A już zupełnie oniemiał, gdy przy jakiejś okazji przemówiła po arabsku. Garon pracuje w delegaturze FBI w Jacobsville.

– Skoro tak schorowana kobieta została matką, to dlaczego nie Ida? – spytała retorycznie Mina.

– Otóż to – podsumował Jake, a Mina i Cort się roześmiali.

Jednak dobry humor prysł, gdy Jake odebrał telefon.

Dzwoniła Maude.

– Przepraszam, że pana niepokoję – powiedziała – ale Ida pojechała ponad trzy godziny temu na lunch do pani Simpson. Zaniepokoiliam się,

że tak długo jej nie ma, lecz pani Simpson powiedziała, że Idy w ogóle u niej nie było...

Jake zaklął szpetnie, a potem spytał:

– Pojechała do Pam z Fredem?

– Tak, proszę pana.

– Niech pani natychmiast zadzwoni do Cody’ego Banksa i wszystko mu powie. Ruszam na lotnisko i zaraz startujemy. Proszę dzwonić, jak będzie coś nowego!

– Tak, proszę pana.

Jake powiadomił pilota i wezwał samochód.

– Ida zniknęła, a jej były mąż... – powiedział do Mina i Corta. – Ale już to wiecie. Muszę jechać.

– Jeśli możemy jakoś pomóc, to jesteśmy do dyspozycji – zadeklarowała Mina, a Cort skinął głową.

– Dzięki. Możecie przesłać moje rzeczy do Catelow?

– Oczywiście – odparła Mina.

Jake wybiegł, gdyż nadszedła limuzyna. Wskoczył do niej i samochód ruszył w drogę.

Cort objął żonę.

– Mówiłaś, że kocha Idę jak wariat.

– Oby wyszła z tej opresji... Taka straszna historia...

– Jake już taki jest, że dotrze na czas – odparł Cort. – Różne historie o nim krążyły... No i zmądrzał, bo już nie ciągnie ciebie do ołtarza.

– Po prostu pomyliły mu się priorytety. I to już nieaktualne. Będzie batem poganiał pilota, żeby szybciej leciał. – Roześmiała się. –

Mogłabym się założyć, że jeszcze nie wie, jak bardzo kocha Idę, ale ta prawda szybko do niego dotrze.

Mina wygrałaby zakład. Jake gotów był natrzaskać się po głupiej gębie za swoją głupotę. Kochał Idę bezgranicznie! Ale dopiero w tak dramatycznej sytuacji to zrozumiał. Idiota!

I oby nie zrozumiał zbyt późno...

W tym samym czasie Ida na tylnym siedzeniu limuzyny sączyła kawę, którą Fred kupił dla niej i dla siebie w kafejce w Billings. Mieli za sobą długą jazdę. Fred był spokojny, choć wyraźnie się spieszył, gdy Ida pojęła, że nie jadą do Pam. Ale on miał inne plany.

– Dokąd jedziemy, Fred? – spytała, a na jej pięknej twarzy malował się strach. – Proszę, zapewnij mnie, że nic cię nie łączy z Baileyem. Powiedz mi, co się dzieje!

Jej strach sprawił, że miał jeszcze większe wyrzuty sumienia. Zajechał na parking przy sklepie spożywczym, obniżył szybko między przednim a tylnym siedzeniem i wyłączył silnik.

– Pani McGuire, nigdy nie skrzywdziłem człowieka – powiedział mocno przejęty. – Ale on uwięził moją matkę.

– Ach tak... – odparła przerażona Ida. – Tak mi przykro.

– Nie, to mnie jest przykro. On obiecał, że puści moją matkę wolno, gdy zawiozę panią do pewnego domu w okolicy Powell, czyli w stronę Wyoming. On tam jest. – Fred umknął wzrokiem. – Z początku nie brzmiało to groźnie, bo nie miałem pojęcia, że Bailey chce panią skrzywdzić. – Zerknął na Idę. – O jego dawnych sprawkach nic nie wiedziałem, ale ten ranny kociak... Też mam kota, staruszek już z niego, dwadzieścia lat... Kocham go.

– A ja kocham Butlera – wyznała Ida.

– Nie wiem, co robić – powiedział przygnębiony Fred. – Przed laty byłem w Denver kierowcą szajki włamywaczy, a Bailey się o tym dowiedział. Gdy mu donieśli, że pan McGuire zaleca się do pani, tak zakombinował, żebym się zatrudnił jako jego szofer. Myślałem, że pomaga mi, daje drugą szansę, żebym wyszedł na prostą, bo sam niedawno opuścił więzienie i wie, jak trudno takim ludziom gdzieś się zatrudnić. By ten plan się udał, dzięki swoim kontaktom sprawił, że moja kryminalna przeszłość została wymazana z policyjnych kartotek... – Na moment przymknął oczy. – Nie chcę tego zrobić, nie chcę, żeby panią skrzywdził, ale Bailey uwięził moją mamę, jedyną osobę, która mi została na świecie. Nie wyrzekła się mnie, kiedy trafiłem do więzienia, choć od dziecka ostrzegała przed zadawaniem się ze złymi ludźmi. I co tydzień mnie w więzieniu odwiedzała... Nie wiem, co robić! – zawołał zrozpaczony.

– Fred, czy mi zaufasz? – zapytała cicho Ida.

– Oczywiście! Ale pani nie powinna mi ufać, bo jestem złym człowiekiem!

– Nie jesteś, Fred. Porozumiem się z moimi adwokatami w Denver. To oni posłali Baileya do więzienia. Powiem, że będziesz zeznawał na jego niekorzyść. Pozwolisz mi na to?

– Moja mama...!

– Pracuje dla nich świetny detektyw, który schwytał wielu groźnych przestępców. Kiedyś był najemnym żołnierzem. – Uśmiechnęła się. – Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie ma kontakty.

– Byle tylko moja mama nie musiała cierpieć...

– Mogę ci obiecać, że nie będzie.

Fred wahał się przez kilka sekund, wreszcie powiedział jedno krótkie słowo:

– Okej.

Na dobrze oświetlonym parkingu czekali na śledczego, który od wielu lat współpracował z adwokatami Idy, a jej bardzo pomógł, gdy broniła się przed Baileyem. Miał trzydzieści pięć lat i dla złych ludzi był śmiertelnie niebezpieczny. Ida dziękowała Bogu, że postawił takiego człowieka po dobrej stronie mocy.

Zaparkował tuż obok limuzyny, przez co Ida i Fred przeżyli chwilę strachu. Dopiero gdy wyszedł z auta, mogli odetchnąć z ulgą.

– Gdzie jest Trent? – spytał bez zbędnych wstępów.

Fred podyktował mu adres, a potem dodał:

– On więzi moją mamę.

– Nie więzi – z uśmiechem odparł Hurt Garrison.

– Nie? Mój Boże, naprawdę nie?

– Ta pani jest bezpieczna i w dobrej formie. Przebywa w motelu w pobliżu Catelow. Pilnuje jej jeden z ludzi pana McGuire’a. I dobrze pilnuje, zapewniam.

– Dzięki Bogu! – zawołał Fred. – Dziękuję! Nie zasłużyłem na tę radość, ale dziękuję!

– Czy będzie pan zeznawał? – spytał Garrison.

– Oczywiście – zapewnił, wzrokiem błagając Idę o wybaczenie. – Choćbym znów trafił do więzienia. Jestem byłym więźniem i przestępcą...

– Wszystko to wiemy. Nikt nie zamierza pana o nic oskarżać, chyba że... – Garrison zerknął na Idę.

– Jego nikt nie oskarża – oznajmiła zdecydowanym tonem, spojrzała na Freda i dodała z uśmiechem: – Trudno o dobrego kierowcę.

W ten sposób rozładowała napięcie.

Po chwili zadzwoniła komórka Idy. Odebrała ją, wciąż fetując w duchu szczęśliwą nowinę, że uniknęła konfrontacji z furiatem Baileyem.

– Halo!

– Gdzie ty się podziewasz? Czy z tobą wszystko w porządku? Jeśli przez tego drania spadł ci choćby jeden włos z głowy, zrobię z niego krwawą miazgę i rzucę Wolfowi na pożarcie!

Ale nie uniknęła konfrontacji z furiatem mężem.

– Jake, wszystko w porządku – zapewniła cicho. – Jestem z Fredem i panem Garrisonem, który współpracuje z moimi adwokatami. Fred będzie zeznawał przeciw Baileyowi. On uwięził jego matkę – dodała pośpiesznie. – I Fred znalazł się w kropce, ale nie był w stanie przekazać mnie Baileyowi. – Gdy zapadła wymowna cisza, dodała: – Lepszego kierowcy nie będziemy mieli.

– Gdzie jesteś? – powtórzył Jake.

– Hm, gdzie my jesteśmy? – spytała Garrisona i Freda.

Garrison głośno, żeby Jake usłyszał, podał tę informację.

– A ja jestem w powietrzu. Wylądujemy obok Rimrocks. Czy możesz tam na mnie poczekać? Podaję dokładne namiary...

Gdy Ida je powtórzyła, Garrison powiedział:

– Zawieziemy tam panią... – Urwał, bo zadzwoniła jego komórka, więc wysiadł z auta i odebrał.

– Gdyby ci się coś przytrafiło... – wycedził Jake.

– Jake, nic mi się nie stało, naprawdę. – Była w cudownym nastroju.

– Okej. Niebawem się zobaczymy. – Jake już nie był panem Furią.

Odłożyła komórkę i powiedziała do wciąż niespokojnego Freda:

– Wszystko w porządku, naprawdę.

Garrison wrócił do auta i oznajmił:

– Dzwonił szeryf Banks. Otrzymał informację z policji w Denver, że pani były mąż został aresztowany przez federalistów.

– Fred, jesteśmy bezpieczni! – zawołała Ida.

Kierowca roześmiał się, ale po chwili mruknął:

– Tylko do powrotu pana McGuire’a...

Ida zachichotała, a rozbawiony Garrison powiedział:

– Nie ma się czym przejmować. Gdy pan McGuire ujrzy szanowną małżonkę całą i zdrową, przejdzie mu ochota na rozprawienie się z panem, a nabierze ochoty na coś całkiem innego.

Może nie była to zbyt subtelna aluzja, ale Ida znów zachichotała.

Wciąż blady i rozjuszony Jake, gdy tylko zobaczył Idę, ruszył do niej pędem i bez słowa powitania chwycił ją i uniósł, a potem żarliwie pocałował, obojętny na reakcje ciekawskich pasażerów.

– Kochana... – dotarło do niej to słowo, gdy tulił ją coraz mocniej. – Bałem się, że samolot nigdy nie doleci! Na pewno z tobą wszystko w porządku? – zapytał, delikatnie stawiając ją na podłodze.

– Na pewno, dzięki Fredowi i pomocy pana Garrisona. – Skinęła na nich.

Skruszony i zbolący Fred podszedł do szefa.

– Bardzo przepraszam, panie McGuire. Z moją policyjną kartoteką nie jest tak ładnie, jak pan myślał. Byłem kierowcą gangu i swoje odsiedziałem. A pan Trent uwięził moją matkę. Mam tylko ją, a on zagroził, że ją zabije, jeśli nie wykonam jego polecenia. – Popatrzył na

Jake'a. – Liczę się z tym, że wrócę za kratki, bo na to zasługuję. Najważniejsze, że mama jest bezpieczna...

– Ty też – oznajmił spokojnie Jake. – Jestem ci ogromnie wdzięczny za to, co zrobiłeś. Wykazałeś się odwagą.

– Skąd pan wie? – spytał Fred.

Jake skinął na detektywa.

– Garrison do mnie zadzwonił.

– Ach tak... – Znów zerknął na szefa: – Jak rozumiem, nie wyleciałem z roboty?

Jake z uśmiechem zacytował żonę:

– Trudno o dobrych kierowców.

– Dziękuję – cicho powiedział Fred. – Będę pańskim najlepszym szoferem i przysięgam, nie pozwolę, żeby panią McGuire spotkało coś złego.

– Czas na mnie – odezwał się Garrison. – Trent na pewno będzie ubiegał się o zwolnienie za kaucją, dlatego Fred jak najszybciej powinien złożyć w prokuraturze obciążające zeznania. Wtedy będzie można wnioskować o tak wysoką kaucję, żeby Trent nie miał szans jej wpłacić i do procesu nie wyjdzie na wolność, a potem czeka go długa odsiadka.

– Dziękuję, panie Garrison – powiedziała Ida i uścisnęli sobie dłonie.

– Muszę zapłacić panu podwójnie – dodał Jake, też się z nim żegnając.

– Taką mam pracę... – odparł Garrison i poklepał Freda po ramieniu. – Proszę zadzwonić do mamy. Komórkę zachowała. I martwi się o pana.

Fred zaśmiał się, a potem wyjął z kieszeni telefon.

Garrison pomachał mu na pożegnanie i ruszył na parking.

– Fred, odstaw auto do Catelow – polecił Jake. – Zabieram Idę na pokład odrzutowca.

– Oczywiście, panie McGuire. – Fred wyduł usta. – Ciekawe, kto trafi szybciej do Catelow.

Jake zmierzył go chłodnym wzrokiem... i się roześmiał.

– Chcesz się założyć, Fred?

– Tak. Jaka stawka?

– Cent.

– Za mało, proszę pana. Proponuję ją podwoić.

– Okej, dwa centy.

Podczas lotu Jake trzymał Idę na kolanach i czule całował, rozmawiali też trochę o niedoszłym porwaniu i zaskakującej wolcie Freda.

– Czy się bałaś? – zapytał Jake.

– Tylko na początku. Biedny Fred kocha matkę, kocha też zwierzęta. Był wściekły na Bailey'a o poranienie koni i atak na Butlera, i bał się o matkę. Ale wciąż nie wiem, jak Garrisonowi udało się rozprawić z nim tak szybko.

– Ktoś mu pomógł.

Ida zarzuciła Jake'owi ramiona na szyję.

– Kto? No powiedz, kto!

– Mina wezwała chłopaków – wyjaśnił Jake wpatrzony w małżonkę.

– Ach tak... – I wyrwało się jej: – Znowu ta Mina...

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Szalałem na punkcie Miny, przecież o tym wiesz. – Odczekał króciutką chwilę. – Ale jeśli mowa o prawdziwej miłości, to ciebie kocham, Ido.

Zaszlochała cichutko, a po jej policzku spłynęła pojedyncza łezka bezgranicznej ulgi i szczęścia. Bo właśnie spełniły się jej najskrytsze marzenia.

– To chyba nie jest bardzo zła wiadomość – podkpiwał Jake.

– Nie, a w każdym razie nie najgorsza... – Również próbowała zażartować, lecz dała sobie spokój i rozszlochała się na dobre. – Jake, też cię kocham, ale bałam się, że chcesz tylko przyjaźni...

Roześmiał się, muskając ustami jej włosy.

– Ido, tak bardzo pragnę, żebyśmy byli dla siebie wszystkim i na zawsze. Mój Boże, zrozumiałem, że kocham cię bezgranicznie dopiero wtedy, gdy się dowiedziałem, że grozi ci niebezpieczeństwo. – Mocniej ją objął. – Dostałem szału. Nigdy mnie takim nie widziałaś i mam nadzieję, że nie zobaczysz.

– Przepraszam, że się musiałeś martwić. – Uśmiechnęła się przekornie. – To piękny dzień. Bailey mnie nie skrzywdził i wyładował w areszcie, i nie mam powodów, by być zazdrosnym babsztylem, bo okazało się, że Mina nic już dla ciebie nie znaczy.

Czule ją pocałował.

– Od tamtego dnia, kiedy zepsuł ci się samochód, a ja stałem się twoim kierowcą, jesteś dla mnie tą jedyną. Ido, ale musisz mi coś wybaczyć. Dopiero dziś ta prawda dotarła do mnie.

– A do mnie w kościele, w dniu ślubu. Wtedy mnie olśniło. Kocham Jake'a McGuire'a... – Wtulona w niego dodała: – Marzę o synku wykapanym tacie.

– A ja o córeczce wykapanej mamie.

Po dwóch tygodniach Ida zgłosiła się do lekarza, który potwierdził to, co przypuszczała i co pragnęła usłyszeć.

Bystry Fred też się tego domyślił i tam, gdzie tylko było to bezpieczne, dawał gaz do dechy.

Ida wbiegła do domu i zobaczyła, że Jake wisi na telefonie, ale gdy ujrzał jej dziwną minę, szybko zakończył rozmowę.

– Co się stało? – spytał zaniepokojony.

– To się stało, że jestem w ciąży! – zawołała.

Jake pobladł, potem poczerwieniał, aż w końcu też zawołał:

– W ciąży! – I powtórzył czule: – W ciąży... – A po chwili dodał: – Muszę odwołać jutrzejsze spotkania biznesowe...

– Jake, do porodu jeszcze kawał czasu! A ciąża to nie choroba – przypomniała ze śmiechem.

– Kawał czasu, mówisz? Pędzi jak szalony, dzień za dniem, rok za rokiem... Oby nasze lata nie minęły zbyt szybko... – Pocałował ją czule. – Chcę się cieszyć każdą wspólną minutą z tobą i z naszymi dziećmi...

– Pięknie... i prawdziwie to ująłeś, Jake...

Znów zaczęli się całować.

Uradowani Fred i Maude stali w kuchni, świadomi tego, co się dzieje.

– W tym domu układa się coraz lepiej – szepnął Fred.

– Tak... – Maude skinęła głową. – Więc zrobmy wszystko, by pracować tu aż do emerytury albo jeszcze dłużej.

Zanim córeczka ukończyła pół roku, a synek dwa lata, minął proces sądowy i Bailey Trent znowu został skazany, tym razem za próbę porwania i wyłudzenia haraczu. Długo jednak nie posiedział, bo w tym samym więzieniu wyrok odsiadywał mafijny boss, któremu Bailey Trent wisiał dużą kasę. A ponieważ był niewypłacalny, szybko wylądował w kostnicy. Ida po jego śmierci poczuła ukłucie żalu, bo w okropny sposób zmarnował swoje życie, a zarazem ulgę, że ten straszny człowiek nie zagraża już ani jej, ani Jake'owi, ani ich dzieciom.

– Powiem ci coś – odezwał się Jake, gdy oglądali walkę synka z wielkimi puzzlami na podłodze. – Różne rzeczy robiłem w życiu, ale jako głowa sporej rodziny czuję się najlepiej.

– Takiego szczęścia nawet sobie nie wyobrażałam – dodała Ida. – I jak to dobrze, że mamy Freda w naszym domu. Tak bardzo się ucieszyłam, gdy gubernator go ułaskawił.

Jake wyduł usta.

– Cóż, podzwoniłem tu i ówdzie. To świetny kierowca. I barwnie opowiada o swojej dawnej profesji – zakończył z błyskiem w oku.

– Z tym że nasze dzieci do tych opowieści muszą dorosnąć, nie uważasz? – odparła ze śmiechem Ida.

– Masz rację, z tym że dzieciaki szybko rosną.

Ida przytuliła się do Jake'a, patrząc na śpiącą córeczkę.

A potem spojrzała na męża.

Takie spojrzenie mają tylko kobiety szczęśliwe.

DIANA PALMER, a właściwie Susan Spaeth Kyle, jest bestsellerową autorką New York Timesa, uznaną za jedną z dziesięciu najlepszych amerykańskich pisarek romansów. Posiada niezwykle talent do opowiadania najbardziej zmysłowych historii z właściwym sobie urokiem i humorem.

Pierwszą powieść napisała w 1979 roku. Wcześniej przez szesnaście lat pracowała jako dziennikarka prasowa. Wydała ponad sto książek, które przetłumaczono na kilkanaście języków.

Jest członkinią licznych towarzystw, zrzeszeń i organizacji dobroczynnych. W wieku czterdziestu pięciu lat wróciła na uczelnię, by uzupełnić wykształcenie – ukończyła historię, archeologię oraz filologię hiszpańską. W wolnym czasie uprawia ogródek, czyta książki i słucha muzyki. Uwielbia iguany. Mieszka z rodziną w Cornelia w stanie Georgia.

Polecamy powieści Diany Palmer

Władca pustyni

Papierowa róża

Wyzwolona

Pewnego razu w Paryżu

Pozory mylą

Po północy

Dżinsy i koronki

Księżniczka z Teksasu

Wygrane marzenia

Odzyskane uczucia

Magia uczuć

Serce jak głaz

Nieodparta pokusa

Droga do serca

On i ja

Niezwykły dar

Po drugiej stronie

Ukryte uczucia

Nigdy nie zapomnę

Miłość i reszta życia

Gorączka nocy

Osaczony

Dwa kroki w przyszłość

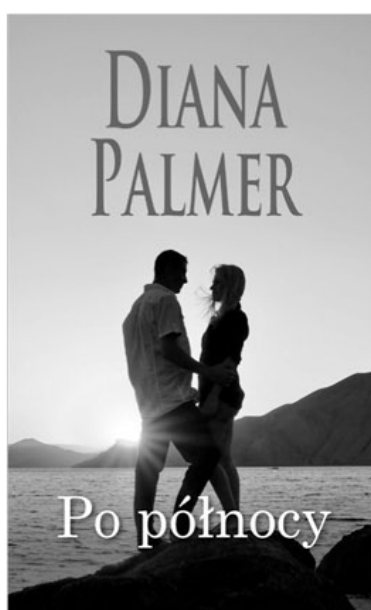
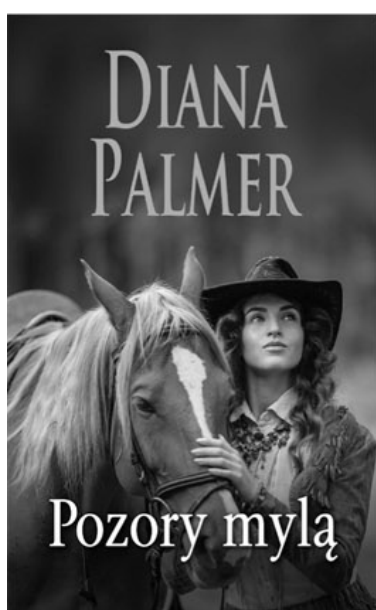
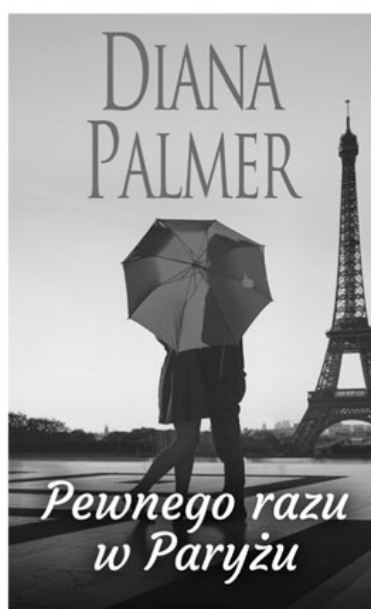
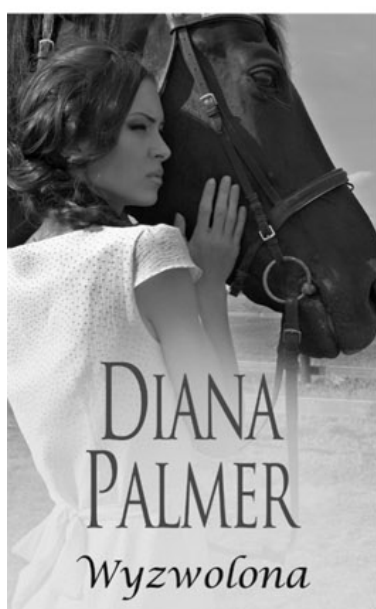
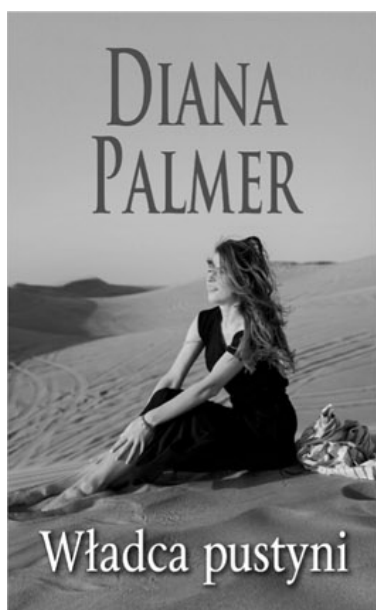
Desperado

Do dwóch razy sztuka

Nora

Magnolia

Pewnego razu w Arizonie



SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział pierwszy.

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty.

Rozdział piąty.

Rozdział szósty.

Rozdział siódmy.

Rozdział ósmy.

Rozdział dziewiąty.

Rozdział dziesiąty.

Rozdział jedenasty.

Rozdział dwunasty.

Rozdział trzynasty.

Rozdział czternasty.

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Wyoming True*

Pierwsze wydanie: HQN, Toronto 2020

Opracowanie graficzne okładki: Madgrafik

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Redaktor prowadzący: Alicja Oczko

Opracowanie redakcyjne: Jakub Sosnowski

Korekta: Monika Ulatowska

© 2020 by Diana Palmer

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2021

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub
całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Niniejsze wydanie zostało opublikowane na licencji Harlequin Books
S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo
do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie
przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins
Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody
właściciela.

ISBN 978-83-276-7590-3

HarperCollins Polska sp. z o.o.

ul. Domaniewska 34a

02-672 Warszawa

www.harpercollins.pl

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)